BIULETYN STOWARZYSZENIA

WSPÓLNOTA POLSKA

LISTOPAD 1997 11

- II POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE W WILNIE
- O SZKOLNICTWIE POLONIJNYM
- RADA POLONII ŚWIATA W KRAJU



- POLSKI LISTOPAD
- CENTRUM POLSKIE W BRUKSELI



SŁOWO PREZESA

Szanowni i Drodzy Czytelnicy!

Miniony październik był miesiącem, w którym dominowały wydarzenia mające istotne znaczenie dla życia polonijnego. Wymienić tu należy przede wszystkim Zjazd Rady Polonii Świata, który odbył się w Sopocie pod przewodnictwem jej prezesa, mecenasa Marka Malickiego z Kanady. Zjazd ten miał duże znaczenie, gdyż udział w nim wzięło wielu przedstawicieli największych organizacji polskich z zagranicy. Obecna była delegacja Kongresu Polonii Amerykańskiej z prezesem Edwardem Moskalem na czele, przyjechali reprezentanci Kongresu Polonii Kanadyjskiej z prezesem dr Andrzejem M. Garlickim, przybyli też, wraz ze swoim prezesem Janem Kobylańskim, przedstawiciele USOPAŁ - organizacji formalnie nie wchodzącej w skład Rady Polonii Świata, Wielką Brytanię reprezentował sekretarz generalny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów - Federacja Światowa p. Czesław Zychowicz. Jednym słowem, obecne były osoby odgrywające rolę wiodącą. Szczegóły spotkania znajdą Państwo w dalszej części Biuletynu.

Przejawem zainteresowania pracami zjazdu było przybycie na salę obrad p. Mariana Krzaklewskiego. Miał on pojawić się na krótko, a poświęcił Polonii cały wieczór, bodaj cztery godziny, co stanowi oznakę, że tego rodzaju kontakty mają dla przewodniczącego AWS-u istotne znaczenie.

Waga tegorocznego zjazdu polegała przede wszystkim na tym, że Rada omawiała nie tyle szczegóły organizacyjne, które dominowały w poprzednich spotkaniach, ile pewne bardzo istotne problemy merytoryczne, pozwalające na zorientowanie się, które zagadnienia mają znaczenie priorytetowe z punktu widzenia Polonii światowej. Okazuje się, że wizja nasza, krajowa, nie zawsze pokrywa się z wizją z tamtej, patrzącej spoza granic, strony. Wydaje się, że tego rodzaju wspólne posiedzenia pozwalają skoncentrować się na tym, co jest istotne. Myślę, że ta formuła ma bardzo duże znaczenie i sądzę, że umożliwi dobre przygotowanie do zjazdu statutowo-wyborczego, który przewidywany jest w przyszłym roku w Budapeszcie.

Przy tej okazji zdaliśmy sobie również sprawę, jak wielka była pomoc Polonii, z którą pospieszyła ona na wieść o klęsce powodzi. Okoliczności, że do tej pory, czyli w ciągu zaledwie dwóch miesięcy, zebrano ponad 20 000 000 nowych złotych - przy czym były to zarówno dotacje znaczne, jak te amerykańskie, ale i mniejsze, mające wagę biblijnego wdowiego grosza, jak te z Kazachstanu - wskazują na istnienie silnej więzi solidarności między krajem a Polakami rozrzuconymi po całym świecie oraz pozwalają żywić nadzieję i otuchę, że w sprawach naprawdę istotnych wszyscy myślimy, czujemy i działamy tak samo. Warto więc odnotować to wydarzenie.

W tym miesiącu także szereg innych działań miało duże znaczenie. W Warszawie odbyło się spotkanie zarządu Związku Polaków na Białorusi i Zarządu Krajowego Stowarzyszenia „Wspólnota Polska". Jest to przykład zwoływania wspólnych narad wtedy, kiedy pojawiają się szczególne, trudne zagadnienia, wymagające przezwyciężenia - to też jest pewna nowość w naszych działaniach.

Listopad jest miesiącem, w którym w sposób naturalny data 11 listopada, jako rocznica odzyskania niepodległości, ogniskuje aktywność wielu środowisk polonijnych i stanowi punkt, wokół którego skupiają się nasze działania, wysiłki, myśli... To bardzo ważna data. Tak się akurat składa, że w tym czasie w Polsce rozpocznie pracę nowy, wyłoniony w wyniku wrześniowych wyborów, rząd. Sądzę, że właśnie z jego strony możemy liczyć na świeży impuls w polityce zagranicznej w ogóle, a w polityce w stosunku do Polonii w szczególności. Pragnąłbym bardzo, by ten impuls dał nowe wyniki i przyniósł właściwe owoce. ■



◆ **II Polonijne Forum Oświatowe** — 2

Przemówienie przewodniczącego Komitetu ds. Oświaty i Nauki, posła na Sejm Republiki Litewskiej — 3

Rola dziedzictwa narodowego w edukacji młodego Polaka — 4

Wybrane problemy oświaty polonijnej — 6

ZE ŚWIATA

◆ **Australia**

Sympozjum na temat roli i zadań Polonii w Australii — 8

◆ **Belgia**

Otwarcie Centrum Polskiego w Brukseli — 9

◆ **Białoruś**

Akademia Nieświeska — 11

Apel z Nowogródka — 12

◆ **Brazylia**

Oświata polonijna w Brazylii — 12

◆ **Dania**

Język polski w Danii — 13

Dwa koncerty — 14

◆ **Francja**

O tym, jak wiele można czyli Szkoła Polska w Lyonie — 15

II Sympozjum Biografistyki Polonijnej — 17

◆ **Holandia**

Forum Polskich Szkół — 19

Szkoła w Bredzie — 19

◆ **Jugosławia**

Stan szkolnictwa polonijnego w Jugosławii — 20

◆ **Kanada**

Polskie dziedzictwo narodowe w kanadyjskiej szkole — 22

Spotkanie Rady Polonii Świata — 23

Rada Polonii Świata — 24

◆ **Kazachstan**

Tu wszystko jest możliwe czyli nauczyciel w podróży — 26

Język polski poszedł w las — 27

◆ **Litwa**

Szkoła Średnia im. Jana Pawła II w Wilnie — 28

Szkoła w Małych Ligojniach — 31

◆ **Łotwa**

Szkoła Polska w Rezekne — 32

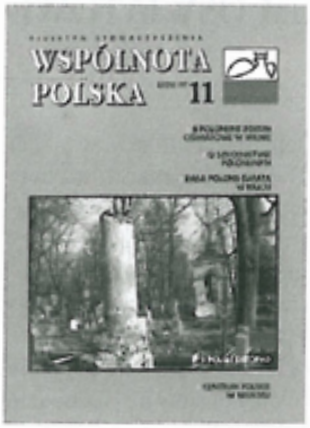
Polska Szkoła Podstawowa w Rydze — 33

◆ **Niemcy**

Jubileusz "Wiselki" — 34

◆ **Rosja**

Liceum nr 5 w Kazaniu — 34



11 (65)
LISTOPAD
1997

na okładce:

POLSKI LISTOPAD
Cmentarz bernardyński w Wilnie

fot. Stanisław Ziniewicz

◆ **Stany Zjednoczone**

Cele i zadania Polskich Szkół Dokształcających — 35

Oświata polska w Chicago — 37

◆ **Ukraina**

Traktat polsko-ukraiński 5 lat po podpisaniu. Realizacja praw mniejszości polskiej na Ukrainie — 38

Nauka języka polskiego na Ukrainie Wschodniej — 40

Pierwszy dzwonek w Dowbyszu — 44

Ocalić od zapomnienia — 45

◆ **Wielka Brytania**

Polska Macierz Szkolna wczoraj i dziś — 47

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Z prac Biura Zarządu Krajowego

Kolonie polonijne 1997 — 51

Apostolskie podróże Ojca Św. Jana Pawła II w obiektywie Ryszarda Rzepeckiego — 53

Spotkania Chórów Polonijnych '98 — 54

Oddział Lubelski — 54

Oddział Opolski — 55

Oddział Siedlecki — 55

Oddział Zachodniopomorski — 56

Z KRAJU

Polonia wobec wyborów parlamentarnych w Polsce — 56

Oświadczenie Kongresu Polonii Kanadyjskiej w sprawie wyborów w Polsce — 57

Oświadczenie Kongresu Polonii Amerykańskiej w sprawie wyborów do parlamentu RP — 57

Doktorat Honoris Causa dla E. Moskala — 58

Nagroda dla "Dziennika Związkowego" — 58

Nagrody ministra spraw zagranicznych — 58

Nowy Uniwersytet — 59

Cmentarze polskiego losu — 59

II POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE

❖ Za mało Wilna?

Komfortowe warunki Domu Polonii w Pułtusku, w jakich odbywało się I Polonijne Forum Oświatowe w roku 1995, były niewątpliwie punktem odniesienia dla uczestników tegorocznego II Forum, które obradowało w Wilnie w dniach 13–17 sierpnia. Jak powiedział jeden z nich, mieszkający na Zachodzie: "Moja rodzina była wyraźnie zatroskana tą wyprawą, delikatnie mówiąc – w nieznane, ale ja należę do odważnych".

Istotnie, dla wielu uczestników Forum z Zachodu zupełnie nowym doświadczeniem było to, co dla Polaków na Wschodzie jest codziennością, a nawet swoistym luksusem. Zaś rodacy z Macierzy, zwłaszcza ci znający z autopsji zarówno warunki cywilizacyjne, jak i specyfikę oporu materii – często nie do pokonania, nawet przy pomocy środków finansowych – mają jeszcze inne refleksje.

Cóż, jesteśmy na etapie prób wzajemnego poznawania i "bycia razem".

Spoiwem dla ponad 60 zgromadzonych w Wilnie oświatowców – przedstawicieli organizacji oświatowych, animatorów nauczania języka ojczystego przez organizacje polskie i polonijne, wreszcie kierowników szkół społecznych i niedzielnych – miała być myśl przewodnia obrad: Czy celowym i możliwym jest kształcenie i wychowanie młodego Polaka poprzez traktowanie dziedzictwa narodowego jako najważniejszej wykładni treści kreatywnych oraz podstawowej wiedzy umożliwiającej identyfikację narodową?

Ów problem, postawiony na początku merytorycznej części obrad, zawierał jeszcze dodatkową konstatację. Otóż polska szkoła, działająca przecież w różnych formach organizacyjnych, poddawana jest ciśnieniu wielu postaw i programów. Z jednej strony w krajach Zachodu widoczne są tendencje asymilacyjne. Z kolei na obszarze dawnych wpływów sowieckich nie tak łatwo uwolnić się jej z internacjonalistycznej ideologii zwycięskiego, "równającego w dół" proletariatu. Wreszcie, próby unifikacji programowej szkół w zjednoczonej Europie marginalizują, wręcz deprecjonują specyfikę polskiego dziedzictwa narodowego.



Dyrektor Szkoły im. A. Mickiewicza, p. Czesław Dawidowicz wita gości i uczestników Forum

fot. A. Panecka

Wobec takich problemów uczestnicy Forum, obradując w Wilnie, oddychając niejako klimatem polskiej przeszłości i ogromem dokonań (osiągniętych nie bez trudu) polskiego Kościoła, działaczy oświatowych, nauczycieli, wreszcie twórców kultury, mogli je poznać i poszukać odniesień do własnych warunków.



Obrady poprzedziło krótkie nabożeństwo i pieśń w wykonaniu młodzieży
Fot. A. Panecka

Jeżeli podczas obrad nie wyartykułowano wszystkich spostrzeżeń o miejscu edukacji narodowej w szkole polskiej w świecie, to stanowiły one jednak przedmiot wielu rozmów i wpłynęły na kształt uchwał końcowych.

Trudno było ustrzec się od wystąpień statystyczno-monograficznych o własnym środowisku – często miały one charakter monologu, a nie dyskusji. Trzeba przyznać, że były też pożyteczne, choć niektórym "kradły czas".

Dla wielu przedstawicieli środowisk związanych z tzw. "szkołami ambasadzkimi" niezwykle ważną była sprawa nieodpłatnego uczęszczania do tych szkół dzieci rodziców nie posiadających obywatelstwa polskiego. Apel pod adresem ministerstwa Edukacji Narodowej o zweryfikowanie sztywnego stanowiska w tej materii podkreślił konieczność zajęcia jasnego stanowiska przez państwo polskie wobec szkolnictwa narodowego za granicą. Częste były też postulaty o lepszą informację i sprawniejszą dystrybucję wszelkiej pomocy na rzecz szkół, zwłaszcza społecznych. Z uznaniem przyjęto zaproponowany przez "Wspólnotę Polską" model współpracy szkół patronackich.



Grażyna Pietkiewicz, (Szwajcaria), sekretarz Zarządu Towarzystwa Miłośników Języka i Kultury Polskiej w Bernie

fot. S. Kosiewski

Ale wróćmy znów do Wilna – wiele osób miało uczucie niedosytu z powodu znikomej ilości czasu na zwiedzanie zabytków w sposób zorganizowany, dla niektórych miasto było

objawieniem nieznanych faktów z historii ojczystej, dla wszystkich zaskoczeniem ciszą oficjalnej uroczystości na Rossie przy grobie Matki i Serca Syna.

Czas niweluje uczucie niedosytu, zaciera pamięć o niewygodach. Pozostawia podziw i wzór niezłomności Polaków z Wileńszczyzny, którzy zachowali nieprzerwaną od czasów Komisji Edukacji Narodowej polskość szkoły w Mejszagole, rozwijają twórczość artystyczną oraz dbają o wychowanie narodowe bez kompleksów czy obaw o klaustrofobię i nacjonalizm.

Był to również pobyt w Wilnie Mickiewicza – niestety, obecni dysponenci celi Konrada musieli ją akurat zamknąć w tym terminie. Wszak obrady Forum odbywały się w polskiej szkole średniej imienia naszego wieszcza. Spotkanie z Wilnem może być kontynuowane w przyszłym roku – Roku Mickiewiczowskim.

A może III Forum Oświaty Polonijnej winno odbyć się w Polsce?

Ewa Cywińska

❖ *Oświadczenie*

My, uczestnicy II Forum Oświaty Polonijnej "SZKOŁA – DZIEDZICTWO NARODOWE – PRZYSZŁOŚĆ" – Polacy, obywatele 22 państw, z ogromną przyjemnością przyjechaliśmy do Wilna.

Z radością odkrywamy, że kraj Wasz, jak inne kraje świata, może korzystać z dobrodziejstw demokracji i kontynuując tradycje Wielkiego Księstwa Litewskiego, rozwijać braterskie współżycie narodów od wieków tu zamieszkałych.

Z doświadczenia przywiezionego z różnych zakątków świata wiemy, że harmonijna synteza wielu kultur narodowych staje się podstawą do pełnego rozwoju duchowego i materialnego dobrobytu obywateli krajów, w których żyjemy. Z satysfakcją postrzegamy wkład Polaków w rozwój kultury i cywilizacji Wilna i Wileńszczyzny, którą odwiedziliśmy. Nie do przecenienia jest wkład Polskiej Szkoły, nauczycieli i im przyjaznego środowiska społecznego. Szkolnictwo polskie wszędzie tam, gdzie funkcjonuje, stanowi ważny ośrodek kultury, otwarty dla wszystkich.

Apelujemy do Władz administracyjnych i samorządowych Litwy respektującej stosowne konwencje międzynarodowe, o zabezpieczenie rozwoju szkolnictwa polskiego, od nauczania przedszkolnego po uniwersyteckie; przecież Polacy, obywatele Litwy, wzbogacają swoimi talentami, pracą i wreszcie... podatkami dorobek wspólnego kraju.

Pragniemy, aby braterska łączność naszych narodów podnosiła prestiż niepodległego Państwa Litewskiego w świecie.

Wrażenia, jakie wywozimy z pobytu na Litwie, przekażemy współobywatelom w naszych krajach zamieszkania.

Wilno, 16 sierpnia 1997 r.

Uczestnicy II Forum Oświaty Polonijnej

❖ PRZEMÓWIENIE PRZEWODNICZĄCEGO SEJMOWEGO KOMITETU DS. OŚWIATY I NAUKI, POSŁA NA SEJM REPUBLIKI LITEWSKIEJ ŻYBARTASA JACKUNASA,

wygłoszone podczas otwarcia II Polonijnego Forum Oświatowego

Szanowni uczestnicy II Polonijnego Forum Oświatowego, drodzy koledzy i goście!

Miło jest mi powitać Państwa, przybyłych licznie na Forum Oświatowe do Wilna – miejsca, które wyróżniają i symbolizują wielowiekowe więzi wielonarodowej współpracy i kultury. To, że w nazwie Forum figuruje słowo "polonijne", świadczy o tym, że znaczna część Polaków mieszka poza granicami Polski, w wielu krajach świata. I jest oczywiste, że każdy naród, gdzie by nie zamieszkiwał, napotyka na wciąż aktualne problemy zachowania swojej kultury, oświaty i tożsamości narodowej.

Wspólnota międzynarodowa przygotowała wiele aktów prawnych, które pomagają w sposób demokratyczny i cywilizowany rozwiązać pojawiające się problemy oraz niepokoje z nimi związane.

Niestety, problemy te, pomimo wspólnych dokumentów, w różnych krajach są rozwiązywane w zróżnicowany sposób – mniej lub bardziej pomyślnie. Dlatego też uważam, że Forum stwarza sprzyjające warunki do wymiany myśli i poruszania palących kwestii wśród przedstawicieli wspólnoty polonijnej, by znaleźć rozwiązania, które poprawiłyby stan polskiej oświaty za granicą.



Miło mi, że Forum odbywa się w szkole, której patronuje Mickiewicz – ten Mickiewicz, którego imię symbolizuje wielowiekowe więzi kultury narodu litewskiego i polskiego. Zebraliście się państwo w roku 1997, niejako w przededniu obchodzonej wspólnie przez Litwę i Polskę dwusetnej rocznicy urodzin wieszcza.

Imię Mickiewicza, mickiewiczowskie tradycje – wspólne w pewnym sensie dla naszych kultur – upoważniają do przedłużenia tej współpracy kulturalnej, politycznej i narodowej, a także przyjacielskiej i twórczej oraz do jak najszerszego jej rozwijania.

Uważam, że państwo litewskie i społeczeństwo Litwy kontynuując te bardzo ciepłe, wzorowe tradycje współpracy narodów, naprawdę robi bardzo wiele, by zamieszkujące na Litwie różne wspólnoty narodowe nie czuły się wyobcowane, by mogły pielęgnować swoją kulturę, zachować tożsamość, rozwiązywać aktualne problemy oświatowe.

Chcę przypomnieć, że w zakończonym roku szkolnym 1996/97 działało na Litwie 58 szkół z polskim językiem nauczania, 8 szkół litewsko-polskich i 11 szkół litewsko-polsko-rosyjskich, co oznacza, że w ponad 80 placówkach oświatowych można było pobierać naukę w języku polskim. Chcę również zaznaczyć, że po odrodzeniu naszej państwowości, na Litwie wy-

dano prawie 200 tytułów podręczników – nowych książek przeznaczonych dla szkół z polskim językiem nauczania.

Oczywiście nie mogę powiedzieć, że nie uwidaczniają się mniejsze lub większe problemy, sądzę jednak, że zazwyczaj są one dość łatwo rozwiązywane i w sumie poważniejszych kłopotów oświatowych nie mamy, chociaż po odzyskaniu niepodległości Litwy, jak Państwo wiecie, zmieniła się sytuacja etno–kulturowa kraju, zmieniły się orientacje etniczne mieszkańców, stąd też wynikły pewne problemy. Wiadomo jednak, że i Litwini, członkowie wspólnoty mieszkający poza granicami Litwy, w tym również w Polsce, borykają się z problemami kulturowymi i oświatowymi. Życzylibyśmy sobie, by Litwini zamieszkujący w Polsce, w Puńsku czy okolicach Suwałk, doczekali się takiej uwagi ze strony władz Polski, jaką władze polskie darzą mniejszość polską na Litwie, historycznie tu zamieszkującą i nierzadko wrośniętą w nasze wspólne tradycje kulturowe.

Uważam, że wiele tych spraw i problemów jest bardzo aktualnych i ważnych, i dlatego też zwołano to Forum. Mam nadzieję, że będzie ono owocne, życzę powodzenia i żywię nadzieję, że wszystko, cokolwiek Państwo postanowiliście przedyskutować, wyjaśnić i rozwiązać – w pełni się uda.

Życzę wszelkiej pomyślności!

Od redakcji:

Według danych Polskiej Macierzy Szkolnej obecnie na Litwie działają 124 placówki oświatowe, w których nauczany jest język polski, z tego w 58 szkołach jest on językiem wykładowym. Pozostałe ośrodki to szkoły litewsko–polskie, litewsko–polsko–rosyjskie i nie wymienione w przemówieniu szkoły polsko–rosyjskie. Ze środków polskich wybudowano w ostatnich latach na Litwie szkołę im. Jana Pawła II w Wilnie i otwartą w tym roku szkołę w Małych Ligojniach (patrz str. 28 i 31). W roku bieżącym władze litewskie kwestionują uruchomienie klas polskich w szkole w Mariampolu (rej. wileński) oraz legalność działalności szkoły w Małych Ligojniach – której budowę także finansowała strona polska – mimo że Samorząd Rejonu Wileńskiego uzyskał wszystkie niezbędne decyzje władz litewskich poprzedniej kadencji.

Co do troski władz polskich o szkoły litewskie w Polsce informujemy, że w ostatnich latach sfinansowały w całości budowę szkoły podstawowej z litewskim językiem nauczania w Widugierach oraz rozbudowę i remont szkoły litewskiej w Krasnowie w gminie Puńsk w woj. suwalskim. Łączne nakłady na placówki litewskie w Polsce w ostatnich latach wyniosły ok. 720 tys. zł., nie licząc kosztów remontu i wyposażenia (szerzej na ten temat – w następnym numerze).

❖ ROLA DZIEDZICTWA NARODOWEGO W EDUKACJI MŁODEGO POLAKA

(referat wygłoszony podczas II Polonijnego Forum Oświatowego)

Dziedzictwo narodowe jest przekazywaną z pokolenia na pokolenie kulturą, do której można podejść dwojako: zewnętrznie i wewnętrznie. Podejście zewnętrzne jest charakterystyczne dla naukowca lub turysty pochodzącego z innego kraju i należącego do innego narodu. Naukowiec–Polak przedsięwziąć może wyprawę na Grenlandię, aby badać w sposób metodyczny kulturę Eskimosów, a więc język, zwyczaje, wierzenia etc. Podobnie Polak–turysta pojechać może do Indii, które dostarczą mu nowych wrażeń, choć w odróżnieniu od naukowca, raczej powierzchownych. Nie ulega wątpliwości, że podejście zewnętrzne poszerza wiedzę i horyzonty umysłowe, wychodząc naprzeciw naturalnej ludzkiej ciekawości.

Ale jest też podejście wewnętrzne, inne od poprzedniego, którego rola jest niewymierna i niewymienna. Zazwyczaj zwraca się uwagę – i słusznie – że dziedzictwo narodowe pozwala jakiejś jednostce uzyskać bardzo potrzebne poczucie przynależności społecznej, pozwala też na zdobycie wychowania i wykształcenia, a także na wyrobienie tzw. charakteru narodowego, który różnicuje narody dalsze, jak i sąsiadujące ze sobą.

Wydaje się jednak, że jest jeszcze coś ważniejszego, na co rzadko zwraca się uwagę. A mówi o tym Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* (10): "Człowiek swoją głębszą tożsamość ludzką łączy z przynależnością do narodu". A więc związek z narodem, który przecież nie jest niczym innym jak ciągiem pokoleń dziedziczących tę samą kulturę, posiada swój najgłębszy wymiar w postaci doświadczania własnego człowieczeństwa. Oznacza to, że przynależność do narodu, gdy kultura przenika nas od wewnątrz, sprawia, że nie tylko poszczególni ludzie identyfikują się jako Polacy, Litwini, Francuzi czy Hiszpanie, ale identyfikują samych siebie jako po prostu ludzi, a tym samym człowiek uczestnicząc od wewnątrz w kulturze narodowej staje się bardziej człowiekiem.

Pojawiają się dwa pytania: skąd taka rola kultury? Dlaczego w grę wchodzi tu przede wszystkim kultura narodowa?

Kulturę dziś pod wpływem neokantyzmu definiuje się najczęściej przez odniesienie do tzw. wartości. Powiada się więc, że kultura to taki a nie inny system wartości, obowiązujący w ramach danego narodu, ludu czy kręgu społecznego. Taka jakby definicja kultury wydaje się całkiem neutralna i bezpieczna. Tymczasem zapomina się, że pozaekonomiczne pojęcie wartości wprowadzone zostało do filozofii pod koniec wieku XVIII przez Kanta dla podkreślenia różnicy, w porządku moralnym, między bytem (*Sein*) i powinnością (*Sollen*), a co później neokantyści przenieśli na opozycję między naturą (*Naturwissenschaften*) i kulturą (*Kulturwissenschaften*). W ten sposób sfera wartości, jako wypełniająca kulturę odcięła tę ostatnią zarówno od bytu, jak i od natury. Kultura wyrażana przy pomocy języka wartości już w punkcie wyjścia traci kontakt z rzeczywistością. A to jest sprawa niebagatelna.

Tymczasem klasyczna koncepcja kultury jest jak najbardziej wpisana w rzeczywistość. Kultura jawi się nie jako "dodatek" utkany z wartości, ale jako osobowy sposób bycia człowiekiem. Człowiek bytuje na sposób kultury, a nie natury. I na ten fakt zwrócili uwagę Grecy.

Platon, próbując wyjaśnić tajemnicę związku natury ludzkiej z kulturą, powołuje się na mit o powstaniu człowieka. Epimeteusz, tworząc jestestwa ożywione, był tak rozrzutny i niemą-

Prof. Piotr Jaroszyński wśród mieszkańców Mejszagoły
fot. A. Panecka



dry, że wszystkie obdarzył jakimiś umiejętnościami, z wyjątkiem samego człowieka. Człowiek był "goły, bosy, nie okryty niczym i bezbronny", a więc od razu, jakby w punkcie wyjścia nierozwinięty i skazany na śmierć. Dopiero litość Prometeusza uratowała człowieka, Prometeusz bowiem ukradł Atenie mądrość i ogień. Ta mądrość to sztuk żywicielka, czyli źródło kultury, ponieważ, przypomnijmy, greckie pojęcie "techne" obejmowało nie tylko sztukę w dzisiejszym tego słowa rozumieniu, ale wszelkie umiejętności. Mit przywołany przez Platona wskazuje, że człowiek istotnie ze swej natury potrzebuje kultury, zarówno dla przetrwania, jak i dla bycia człowiekiem (*Protagoras* 321C–322A).

Ta myśl przyświecała greckiej, rzymskiej i chrześcijańskiej koncepcji kształcenia. O ile dziś, głównie pod wpływem romantyzmu, za główny przejaw kultury uważa się sztukę, to kultura w sensie klasycznym obejmuje podstawowe dziedziny: *theoria, praksis, poiesis i religio. Theoria* szuka prawdy i wyznacza porządek tzw. nauk teoretycznych, jak filozofia, nauki szczegółowe, teologia. *Praksis* dotyczy moralności w życiu osobistym (etyka), rodzinnym (ekonomika) i społecznym (polityka). *Poiesis* obejmuje ludzką wytwórczość w postaci sztuk pięknych i rzemiosła. Religia wreszcie dotyczy transcendentnego wymiaru ludzkiego życia, nakierowanego na sprawcę i cel naszego istnienia. Każda z tych dziedzin jest odpowiedzią na naturalne braki w ludzkiej naturze. Muszą one być realnie wypełnione za pośrednictwem edukacji (gr. *paideia*). Pozwolić człowiekowi na to, aby był człowiekiem, aby umiał poznawać prawdę, czynił dobro, tworzył piękno i zdolny był do zjednoczenia się z Bogiem – to cel edukacji klasycznej.

Jest rzeczą niezwykłą, że przez dwa tysiące trzysta lat koncepcja kształcenia, wprowadzona przez sofistów, nie ulegała zmianie. Określana była mianem "*enkyklos paideia*", czyli właśnie "ogólnego kształcenia". Chodziło o wykształcenie człowieka dla bycia człowiekiem, a więc o to, aby w sposób integralny umiał posługiwać się rozumem, wolą i uczuciami. Taki też sens miał podział kształcenia na *trivium* i *quadrivium* – najpierw chodziło o wykształcenie umiejętności czytania, pisania, myślenia, mówienia (gramatyka, dialektyka, retoryka), a następnie przejście do operacji na ilościach (arytmetyka, geometria, muzyka, astronomia), i wreszcie specjalizację w takich dziedzinach jak filozofia, teologia, medycyna, prawo.

Ten model kształcenia załamał się definitywnie pod naporem Rewolucji Francuskiej, gdy odgórnie zamknięto wszystkie uniwersytety, szkoły średnie i większość szkół podstawowych (Ch. Dawson, *The Crisis of Western Education*, s. 55). Wówczas to nastąpiła ideologizacja kształcenia, która polegała na tym, że celem kształcenia nie jest człowiek, ale państwo, które wyznając taką czy inną ideologię podporządkowuje sobie człowieka. To Antoine–Louise–Claude Destutt de Tracy (1754–1836) był nie tylko twórcą samej nazwy jak i nowej dziedziny – IDEOLOGIA – ale ponadto był również jednym z głównych urzędujących "reformatorów" systemu oświaty rewolucyjnej Francji (B. W. Head, *Ideology and Social Science. Destutt de Tracy and French Liberalism*, Dordrecht 1985, s. 11n.). On też jest protoplastą wszystkich ministrów oświaty zarówno w hitlerowskich Niemczech, jak i w komunistycznym Związku Radzieckim oraz jego satelitach. Wydaje się, że do grona takich ministrów należy zaliczyć również wyznawców nowej ideologii, jaką jest liberalizm. Od czasów Rewolucji Francuskiej miejsce "*enkyklos paideia*" zajmuje "encyklopedia", która poza przekazem stanu wiedzy (głównie w naukach ścisłych) zawiera też bardzo wyraziste dogmaty ideologiczne w naukach humanistycznych, takie jak antyklerykalizm, materializm, antymetafizyczność etc. Ale tak pojęte kształcenie stanowi poważne zagrożenie dla człowieka–osoby i zawiera mniejsze lub większe zabarwienie totalitarne.

Dlaczego kultura narodowa? Odpowiedź jest prosta. Aktualizacja naszych potencjalności ludzkich dokonuje się w kontekście społecznym, w obliczu rzeczywistości i za pośrednictwem znaków. Człowiek musi rozumieć, chcieć i współodczuwać, aby coś zasymilował i mógł się z tym identyfikować. Ludzkość jest abstraktem, lud, plemię to pojęcia zbyt płynne – z kolei rodzina, wieś lub miasteczko to za mało. Potrzeba raczej narodu, jako związanego z pewnym miejscem i rozciągniętego w czasie poprzez pokolenia, aby powstała optymalna nisza dla rozwoju osobowego człowieka. Dzięki Kochanowskiemu każdy Polak może posługiwać się bogatym językiem polskim, dzięki Chopinowi uzdolniony młody człowiek wznieść się może na wyżyny muzyki polskiej, a dzięki Chełmońskiemu jakże głębiej spojrzeć możne na polską przyrodę. Osiągnięciami wielkich Polaków karmią się umysły milionów, które w danym momencie i w danym rejonie mogą być pozbawione czy to wybitnych osobistości, czy wielkich dzieł. Ale też i obowiązkiem państwa jest maksymalne udostępnienie możliwości korzystania z dorobku wielkich rodaków, tak aby każdy Polak mógł pełniej się rozwijać w atmosferze wysokiej kultury wpływającej na stosunki społeczne. Przeciwnie, zamknięcie dostępu do skarbca kultury narodowej sprawia, że zarówno naród jako społeczność jak i człowiek jako jednostka zaczynają karłowacieć. Nasi wrogowie dobrze o tym wiedzieli, skoro, szczególnie od czasów potopu szwedzkiego poprzez zabory aż do komunizmu, systematycznie okradali nas z naszych dóbr kultury, niszczyli je lub czynili niedostępnymi. A wszystko po to, aby kolejne pokolenie nie mogło dowiedzieć się do jakich wzlotów jest zdolne, by miało o sobie jak najgorsze mniemanie. Bowiem narodem upodlonym łatwo jest rządzić.

Tej kulturotwórczej roli narodu nie wolno mylić z nacjonalizmem (ubóstwienie narodu), ani z szowinizmem (nienawiść czy pogarda dla obcych). Tu chodzi o kontekst rozwoju osobowego człowieka, którego nie będzie bez kultury narodowej, czyli kultury własnej. Przykładem niech będzie kultura polska.

Wyrosła ona na łonie cywilizacji łacińskiej. Przyjęcie chrześcijaństwa to nie tylko przyjęcie religii, ale całego dziedzictwa Greków, Rzymian i wieków średnich. Po 1000 latach kultura nasza rozwinęła się do tego stopnia, że pozwala na integralny rozwój człowieka. Jest równocześnie do tego stopnia chłonna, że nie mamy kłopotu z interioryzowaniem osiągnięć innych kultur. Przykładem może być tu język polski. Niewiele przesadzał Henryk Sienkiewicz, gdy podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w roku 1899 tak mówił: "Można by mniemać, że Bóg tworząc Polaków, rzekł im: Oto na domiar wszystkiego daję wam spiż dźwięczny, a niepożyty, taki, z jakiego ludy żyjące przed wami stawiały posągi swym bohaterom; daję wam złoto błyszczące i giętkie, a wy z tego tworzywa uczyńcie mowę waszą. I została ta mowa, niepożyta jak spiż, świetna i droga jak złoto, jedna z najwspanialszych w świecie, tak wspaniała, piękna i dźwięczna, że chyba tylko język dawnych Hellenów może się z nią porównać".

Popatrzmy, mamy nie tylko własną literaturę, ale przecież na polski przełożone zostały dzieła i arcydzieła innych narodów, poczynając od Homera, a kończąc na współczesnej prozie amerykańskiej, skandynawskiej czy iberoamerykańskiej. Mamy co czytać, mamy z czego się uczyć, a nawet więcej, przecież z naszej literatury i naszych przekładów obficie korzystały po-

bratymcze narody. Korzystają i dzisiaj, gdy opadła żelazna kurtyna, i gdy okazało się, że w języku tych narodów niewiele jest do czytania i nie ma się z czego uczyć.

Dla nas, jako Polaków, nie ma innej alternatywy niż kultura polska. Potrzebujemy jej nie tylko po to, aby być Polakami, ale by być ludźmi. Pisał o tym Zygmunt Krasiński w jednym z listów do Władysława Zamoyskiego: "Polak albowiem nie może być człowiekiem, gdy się odpolszcza..." (Baden, 7 sierpnia 1851). Nam nie wolno się odpolszczać, bo się odczłowieczymy. I dlatego kto nastaje na polską kulturę, ten chce nas odczłowieczyć, tak jak próbowali nas odczłowieczać zaborcy w imię własnych interesów, jak próbowali nas odczłowieczać komuniści w imię swej zbrodniczej ideologii, jak odczłowiecza się i dziś pod płaszczykiem wolności (liberalizm) czy kultu nowości (postmodernizm). Tym bardziej musimy być czujni.

Jest wreszcie eschatologiczny wymiar dziedzictwa narodowego. Tu oddajmy głos temu, który świadomie walczył i zginął za ojczyznę, choć miał zaledwie 23 lata. W wierszu "Polacy" Krzysztof Kamil Baczyński tak pisał:

"O przeklęty ten, który nie wierzy
wystygłym prochom ludu i serc żywych grozie;
bo kto na swojej klęsce – klęskę ducha mierze,
o! tego nie wybawi płomienisty orzeł.
Bo kto nie kochał kraju żadnego i nie żył
chociaż przez chwilę jego ognia drżeniem,
chociaż i w dniu potopu w tę miłość nie wierzył,
to temu żadna ziemia nie będzie zbawieniem".

Miłość Ojczyzny to coś więcej niż tylko rozbudzanie takich czy innych uczuć, to przenikanie poprzez kulturę ojczystą wnętrza człowieka, aż do odkrycia własnego człowieczeństwa, tego, kim człowiek jest, kim ma być i jaki jest ostateczny sens jego życia. I dopiero po uwzględnieniu takiej perspektywy edukacja młodego pokolenia nabiera właściwego wymiaru. W innym wypadku mamy do czynienia albo ze spłaszczeniem roli edukacji, przez co życie człowieka staje się płytkie, albo – co groźniejsze! – edukacja jest wykrzywiona poprzez ideologię, a wówczas życie człowieka stać się może wręcz zwyrodniałe. I dlatego ze względu na te dwa ostatnie zagrożenia nie wolno zrezygnować z kształcenia młodych pokoleń Polaków poza czy wręcz wbrew kulturze ojczystej.

Piotr Jaroszyński

❖ WYBRANE PROBLEMY OŚWIATY POLONIJNEJ

(referat wygłoszony podczas II Polonijnego Forum Oświatowego)

Problematyka oświaty polonijnej organizowanej poza granicami naszego kraju budzi liczne kontrowersje zarówno wśród osób zainteresowanych tym problemem w Polsce, jak i licznego grona działaczy polonijnych, którym na sercu leży tożsamość narodowa i kulturowa z Macierzą.

W rozlicznych dyskusjach na ten temat dominują trzy postawy:

– pierwsza polega na chęci kształcenia dzieci i młodzieży na różnych poziomach w kraju zamieszkania z zachowaniem priorytetu kształcenia dwukulturowego i dwujęzycznego;

– druga – na chęci kształcenia dzieci i młodzieży polonijnej w Polsce z zachowaniem obcego systemu stypendialnego i rekrutacyjnego;

– trzecia natomiast zakłada, że oświata polonijna jest niepotrzebnym przeżytkiem, a dzieci i młodzież polskiego pochodzenia winny niejako wtopić się w system oświatowy i kulturowy kraju, w którym żyją, a świadomość narodowa jest albo zbędna, albo jej kontynuacji ma służyć wyłącznie dom rodzinny lub organizacje czy instytucje do tego powołane.

Należałoby w tym miejscu zastanowić się nad zasadniczym celem oświaty polonijnej. Jest to problem niewątpliwie bardzo złożony i wielowątkowy. Jego interpretacja jest uwarunkowana zarówno stanem liczebności i aktywności osób polskiego pochodzenia oraz warunkami geopolitycznymi. Mówiąc w ogromnym uproszczeniu i stawiając problem nieco sztucznie, inaczej rzecz ma się w państwach Europy Zachodniej czy USA, a inaczej w państwach "na wschód od Bugu". Oczywiście są tu również wyjątki. Nie mniej jednak, moim zdaniem, podstawowym celem oświaty polonijnej jest takie przygotowanie edukacyjne uczniów, aby z jednej strony byli oni konkurencyjni na rynkach pracy w kraju zamieszkania, z drugiej natomiast mieli ugruntowaną polską tożsamość narodową i kulturową.

Apel

Wilno, 16 sierpnia 1997 r.

1) II Forum Oświaty Polonijnej obradujące w Wilnie w dniach 14 – 16. 08. 1997 r. apeluje do parlamentu i władz państwowych Rzeczypospolitej o takie stanowienie prawa i jego wykładni, by edukacja polska w Macierzy w równym stopniu przyczyniała się do znajomości i szacunku dla dziedzictwa narodowego, jak czynią to Rodacy poza jej granicami w swoim wysiłku edukacyjnym i wychowawczym.

2) W procesach unifikacyjnych Zjednoczonej Europy nie może zabraknąć działań na rzecz porozumienia narodów zachowujących swoją tożsamość, mogących pielęgnować i rozwijać swoje dziedzictwo narodowe. Szczególną rolę edukacyjną w tym zakresie pełnią nauczyciele, rodzice, harcerstwo, prasa polska i Kościół.

3) Pragniemy, by pomoc Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" dla szkół i działań edukacyjno–wychowawczych Polonii i Polaków na świecie miała charakter systemowy poprzez:
– powołanie w ramach struktury Stowarzyszenia zespołu d/s oświaty polonijnej o zadaniach i kompetencjach Kuratorium Oświaty Polonijnej z kierującym tym zespołem Rzecznikiem Oświaty Polonijnej. Takie Kuratorium Oświaty Polonijnej mogłoby pełnić rolę informacyjną, integracyjną i organizacyjną. Jego działalność oparta może być o Zespół Konsultacyjny, składający się z przedstawicieli organizacji i środowisk oświatowych w/g specyfiki merytorycznej i sytuacji organizacyjno–prawnej oświaty polonijnej w krajach zamieszkania;
– spotkania problemowe przynajmniej raz w roku;
– "Wspólnota Polska" wraz ze swoimi oddziałami zwiększy wysiłki na rzecz realizacji idei szkół patronackich, wspierając więzi między szkołami już istniejącymi i stwarzając możliwości organizacyjne na rzecz nowych kontaktów.

Tu następują podpisy uczestników

Oznacza to z jednej strony wysoki poziom kształcenia ogólnego i zawodowego, z drugiej natomiast atrakcyjność metod i środków dydaktycznych, tak aby edukacja polonijna była konkurencją w pozytywnym tego słowa znaczeniu oraz wyróżnieniem dla uczniów i nauczycieli.

Pytanie, które się w tym miejscu nasuwa brzmi: czy jest to w ogóle możliwe?

Sądzę, że po spełnieniu kilku warunków można myśleć o przybliżeniu wspomnianego modelu do rzeczywistości.

Podstawowym warunkiem jest zintegrowanie form szkolnictwa polonijnego z systemem oświaty kraju zamieszkania. Oznacza to pełną integrację programową i organizacyjną z obowiązującymi przepisami w danym kraju oraz dostosowanie form kształcenia do obowiązujących przepisów. Jednocześnie nie oznacza to porównywalnego poziomu edukacji, gdyż z założenia oświata polonijna powinna być konkurencyjna merytorycznie do oświaty miejscowej. Jednocześnie występuje potrzeba tworzenia sieci tożsamych szkół, klas czy innych form kształcenia polonijnego, tak by stanowiły w miarę jednolity i spójny system. Placówka polonijna (szkoła, klasa czy ognisko) musi też spełniać rolę ośrodka kulturowego, który jest nastawiony na szeroką edukację pozalekcyjną i pozaszkolną, otwartą dla wszystkich zainteresowanych. Oznacza to potrzebę stworzenia zainteresowań i uzdolnień zarówno dla dzieci i młodzieży, jak i osób spoza kręgu uczniów danej szkoły. Tam, gdzie potrzeby są mniejsze, ze względu choćby na liczebność środowiska polskiego, trzeba myśleć o tworzeniu klas polskich (dwujęzycznych) w obrębie szkół danego kraju. Owe klasy winny mieć rozszerzony program w zakresie języka polskiego i innych przedmiotów ważnych ze względu na podtrzymanie tożsamości narodowej. Winny też na swój sposób być klasami elitarnymi zarówno pod kątem atrakcyjności form i metod kształcenia, jak i wysokiego poziomu merytorycznego i obyczajowego.

Oczywistym zadaniem każdej szkoły jest jej drożność z wyższymi poziomami edukacji. Również i szkolnictwo polonijne winno być tak skonstruowane, aby absolwenci mogli kontynuować naukę na wyższych szczeblach. Oznacza to w praktyce zasadę dwujęzyczności i dwukulturowości. Zasada ta budzi liczne kontrowersje w środowiskach polonijnych, lecz sądzę, że jest to jedyna szansa na pełną adaptację społeczną i zawodową młodych ludzi polskiego pochodzenia w kraju zamieszkania.

Oczywiście odrębną kwestią jest tu problem kadry pedagogicznej. Czy mają to być nauczyciele z Polski przebywający na kontrakcie, czy nauczyciele miejscowi? Wydaje się, że egzamin zdają obie formuły. Ważne jest, aby pedagodzy swoją pracę widzieli szerzej niż czysty dydaktyzm. Powinni być przede wszystkim społecznymi animatorami ruchów polonijnych i organizatorami przedsięwzięć kulturotwórczych oraz oczywiście autorytetami w środowiskach polonijnych. Dlatego tak ważny jest profesjonalizm i pozytywna selekcja w tym względzie.

Pozostawiając jednak na boku ogólne dywagacje, chciałbym zaprezentować kilka propozycji rozwiązań w zakresie kształtowania określonych form oświaty polonijnej.

Zacznę od tego, że moim zdaniem tam gdzie jest to możliwe, należy tworzyć i rozwijać polonijne szkolnictwo społeczne. Formuła szkół niepaństwowych, organizowanych i prowadzonych, zarówno przez organizacje społeczne, jak i osoby prywatne, znalazła swoje miejsce w większości państw i sprawdziła się w różnych systemach oświatowych. Oczywiście polonijne szkoły społeczne muszą spełniać kryteria systemu oświaty kraju, w którym powstają. Muszą, tak jak wspomniałem wcześniej, być dwujęzyczne (co najmniej). Wtedy dopiero dają szansę zarówno drożności na wyższe etapy edukacji oraz adaptacji zawodowej i społecznej. Jednocześnie polonijne szkoły społeczne winny zdecydowanie różnić się od innych szkół. Po pierwsze, powinny mieć większy profil działalności pozalekcyjnej i pozaszkolnej, tak aby mogły rozwijać zainteresowania i uzdolnienia uczniów (sportowe, muzyczne, plastyczne). Po drugie, powinny mieć atrakcyjne formy i metody nauczania. Po trzecie, powinny nie tylko kształcić intelekt, ale też pomagać rodzicom rozwijać osobowość dziecka, poprzez wciąganie rodziców do pracy szkoły. I wreszcie powinny być niejako wzorem organizacyjnym i dydaktyczno–wychowawczym dla szkół i placówek w danym kraju. I tu chciałbym wspomnieć o inicjatywie "Wspólnoty Polskiej" tzw. programie szkół patronackich.

Program szkół patronackich polega na tworzeniu swoistych pomostów oświatowych pomiędzy środowiskami edukacyjnymi w Polsce a środowiskami polonijnymi w świecie. W praktyce sprowadza się do tego, że konkretna szkoła w kraju podpisuje porozumienie i bierze niejako "pod opiekę" dwie szkoły polonijne – jedną "ze wschodu", a drugą "z zachodu". Oznacza to konkretne formy współpracy zarówno w zakresie programów dydaktycznych i wychowawczych, jak i szeroką wymianę młodzieży, nauczycieli, organizowanie wspólnych szkoleń i konferencji itp. Dotyczy to również wzbogacenia oferty zajęć pozalekcyjnych czy pozaszkolnych. Np. istniejące przy szkołach w Polsce Uczniowskie Kluby Sportowe mogą pomagać tworzyć podobne stowarzyszenia sportowe przy szkołach polonijnych, podobnie jak koła muzyczne, plastyczne, czy techniczne. Sądzę, że programem szczególnie zainteresowane będą samorządy lokalne, prowadzące szkoły w Polsce. Mam zresztą już tego dowody. Całości patronuje Stowarzyszenie "Wspólnota Polska", które szykuje w budżecie w 1998 r. środki na ten program.

Komunikat

W dniu 16 sierpnia 1997 r. odbyło się w Wilnie spotkanie instruktorów Harcerstwa Polskiego działających na Litwie, w Austrii, Belgii i Niemczech, biorących udział w II Forum Oświaty Polonijnej.

Ponieważ harcerstwo polskie na całym świecie, razem ze szkołą i Kościołem jest bardzo ważnym czynnikiem, wpływającym na motywację zachowania tożsamości narodowej, uczenia się języka polskiego, kultywowania tradycji narodowych – uważamy, że obecność harcerstwa przy omawianiu spraw oświaty polonijnej jest nieodzowna.

Dlatego wnioskujemy, aby w obradach III Forum Oświaty Polonijnej zaistniała tematyka harcerstwa z uwzględnieniem aktywnego udziału harcerzy poza granicami Kraju.

Wilno, dnia 16 sierpnia 1997 r.

/–/ Adam Błaszkiewicz
Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie
/–/ harcmistrz Andrzej Pawłowski, Wiedeń
/–/ harcmistrz Mieczysław Dulak
Komendant Harcerzy – Belgia
/–/ przewodnik Stefan Kosiewski
Frankfurt nad Menem
/–/ Walery Mielko
Komisarz do spraw zagranicznych ZHP na Litwie

Mam nadzieję, że w ten sposób uda się zarówno podnieść poziom oświaty polonijnej, jak również doprowadzić do rzeczywistego zbliżenia polonijnych środowisk oświatowych rozsianych po całym świecie z analogicznymi w Polsce. Sądzę, że tak pomyślana integracja ma szansę zaowocowania rezultatami, które będą przynosiły korzyści młodemu pokoleniu Polaków zarówno tym, przebywającym w Macierzy, jak i poza nią.

Marek Konopczyński

ZE ŚWIATA

Australia

■ SYMPOZJUM NA TEMAT ROLI I ZADAŃ POLONII W AUSTRALII

Rozmowa z inż. Henrykiem Krzymuskim – koordynatorem Sympozjum organizowanego przez Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Australii i Radę Naczelną Polskich Organizacji w Australii

Proszę o przypomnienie, jaki jest temat Sympozjum oraz gdzie i kiedy ma się ono odbyć.

Celem spotkania jest próba samookreślenia się australijskiej wspólnoty polonijnej w obliczu dzisiejszej rzeczywistości w kraju. Oczywiście, jest to "temat rzeka" i aby nie dopuścić do utopienia się w jej falach wytypowaliśmy pięć tematów, których omówienie w tej chwili wydaje się najbardziej istotne. A więc: obrona dobrego imienia Polski i Polaków, zaangażowanie młodych Polaków w sprawy polskie, formy organizacyjne Polonii, stworzenie polskiego lobby w Australii oraz reagowanie na posunięcia władz w Polsce sprzeczne z polskim interesem narodowym. Referaty wstępne będą omawiały sytuację polityczną w Polsce i emigrację polską w Australii – niepodległościową, polityczną i ekonomiczną. Sympozjum odbędzie się w Centralnym Domu Polskim w Adelajdzie między 7 a 9 listopada br.

Dlaczego Sympozjum to jest organizowane przez SPK w Australii?

Głównym celem SPK umieszczonym w statucie organizacji jest kontynuacja działalności zmierzającej do zapewnienia Polsce wolności i praworządności. Do chwili uzyskania niepodległości sam cel i środki do niego prowadzące nie nasuwały specjalnych wątpliwości – wszystko było jasne. Natomiast w zmienionych warunkach politycznych w Polsce zachodzi potrzeba określenia na nowo: gdzie jesteśmy, do czego mamy dążyć i w jaki sposób. Problemy te były poruszane na kolejnych Zjazdach SPK – rezultatem był pomysł zorganizowania Sympozjum, aby wypracować nowe metody, przy pomocy których społeczność polska w Australii powinna organizować swoją działalność w zmienionych warunkach. Hasło niepodległości i praworządności Polski powinno zostać poparte konkretnymi działaniami. Sympozjum to jest organizowane przez SPK w Australii, przy współpracy Rady Naczelnej Organizacji Polskich w Australii i Federacji Organizacji Polskich w Południowej Australii.

Jak będzie wyglądała strona organizacyjna Sympozjum?

Otworzy je sesja inauguracyjna, podczas której zostanie wygłoszony referat wstępny. Potem uczestnicy podzielą się na komisje opracowujące poszczególne tematy i przygotowujące wnioski na posiedzenie plenarne. W tej chwili są już przygotowane trzy referaty i opracowanie przysłane przez abp Szczepana Wesołego, który bardzo żałuje, że nie może osobiście uczestniczyć w Sympozjum ze względu na wcześniej przyjęte zobowiązania, ale przesyła życzenia pomyślnych obrad i krótki referat.

Mam jeszcze jedno pytanie – czy na Sympozjum przybędą jacyś goście oficjalni? Przypominam, że pisma rozesłane przez sekretariat Komitetu Organizacyjnego zawierają jedynie informacje o zagadnieniach, które będą omawiane i termin przysyłania referatów.

Spodziewamy się obecności na sesjach plenarnych, w roli obserwatorów, przedstawicieli polskiego rządu i Senatu, no i oczywiście duchowieństwa.

Wiem, że z kraju ma przyjechać dziennikarz Polskiego Radia – mam nadzieję, że rozpropaguje tam nasze problemy. Czy wyniki Sympozjum zostaną opublikowane?

Tak, referaty – choć nie wszystkie, bo nie będziemy zajmować się powtarzającymi się opracowaniami tematycznymi – wyniki i zalecenia Sympozjum ukażą się w formie broszury, którą postaramy się wydać jak najszybciej.

Co należy rozumieć przez uczestnictwo w tym Sympozjum?

W pracach można uczestniczyć poprzez przygotowanie referatów na wskazane tematy, ale też przez obecność i pracę w komisjach. Referaty mogą być zgłaszane do pierwszego tygodnia października. Przedłużyliśmy ten termin, żeby dać autorom trochę więcej czasu – do tej pory mamy sporo zgłoszeń, ale referaty spływają wolniej. Sympozjum ma stanowić forum dla wszystkich Polaków w Australii – bez różnicy na poglądy, przekonania czy przynależność organizacyjną. Jest to pierwsze tego rodzaju spotkanie, podczas którego będziemy się wspólnie zastanawiać nad miejscem i rolą społeczności polskiej w Australii. Mamy nadzieję, że wszystkie organizacje polskie i osoby, które chcą czynnie promować w Australii jak najszerzej pojętą polskość, wezmą udział w Sympozjum. Spodziewamy się interesujących rezultatów.

Dziękuję za rozmowę

rozmawiała Krystyna Misiak

Od redakcji: Rozmowa została przeprowadzona w połowie września br.

■ Zebranie Instytutu Spraw Polskich

4 października w Melbourne odbyło się trzecie walne zebranie Australijskiego Instytutu Spraw Polskich. Poprzedziło je krótkie posiedzenie nadzwyczajne, poświęcone poprawkom statutowym.

Pierwsza część spotkania, której przewodniczył prof. Andrzej Ehrenkreutz, miała charakter sprawozdawczy. W drugiej zaś wybrano nowe władze Instytutu. Prezesem Instytutu przez aklamację został prof. Marcin Krygier, wybitny specjalista w zakresie filozofii prawa, wykładający na Uniwersytecie New South Wales. W skład Rady Powierników weszli: dr Seweryn Ozdowski z Adelajdy, dr Roman Rossleigh z Sydney i dr Wojciech Popławski z Brisbane. Natomiast do Komitetu Wykonawczego wybrani zostali: Adam Warzel – wiceprezes, John Williams – sekretarz, prof. Andrzej Ehrenkreutz – skarbnik oraz Anna Kijek, Jerzy Boniecki, prof. Jan Pakulski – jako członkowie zwyczajni.

Potem zebrani wysłuchali odczytu prezydenta federalnego Senatu w Canberrze Margaret Reid, która omówiła wrażenia ze swej zeszłorocznej podróży parlamentarnej do Warszawy i Krakowa. *(E)*

Belgia

OTWARCIE CENTRUM POLSKIEGO W BRUKSELI

W dniach od 5 do 8 września br. przebywał w Brukseli ks. arcybiskup Szczepan Wesoły – delegat Prymasa Polski dla duszpasterstwa emigracji. Był to czas bogaty w radosne i ważne wydarzenia. Niedziela 7 września – dzień otwarcia Centrum Polskiego w Brukseli – pozostanie jednak z pewnością szczególnym momentem tej wizyty. Uroczystości rozpoczęły się Mszą św. koncelebrowaną pod przewodnictwem księdza arcybiskupa w kościele Notre Dame de la Chapelle. W homilii dostojny gość podkreślił, że wiara powinna być osobistym spotkaniem z Chrystusem, rezultatem ważnego wsłuchiwania się w Jego Słowo z dala od chaosu i hałasu współczesnego świata. Równocześnie jednak prawdziwa wiara musi realizować się w Kościele, miejscu stałej obecności Zbawiciela, wspólnocie wszystkich, którzy pragną dawać świadectwo tej wiary, bez względu na to, w której części świata przyszło im żyć.

Po Eucharystii ksiądz arcybiskup poprowadził procesję do obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, umieszczonego w bocznej nawie kościoła, gdzie odmówił z wiernymi Anioł Pański.

Gości przybywających po południu na rue du Croissant przywitały pięknie odnowione wnętrza. Budynek, podarowany społeczności polskiej przez dekanat św. Antoniego na Saint Gilles, w ciągu minionego roku przeszedł gruntowną modernizację. Teraz znajdują się w nim: sala na trzysta osób, osiem pokoi hotelowych, kawiarnia i restauracja oferująca polskie dania.

Otwarcie Centrum Polskiego w Brukseli



Otwarcia dokonał prezes Macierzy Szkolnej Mieczysław Dulak, który przywitał licznie zgromadzone osobistości: ks. abp Szczepana Wesołego, ks. Loda Vermeira – wikariusza biskupiego dla cudzoziemskich wspólnot katolickich w Brukseli, ambasadora RP w Brukseli Andrzeja Krzeczunowicza, ambasadora RP przy Unii Europejskiej Jana Truszczyńskiego, prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, rektora Polskiej Misji Katolickiej na kraje Beneluksu ks. Leona Brzezinę i duszpasterzy polskich przybyłych z całej Belgii, przedstawicieli Polonii oraz licznych gości belgijskich. Szczególne słowa powitania i uznania skierował do Zenona Łupiny, koordynującego wszystkie prace remontowe, a także do architektów Andrzeja Skopińskiego i Bogdana Witkowskiego oraz inż. Jerzego Krawczyka. Następnie odczytał listy gratulacyjne, w tym przesłany przez Prymasa Polski Kardynała Józefa Glempa. Potem przypomniał dzieje Polonii belgijskiej i historię kolejnych Domów Polskich w Brukseli. Po chwilach refleksji nad przeszłością nadszedł podniosły moment. Ks. abp Szczepan Wesoły, przywitany chlebem i solą przez dziewczęta w tradycyjnych strojach ludowych, uroczyście poświęcił nowe Centrum Polskie w Brukseli.

"Życzymy sobie wszyscy, aby Centrum Polskie w Brukseli przyczyniało się do jednoczenia polskich środowisk, do promocji ojczystej tradycji i kultury oraz było domem dla każdego, kto potrzebuje pomocy w trudnej często rzeczywistości życia na obczyźnie" – powiedział Mieczysław Dulak na zakończenie swojego wystąpienia. Tę samą nadzieję i radość z ważnego wydarzenia wyrazili też ks. Lod Vermeir, ambasador Andrzej Krzeczunowicz i prof. Andrzej Stelmachowski.

Oficjalną część wieczoru zakończyło wręczenie Polskiej Macierzy Szkolnej w Belgii złotej odznaki "Zasłużony dla Kultury Polskiej". Odznakę z rąk ambasadora Andrzeja Krzeczunowicza przyjął prezes tej organizacji.

Pierwszy wieczór w nowo otwartym Centrum Polskim zakończyło przyjęcie i zabawa taneczna.

Maria Horodyska

Jakie oczekiwania wiąże się z nowo otwartym Centrum Polskim w Brukseli?

✔ **Ks. Leon Brzezina OMI, Rektor Polskiej Misji Katolickiej na kraje Beneluksu:**

Polska społeczność emigracyjna wszędzie zabiegała o dwa miejsca spotkań. Z jednej strony było to miejsce kultu, gdzie we wspólnocie, połączonej nie tylko jedną wiarą, ale też jednym językiem, jedną wrażliwością i jedną tradycją, kształtowaną przez pokolenia – człowiek nawiązuje kontakt z Bogiem. Z tej potrzeby narodziła się idea polskiego duszpasterstwa na emigracji i starania o pozyskanie miejsca do wspólnej modlitwy. Tu chciałbym szczególnie podkreślić życzliwość kościoła belgijskiego, który już od dwóch lat udostępnia Polakom kościół Notre Dame de la Chapelle, co niedzielę wypełniający się rodakami.

Z drugiej strony zawsze potrzebny był Dom Polski, miejsce spotkań, siedziba polskich organizacji, szkoły, biblioteki – słowem miejsce na pielęgnowanie polskiej kultury i na polską zabawę. Taki dom istniał już w Brukseli i znakomicie spełniał swoją rolę. W ubiegłym roku Dom na Campenhout został jednak sprzedany przez właściciela. Rozpoczął się trudny etap poszukiwania nowego miejsca. Najpierw udało się znaleźć siedzibę dla Biblioteki, której duszą jest nadal p. Izabela Bnińska–Czartoryska.

Należy podkreślić, że dzisiejsza uroczystość nie doszłaby do skutku, gdyby nie życzliwy gest księdza dziekana z dekanatu św. Antoniego na Saint Gilles. Wśród wielu projektów, marzeń, obietnic i dyskusji ten dar – dom przy du Croissant – okazał się najbardziej realny.

Dziś, po rocznej modernizacji, możemy znów cieszyć się, że Polacy mają w Brukseli swój Dom. Należy życzyć nam

wszystkim, aby Centrum Polskie stało się prawdziwym domem dla wszystkich organizacji świeckich i kościelnych, dla wszystkich Polaków – tych zamieszkałych w Belgii od lat, tych przyjeżdżających wciąż jeszcze "za chlebem" i tych, którzy będą przyjeżdżać do pracy w licznych urzędach Unii Europejskiej.

Należy mieć także nadzieję, że ten Dom będzie jednoczył, promował ojczystą tradycję i kulturę, że tu znajdzie oparcie każdy, kto będzie potrzebował pomocy w często trudnej rzeczywistości życia poza krajem. Ufam, że tym poczynaniom Bóg pobłogosławi.

✔ **Franciszek Gałązka, przewodniczący Rady Polonii Belgijskiej:**

Oczekuję, że działalność tego Centrum przyczyni się do ożywienia życia nie tylko towarzyskiego, ale i społecznego. Mam nadzieję, że właśnie tutaj organizacje polonijne będą mogły prowadzić szeroką działalność kulturalną. To, co obserwujemy w do tej pory, czyli sporadyczne spotykanie się ze sobą z okazji tej czy innej rocznicy, to za mało. Należałoby np. zorganizować całą serię konferencji, dotyczących życia politycznego, społecznego czy kulturalnego. Ich tematyka tak winna być pomyślana, aby przyciągnęły nie tylko dawną Polonię, ale też Polaków przyjeżdżających na tzw. "saksy". Byłaby to dla nich szansa poznania tych problemów, nauczenia się czegoś.

Jest rzeczą znaną, że Polak kojarzy się Belgom najczęściej z górnikiem albo służącą. Polacy przybywający do Belgii po wojnie zaczęli wprawdzie zdobywać też inne zawody, ale sądzę, że mimo upływu lat jest tu nadal wiele do zrobienia. Wierzę po prostu, że można by zrobić więcej, aby do życia społecznego, politycznego czy urzędowego w Belgii wchodzili Polacy. Wśród belgijskich ministrów znajdziemy Włochów, Łotysza i Estończyka. Czy nie mogliby się tam znaleźć i Polacy? Dwóch naszych rodaków pełni funkcje dyrektorów generalnych w ministerstwach. Polak pełnił też funkcję burmistrza – są to jednak wyjątki. Nasz awans społeczny mógłby być znaczniejszy, ale powinni o tym myśleć wszyscy, a nie tylko jednostki. Trzeba po prostu wychowywać, przygotowywać Belgów pochodzenia polskiego, którzy weszliby do władz gminnych, prowincjonalnych itd. Ale na to trzeba czasu i wspólnego starania.

✔ **Lucjan Polak, konsul generalny RP w Brukseli:**

Plany są bardzo szerokie – na razie na papierze. W rozwój i rozruch tego Centrum trzeba włożyć wiele wysiłku, ale myślę, że już Gwiazdka będzie dobrze zorganizowana.

My oczywiście włączymy się w tę działalność. Będziemy chcieli wspólnie z zarządem Centrum organizować większe imprezy. Jest tu przecież dużo więcej miejsca niż w konsulacie. Chętnie wypożyczymy filmy czy wystawy. Są to kwestie do uzgodnienia, ale myślę, że bez problemu możemy je wypracować wspólnie z panami Łupiną i Dulakiem. Liczymy na tę współpracę – to będzie pomoc dla konsulatu, który, jako urząd pozostaje zamknięty w soboty i niedziele, gdy tymczasem, i to jest wielka zaleta tego miejsca, Centrum będzie otwarte zawsze i dla każdego.

✔ **Zenon Łupina, wiceprezes Polskiej Macierzy Szkolnej i zarządzający Centrum Polskim w Brukseli:**

Myślę, że dzisiaj spełniło się marzenie tych wszystkich, którzy od zawsze pragnęli, aby powstał dom otwarty na różnorodne spotkania i formy działalności. Osobiście wiążę ogromne nadzieje z tym Centrum, wierzę, że może przyciągnąć wszystkich Polaków. Już dziś rozmawiałem z wieloma osobami, które chcą z nami współpracować. Jest wśród nich pani, która dwadzieścia lat temu organizowała tu centrum hiszpańskie. Bardzo interesuje ją nasza działalność.

Wiele zależy jednak od informacji – chodzi o to, aby rozchodziła się ona jak najszerzej. Mamy tu przecież rozmaite kluby – tenisowy, piłkarski, brydżowy, jest kawiarnia, restauracja z polskimi daniami, biblioteka, czytelnia, księgarnia. Każdy, nie tylko Polak, może znaleźć tutaj coś interesującego – jednak musi do niego dotrzeć o tym wiadomość. A po drugie, aby to Centrum służyło wszystkim, musi istnieć dobra wymiana informacji między wszystkimi, którzy prowadzą jakąkolwiek działalność dla Polonii. Tylko wtedy będziemy mogli współpracować i służyć, a nie wchodzić sobie w drogę. Wierzę, że jest to możliwe.

✔ **Piotr Ładomirski, Polska Macierz Szkolna:**

Myślę, że będzie to miejsce ożywionego życia kulturalnego, wspólnych spotkań przy ważnych okazjach, ale także, na mniejszą skalę, rozmów przy wspólnym stole, polskich potrawach, przy polskiej telewizji.

Wierzę, że Centrum będzie zawsze otwarte dla Polaków wszystkich pokoleń i środowisk.

Równocześnie mam nadzieję, że nie tylko Polacy będą się tu spotykać. Dzielnicę, w której się znajdujemy, zamieszkują m. in. Hiszpanie i Portugalczycy, a w tym domu istnieje długa tradycja rozgrywek sportowych z udziałem różnych narodowości. Myślę, że i ta tradycja może być z powodzeniem kontynuowana jako jeszcze jeden rodzaj wielokulturowych spotkań z korzyścią dla wszystkich, którzy zechcą w nich uczestniczyć.

notowała Maria Horodyska

Białoruś

■ Milicja zatrzymała polską delegację

W poprzednim numerze Biuletynu informowaliśmy, że prezydent Białorusi chce zamienić krypty Radziwiłłów w barokowym kościele Bożego Ciała w Nieświeżu w muzeum państwowe, a pobliski pałac w swoją rezydencję.

W czerwcu br. białoruskie służby specjalne i milicja zatrzymały w Nieświeżu czteroosobową delegację polskiej Rady Ochrony Walk i Męczeństwa oraz konserwatorów zabytków z warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych, którzy przybyli do miasta w celu dokonania ekspertyzy krypty Radziwiłłów. Polakom zarzucono, że złamali białoruskie prawo, wchodząc do kościoła bez zgody władz lokalnych. Tymczasem polscy specjaliści otrzymali zgodę na przeprowadzenie oględzin w kościele od proboszcza tamtejszej parafii ks. Henryka Okołotowicza. Kierowali się również polsko–białoruską umową rządową o ochronie grobów i miejsc pamięci ofiar wojen i represji, podpisaną w styczniu 1995 r. Podczas przesłuchania pytano ich głównie o to, co robili w kościele, czy uważają, że w krypcie zachowały się cenne przedmioty, czy znają kogoś z rodziny Radziwiłłów, co wiedzą o kontaktach ks. Okołotowicza z Polakami i czy ksiądz brał od nich jakiekolwiek pieniądze. Stwierdzono, że kościół jest własnością państwa i zarzucono członkom delegacji, że wchodząc do świątyni bez zezwolenia władz naruszyli białoruską ustawę o ochronie dóbr kultury. Nie przyjęto żadnych wyjaśnień Polaków, jednak ekipa została zwolniona.

■ AKADEMIA NIEŚWIESKA

W pierwszej połowie sierpnia Oddział Dolnośląski Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" kontynuował akcję oświatową "Wszechnica Polska", prowadzoną już tradycyjnie wraz ze "Strażą Mogił Polskich" wśród Polaków żyjących na Białorusi. Docelowymi punktami wyprawy były Nieśwież oraz obrzeża Puszczy Nalibockiej – Iwieniec, Starzynki i Rubieżewicze.

Zabraliśmy ze sobą opracowany cykl wykładów, notesy, aparaty fotograficzne, książki oraz słodycze i wyruszyliśmy, by po dwóch dniach jazdy Nyską po wyboistych drogach, dotrzeć do wschodniej części Nowogródczyzny. W samym Nieświeżu, ważnym ośrodku polskości a zarazem architektonicznej perle tych ziem, poza akcją na rzecz rodaków, zamierzaliśmy przeprowadzić także prace dokumentacyjne zespołu zamkowego oraz – co ważniejsze – sławnej krypty radziwiłłowskiej, znajdującej się w podziemiach kościoła farnego. Jej wnętrze kryje, spoczywające w dębowych trumnach, szczątki siedemdziesięciu czterech zmumifikowanych przedstawicieli książęcego rodu.



Nieśwież – Zamek
Fot. Z. J. Winnicki

Szczególna atmosfera tego miejsca przywodzi na myśl strofy Wincentego Pola z "Pamiętników J. M. Pana Benedykta Winnickiego. Księga Pierwsza":

"... W Nieświeżu siadywał Radziwiłł, pan z panów,
I książę krwi zacnej i hetman z hetmanów,
Nie darmo to szlachta mówiła ówcześnie,
Że chudy pachołek w Nieświeżu, jak we śnie,

Mówili, że w skarbcu ma trąbkę, mosanie,
Co słychać na całą już Litwę jej granie,
A strzeż się gdy łaskaw, bo zginiesz tam w złocie,
Dopieroż ów klejnot! Trzy trąby w klejnocie,

A każda jak ona, co w skarbcu ją chował,
Nie darmo się przeto i człowiek dziwował,
Gdy wjeżdżał w te progi, boć tamto zamczysto,
Budownie, warownie, a wierzchem złocisto! ..."

Gdy po raz pierwszy w tym roku zmierzaliśmy w stronę książęcego grodu, już w Lidzie poraziła nas wiadomość o tym, że dwa dni przed nami białoruskie KGB aresztowało, a następnie wydaliło z kraju podobną grupę badawczą z Warszawy, w pięć minut po tym, jak jej członkowie weszli do wspomnianej krypty. Nas na szczęście podobna "przygoda" ominęła. Za zgodą proboszcza, ks. Henryka Okołotowicza, przebywaliśmy w grobowcu ponad godzinę. Wykonane wówczas zdjęcia – z uwagi na to, co z polecenia prezydenta Łukaszenki dzieje się w Nieświeżu – są chyba jedynymi, a być może i ostatnimi fotografiami krypty, jakie znajdują się w Polsce. Na poważniejsze badania inwentaryzacyjne nie odważyliśmy się. Odradzał je też ksiądz, sugerując przybycie tutaj w przyszłości. Tymczasem toczy się brutalna gra, mająca na celu zagarnięcie kościoła na ewentualną salę koncertową przylegającą do zamku, który upatrzył sobie Łukaszenka na swą prezydencką rezydencję. "Specekipa" administracji prezydenckiej pod przewodnictwem Wiktora Kuczyńskiego (pochodzącego z polskiej rodziny spod Kobrynia!) "działała" w Nieświeżu już od początku czerwca. Pod pozorem sprawdzania stanu technicznego obiektu, dokonano przeszukań krypty i przyległego terenu. Do ufundowanego w latach 1584–1593 barokowego kościoła, klejnotu architektury, wtargnęła ekipa wyposażona w świdry, łomy i aparaturę do wykrywania metali. Trzy dni szukała "skarbów". W zamian za zrezygnowanie z sakralnego charakteru świątyni proponowano księdzu stanowisko kustosza z ministerialną pensją! Wobec zdecydowanej postawy proboszcza i wiernych, dwa tygodnie później przybyli z Mińska ludzie, którzy – jak się sami przedstawili – byli "z organów". Zagrozili ks. Okołotowiczowi możliwością spreparowania fotomontaży, które mogłyby zdyskredytować proboszcza w oczach parafian. Pokazali mu fotografie wykonane w ciągu ostatnich paru lat, a wśród nich i te sprzed dwóch miesięcy! Szantażowali, że przerobią je tak, jak będą chcieli – z bierzmowania na libację, z pobytu na plaży na sytuację dwuznaczną obyczajowo... Odpowiedzią parafian był list do prezydenta Łukaszenki, w którym zapewniali, że żadnej pomocy "remontowej" nie potrzebują i tak, jak czynili to ich przodkowie od 403 lat, sami będą nadal dbali o swą świątynię. Wskazali też na miejsca kultu, które niewątpliwie potrzebują pomocy – przerobioną na restaurację świątynię w Kopylu czy odebrany siłą i przekazany cerkwi kościół w Klecku. Gra nerwów trwa. Ostatnie doniesienia z Nieświeża są niewesołe.

Udaliśmy się też w teren. Po spotkaniu z rodakami we wsi Użanka ustawiliśmy krzyż w hołdzie żołnierzom Grupy Wojsk Wielkopolskich, poległych tutaj w 1920 roku w końcowej fazie operacji niemeńskiej. Na zaproszenie tamtejszego proboszcza odwiedziliśmy Iszkołdź z najstarszym na Białorusi neogotyckim kościołem katolickim oraz pobliską Połoneczkę, letnią rezydencję Radziwiłłów z przecudnej urody drewnianym barokowym kościółkiem, w którym zachował się komplet oryginalnych przedsoborowych ornatów, tkanych ręką samej księżnej. Stamtąd skierowaliśmy się ku puszczy. Po drodze zwiedzili-

Krypta nieświeska
Fot. Z. J. Winnicki



śmy Mir – potężne zamczysko, będące pierwowzorem Zamku Horeszków w "Panu Tadeuszu". Na naszych prelekcjach oświatowych spotkaliśmy się z rodakami w Iwieńcu, Starzynkach i Kamieńcu, a także w pobliżu jeziora Kromań z mieszkańcami tamtejszych hutorów – "Koźlików", resztek szlacheckich zaścianków, jakie przetrwały horror okupacji i powojennych represji. Wszędzie witano nas jako przedstawicieli Polski, "która pamięta". Wszędzie też, jak skonstatowaliśmy z ogromnym wzruszeniem, c a ł a polska Białoruś ze skromnych emerytur i drobnych oszczędności zbiera dary na powodzian w Polsce! W kraju chyba nikt o tym nie wie, oni zaś głęboko poruszeni nieszczęściem, jakie spotkało ich ukochaną Macierz, spieszą ze swą pomocą. Dla nas, z zalanego Wrocławia, miało to wymowę szczególną.

Namawiamy Koleżanki i Kolegów z innych Oddziałów, by udawali się poza ośrodki miejskie, ze słowem i darem do polskich wiosek w głębi kraju. Nikt tam nie dociera, a właśnie tam kontakty i dary są najpotrzebniejsze. A tęsknota i miłość do utraconej polskości wśród Polaków mieszkających w małych miejscowościach – są największe!

Zdzisław J. Winnicki

■ APEL Z NOWOGRÓDKA

Fundacja "Odbudowa Szkoły w Nowogródku", założona z inicjatywy byłych uczniów tej szkoły, zwraca się z uprzejmą prośbą o przekazanie wpłat pieniężnych na konto Fundacji: Polsko–Kanadyjski Bank św. Stanisława S. A. nr 18300004 – 1524 – 27025 – 0.

Szkoła wybudowana w 1930 roku, prowadzona przez Zgromadzenie Sióstr Nazaretanek w Nowogródku wykształciła wielu uczniów, wychowując ich w duchu patriotyzmu i szacunku dla innych. 11 sióstr, między innymi wychowawczyń tej szkoły, zostało zamordowanych 1 sierpnia 1943 roku przez Niemców. Złożyły one swoje życie w ofierze za bliźnich.

Budynek dawnej szkoły przekazany został przez białoruskie władze miasta Nowogródka parafii kościoła farnego – w stanie niemal całkowitego zniszczenia i po trzech latach odbudowy został prawie ukończony.

Obecnie trwają prace modernizacyjne i remont budynku "klasztoru" – przy dawnej szkole, gdzie przed wojną mieszkały Siostry Nazaretanki. Budynek wybudowany około 1900 roku – traktowany jest jako zabytek kultury i wymaga wnikliwej odbudowy. Zarząd Fundacji byłby wdzięczny za przekazanie na nasze konto pieniędzy przeznaczonych na remont.

Z poważaniem

Prezes Fundacji– Tadeusz Albert Kułakowski

Brazylia

❖ OŚWIATA POLONIJNA W BRAZYLII

Szkolnictwo polskie w Brazylii ma wspaniałe tradycje, które swym początkiem sięgają 1876 r., czyli roku założenia pierwszej szkoły polskiej w tym kraju. Jego dynamiczny rozwój trwał przez 62 lata, to znaczy do roku 1938, kiedy to prezydent Getulio Vargas wprowadził tzw. dekrety nacjonalizacyjne, zabraniające używania języków etnicznych w życiu publicznym, a więc również w placówkach oświatowych. W 1937 roku działało w Brazylii 349 szkół polskich, w których objęto edukacją 12 283 uczniów – w tym 10 430 pochodzenia polskiego. Spośród nich 9 287 uczyło się języka polskiego, pozostali – portugalskiego. Ciekawe, że wśród 349 szkół polskich tylko w 18 nauka odbywała się po polsku. Wyłącznie po portugalsku nauczano w 37 szkołach, a w 294 prowadzono lekcje w obydwu językach.

Te szczegółowe dane zawdzięczamy pracy prof. Ruya Wachowicza z Universidade Federal do Paraná zatytułowanej "As escolãs da imigração polonesa no Brasil" (ukazała się ona w 1970 roku w II tomie "Anais da Comunidade Brasileiro–Polonesa").

Nacjonalizacja Getulio Vargasa stanowiła cios dla szkół polskich i oznaczała w istocie likwidację nauczania języka polskiego na okres przeszło 50 lat. Od 1991 r. odnotowuje się jego odradzanie, przebiega ono jednak bardzo powoli.

Według danych Konsulatu RP w Kurytybie w 1994 roku nauczanie języka polskiego w Brazylii przedstawiało się następująco: w 52 klasach 25 nauczycieli uczyło 1 120 uczniów.

W Brazylii nie istnieje slawistyka, zaś trzy języki słowiańskie (polski, ukraiński, rosyjski) nauczane są w ramach tzw. cursos de exenção, oferujących te języki studentom uniwersytetów oraz wszystkim innym zainteresowanym osobom.



Dzieci polskiego pochodzenia ze szkoły w Carlos Gomes (Rio Grande do Sul). W środku stoją nauczycielka Elza Ana Stodulski i prof. W. Miodunka

W zajęciach biorą udział zarówno młodzi, jak i starsi. Dla tych, którzy tylko mówią po polsku, kursy są okazją do nauczenia się czytania i pisania, gdyż wobec braku jakichkolwiek form nauczania przez 50 lat, ludzie ci nigdy nie mieli okazji zdobyć tych umiejętności.

Wobec braku fachowej kadry nauczycielskiej wydarzeniem stały się 2–letnie podyplomowe studia z języka i kultury polskiej (curso de especialização em língua e cultura polonesa),



Studenci brazylijscy w Instytucie Polonijnym UJ w roku 1996/1997: Marcelo Paiva de Souza, Sayonara Otto, prof. Regina Przybycień i Cristiano Goldschmidt

otwarte w lipcu 1995 roku w Universidade Federal do Paraná w Kurytybie. W roku 1997 studia te zakończyły się, a ich uczestnicy dzięki pomocy "Wspólnoty Polskiej" wzięli udział w miesięcznym kursie języka i kultury polskiej w Krakowie (w lipcu 1997 r.).

Zdaniem piszącego te słowa, szkolnictwo polonijne w Brazylii znajduje się w szczególnie trudnej sytuacji ze względu na brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, brak pomocy dydaktycznych przygotowanych z myślą o uczniach, których językiem ojczystym jest portugalski (podręczników, słowników, gramatyk, informatorów o kulturze polskiej), wreszcie ze względu na "odległość psychiczną" tamtejszej Polonii i jej problemów od władz polskich. Pisząc o "odległości psychicznej", zdajemy sobie sprawę z tego, że są jednostki we "Wspólnocie Polskiej", Ministerstwie Edukacji Narodowej, Ministerstwie Kultury i Sztuki czy Kancelarii Premiera, którym naprawdę leżą na sercu sprawy Polonii brazylijskiej. Chodzi tu jednak o ogólny klimat, w którym problemy Polonii brazylijskiej nie tylko nie zajmują naczelnego, ale nawet należnego miejsca.

W samej Brazylii są trzy duże ośrodki uniwersyteckie, gdzie sprawy języka i kultury polskiej zajmują istotną pozycję dzięki działającym w nich osobom. Chodzi tu o prof. Henryka Siewierskiego z Universidade de Brasilia w Brazylii, znanego tłumacza literatury polskiej na portugalski, wykładowcę literatury porównawczej; prof. Olgierda Ligęzę Stamirowskiego z Universidade de São Paulo, zafascynowanego tworzeniem na tym uniwersytecie centrum studiów polskich i o prof. Reginę Przybycień z Universidade Federal do Paraná, historyka literatury amerykańskiej i porównawczej, kierownika studiów podyplomowych i koordynatora współpracy z Polską na tym uniwersytecie. Wymieniamy tu ośrodki najważniejsze, promieniujące na cały kraj, a już na pewno na stan, w którym działają, choć warto pamiętać o ośrodkach mniejszych, mających wspaniałe osiągnięcia, jak choćby Universidade Regional Integrada w Erechim (Rio Grande do Sul), w którym działa prof. Geraldo Górski.

Cała oświata polonijna w Brazylii jest właściwie w rękach entuzjastów. Wymienialiśmy wcześniej kilka nazwisk, choć zdajemy sobie sprawę, że każdy nauczyciel języka polskiego w Brazylii, jeśli już pracuje, musi być entuzjastą, ponieważ podjął się działania niemożliwego: postanawia uczyć polskiego bez programów, bez podręczników, bez całego, niezbędnego przecież zaplecza.

Być może pewną nadzieję rodzi przygotowanie portugalskiej wersji podręcznika dla początkujących "Cześć, jak się masz? " W. T. Miodunki. Jej autorem jest uczeń prof. H. Siewierskiego, mgr Marcelo Paiva de Souza z Universidade de Brasilia, który zajęty porównywaniem twórczości Osvalda de Andrade i Stanisława Ignacego Wtkiewicza znalazł dość czasu i chęci na zmierzenie się z tym zadaniem.

Obecnie, dzięki pomocy finansowej "Wspólnoty Polskiej", wersja ta przygotowywana jest do druku. Oprócz części językowej znajdą się w niej dodatkowe informacje, takie jak dane o Polsce, o dziesięciu wielkich Polakach i o dziesięciu Brazylijczykach polskiego pochodzenia, których warto znać. Także o Paulo Leminskim, brazylijskim pisarzu i poecie polskiego pochodzenia, którego "Catatau" uważany jest za jedno z arcydzieł stworzonych w języku portugalskim.

Władysław T. Miodunka

Dania

❖ JĘZYK POLSKI W DANII NA PRZYKŁADZIE KOPENHAGI

W roku 1976 ustawą rządową przyznano w Danii dzieciom obcego pochodzenia prawo do nauki języka ojczystego. W 1984 r. została ona zmodyfikowana i wtedy Ministerstwo Oświaty, aby podnieść rangę języków ojczystych, wprowadziło je jako przedmiot do programów nauczania.

Nauka odbywa się w ramach zajęć pozalekcyjnych i na zasadzie dobrowolności. Jednak aby rozpocząć nauczanie języka ojczystego konieczne jest zebranie grupy liczącej minimum dwanaścioro dzieci, z kolei do utworzenia dwóch grup wymaganych jest dwudziestu uczniów. Biorąc pod uwagę, że tak zwane "małe języki" nie są zbyt licznie reprezentowane w pojedynczych szkołach, nauka odbywa się w punktach zbiorczych. Warunek określonej liczby uczniów w grupie powoduje, że uczą się wspólnie dzieci o dużej rozpiętości wiekowej – od siódmego do piętnastego roku życia.

W Kopenhadze nauką języków ojczystych objęto około czterech tysięcy dzieci z 28 krajów. Dzieci zostały podzielone na tzw. duże grupy językowe (urdu, arabski, turecki i kraje byłej Jugosławii) obejmujące około 3150 dzieci oraz na samodzielną Szkołę Sobotnią, w której uczy się 850 dzieci 18 narodowości (polskiej, holenderskiej, hinduskiej, wietnamskiej, chińskiej, rosyjskiej itd.).

Język polski, którego uczy się 165 dzieci, jest największą grupą językową w ramach Szkoły Sobotniej. Uczniowie są podzieleni na dziesięć grup, które prowadzi dwoje nauczycieli. Nauka odbywa się raz w tygodniu i obejmuje trzy godziny lekcyjne. Grupy są bardzo zróżnicowane wiekiem oraz poziomem – mimo starań nie jest możliwe utworzenie grup jednolitych. Przyczyną są problemy związane z przepisami omówionej już ustawy. Nauka języka polskiego odbywa się w trzech punktach – dwóch katolickich szkołach prywatnych oraz przy Polskiej Misji Katolickiej. Zajęcia są bezpłatne, a wszelkie koszty ponosi kopenhaski Wydział Oświaty, który w tym roku na zakup materiałów i podręczników do nauki języka polskiego przeznaczył około 10 tysięcy koron duńskich (4 800 złotych). Nauczyciele kupują je sami w Polsce. Dużym problemem jest to, że nie są one dostosowane do nauki języka poza granicami kraju. Dlatego też mogą być wykorzystywane tylko częściowo, a większość niezbędnych materiałów muszą wykonywać samodzielnie pedagodzy.

Język polski jako ojczysty został umieszczony w programie nauczania szkół podstawowych, a co za tym idzie określono dokładnie założenia programowe zajęć. W ich ramach prowadzone są lekcje o kulturze oraz tradycjach kraju pochodzenia rodziców w odniesieniu do kultury i tradycji duńskich. Nauka języka ojczystego poprzez rozszerzenie zakresu pojęć ma ułatwić dzieciom opanowanie języka duńskiego. Istotne jest, aby uczniowie poprzez poznanie własnej historii i kultury odnaleźli pozytywne wartości w swej inności. Niestety, w Kopenhadze mieszka około 600 polskich dzieci, a tylko 165 uczęszcza do Szkoły Sobotniej.

Dlaczego tak jest, co powoduje, że mimo bezpłatnej nauki – wszelkie koszta, w tym kupna książek, zeszytów, a w przypadku dzieci mieszkających dalej nawet dojazdu do szkoły, pokrywa kopenhaski Wydział Oświaty – tak mała liczba dzieci

korzysta z możliwości nauki?

Powodów jest wiele, więc pozwolę sobie tutaj na przytoczenie tylko kilku najważniejszych przyczyn tego zjawiska. Otóż część rodziców uważa, że tylko szybkie "zduńszczenie się" da im oraz ich dzieciom szansę urządzenia się w nowym kraju. Dlatego język polski wydaje się im zbędny. Uważają nawet, że będzie przeszkadzał podczas nauki duńskiego. Nie doceniają oni faktu, że dobra znajomość języka ojczystego jest konieczna dla właściwego rozwoju dziecka i pomaga mu w ustaleniu swej tożsamości. Przypuszczalnie nie zdają sobie również sprawy z tego, że dobra znajomość języka ojczystego – szczególnie różnych pojęć – pomaga w szybszym opanowaniu i wzbogaceniu języka duńskiego. Inna grupa rodziców sądzi z kolei, że dzieciom wystarczy to, że w domu mówi się po polsku. Zapominają oni, że taka domowa nauka będzie niesystematyczna i szybko się zakończy. Jedynym rezultatem takiego "eksperymentu" będzie ubóstwo języka i wtrącanie do rozmowy słów duńskich.

Maria Serafin, Kopenhaga

■ Na harcerskim tropie

Minęło już kilka tygodni od zakończenia bieszczadzkiego obozu polskich harcerzy z Danii. Nowy rok harcerski, a już ósmy z kolei odbudowanego po półwiecznej przerwie ZHP w Danii, rozpoczął się Mszą św. w kościele św. Anny na Amager w Kopenhadze. Przybyłe na nią osoby spotkała miła niespodzianka – przyjechał ordynariusz Danii ks. bp Czesław Kozoń. W swym kazaniu podkreślił piękne ideały, którym służy harcerstwo.



Wciąganie flagi na maszt podczas apelu harcerskiego

Po Mszy św. wszyscy udali się do Hareskov pod Kopenhagą, gdzie odbyła się druga część otwarcia nowego roku. Największą przyjemność uczestnikom spotkania, oprócz udziału w typowo harcerskich zabawach, sprawiło pieczenie polskiej kiełbasy. Przecież nigdzie nie smakuje ona tak dobrze, jak właśnie w towarzystwie przyjaciół zebranych przy leśnym ognisku. Następnie w czasie apelu odbyła się uroczystość odznaczenia Szczepu im. Szarych Szeregów w Kopenhadze Złotym Medalem Miejsc Pamięci Narodowej, nadanym za opiekę nad miejscami walki i męczeństwa. Sztandar udekorowała konsul Danuta Bolimowska.

Odznaczenie jest wielkim wyróżnieniem dla Szczepu – zasłużyli na nie wszyscy harcerze i harcerki, którzy kosztem swego czasu i osobistych wyrzeczeń uczestniczyli w wielu uroczystościach przy polskich oraz duńskich pomnikach i grobach, stali w pocztach sztandarowych, brali udział w składaniu kwiatów i defiladach pamięci, a także wielokrotnie współorganizowali okolicznościowe obchody. Medal będzie przypominał im o pamięci narodowej, której wychowawczego znaczenia, jak wiemy, nie można przecenić...

Po apelu rozpalono harcerskie ognisko. Nowy rok został oficjalnie rozpoczęty. Na harcerki, harcerzy, zuchów i skrzatów czeka wiele wyzwań i przeżyć, doświadczeń, nowych sprawności i umiejętności, wypraw, spotkań, interesujących znajomości i harcerskich przyjaźni.

Paweł Dąbrowa–Kostka, Kopenhaga

■ DWA KONCERTY

Plakaty zapowiadające koncert wzywały "Przyjdź, Twój udział to gest serca". Pod takim właśnie hasłem – "Gest serca" – odbył się 21 września w stolicy Danii, zorganizowany przez Towarzystwo Kultury Polskiej i Związek Polaków – Okręg Kopenhaga, koncert na rzecz powodzian. Stał się on zarówno sukcesem artystycznym, jak i finansowym. Salę koncertową, która należy do miejskiego Domu Kultury i jest usytuowana w centrum Kopenhagi, uzyskano bezpłatnie. Podobnie, bez honorariów, wystąpili artyści z Polski i Danii. W programie znalazły się utwory Chopina, Beethovena, Brahmsa, Vivaldiego i Mozarta. Swoimi umiejętnościami popisywali się młodzi muzycy: Michał Sochański – fortepian, Kasia Jurkiewicz – skrzypce oraz zespół muzyki kameralnej ze Świnoujścia. Prawdziwym rarytasem były występy tria fortepianowego Duńskiego Radia w składzie: Teresa Drabik–Stathakis – fortepian, Barbara Skorb–Stadnicka – wiolonczela i Piotr Gąsior – skrzypce. Ludowe pieśni żydowskie śpiewali Miriam Gurwicz i Marek Immerglück. Wiersze Wisławy Szymborskiej recytował Jerzy Krzysztof Bieszczad.

Goście wypełniający salę do ostatniego miejsca z ogromnym aplauzem przyjęli zapowiedź prowadzących koncert – Karoliny Kacprzak i Pawła Urbańczyka – o występie przybyłego z Polski świetnego barytona Zbigniewa Ładysza. W jego wykonaniu usłyszeliśmy m. in. arię toreadora z "Carmen" Bizeta.

Sukces finansowy to uzyskanie blisko 8 tysięcy koron duńskich, które przekazano na akcję pomocy powodzianom, prowadzoną przez Janinę Ochojską.

Kilka dni później, 1 października, odbył się Kopenhadze drugi koncert na rzecz powodzian. Tym razem w najpiękniejszej sali filharmonicznej, w Tivoli, wystąpiła poznańska orkiestra kameralna Polskiego Radia "Amadeus" pod dyrekcją Agnieszki Duczmal. Zaaranżowała go attache kulturalny Ambasady RP w Kopenhadze Bogusława Sochańska. Jednym ze sponsorów była organizacja Folkekirkens Nødhjelp – Kościoła Narodowego Pomoc w Potrzebie. Patronat objęła Jej Królewska Wysokość Księżna Aleksandra. Warto przypomnieć, że niedawno zaślubiona młodszemu synowi królowej Małgorzaty – Joachimowi, ma wśród niezbyt odległych przodków osoby polskiego pochodzenia.

Koncert słynnego "Amadeusa" zgromadził kilkuset miłośników muzyki Mozarta, Bacha, Griega i Kilara. Cały dochód z koncertu, w wysokości 50 tysięcy koron duńskich, przekazano na konto pomocy powodzianom.

Dodajmy jeszcze, że pieniądze uzyskane z obydwu koncertów są tylko częścią prowadzonej od paru miesięcy akcji niesienia pomocy powodzianom. Zarówno Polonia, jak też społeczność duńska wykazały wielką ofiarność, gest serca, który pozwolił na przekazanie do Polski ponad stu pięćdziesięciu tysięcy koron oraz darów, przewiezionych kilkunastoma TIR-ami.

Ryszard Strzelbicki, Kopenhaga

Francja

❖ O TYM, JAK WIELE MOŻNA CZYLI SZKOŁA POLSKA W LYONIE

Zacznijmy od początku – Szkoła Polska w Lyonie istnieje od sześciu lat. Nie bez kozery powstała we wrześniu 1991. Wczesne lata 90. to czas nowych inicjatyw miejscowej "młodej" Polonii, ożywienia się jej kontaktów z polskimi placówkami konsularnymi i przełamania oporów we wzajemnych kontaktach między Polakami przebywającymi za granicą czasowo i osiadłymi tam na stałe. Ten szczęśliwy zbieg sprzyjających okoliczności i inicjatyw, wytrwale prowadzonych przez ludzi przekonanych o możliwości zrealizowania zamierzeń jeszcze do niedawna nieziszczalnych, doprowadził do powstania Szkoły Polskiej. Joanna Bonnard, późniejsza – i obecna – dyrektorka szkoły, Sławomir Czarlewski, ówczesny konsul generalny, nowo powstałe Stowarzyszenie Polonium oraz parafia polska w Lyonie – to główni inicjatorzy "działań założycielskich". Oto bowiem z jednej strony w Lyonie mieszkały dzieci pracowników Konsulatu Generalnego oraz rodziców przebywających czasowo na stażach i kontraktach, pozbawione polskiej szkoły, a z drugiej – grupa dzieci rodziców przebywających tu na stałe (nie ukrywajmy, dużo liczniejsza), głównie, choć nie tylko, z kręgu parafii polskiej. Dzieci te "dorosły" z czasem do katechizacji i w salce parafialnej, podczas ich lekcji religii, mamy zajmowały się, jak umiały, młodszym rodzeństwem. Wkrótce pomyślano, że czas, który polskie dzieci spędzają razem, można zorganizować w pożyteczniejszy sposób. Do pomysłu zorganizowania szkoły był już tylko krok, do jego realizacji – nieco dalej.

Ostatecznie placówka ruszyła pod szyldem "punktu konsultacyjnego polskiej szkoły paryskiej" (do niedawna: szkoły przy Ambasadzie). Gwarantowało to z jednej strony – przynajmniej dotychczas, tj. do czasu najnowszych rozporządzeń na temat finansowania szkół polskich za granicą przez MEN z dnia 28 listopada 1996 r Dz. U r 149, poz.705, par. 4 pkt 4, znacznie ograniczających te świadczenia – finansowanie funkcjonowania placówki, ułatwiało kontakty z polskimi władzami oświatowymi i administracyjnymi. Z drugiej strony jednak mogło powodować uwikłanie szkoły z Lyonu w paryskie spory i konflikty, powstałe, jak to często bywa, po części na podłożu osobistym, które nad Rodanem są albo niezrozumiałe, albo wręcz nieznane.



Dyr. Joanna Bonnard

Mówiąc "szkoła" myślimy zwykle o odpowiednio wyposażonych, otoczonych boiskami, budynkach. W Lyonie niczego takiego nie było, choć wiadomo, że w szkole i tablica jest potrzebna, i dzieci trzeba podzielić na klasy, a potem usadzić w większych i mniejszych ławkach, wreszcie na przerwę trzeba spragnione ruchu towarzystwo wyprowadzić w bezpieczne miejsce... Mówiąc tu więc "szkoła", myślimy przede wszystkim o ludziach (paniach, paniach!), dzięki którym ta idea trwa.

Szkoła Polska w Lyonie zaistniała dzięki gościnności innych placówek oświatowych – były to francuskie szkoły prywatne (w tym przypadku katolickie), które nie obawiały się dodatkowych uczniów w dni wolne od zajęć. Szkoła rozrastała się, klas przybywało, przeprowadzki stawały się koniecznością. Obecnie gościny udziela jej prywatne gimnazjum św. Marka.

Szkoła to także nauczyciele – w Lyonie są to pedagodzy wykwalifikowani, po studiach w Polsce, często z wieloletnią praktyką pedagogiczną. Wywodzą się z niedawnej emigracji, we Francji znaleźli się w wyniku zawarcia małżeństw mieszanych, bądź mieszkają tu czasowo. Powstał więc niejako nowy typ "nauczyciela polonijnego", który po prostu swój wyuczony zawód uprawia w trudniejszych warunkach. Na własny użytek wypracowuje metody pracy z uczniami władającymi z zasady słabiej językiem polskim, szczególnie w piśmie, ale posiadającymi "w zamian" wiedzę ogólną i teoretyczną, zdobywaną w równoległych klasach szkoły francuskiej, o której wpojenie nasz nauczyciel nie musi się już troszczyć. W sobotnie poranki odbywają się zatem lekcje języka i literatury polskiej, historii, geografii, muzyki, dla chętnych jest na miejscu katecheza. Zorganizowano też zajęcia w klasie wyrównawczej – dla uczniów, którzy nie znają polskiego na tyle, by uczestniczyć w "normalnych" lekcjach na poziomie swojej klasy.

Początkowo szkoła liczyła około czterdziestu uczniów, dziś jest ich ponad siedemdziesięciu na poziomach niemal wszystkich klas szkoły podstawowej. W ubiegłym roku szkolnym nie było np. klasy VIII, bo nie było do niej "naboru". Niestety, ograniczenia budżetowe i lokalowe zmuszają nierzadko do decyzji "łączenia" klas, decyzji szczególnie bolesnych w przypadku klas najmłodszych i dosyć licznych. Pamiętajmy również, że profil i potrzeby uczniów są różne, często nawet w ramach jednej i tej samej klasy. Są wśród nich tacy, którzy po kilku latach wrócą do Polski i muszą być, wyrażając się w szkolnym żargonie, "na bieżąco z programem", bo przecież realizuje się tu skróconą odmianę programu ministerialnego. Są i tacy, którzy mieszkają we Francji na stałe i o Polsce wiedzieć będą tyle, ile w tej szkole się nauczą. Są dzieci z rodzin mieszanych, dla których polskość wcale nie musi być czymś oczywistym. Są dzieci adoptowane z Polski, których nowe rodziny, nawet te czysto francuskie, nie chcą zrywać ich kontaktów z dotychczasowym życiem i dla których szkoła polska jest okazją ponownego odkrycia polskości, w jakże innym już kontekście...

Powstanie szkoły posłużyło jako przykład, że na realne potrzeby można odpowiadać nowymi inicjatywami. W ten sposób, w rok po jej otwarciu, powstało w Lyonie Polskie Przedszkole, działające raz w tygodniu i prowadzone przez dyplomowane wychowawczynie. Początkowo było to po prostu "domowe przedszkole", jako że mieściło się w jednym z wolnych

mieszkań budynku konsularnego. Inicjatywa chwyciła, po trzech miesiącach można było wynająć salę "na mieście". Dzisiaj chodzi doń osiemnaścioro dzieci. Dzięki przedszkolu język polski od najmłodszych lat staje się dla nich językiem społecznym, językiem grupy rówieśniczej i wykonywanych zadań, a nie tylko językiem domowym, a więc z czasem uboższym i "gorszym".

W tym roku ruszyła szkoła podstawowa w Grenoble, która ma blisko czterdzieścioro uczniów i działa w jednej ze szkół publicznych na przedmieściu miasta. Organizacyjnie obie placówki powiązane są ze szkołą lyońską. Lyon posłużył również za inspirację pracującej od kilku lat Szkole Polskiej w Nancy.

Ponadto, od początku swej działalności wszystkie szkoły "podstawowe" prowadzą dodatkowo – i poza jakimkolwiek budżetem – zajęcia dla licealistów przygotowujących się do francuskiego egzaminu maturalnego z języka polskiego.

Zarówno polski ruch szkolny, jak i organizowanie się społeczności nie były zawieszone w pustce. Zazwyczaj mówi się tylko o jednej – polskiej stronie medalu: o środowiskach zakładających szkołę, wspomagających ją, o naszych sporach, trudnościach i sukcesach. Tymczasem wszystko odbywa się w tutejszym, francuskim kontekście oświatowym. Teoretycznie język polski ma w tym systemie duże prawa; zgodnie z ustawą wystarczy zebrać grupę kilkunastu uczniów polskiego pochodzenia, by w szkole francuskiej mogła powstać klasa języka polskiego. Praktycznie duże rozproszenie rodzin polskich sprawia, że podobne rozwiązania stają się niewykonalne. Język polski obecny jest bodaj tylko w prestiżowym paryskim liceum Henryka IV. W tradycyjnym regionie emigracji polskiej, jakim są okolice górniczych i metalurgicznych ośrodków Le Creusot i Monceau–les–Mines w północnej Burgundii, lekcje języka polskiego, finansowane przez francuskie władze oświatowe, odbywają się na poziomie college, czyli starszych klas szkoły podstawowej i szkoły średniej. Grupy liczą 10 – 15 uczniów. O skuteczności tej tradycyjnej formuły, cichej pracy, o której wie tylko wąskie środowisko lokalne, świadczą dobre wyniki maturzystów i nagroda jednej z uczennic w konkursie literackim, zorganizowanym z okazji czterechsetlecia stołeczności Warszawy przez Konsulat Generalny w Lyonie. Język polski – podobnie jak wszystkie ważniejsze, a nieraz nawet egzotyczne dla nas języki obce, żywe i starożytne – może być jednym z dodatkowych przedmiotów egzaminacyjnych na maturze, przysparzając zdającemu dodatkowych cennych punktów wliczanych do ogólnej oceny. Okazuje się, że z możliwości tej korzystają, z zadowalającymi na ogół rezultatami, maturzyści polskiego pochodzenia. W okręgu lyońskim było ich w tym roku ośmioro. Trójka, oprócz znajomości języka wyniesionej z domu, reprezentowała dobry i bardzo dobry poziom znajomości kultury polskiej. Okazuje się, że dla nich szkoła polska to skarb, nieoceniona pomoc w przygotowaniach do egzaminu. Dla samej szkoły to wymierny rezultat wyników nauczania.

W tym samym kierunku włączania języka polskiego do francuskiego systemu oświatowego, poszła najcenniejsza chyba z inicjatyw, której początek dała Szkoła Polska. Jest nią powstała przed dwoma laty sekcja polska w publicznym międzynarodowym liceum w Lyonie. Liceum, a raczej zespół szkół (Cité Scolaire Internationale) od klas przedszkolnych po maturalne, zorganizowane jest wokół tzw. "sekcji narodowych", które nie są bynajmniej sekcjami nauczania języków obcych, lecz realizują programy w zakresie języka i literatury oraz historii i geografii poszczególnych krajów. Równolegle prowadzi się naukę zgodnie z programem szkoły francuskiej. Sekcja polska istnieje tu obok sekcji anglojęzycznej, niemieckiej, hiszpańskiej, włoskiej i japońskiej. Obecnie liczy 42 uczniów (dla porównania – najliczniejsza, angielska i amerykańska, ma ich ponad 400!). Wszystkie sekcje wspomagane są finansowo przez odpowiednie ministerstwa oświaty. Tylko sekcja angielskojęzyczna, przy 400 uczniach, może utrzymać się ze składek rodziców i funkcjonować niczym szkoła prywatna. Sekcja polska, niespełna pięćdziesięcioosobowa – nie może. O finansowanie jej, choćby częściowe – przy planowanym na najbliższy rok szkolny poszerzeniu jej o najmłodsze klasy 0 – 4 – toczyły się rozmowy w Ministerstwie Edukacji Narodowej. Nie miejsce tu, by wchodzić w ich szczegóły, ale jedno jest pewne: dofinansowanie ze strony Ministerstwa jest warunkiem dalszego funkcjonowania tej unikatowej we Francji sekcji. Dla polskich uczniów korzyść jest podwójna – możliwość korzystania z polskiej edukacji oraz "dwie szkoły w jednej". Oto bowiem w jednej, jakże przy tym interesującej – uczniowie we wszystkich klasach są wymieszani i rozchodzą się tylko na wypadające równocześnie bloki zajęć "narodowych" – i na wysokim poziomie, prestiżowej i cenionej w Lyonie szkole rzeczywistości, znajdują potwierdzenie swojej dwujęzyczności i, w przypadku dzieci tutaj urodzonych, dwukulturowości. Zamiast rozdarcia na "dwie szkoły" – z nieuchronnym wówczas pytaniem o to, która z nich ważniejsza...– znajdują się w środowisku, gdzie dwujęzyczność jest normą, nie "dziwactwem" czy też, źle przez nastolatki znoszoną, odmiennością. Obecność sekcji polskiej to również możliwość przedstawienia naszej kultury na zewnątrz – choćby uczniom i rodzicom innych sekcji. Każda bowiem organizuje narodowe święta, pokazy tradycji, zwyczajów, narodowych specjalności...

Doświadczenie ostatnich lat pokazuje, że właśnie w kierunku otwarcia i integracji powinny zmierzać starania o rozwój szkolnictwa polskiego w Lyonie, a chyba i w całej Francji. Jedyną realną szansą na utrzymanie nauczania języka oraz kultury polskiej i na ich atrakcyjność jest wejście w tutejszy system edukacyjny. Pozwala to uczniom i nauczycielom pozbyć się kompleksów – tak częstych jeszcze na Zachodzie wśród emigracji – i przynosi poczucie większej wartości własnej, pozwala wyjść z "zaścianka", często zamkniętego środowiska. W tym duchu zresztą brzmiała wypowiedź prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który miał okazję odwiedzić w 1994 roku zarówno Szkołę Polską jak i Międzynarodową wówczas, gdy trwały dopiero rozmowy na temat utworzenia sekcji polskiej.

Na zarzuty, że ze szkolnictwa finansowanego przez polskie ministerstwo korzystają i korzystać będą przede wszystkim dzieci urodzone we Francji, których życie upłynie w kraju, nie będącym już dla nich żadną "emigracją", możemy odpowiedzieć, że kształtując świadomość polskości czy choćby tylko polskiego pochodzenia przyczyniamy się do budowania "polskiego lobby" w tym kraju. Jeśli nie "zainwestujemy" w te dzieci dzisiaj, w następnym pokoleniu – za kilka lat nawet, gdy już będziemy bogatsi – nie będziemy mieli w kogo inwestować. A inwestujemy wspólnie, sekcja polska jest bowiem finansowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i przez rodziców. Argumenty, że wobec nieporównywalnej sytuacji finansowej polskich rodzin we Francji i rodzin mieszkających na wschód od naszych granic pomagać finansowo należy przede wszystkim tym ostatnim, są o tyle niesłuszne, że rodziny mieszkające na Zachodzie liczyć się muszą z "zachodnimi" kosztami kształcenia dzieci i że niesprawiedliwe byłoby tę możliwość im odbierać.

Bo polskość jest wartością, która sama się nie obroni. Trzeba o nią dbać i pomagać jej strzec rodakom, choćby przed ignorancją i arogancją wielu Francuzów. Lepiej zrobi to młody Polak wykształcony w polskiej szkole, ale jeszcze lepiej wykształcony w dobrej polskiej szkole. Nie będzie ona nowoczesna i wiarygodna bez pomocy płynącej z kraju, bez kontaktów z Polską, z polskimi władzami i organizacjami. Nowoczesna szkoła polska we Francji będzie dobra i atrakcyjna, jeśli wpisze się w miejscowy kontekst oświatowy, pomagając uczniom w zdobywaniu wielokulturowej samoświadomości, jeśli otworzy się równocześnie na zewnątrz. To otwarcie konieczne jest w dwóch wymiarach: lokalnym – w oparciu o miejscowe polskie środowisko i władze konsularne (raz jeszcze powracam tu do przykładu konkursu literackiego) i szerszym – choćby poprzez nawiązanie wymiany i przyjaźni z inną polską szkołą na Zachodzie czy na Wschodzie. Ileż tu możliwości, zarówno poznawania świata jak i wspierania rodaków, szczególnie sobie podobnych – czyli uczniów polskich szkół na Wschodzie!

Joanna Pietrzak–Thébault, Lyon

❖ II SYMPOZJUM BIOGRAFISTYKI POLONIJNEJ

W dniach od 26 do 27 września br. w Paryżu odbyło się II Sympozjum Biografistyki Polonijnej zatytułowane "Polacy w cywilizacjach świata. Biografie emigrantów – portret zbiorowy", zorganizowane przez Stowarzyszenie "Les Amis du Dictionnaire", Zakład Biografistyki Polonijnej Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie i Stację Naukową Polskiej Akademii Nauk w Paryżu.

Jego otwarcia dokonał prof. Michał Tymowski z Polskiej Akademii Nauk w Paryżu. W swoim wystąpieniu wskazał na potrzebę i wagę badań biografistycznych polskiej diaspory, szczególnie na odległych kontynentach Afryki, Australii czy Ameryki Południowej. Następnie odczytał listy nadesłane do uczestników sympozjum przez abp Zenona Grocholewskiego z Rzymu i rektora PUNO prof. Jana Drewnowskiego. W imieniu Zakładu Biografistyki Polonijnej gości i prelegentów powitał dyrektor dr Zbigniew A. Judycki.

Debatę rozpoczął prof. Kazimierz Dopierała z PAN w Poznaniu referatem o przygotowywanej przez niego "Encyklopedii Polaków i Polonii", która będzie zawierać 8 000 haseł, a jej specjalna wersja zostanie wydana na CD–ROM–ie. Dr Judycki zapoznał zebranych ze stanem zaawansowania prac nad "Ilustrowanym Słownikiem Biograficznym Polonii Świata", a prof. Tadeusz Radzik z Uniwersytetu im. Marii Curie–Skłodowskiej w Lublinie mówił o społeczności polonijnej w Wielkiej Brytanii, skupiając się przede wszystkim na warstwie polskiej inteligencji. Dr Arkadiusz Żukowski z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie wygłosił odczyt o współczesnej Polonii południowoafrykańskiej, wspominając, że pierwszą placówkę w Afryce Południowej założyli Polacy w miejscu dzisiejszego Kapsztadu w 1652 r. w ramach holenderskiej Kompanii Wschodnio–Indyjskiej. Kolejno głos zabrali dr Jan Sęk z UMCS w Lublinie, prezentując literatów polonijnych z Argentyny i prof. Tadeusz Wyrwa z CNRS w Paryżu, wygłaszając referat na temat legendy pokolenia AK jako wprowadzenia do biografii. Działalność powstańca listopadowego dr Seweryna Gałęzowskiego omówił prof. Roman Dąbek z Universidad de Coahuila w Saltillo. Dzięki poszukiwaniom w archiwach, wskazał kilka nieścisłości w jego biogramie w Polskim Słowniku Biograficznym, powtarzanych w kolejnych publikacjach. Ustalił, że Gałęzowski nie założył uniwersytetu w mieście Meksyk ani Wydziału Lekarskiego przy nim, natomiast był współtwórcą Akademii Medycznej w Meksyku, a także wynalazcą kilku narzędzi chirurgicznych, o czym polskie źródła biograficzne nigdzie nie wspomniały. Dr Adam Gałkowski ze Stacji PAN w Paryżu zrelacjonował francuski okres biografii frankisty, demokraty, powstańca listopadowego Jana Czyńskiego. O Józefie Andrzeju Teslarze, jako propagatorze polskiej kultury we Francji, mówił Marek P. Prokop z Zakładu Biografistyki w Paryżu. Emigracyjne losy naczelnego wodza powstania listopadowego gen. Jana Skrzyneckiego przedstawił prof. Henryk Żaliński z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie. Małgorzata Kamela z krakowskiego PSB w referacie o Juliuszu Słowackim i emigracyjnej "koterii Mickiewiczowskiej" pięknym językiem zanalizowała emocjonalną postawę XIX–wiecznej emigracji polskiej wobec dwóch czołowych postaci polskiego Romantyzmu. Kolejny prelegent, tym razem z kolumbijskiego Universidad de la Sabina, prof. Bohdan Piotrowski, nakreślił sylwetkę nieznanego w Polsce ojca nowoczesnej sztuki kolumbijskiej – Kazimierza Eigera. Karierę Józefa Lipkowskiego i jego działalność " na paryskim bruku" omówił prof. Wiesław Śladkowski z UMCS w Lublinie. Dr Beata Tarnowska z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie wygłosiła odczyt o mało znanej grupie poetów londyńskich "Kontynenty", do której należeli: Andrzej Busza, Bohdan Czaykowski, Adam Czerniawski, Jan Darowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Jerzy Sito, Florian Śmieja i Bolesław Taborski. Ostatnim referatem sympozjum był apel prof. Mieczysława Jackiewicza z WSP w Olsztynie, domagający się publikacji słownika bibliograficznego Polaków na Litwie, a nawet szerzej, na byłym terenie Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wyliczając znanych i mniej znanych Polaków z tego regionu, prof. Jackiewicz omówił szerzej dwie postacie: malarkę i portrecistkę Zofię Romer oraz Kazimierza Janczewskiego, polityka i działacza społecznego z Litwy Kowieńskiej.



Od lewej: prof. Kazimierz Dopierała (PAN Poznań), S. Janta–Polczyński (Paryż), prof. Bogdan Piotrowski (Kolumbia) fot. A. Zawadzka

W ciepłych, rzeczowych słowach podsumował obrady prof. K. Dopierała, a dr Z. A. Judycki w imieniu Zakładu Biografistyki Polonijnej w Paryżu zaprosił uczestników do współpracy w redagowaniu haseł do "Ilustrowanego Słownika Polonii Świata", a także na kolejne sympozjum, które odbędzie się przyszłym roku w Rzymie.

Marek P. Prokop

■ TV Polonia we francuskim kablu?

W Ambasadzie RP w Paryżu prezes Ryszard Miazek i przewodniczący Hervé Bourges podpisali konwencję pomiędzy Telewizją Polską S. A. a Conseil Supérieur de L'Audiovisuel. Dokument ten umożliwia operatorom kablowym włączenie programu TV Polonia do swoich serwisów. Nie oznacza to bynajmniej automatycznej jego obecności we Francji. Operatorzy muszą dojść do wniosku, że wprowadzenie nowego programu w ramach świadczonych usług po prostu im się opłaci. Naprawdę więc zadecydują o tym indywidualni użytkownicy "kabla". *(BU)*

■ Kronika paryska

1 września na paryskim Placu Inwalidów została odsłonięta tablica upamiętniająca walkę "Solidarności" w latach osiemdziesiątych o wolną i demokratyczną Polskę. Umieszczono na niej inskrypcję w językach francuskim i polskim: "W tym miejscu, począwszy od 13 grudnia 1981, Polacy i Francuzi protestowali masowo przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego i prześladowaniom w Polsce, świadcząc swe poparcie dla Solidarności, dla wolności i niepodległości Polski. Pamiętajmy o tych dniach". Podczas uroczystości, w obecności licznie przybyłej Polonii i Francuzów, przemówienia wygłosili: były prezydent RP Lech Wałęsa, mer Paryża Jean Tiberi i ambasador RP we Francji Stefan Meller. Z kolei senator Maurice Schumann odczytał przesłanie prezydenta Republiki Francuskiej, a były minister kultury Jack Lang list od przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego. W uroczystości uczestniczył też były premier Francji Edouard Balladur. Po odegraniu hymnów narodowych odsłonięcia tablicy dokonali Lech Wałęsa i Jean Tiberi.



Tak poprzednio wyglądała tablica "Solidarności"



Stan obecny (od 1.9.1997). Fot. A. Zawadzka

Uroczystości na Placu Inwalidów poprzedziła Msza św. w Kościele Polskim w Paryżu koncelebrowana 31 sierpnia przez kardynała Jeana–Marię Lustigera i arcybiskupa Stanisława Szymeckiego.

Były przewodniczący NSZZ "Solidarność" Lech Wałęsa podczas swojego pobytu w Paryżu został przyjęty w Pałacu Elizejskim przez prezydenta Jacquesa Chiraca oraz uczestniczył w spotkaniach z Polonią, zorganizowanych w Bibliotece Polskiej w Paryżu i salonach Ambasady RP. *(ZAJ)*

*

Również w Paryżu 7 września odbyło się walne zgromadzenie Polskiego Stowarzyszenia Autorów, Dziennikarzy i Tłumaczy w Europie (APAJTE), poświęcone m. in. zmianom statutowym Stowarzyszenia, sprawie "Nowego Tygodnika" wydawanego przez dwa miesiące przez APAJTE oraz wyborom nowych władz. W skład nowego zarządu Stowarzyszenia weszli: Alicja Zawadzka – prezes, Ryszard Zienkiewicz – wiceprezes, Adam Kuźmicz – sekretarz, Agata Kalinowska–Bouvy – skarbnik i członkowie Bogdan Dobosz, Krystyna Cybula oraz Franciszek Ćwik. Wszyscy zainteresowani działalnością Stowarzyszenia proszeni są o kontakt pod adresem:

APAJTE – 43
rue Servan
75011 Paris
Francja *(AR)*

■ Pomnik Jana Pawła II w Paryżu

Z inicjatywy Fundacji Jana Pawła II we Francji odlany został pomnik Ojca Świętego, który ma stanąć przed Kościołem Polskim w Paryżu przy ulicy St. Honoré.

Ponad dwumetrowej wysokości figurę, przedstawiającą Papieża–Pielgrzyma, wykonał w brązie krakowski rzeźbiarz Waldemar Wesołowski. Prace nad pomnikiem sfinansowano z dobrowolnych składek i darów członków Fundacji, a jego uroczyste odsłonięcie przewidziano na 16 października br., w rocznicę inauguracji pontyfikatu Jana Pawła II.



Miniatura projektu pomnika

Brak niestety, jak dotąd, odpowiedzi na wystosowaną jesienią ubiegłego roku prośbę do władz miejskich Paryża o zgodę na lokalizację pomnika przed Kościołem Polskim. Milczenie władz jest jedyną przeszkodą w zrealizowaniu tego wspaniałego projektu. *(ZAJ)*

■ Obchody w Lens

Związek Towarzystw Gimnastycznych "Sokół" we Francji zorganizował 28 września br. uroczystość związaną z obchodami 130. rocznicy założenia tej organizacji. Otwarcia spotkania dokonał prezes Związku Guy Kaj. W obchodach wzięło udział ponad dwieście osób – członkowie "Sokoła" i zaprzyjaźnio-

nych organizacji polonijnych, m. in. Association Douasienne Franco–Polonais Tradition et Culture Polonia Douai, "Tradycji i Przyszłości", zespołu Folklorystycznego "Wiwat" oraz przedstawiciele Konsulatu Generalnego RP w Lille. Szczególne znaczenie dla uczczenia rocznicy "Sokoła" miała obecność delegacji władz miejskich Lens, podkreślająca rolę i pozycję Polonii w tym mieście. *(D)*

■ Klub Biznesu

W Izbie Handlu i Przemysłu w Arras otwarto uroczyście "Business Club Pologne". Powstał on z inicjatywy czterech Izb Handlowo–Przemysłowych z północnej Francji – w Arras, Béthune, Douai i Lens. Duża w tym zasługa przedstawicieli miejscowej Polonii. Podczas otwarcia prezes Izby w Arras i były wiceprzewodniczący Grupy Przyjaźni Francusko–Polskiej w Zgromadzeniu Narodowym p. Charles Gheebrant podkreślił wzrost zainteresowania polskim rynkiem wśród małych i średnich przedsiębiorstw z regionu północnej Francji.

W zorganizowanej z tej okazji konferencji gospodarczej wzięli udział przedstawiciele Biura Radcy Ekonomiczno–Handlowego w Paryżu, radca ekonomiczno–handlowy Ambasady Francji w Warszawie oraz konsul generalny RP w Lille. Informacje na temat Polski, przedstawione przez zaproszonych gości, spotkały się z dużym zainteresowaniem uczestników spotkania. Prowadzący konferencję podkreślali historyczne znaczenie i rolę polskiej emigracji w rozwoju gospodarczym północnej Francji oraz jej aktywność gospodarczą w ostatnich latach. Obroty handlowe Polski z tym regionem Francji mogą osiągnąć w 1997 r. około dwóch miliardów franków. *(D)*

Holandia

❖ FORUM POLSKICH SZKÓŁ

Forum Polskich Szkół w Holandii zostało zarejestrowane w 1997 r. Obecnie liczy dziewięciu członków zwyczajnych, którymi są szkoły polskie w Amsterdamie, Assen, Delft, Den Bosch–Vlijmen, Eindhoven, Leiden, Nijmegen, Rotterdamie oraz w Tilburgu.

Najwięcej uczniów, bo ponad trzydzieścioro, mają szkoły w Amsterdamie, Rotterdamie, Eindhoven i Nijmegen. Najmłodszymi placówkami zaś, otworzonymi w ubiegłym roku, są szkoły w Nijmegen i Delft. Dopiero od 1 września działa szkoła w Bredzie, prowadzona przez p. Marię Eberle–Jaworski. W trakcie tworzenia jest jeszcze placówka w Hengelo, którą organizuje p. Renata Rouweler–Grech.

Grono członków sympatyków Forum liczy obecnie siedemnaście osób, spośród których najwięcej, bo aż dziewięć, związanych jest z Polską Szkołą w Eindhoven. W skład zarządu organizacji wchodzą: Ewa Dudek (Amsterdam), Dorota Hulsenboom –Perłowska (Tilburg), Stanisława Bąk–Matysiewicz (Leiden), Stefan Żaczkiewicz (Eindhoven), Elżbieta Kłoszewska (Nijmegen) i Aleksandra Sterk–Rasińska (Tilburg).

Oczywiście Forum Polskich Szkół nie pojawiło się znikąd, środowisko nauczycieli polskich w Holandii działało prężnie już wcześniej. Odbywały się spotkania szkoleniowe dla pedagogów. Pierwsze miało miejsce 30 września 1995 r. w budynku Ambasady RP w Hadze. Jego gośćmi specjalnymi były prof. Halina Zgółkowa – językoznawca z Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu, dr Joanna Wójtowicz z Polonijnego Centrum Nauczycielskiego w Lublinie oraz Elżbieta Bober z polskiego Ministerstwa Edukacji Narodowej. Podjęto na nim inicjatywę zebrania, selekcji i uporządkowania wypróbowanych materiałów dydaktycznych oraz zredagowania ich w formie skryptu. Zadania tego podjął się zespół, któremu przewodniczyła Barbara Białecka–Mika. To przede wszystkim dzięki jej wysiłkowi powstała pierwsza część skryptu, przeznaczona do pracy z dziećmi uczącymi się czytać i pisać. Została ona udostępniona wszystkim szkołom po korekcie dydaktycznej prof. Haliny Zgółkowej. Przeszło rok później prof. Halina Zgółkowa wizytowała szkoły polskie – uczestniczyła w zajęciach lekcyjnych, rozmawiała z nauczycielami, rodzicami i dziećmi w placówkach w Eindhoven i Nijmegen. Podjęła się wtedy dalszej współpracy z nauczycielami polskimi w Holandii i przekazywania książek do tamtejszych bibliotek. Z kolei 1 lutego 1997 r. odbyło się spotkanie szkoleniowe nauczycieli szkół – członków FPS, którego gospodarzem był ośrodek w Nijmegen prowadzony przez Mirosławę Skotnicką–Łapot.

Obecnie mocno zaawansowane są prace nad drugą częścią skryptu do nauki języka polskiego, przeznaczoną do pracy z dziećmi umiejącymi czytać i pisać po polsku. Zostanie ona wydana w Lublinie przez Polonijne Centrum Nauczycielskie i udostępniona placówkom oświatowym w bieżącym roku szkolnym.

Forum Polskich Szkół w Holandii współpracuje z konsulatem RP w Hadze, który służy tej organizacji wsparciem finansowym oraz radą i pomocą w rozwiązywaniu problemów organizacyjnych. *(IBP)*

❖ SZKOŁA W BREDZIE

13 września konsul Piotr Kaszuba dokonał otwarcia Polskiej Szkoły dla Dzieci w Bredzie. Przewodniczący Forum Polskich Szkół w Holandii Stefan Zaczkiewicz dziękując przybyłym na uroczystość organizatorom, zaznaczył, że jest to już dwunasta polska szkoła powołana do życia w Holandii. Kontynuuje ona tradycje szkoły z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, kiedy to języka polskiego i tradycji narodowych uczyły się dzieci żołnierzy I Dywizji Pancernej gen. St. Maczka.



Jakże inna jest teraz sytuacja polskiej społeczności w Bredzie. Teraz ojczyzna nie jest tak daleko, jak wtedy. Odczuwana jest z nią więź i wsparcie z jej strony. Tysiące Holendrów corocznie odwiedza Polskę i kontakty stają się coraz intensywniejsze. Uczniowie, którzy będą uczęszczać do Szkoły Polskiej, to dzieci z małżeństw mieszanych holendersko–polskich, wnuki weteranów I Dywizji Pancernej. Niektórzy z nich jeszcze nie mówią w języku przodków, ale kiedy podczas wakacji odwiedzą dziadków w Polsce, będą mogli już się z nimi porozumieć. Założycielem i kierownikiem placówki w Bredzie jest Maria Eberle–Jaworski, urodzona w Holandii córka żołnierza I Dywizji Pancernej. Zespół pedagogów pracuje w szkole społecznie, jako wolontariusze.

Placówka wystartowała dzięki ludziom dobrej woli. Sponsorował ją prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego w Holandii Alfred Wieliszka. Słowa uznania należą się też panu P. Schimdtowi – dyrektorowi Nutsbasisschool, który w wolne soboty oddał do dyspozycji cały zarządzany przez siebie budynek.

Na otwarciu szkoły obecni byli nauczyciele i uczniowie placówki z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych oraz przedstawiciele organizacji polskich w Bredzie. Niezbędną pomoc zadeklarowali: Ambasada RP w Hadze, burmistrz gminy Breda, Forum Polskich Szkół w Holandii oraz miejscowe organizacje polonijne.

W wielokulturowej Holandii jest miejsce dla licznych narodowości. Celem organizatorów szkoły jest dołożenie swojej małej cegiełki do integracji europejskiej.

Jan Eberle, Breda

Jugosławia

❖ STAN SZKOLNICTWA POLONIJNEGO W JUGOSŁAWII – RZECZYWISTOŚĆ I PERSPEKTYWY

Zmiany polityczne i kulturowe zachodzące w świecie, zwłaszcza w ostatnich pięciu latach na Półwyspie Bałkańskim, wpływają w istotny sposób na położenie mniejszości narodowych i skupisk etnicznych w tym regionie. Ostatnia wojna w Jugosławii, o podłożu etnicznym i religijnym, wniosła wiele nieodwracalnych zmian w stosunki pomiędzy rdzennymi mieszkańcami tych terenów oraz przedstawicielami różnych narodów i grup etnicznych tutaj zasiedziałych. Jak powszechnie wiadomo, w tej części Europy zamieszkuje wiele odrębnych narodów, które, gdy spojrzymy z perspektywy historycznej, nie zawsze chciały czy umiały, pomimo wielu podobieństw (chociażby lingwistycznych), żyć ze sobą w zgodzie i harmonii. Jugosławia do 1991 roku była zlepkiem kilku odrębnych narodów i wielu mniejszości narodowych. Funkcjonowała jako federacja Serbów, Słoweńców, Chorwatów, Muzułmanów, Czarnogórców i Macedończyków. Dzisiejsza Republika Jugosławia to prawnie i administracyjnie usankcjonowany związek już tylko dwóch Republik, dwóch narodów: Serbów i Czarnogórców. Oczywiście, na terenie nowej Jugosławii, obok wyżej wymienionych narodów, nadal zamieszkują i inne mniejszości – przede wszystkim Rumuni, Bułgarzy, Węgrzy, Rusini i Albańczycy. Korzystają one z prawa do używania własnego języka w miejscach prywatnych i publicznych oraz do prawa otwierania własnych szkół lub klas szkolnych i nauczania w języku rodzimym. Takiego prawa, niestety, nie ma tamtejsza Polonia.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej, na początku lat pięćdziesiątych, pomiędzy Polską a Jugosławią została nawiązana oficjalna współpraca polityczna, kulturalna i naukowa. Dzięki niej trafili do Polski – przede wszystkim na kierunki medyczne i techniczne – jugosłowiańscy stypendyści. Żenili się z Polkami, które osiedlając się w Jugosławii, dały początek skupiskom polskim w tej części Europy.

Polacy i Serbowie mają wspólną przeszłość zapisaną na kartach historii. To na tych terenach walczył i zginął w niewoli tureckiej sławny rycerz Zawisza Czarny z Garbowa. To tam rozsławił swe imię polski król Jan III Sobieski biorąc udział w wojnach tureckich. Wspólna przeszłość i wzajemne zainteresowanie obu narodów, uwarunkowane zresztą historycznie, w pewnym stopniu tłumaczy fenomen społeczny napływu kobiet polskich do Jugosławii.

Nie będzie przesadą, gdy tamtejszą Polonię nazwie się "emigracją małżeńską".

Choć Polki są rozproszone na terenie całej (byłej i dzisiejszej) Jugosławii, to jednak największe ich skupiska zarejestrowano w dużych miastach – w Belgradzie i Nowym Sadzie. Wcześniejsze szacunkowe dane statystyczne mówią, że obszar dzisiejszej Jugosławii zamieszkuje około trzech tysięcy Polek, które założyły tutaj rodziny. Biorąc pod uwagę fakt, iż są to rodziny z jednym lub dwojgiem dzieci, możemy mówić o licznej grupie Polaków i osób polskiego pochodzenia w tym regionie.

Sam fakt osiedlenia się na stałe obywateli polskich w Jugosławii nie jest wystarczającym powodem, aby ich skupiska zostały uznane przez tutejsze władze za mniejszość narodową czy odrębną grupę etniczną. Stosowane w różnych dokumentach (np. Deklaracja ONZ, Karta i Konwencja Rady Europy) oraz w badaniach naukowych określenia mniejszości narodowych jasno wskazują na pewne charakterystyczne wyróżniki. Mniejszością narodową określa się każdą grupę etniczną pozostającą w mniejszości w stosunku do reszty obywateli, a przy tym charakteryzującą się zachowaniem swojej kultury, tradycji, języka lub świadomością własnego pochodzenia jako podstawowymi cechami decydującymi o jej tożsamości narodowej lub etnicznej. Za istotną cechę wyodrębniającą mniejszość od społeczeństwa większościowego uznaje się także odrębność wyznaniową.

Skupisko polskie w Jugosławii – głównie kobiety – nie ma niestety tak daleko rozbudowanej świadomości własnej odrębności etnicznej i chęci zachowania tożsamości kulturowej. Generalnie Polki żyją na niskim poziomie socjalnym, mają nie rozbudzoną świadomość społeczną i niewygórowane ambicje kulturalno–oświatowe, a sam fakt zawarcia związku małżeńskiego z obywatelem jugosłowiańskim powoduje ich "wtopienie się" w tamtejszą rzeczywistość społeczną i kulturową, ze wszystkimi tego posunięcia konsekwencjami. Szczególnie istotne są tu konsekwencje oświatowe i losy szkolne dzieci z małżeństw mieszanych.

Założenia polityki edukacyjnej tamtejszych władz w stosunku do prawnie uznanych mniejszości narodowych są postawione jasno. Dzieci i młodzież z nich się wywodzące mają prawo do nauki języka ojczystego w tym języku oraz prawo do własnych szkół lub klas. W stosunku do innych skupisk etnicznych prawo i polityka oświatowa tego państwa nie jest już tak liberalna.

Nieuregulowana od dłuższego czasu sytuacja społeczno–polityczna i ekonomiczna dzisiejszej Jugosławii nie sprzyja bynajmniej dochodzeniu swoich praw przez pozostałe grupy etniczne. W interesie tego państwa, przynajmniej na razie, ze względów zarówno politycznych, jak i ekonomicznych, nie jest chronienie i stwarzanie dobrych warunków do popierania tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej wszystkich mniejszości narodowych znajdujących się na jego terenach. Ze strony zainteresowanej grupy sytuacja taka wymaga podjęcia odpowiednich kroków ustawodawczych, administracyjnych i sądowych, a to wymaga istotnych przeobrażeń świadomościowych, ideowych i kulturowych, które zaowocują odradzaniem się tożsamości narodowej. W przypadku skupiska polskiego na razie nie ma o tym mowy. Polki mieszkające na stałe w tym kraju nie tylko nie są zainteresowane własną odrębnością kulturową i religijną, ale wręcz nie są zdolne do podejmowania określonych działań w tym kierunku.

Dążenie do szybkiej asymilacji społecznej i walka o zabezpieczenie zadowalającego standardu materialnego, ułatwiającego integrację w środowisku osiedlenia, to dla wielu Polek pierwsze i podstawowe zadanie. W przypadku naszych rodaczek, które los rzucił na Bałkany, możemy mówić o nie rozbudzonej, utajonej samoświadomości własnej odrębności etnicznej i istniejącej, chociaż "zawoalowanej", dyskryminacji społecznej kobiet w tej części Europy. Uogólniając, ponieważ skupisko polskie w Jugosławii zdecydowanie stanowią kobiety, które nie są w dogodnej sytuacji, ani nie są wystarczająco umotywowane do "walki" o swoje prawa i prawa dzieci w celu zachowania tożsamości kulturowej (nie mylić tego z ruchami feministycznymi), z jednej strony, a także zważając na ich niski poziom socjalno–kulturalny, z drugiej, nie możemy w najbliższej przyszłości oczekiwać jakichkolwiek zmian w tym kierunku. Przynależność do określonej mniejszości narodowej jest i będzie sprawą wyłącznie indywidualnego wyboru człowieka, który kieruje się własną nieprzymuszoną wolą, w celu zachowania własnej odrębnej kultury, tradycji, religii lub języka. W tym miejscu warto również nadmienić, że w przypadku Jugosławii nie możemy mówić otwarcie o działaniach państwa na rzecz asymilacji przymusowej osób należących do określonej mniejszości narodowej, ale myślę, że nacisk istnieje (choć to sfera domysłów).

Na tle tego, co do tej pory zostało powiedziane o prawach i swobodach mniejszości narodowych i etnicznych w Jugosławii, sytuacja "anonimowego" skupiska polskiego prezentuje się zupełnie nieciekawie. Przede wszystkim dzieci i młodzież polskiego pochodzenia uczą się w tamtejszych szkołach i to wyłącznie w języku serbskim. Okazało się również, że na co dzień rodziny z polskim rodowodem rozmawiają raczej rzadko w języku ojczystym, w dodatku wyłącznie z winy i niedopatrzenia matek, które prawie zupełnie zaniechały komunikacji z dziećmi po polsku. Posługiwanie się językiem polskim zarówno w życiu prywatnym, jak i publicznym jest utrudnione, często wręcz zupełnie niemożliwe. Taki stan rzeczy zrodził palącą potrzebę stworzenia odpowiednich warunków i miejsca, gdzie by nasze rodaczki i ich dzieci mogły się spotykać i swobodnie rozmawiać po polsku. Inicjatywa wyszła od nich samych, ale realizacją zajęli się lokalni działacze społeczni i pracownicy Ambasady RP w Belgradzie, którzy wykazali zrozumienie sprawy i udzielili pomocy.

Już dziesiąty rok z rzędu obywatele polscy i osoby polskiego pochodzenia spotykają się raz w miesiącu w pomieszczeniach ambasady, w ramach tzw. Towarzystwa Polonijnego. To był pierwszy krok na drodze podtrzymywania rodzimych tradycji i kultury oraz pielęgnowania ojczystego języka. Okazało się, że dzieci i młodzież polskiego pochodzenia wykazują olbrzymi entuzjazm do uczenia się języka polskiego.

Od 1989 roku na terenie Ambasady RP w Belgradzie działa sobotnia "Szkółka Polonijna", w której uczniowie uczą się nie tylko języka ojczystego, ale i historii oraz geografii Polski. Dla najmłodszych prowadzone są zajęcia przedszkolne z muzyki i rytmiki, a dla młodzieży kurs polskiego jako języka obcego.

Z perspektywy czasu – a to już prawie dziesięć lat działalności – można powiedzieć, że "Szkółka Polonijna" w Belgradzie jest jedyną realną szansą (oprócz Polonistyki na Wydziałach Slawistyki Uniwersytetu w Belgradzie i Nowym Sadzie) upowszechnienia nauczania w języku polskim. Stała się trwałym elementem życia społecznego, co prawda jeszcze ciągle dla wąskiej grupy osób. Myślę, że pełni pozytywną rolę w transmisji polskiej kultury, historii i tradycji. Niestety, muszę również stwierdzić z całą odpowiedzialnością, że "Szkoła Polonijna" w Belgradzie pracuje w trudnych warunkach. Przede wszystkim ma kłopoty lokalowe. Pomieszczenia ambasady, chociaż gościnne, nie są w stanie pomieścić jednorazowo pięćdziesięciu uczniów, którzy zostali podzieleni według wieku i poziomu znajomości języka na cztery grupy. Spotkania szkółki odbywają się w co drugą sobotę miesiąca. Jej działalność nie jest subsydiowana ani ze strony władz polskich, ani tym bardziej jugosłowiańskich. Dopóki skupisko polskie w Jugosławii nie uzyska statusu mniejszości narodowej, dopóty "Szkółka Polonijna" nie będzie częścią składową jugosłowiańskiego programu oświatowego. Wypracowane założenia szkółki, organizacyjne i metodyczne, są jej własnymi rozwiązaniami, nie mającymi nic wspólnego z polityką oświatową i rozwiązaniami państwa, na terenie którego nieformalnie działamy. Szkółka nasza nie miałaby żadnej szansy przetrwania, gdyby nie rzetelna i ofiarna praca nauczycieli. Regularne zajęcia prowadzi sześć pań nauczycielek, oddanych sprawie działaczek społecznych, które poświęcają uczniom swój czas wolny. Placówkę nękają jednak kłopoty finansowe. Od dwóch lat bezcenną, ale sporadyczną pomoc finansową otrzymujemy wyłącznie od Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". To dzięki Stowarzyszeniu jesteśmy od samego początku regularnie zaopatrywani w niezbędne podręczniki, słowniki, encyklopedie oraz podstawowe lektury szkolne. W codziennej praktyce szkolnej wykorzystujemy również kasety i taśmy. Często urozmaicamy lekcje oglądaniem programów telewizji satelitarnej, emitowanych na cały świat w języku polskim.

Dla jednej z grup uczniów prowadzone są lekcje o charakterze typowo szkolnym, niewiele odbiegające – tylko wymiarem godzin – od zajęć dydaktycznych prowadzonych w szkołach polskich. Ma to swoje logiczne uzasadnienie, chcemy bowiem zagwarantować uczniom drożność systemu szkolnego, tj. spójność pomiędzy szkołami polonijnymi i szkołami w kraju. Edukacja młodzieży nie kończy się przecież na szkółce polonijnej. Ich aspiracje oświatowe daleko przerastają aspiracje szkolne ich rodziców, gdyż młodzi reprezentują wyższy poziom intelektualny od starszego pokolenia. Przeważnie chcą kontynuować naukę i nie rezygnują z możliwości dalszego kształcenia w Polsce. Z kolei ich aspiracje szkolne są czynnikiem mobilizującym dla nauczycieli polonijnych. Tam, gdzie jest to możliwe – w praktyce zależy wyłącznie od poziomu znajomości języka przez uczniów, którzy rozpoczynają naukę – dostosowuje się ją do programu nauczania szkół krajowych. Zwłaszcza, że są wykorzystywane podręczniki zaakceptowane do użytku szkolnego przez Ministerstwo Edukacji Narodowej. Nauczyciele, prowadząc z pozostałą grupą uczniów naukę języka polskiego jako obcego, również starają się, aby była ona skorelowana z polskim systemem edukacyjnym, zwłaszcza z programem nauczania języka ojczystego. Korelacja ta oczywiście nie oznacza biernego naśladownictwa czy jałowego przenoszenia programu realizowanego w szkołach polskich, gdyż język polski jest dla naszych uczniów raczej językiem drugim (domowym, rodzinnym, nieoficjalnym). Nie jest to nawet możliwe. W praktyce szkolnej nauczyciele starają się po prostu nie lekceważyć polskich realiów i tego co się dzieje na co dzień w szkolnictwie, bacznie śledząc wszelkie zmiany wprowadzane do szkół w Polsce. Nie lekceważą też realiów środowiska, w którym pracują i tego, co szkoła serbska proponuje swoim uczniom. Z drugiej strony, starają się, aby programy nauczania, zasady dydaktyczne i techniki na-

uczania były dostosowane do potrzeb i możliwości rozwojowych, poznawczych, emocjonalnych i motywacyjnych uczniów. Chodzi głównie o to, aby wyposażyć ich w wiedzę językową zapewniającą im możliwości mówienia i rozumienia w kontekście realiów kraju, w kierunku którego zmierzają – w wiedzę i znajomość praktyczną języka polskiego niewiele odbiegającą od wiedzy i znajomości codziennych użytkowników języka polskiego w kraju. Dba się szczególnie o ich kompetencje językowe. Takie podejście do nauczania i wiedzy, którą się przekazuje uczniom, gwarantuje łatwiejszy powrót, przejście i rozpoczęcie nauki w szkołach polskich (np. w momencie rozpoczynania studiów wyższych) z uniknięciem czy pominięciem szoku kulturowego, tak często doznawanego przez dzieci polonijne powracające (lub przyjeżdżające) do kraju.

Aby zajęcia były efektywne i dawały dobre rezultaty, a dla uczniów były ciekawe i atrakcyjne, organizowane są zajęcia pozalekcyjne – wspólne wyjścia do teatru, imprezy okolicznościowe, wycieczki szkolne itp. Odejście od tradycyjnych form nauczania, które opiera się głównie na pracy z uczniami w klasie szkolnej, z wykorzystaniem tablicy i kredy, wymaga poszukiwania innych, bardziej nowoczesnych form, wprowadzania do szkoły nowinek, a nawet innowacji. Myślę tutaj przede wszystkim o wykorzystywaniu w pracy szkolnej komputerów – Internetu i systemu CD–ROM, telewizji kablowej i satelitarnej, poczty elektronicznej lub faksu. Środowisko Polonii jugosłowiańskiej nie jest przygotowane do wprowadzania tego typu nowinek, ale miejmy nadzieję, że będzie to sprawa niedalekiej przyszłości. Nie wyobrażam sobie dalszej pracy szkółki, która pewnie jeszcze długo będzie musiała działać nielegalnie i w ukryciu przed władzami jugosłowiańskimi, bez wsparcia merytorycznego, jak i nie mniej ważnej pomocy finansowej z kraju. Warto zastanowić się, które organy oświatowe w kraju są odpowiedzialne za pracę szkółek polonijnych, tak licznych w świecie. Czy możemy liczyć na Ministerstwo Edukacji Narodowej, Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP czy może na podległe im wyspecjalizowane placówki oświatowe, jak na przykład Zespół Szkół Ogólnokształcących dla Dzieci Obywateli Polskich (tu uwaga) Czasowo Przebywających za Granicą, tak często krytykowany przez środowiska polonijne w świecie. Może słuszne i merytorycznie uzasadnione byłoby powołanie analogicznej placówki oświatowej, która zajęłaby się losami szkolnymi dzieci i młodzieży przebywającymi dłużej (całe dzieciństwo i młodość), często na stałe, poza granicami kraju. Tymi skupiskami polskimi, które nie mają żadnych szans na uzyskanie statusu mniejszości narodowej i związanych z tym faktem określonych praw i swobód w kraju osiedlenia. "Szkółka Polonijna", która działa w Belgradzie na zasadzie nieformalnej i nieobowiązkowej instytucji, może być dla swoich uczniów namiastką "dobrej" polskiej szkoły. Jej działalność, w wyniku wcześniej przedstawionych trudności, sprowadza się z konieczności tylko do edukacji dzieci z centrum Belgradu i okolic. W planie nie ma, chociaż powinny być, działań zmierzających w kierunku poszerzenia działalności szkółki i systematycznego podnoszenia stanu oświaty całej polskiej grupy etnicznej zamieszkującej te tereny.

Przedstawione do tej pory, chociaż skrótowo i wybiórczo, czynniki mające w moim przekonaniu ogromne znaczenie dla przyszłego kształtu oświaty polonijnej w Jugosławii, wyraźnie sugerują, że bez pomocy z kraju działalność szkółek tego typu w ogóle – nie tylko na Bałkanach – skazana jest z góry na niepowodzenie. Może warto spróbować, ponieważ dla wielu osób polskiego pochodzenia jest to jakaś szansa, aby w małych państwach, gdzie są niewielkie skupiska Polaków i Polonii, organizować nie zinstytucjonalizowane szkoły polskie, a tylko klasy polskie w obrębie istniejących lokalnych placówek oświatowych, które mogłyby zastąpić dotychczasowe sobotnie szkółki polonijne. Oczywiście jest to zadanie, które przerasta możliwości nauczycieli polonijnych i leży raczej w gestii zainteresowanych władz oświatowych wybranych krajów.

Katarzyna Piórkowska–Petrowić
Instytut Badań Pedagogicznych, Belgrad

Kanada

❖ POLSKIE DZIEDZICTWO NARODOWE W KANADYJSKIEJ SZKOLE

Kanada to olbrzymi kraj, dzielący się na dwa terytoria i dziesięć prowincji. Obowiązują w nim dwa języki – angielski i francuski.

W większości kraju językiem urzędowym jest angielski, tylko w prowincji Quebec mówi się po francusku. W prowincjach "angielskich" przedmioty wykładane są po angielsku, zaś francuski obowiązuje jako drugi język. W Quebecu oczywiście sytuacja jest odwrotna. Oprócz tego w prowincjach "angielskich" działają szkoły francuskie. W tym układzie język polski jest dla naszych uczniów dopiero trzecim językiem.

Szkolnictwo kanadyjskie opiera się na trzech systemach: publicznym, katolickim i prywatnym. Pomimo istniejącego Federalnego Ministerstwa Oświaty, każda prowincja posiada własne Ministerstwo Oświaty z podległymi mu Wydziałami Oświaty. Także polonijna działalność oświatowa jest podporządkowana i uzależniona od terenowych Wydziałów Oświaty. Większość szkół polonijnych działa w systemie szkół katolickich, zaś niektóre podlegają pod Wydział Oświaty szkół publicznych. Program jest realizowany przez dwie i pół godziny w szkołach podstawowych oraz trzy i pół godziny w szkołach średnich – w dodatku tylko od września do maja. Zajęcia odbywają się przeważnie w soboty. Istnieją szkoły, zresztą nieliczne, w których program edukacji narodowej jest realizowany przez pół godziny dziennie. W Edmonton utworzono szkołę dwujęzyczną, realizującą zarówno program szkoły kanadyjskiej, jak i szkoły polskiej.

Jak już wspomniałem, każda prowincja rządzi się swoimi zasadami. Jeżeli chodzi o rozwój edukacji narodowej realizowany w szkołach polskich, to najbardziej sprzyjające warunki stwarza Ministerstwo Oświaty w prowincji Ontario. Dzięki polityce wielokulturowości, wznawiającej w pokoleniu urodzonym w Kanadzie zainteresowanie kulturą ojców, rodzi się potrzeba zakładania nowych szkół lub klas z zajęciami fakultatywnymi. W prowincji Ontario wszyscy nauczyciele są opłacani przez miejscowe Wydziały Oświaty. Udostępniają one także potrzebne nam obiekty szkolne. W związku z tym szkoły polonijne są od nich uzależnione i pracują zarówno w systemie szkół katolickich, jak i publicznych.

Ministerstwo Oświaty prowincji Ontario wydało dokument dotyczący nauczania języków międzynarodowych. Jest to ich ramowy program nauki. Duży nacisk kładzie się w nim na teraźniejszość i przyszłość, a nie na historię. Według nich uczeń powinien umieć korzystać z najnowszych osiągnięć techniki i być przygotowanym do życia w coraz bardziej skomplikowanym otoczeniu. W myśl tych założeń nasi uczniowie

winni opanować umiejętność posługiwania się językiem polskim w sytuacjach życia codziennego oraz w systemie wysoko rozwiniętej technologii i konkurencji. Historia danego narodu i języka w tym programie nie jest ważna. Dlatego każda szkoła realizuje swój zakreślony program w bardzo skromnym wymiarze godzin. Programy są niejednolite, przeważnie dostosowane do poziomu klas i indywidualnych uczniów. W szkołach dużych, mających dwa lub trzy oddziały tej samej klasy, realizuje się program i dla zaawansowanych językowo, i dla średnio zaawansowanych oraz słabo lub wcale nie mówiących po polsku. W takich sytuacjach program tworzy nauczyciel. Daną klasę uczy jeden pedagog, korzystając z różnych podręczników i materiałów. Jedynie w szkole średniej w Oshawie nauczyciele uczą systemem przedmiotowym.

Wiele Wydziałów Oświaty ocenia nauczycieli. Są na to różne sposoby, np. na wniosek koordynatora oceny może dokonać kierownik danej szkoły – najczęściej też Polak. Ocena jest dokonywana na podstawie metod zastosowanych przez nauczyciela, narzuconych przez Kanadyjczyków. Rozmowy kwalifikacyjne przed zatrudnieniem nauczyciela języka polskiego prowadzone są po angielsku. Pedagog winien też posiadać Ontaryjski Dyplom Nauczycielski lub ministerialne zezwolenie na nauczanie w tej prowincji.

W uzupełnieniu i dostosowaniu programu kanadyjskiego do naszych potrzeb, a przede wszystkim w zachowaniu najważniejszych wartości naszej kultury, tradycji i języka przychodzi z pomocą Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie. Jest on jedyną instytucją emigracyjną, która systematycznie wydaje podręczniki i pomoce naukowe dla wszystkich klas. Są one uznawane przez prowincjonalne Wydziały Oświaty. Korzystają z nich prawie wszystkie szkoły polskie w Kanadzie. Zostały opracowane na podstawie programu nauczania dla szkół podstawowych, opracowanego przez ZNP.

Poza tym Związek, chcąc dopomóc w utrzymywaniu ścisłych kontaktów między nauczycielami, już od 35 lat wydaje kwartalnik zatytułowany "Biuletyn". Dzieli się w nim doświadczeniami zawodowymi, porusza problemy posłannictwa i odpowiedzialności nauczyciela. Zadaje pytanie, czy nasi nauczyciele zaliczają się do tej wybranej grupy, o której mówiła Wisława Szymborska w przemówieniu wygłoszonym 7 grudnia 1996 r. w Akademii Szwedzkiej: "...Bywają tacy lekarze, bywają tacy pedagodzy...Ich praca może być bezustanną przygodą, jeśli tylko potrafią w niej dostrzec coraz to nowe wyzwania. Pomimo trudów i porażek, ich ciekawość nie stygnie. Z każdego rozwiązanego zagadnienia wyfruwa im rój nowych pytań. Natchnienie, czymkolwiek ono jest, rodzi się z bezustannego nie wiem..."

Staramy się, aby nasze lekcje miały w sobie coś z "Chłopów" Władysława Reymonta, powieść ta zaczyna się słowami: "Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus", a kończy: "Ostańcie z Bogiem, ludzie kochane". Nasz uczeń powinien być świadomy swej historii i dziedzictwa kulturowego. Stałą formą wymiany doświadczeń nauczycieli są kursy metodyczne, organizowane przez ZNP w Kanadzie oraz niektóre Wydziały Oświaty. Staramy się podczas nich eksponować wartości naszej kultury, tradycji i języka w myśl zaleceń kanadyjskich władz oświatowych.

Szkoły średnie z zajęciami fakultatywnymi z języka polskiego cieszą się obecnie wielkim powodzeniem – do 20 placówek uczęszcza około dwóch tysięcy uczniów. Pojawił się problem braku podręczników. Te wydawane w Polsce są zbyt obszerne i w wielu przypadkach za trudne dla naszej młodzieży. Dlatego na jednej z konferencji metodycznych wysunięto wniosek, by opracować podręcznik dla klasy I z zajęciami fakultatywnymi. Jest on już gotowy – wykorzystują go różne szkoły.

Związek Nauczycielstwa Polskiego w Kanadzie współpracuje ściśle z Kongresem Polonii Kanadyjskiej, w tym Fundacją im. Adama Mickiewicza, która od 37 lat finansuje coroczny konkurs na najlepsze wypracowanie w języku polskim. Biorą w nim udział wszystkie szkoły polskie w Kanadzie. Także Fundusz Wieczysty Milenium Polski Chrześcijańskiej, działający przy KPK, otacza specjalną opieką szkolnictwo polskie i wspiera je finansowo. Z kolei Fundacja Władysława Reymonta jest organizatorem i sponsorem konkursu recytatorskiego dla dzieci i młodzieży ze szkół polskich w całym Ontario.

Staramy się utrzymywać kontakt ze wszystkimi organizacjami polonijnymi, prasą, radiem i telewizją, po to, by cała społeczność polonijna angażowała się aktywnie w sprawy wychowania młodego pokolenia w duchu polskim.

W swej pracy dążymy do tego, aby nasz uczeń zrozumiał w pełni rolę, jaką ma pełnić kontynuując tradycje ojców.

Ryszard Sopala
Związek Nauczycielstwa Polskiego
w Kanadzie, Mississauga

■ SPOTKANIE RADY POLONII ŚWIATA

Chociaż Rada Polonii Świata swą siedzibę ma w Kanadzie, już po raz drugi jej Prezydium obradowało w Polsce. Pierwsze zebranie, pod hasłem "Polskość nie jedno ma imię", odbyło się parę lat temu na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

W dniach 2–5 października Prezydium Rady, przedstawiciele zrzeszonych w niej organizacji polonijnych, obserwatorzy i goście, pośród których aktywnością wyróżniali się prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski i wiceprezes Rady Krajowej "Wspólnoty" ks. bp Zygmunt Kamiński, obradowali w sopockim Grand Hotelu. Motywem przewodnim spotkania było hasło "Gdańsk – okno na świat", a doskonałym pretekstem stało się 1000–lecie tego miasta.

Goście zwiedzili Gdańsk, wysłuchali referatu o jego historii, spotkali się z władzami miasta, uczestniczyli we Mszy św. w Bazylice Mariackiej i złożyli kwiaty pod pomnikiem Stoczniowców. Trzeba przyznać, że wybór miejsca na obrady robocze był niezwykle trafny – zamanifestowano w ten sposób postawę całej Polonii wobec tego wspaniałego miasta.

Treścią obrad było umacnianie wspólnych wysiłków Polonii na rzecz Polski wolnej, niepodległej i zasobnej. Polski, któ-



Uczestnicy spotkania Rady Polonii Świata pod Pomnikiem Stoczniowców w Gdańsku

rą Polonia pragnie się szczycić i rozsławiać jej dobre imię. Posiedzeniom przewodniczył prezes Rady Polonii Świata i były prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej mec. Marek Malicki. Pierwszego, zamkniętego dnia obrad Prezydium przedyskutowało szereg spraw natury statutowej i organizacyjnej, związanych z kontynuowaniem dalszej działalności. Jak wiemy, już w lutym, podczas spotkania polonijnego z okazji 50-lecia Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii, niektórzy działacze wyrażali niezadowolenie z dotychczasowego koordynowania wystąpień ogólnonarodowych poszczególnych Polonii. Z pewnością Polonia i opinia publiczna w Polsce zostaną poinformowane w swoim czasie o rezultatach obrad zamkniętych i ostatecznych wnioskach z sopockiego zebrania. Bowiem te, które przedstawiły poszczególne komisje są dopracowywane w Kanadzie, ze względu na dużą ilość poprawek zgłoszonych na obradach plenarnych.



Od lewej: mec. M. Malicki, przew. M. Krzaklewski, prof. A. Stelmachowski, inż Cz. Zychowicz



Spotkanie z przewodniczącym NSZZ "Solidarność" Marianem Krzaklewskim. Z lewej Jan Kobylański, prezes USOPAŁ i Edward Moskal, prezes KPA. Z prawej ks. bp Zygmunt Kamiński, wiceprzewodniczący Rady Krajowej Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"

A tematy obrad były arcyciekawe.

Zrekapitulowano dotychczasowe działania na rzecz powodzian w Polsce. Rezultaty i wnioski przedstawił Jerzy Miodoński ze Szwajcarii. Jak się szacuje, zebrano około 20 milionów dolarów oraz lekarstwa, sprzęt medyczny i innego typu materiały, których wartości nie ocenili dotychczas nawet sami ofiarodawcy. W dyskusji podkreślono konieczność dokonania takiego bilansu.

Z zainteresowaniem wysłuchano także referatu "NATO – Polska – Polonia", wygłoszonego przez prof. Witolda J. Łukaszewskiego z uniwersytetu stanowego w Teksasie. Wnioski z niego są pouczające, bo przecież w niedługim czasie w Stanach Zjednoczonych rozpocznie się procedura głosowań parlamentarnych, które będą miały istotny wpływ na inne kraje zrzeszone w NATO.

Bardzo ważny materiał "Polonia a prawodawstwo polskie" przedstawił zebranym red. Wiktor Moszczyński z londyńskiego "Orła Białego". Dotyczył on spraw, bolących Polaków i na Wschodzie, i na Zachodzie. Rozgorzała dyskusja, posypały się przykłady i postulaty. Wiadomo, że niebawem będą podejmowane odnośne decyzje prawne – oby znowu nie był "mądry Polak po szkodzie"!

Obszerny referat na temat nowej Konstytucji RP wygłosiła rzeczniczka biura Rady Grażyna Farmus. Ostra i wnikliwa krytyka tego dokumentu, poszczególnych paragrafów, litery i ducha prawa była bardzo pouczająca. Dyskusję zakończono apelem do polskiego parlamentu o zmianę przepisów, zwłaszcza tych niezgodnych z prawem naturalnym, obywatelskim i statusem Polonii.

Dopracowywany jest także postulat ogłoszenia Święta Holocaustu Chrześcijańskiego, które powinno łączyć się z osobą ks. Maksymiliana Marii Kolbego. Miałoby ono unaocznić światu martyrologię Polaków i innych chrześcijan.

Były jeszcze filmy, dyskusje na inne tematy, spotkania z osobistościami świata kultury i polityki. Rozmawiano z przewodniczącym NSZZ "Solidarność" Marianem Krzaklewskim, który podkreślił, że tuż przed wyborami spotykał się z Polonią i swe pierwsze publiczne spotkanie po wyborach ma właśnie z przedstawicielami Rady Polonii Świata. Zaś Ksiądz Kardynał Józef Glemp nie tylko przesłał do uczestników telegram z pozdrowieniami lecz i przyjął ich na specjalnej audiencji.

A za rok, we wrześniu, odbędzie się Walny Zjazd Rady, na którym zostanie zatwierdzony nowy statut i wybrane nowe władze. Miejscem spotkania będzie Budapeszt. Tak zdecydowali uczestniczący w sopockim posiedzeniu przedstawiciele organizacji polonijnych z Kanady, Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Australii, Rosji, Abchazji, Ukrainy, Niemiec, Szwajcarii, Szwecji, Ukrainy i Węgier. Oby był to Zjazd owocny i dobrze przygotowany.

Bohdan Rączkowski

■ RADA POLONII ŚWIATA

Rozmowa z przewodniczącym Rady mec. Markiem Malickim

W pierwszej dekadzie października odbyło się spotkanie Rady Polonii Świata. Na miejsce obrad wybrano Gdańsk, który obchodzi w tym roku swoje 1000-lecie i w którym nie tak dawno spotkali się przedstawiciele miast hanzeatyckich. Wydarzenia te miały zapewne wpływ na wybór Gdańska, ale nie tylko one. Bowiem Gdańsk dla świata, a szczególnie dla Polonii, jest symbolem Solidarności Polaków. Nie bez kozery piszę ją przez duże "S", bo jak nieustannie podkreśla prezes Rady mecenas Marek Malicki, celem nadrzędnym Polonii Świata jest solidarność Polaków mieszkających poza granicami kraju. Drugim, nie mniej ważnym celem, jest poszukiwanie konsensusu, porozumienia, z polskimi strukturami zajmującymi się sprawami Polonii. Może uda się to w Gdańsku, a może jeszcze nie, ale Rada ze swojej strony stara się zrobić wszystko, aby do takiego porozumienia doprowadzić. Z takim przynajmniej postanowieniem udaje się tam ekipa z Kanady.

Nim jednak przejdę do rozmowy z mec. Markiem Malickim – dwa słowa o nim samym.

Marek Malicki urodził się w Anglii. Ojciec, żołnierz Armii Polskiej na Zachodzie od dziecka wpajał synowi miłość do ojczyzny, do kultury polskiej. Wychowywany w Anglii, a później w Kanadzie, zawsze miał kontakt z polską szkołą, z polskimi organizacjami. Pierwszą z nich był ZHP na obczyźnie. Po studiach prawniczych mec. Malicki zaczyna współpracę z kancelarią ojca. Spółka prawników Malicki and Malicki jest znana i ceniona w Ontario od lat. Pomimo obowiązków zawodowych mec. Marek Malicki nie oderwał się od środowiska polskiego w Kanadzie. Działa w organizacjach polskich, a w dowód uznania za talent organizacyjny wybrany zostaje prezesem Zarządu Głównego Kongresu Polonii Kanadyjskiej. Funkcję tę pełni przez dwie kadencje. Nie wszyscy wiedzą, że do niedawna prezesi ZG KPK statutowo wybierani byli automatycznie szefami Rady Polonii Świata. Piszę "byli", ponieważ od ubiegłego roku to się zmieniło. Obecnym prezesem ZG KPK jest wspaniały człowiek i działacz społeczny dr Andrzej M. Garlicki, natomiast mec. Marek Malicki pozostaje nadal prezesem Rady Polonii Świata, na temat której przeprowadziłem z nim krótką rozmowę na kilka dni przed wyjazdem delegacji Rady Polonii Świata do Gdańska.

Czym jest, a może czym powinna być Rada?

Są tacy, którym pojęcie "okrągłego stołu" nie zawsze dobrze się kojarzy. Cokolwiek by nie powiedzieć o Radzie, jest to właśnie taki symboliczny stół, przy którym spotykają się organizacje polonijne, szczególnie północnoamerykańskie – ale nie tylko – i omawiają problemy, występujące w rejonach ich działania. Porównują je z problemami innych i szukają dróg, aby je rozwiązać.

Bardzo to ogólne i dyplomatyczne stwierdzenie. Może więc jakiś przykład?

Oczywiście. Problemem, niestety nagminnie występującym, są przypadki szkalowania naszej historii, Polski i Polaków. Musimy dotrzeć do źródeł, sprawdzić, co się za tym kryje i po prostu bronić dobrego imienia.

A może zasługujemy czasami na lanie od innych nacji? Samymi aniołami na pewno nie jesteśmy.

W domyśle chodzi Panu zapewne o wykroczenia w stosunku do prawa. Tymi przypadkami, często smutnymi, zajmują się sądy. Nas interesują pomówienia i manipulacje opiniami o Polakach. A na to nie pozwolimy i nie pozwalamy!

Czy instytucje polskie zajmujące się sprawami polonijnymi, czy jak kto woli Polakami zamieszkującymi poza granicami kraju – a jest ich wiele, może nawet za wiele – współpracują z Radą? Czy sugerują cokolwiek?

Raczej nie. Może uważają, że byłoby to ingerowanie w nasze wewnętrzne sprawy.

Nie chodzi o ingerencję, a o wspólne ustalenie taktyki zgodnej z wymogami interesu Polaków.

Tak, czasami odczuwamy taką potrzebę. Jak dotychczas bardzo dobrze nam się współpracowało z ambasadorem RP p. Tadeuszem Diemem. Stworzyliśmy w Kanadzie bardzo silne lobby, popierające wejście Polaków do NATO. Było to dość ważne, bowiem Kanada znajduje się w gronie członków Paktu Północno–Atlantyckiego. Bez przesady mogę stwierdzić, że udało nam się i Kanada jest przychylna Polsce.

Jest i nie jest – wszak sprawa zniesienia wiz dalej jest stopowana.

Może nie tyle stopowana, jak Pan to określił, a jest w fazie rozpatrywania.

Odnoszę wrażenie, że pomimo wszystko – pomimo naszych polonijnych wysiłków, zarówno kiedyś, jak i teraz, pomimo naszej stałej gotowości niesienia pomocy dla kraju – vide ostatnia, pełna rozmachu akcja dla powodzian, dla polskich szpitali, sierocińców itd. – władze krajowe ciągle nie dostrzegają wielomilionowej Polonii, jej możliwości, jej potencjału.

Tak, byłbym gotów zgodzić się z Panem, a nawet zgadzam się. Pod jednym wszakże warunkiem, że wykluczymy z tej opinii "Wspólnotę Polską", z którą udaje nam się znaleźć wspólny język.

Co należało by zmienić w tych ciągle nie dopracowanych powiązaniach na linii Polska– Polonia?

Powrócę do tematu "dobrego imienia Polski". Kilka lat temu, podczas mojej drugiej kadencji jako prezesa ZG KPK, Kongres Żydów w Kanadzie zaprosił przedstawicieli kilkunastu liczących się grup etnicznych, zamieszkujących ten kraj, na tak zwaną turę objazdową po Izraelu. Byłem tam. Pokazano nam Wzgórza Golan, starą Jerozolimę, Gazę. Mieliśmy spotkanie z przedstawicielami rządu Izraela, historykami. Powiem szczerze, że wyjechałem pod wrażeniem. Zobaczyłem i dowiedziałem się o sprawach, które nawet tu, w Kanadzie, przedstawiane są inaczej niż wyglądają w rzeczywistości.

Domyślam się, że chciałby Pan, mecenasie, aby rząd RP też zrobił coś podobnego.

Tak. Jest to najlepsza forma zaprezentowania się, pokazania tysiącletniej kultury polskiej, zabytków, rozwoju przemysłowego itd. Może udało by się też udowodnić, że szanujemy historię i te nacje, które ją z nami tworzyły – niemiecką, żydowską, ukraińską.

Pomysł, przyznam wyśmienity! Lepszy niż wycieczki parlamentarzystów, na przykład do ... nie ważne gdzie, ale na antypody.

Może te wyjazdy z nieznanych nam powodów też były ważne. Intratniejsze są jednak te w odwrotną stronę.

Czy Rada Polonii Świata utrzymuje kontakty z Polakami zamieszkałymi w dawnych republikach sowieckich?

Oczywiście, ich przedstawiciele również zostali zaproszeni do Gdańska. Koordynujemy z organizacjami polonijnymi pomoc dla nich. Dużo zostało zrobione i tu też współpracowaliśmy często ze "Wspólnotą Polską", szczególnie z jej oddziałami terenowymi. Omawiałem kilkakrotnie ten temat z prof. Andrzejem Stelmachowskim, zarówno w Warszawie, jak i w Toronto, podczas jego wizyt. Szkoda tylko, że te kontakty osobiste są tak krótkie. Pana prof. Andrzeja Stelmachowskiego bardzo sobie cenimy i uważamy, że jest osobą naprawdę kompetentną i zaangażowaną w sprawy polonijne.

Panie Mecenasie, życzę owocnych obrad Rady Polonii Świata w Gdańsku. Proszę pozdrowić od Polonii kanadyjskiej to wspaniałe miasto, a Panu dziękuję za poświęcenie mi swego cennego czasu.

rozmawiał Marek Popowicz–Watra

Kazachstan

❖ TU WSZYSTKO JEST MOŻLIWE – CZYLI NAUCZYCIEL W PODRÓŻY

Jestem nauczycielem języka polskiego, drugi rok pracującym w Kazachstanie. Wydawało mi się, że w tej stronie świata już nic nie jest w stanie mnie zaskoczyć. A jednak...

Pieczątka AB w paszporcie; zaświadczenie o skierowaniu mnie do pracy; bilet na samolot "Biełavii" relacji Mińsk – Ałmaty, bilet kolejowy do Mińska... To wszystko skrupulatnie sprawdza białoruski pogranicznik w Brześciu. Jeszcze – kontrola celna:

– Nie, nie mam broni. Narkotyków też nie. Ani żadnych ostrych przedmiotów – cierpliwie odpowiadam na pytania celnika. Ów i tak nie wierzy na słowo, muszę opuścić przedział, w którym przeprowadzona zostaje drobiazgowa kontrola. Ponieważ nie daje żadnych efektów, celnik pobieżnie sprawdza deklarację i odchodzi.

W Mińsku jestem po raz pierwszy. Miejscowa Polonia bardzo pomaga mi w trakcie przesiadki. Znajdują nawet kierowcę, który za 17 dolarów zgadza się dowieźć mnie na lotnisko, położone jakieś 50 kilometrów za miastem. Gdy dopłaciłem mu jeszcze trzy, mój bagaż został wniesiony aż do budynku dworca lotniczego. Była siódma wieczorem – dwie godziny do odlotu. Teraz, myślałem sobie, to już tylko formalność, jestem tu tylko przejazdem. Okazało się, że byłem w błędzie.

Wszystko zaczęło się całkiem banalnie. Gdy wypełniałem deklarację celną na lotnisku, zgodnie z prawdą wpisałem wszystkie posiadane dewizy. Było tego około tysiąca dolarów USA. Wypełniony dokument wraz z deklaracją wjazdową wręczyłem celnikowi. Pokręcił głową – "Nie wolno. – Czego nie wolno? – Wywozić tyle pieniędzy. " Okazuje się, że jeśli wjeżdżając na Białoruś nie zadeklarowałem posiadania większej kwoty, wyjeżdżając mogę wywieźć nie więcej niż 500 dolarów. Zastanawiam się, jak to się stało, że nie wpisałem wszystkich pieniędzy. Zaglądam do deklaracji wjazdowej; tak, są pytania o broń jądrową, złom metali szlachetnych w większych ilościach (chyba powyżej tony) – ale rubryki "waluty obce" po prostu nie ma! Niesamowite, jak ja mogłem to przeoczyć. No trudno, stało się. Pytam, co mam w takiej sytuacji zrobić? "Nie wiem – odpowiada celnik – to pana problem. "

Nagle wybucha zamieszanie przy sąsiednim przejściu. Słyszę podniesione głosy i orientuję się, że w identycznej sytuacji jest też moja sąsiadka z warszawskiego pociągu, Katarzyna. Ona również otrzymała ową fatalną deklarację wjazdową, a na lotnisku również naiwnie wpisała rzeczywistą ilość wiezionych pieniędzy. Więc jest nas już dwoje.

Jeszcze raz próbujemy porozmawiać z celnikiem. Radzi nam, aby wziąć z banku zaświadczenie o wywozie waluty. Niby proste – tylko trzeba pamiętać, że jest niedziela, a my jesteśmy 50 kilometrów od Mińska. "Ależ to żaden problem" – zapewnia celnik. Przecież oddziały banku są też na lotnisku. Postanawiamy się rozdzielić. Katarzyna idzie do banku, ja zostaję przy bagażach. Wraca zdenerwowana po piętnastu minutach. Owszem, bank jest na lotnisku. Tylko że jeden oddział jest zamknięty, a w drugim – nie było odpowiednich druków! Poradzono jej, by pojechała po nie do miasta. Bagatela, 50 kilometrów w jedną stronę – a do odlotu pozostało półtorej godziny.

Moja współpasażerka postanawia sama porozmawiać z celnikiem. Uzyskuje radę, by pozostawić w depozycie różnicę między posiadaną kwotą a dozwolonymi 500 dolarami i odebrać ją przy okazji powrotu. Takie rozwiązanie nas nie satysfakcjonuje, zniechęceni przysiadamy na walizkach (70 minut do odlotu).

Cud, cud! – bo jak nazwać inaczej to, co nas spotkało? Białoruska celniczka sama zwróciła się do nas z dobrą radą, abyśmy znaleźli chętnych do wpisania w swoje deklaracje połowy naszych pieniędzy. "Bo przecież nie jest istotne, kto ile przewiezie – wyznaje ze zdumiewającą szczerością. – Ważne, aby w dokumentach się zgadzało. "

Teraz wszystko wydaje nam się proste. Stajemy w sali odpraw i, niczym handlarze walutą, półgłosem zagadujemy podróżnych. "Ma pan walutę? A pan? A może państwo zgodzicie się wpisać w swoją deklarację 500 dolarów? " Reakcją są spłoszone spojrzenia i gwałtowny z reguły zwrot w tył. W końcu, po jakichś dwudziestu minutach gorączkowych prób znajdujemy chętnych do pomocy. To młodzi jazzmeni z Dżambułu, wracający z koncertów w Niemczech. Bez wahania wpisują nasze dolary do swoich deklaracji celnych. Teraz bez problemu przechodzę przez kontrolę. O la la! – takie to było proste! (40 minut do odlotu).

Okazuje się, że radość była przedwczesna. Podczas ważenia bagażu okazuje się, że znacznie przekroczyłem dozwolony limit. "Płaci pan za nadbagaż" – oznajmia ochoczo urzędniczka białoruskich linii lotniczych. Trudno. Po kłopotach z dolarami nic już nie jest w stanie wytrącić mnie z równowagi. Gdy jednak okazało się, że muszę zapłacić około dwóch milionów rubli białoruskich czyli prawie 120 dolarów, zrobiło mi się słabo. Tym bardziej, że płacić trzeba było w miejscowej walucie, a ja miałem tylko 10 tysięcy. Rzuciłem się więc do najbliższego kantoru. Oczywiście – zamknięty. Nieczynny był też drugi, i trzeci – port lotniczy w stolicy Białorusi jest rozległy. Poradzono mi, abym skierował się do kantoru na parterze, w odległym skrzydle, podobno jeszcze działającego. Biegnę jak szalony. Owszem, pracownicy kantoru jeszcze są – ale już zdali kasę. Co robić? I właśnie wtedy zatrzymuje mnie patrol milicji. Wysłuchują mojej chaotycznej opowieści, prowadzą za róg i .... jeden z nich wyciąga plik pieniędzy, na oko ważący jakieś pół kilo. Daję mu dolary, a on rewanżuje się rublami, około trzydziestu dkg. Liczę w pośpiechu, uszczęśliwiony wracam do pracownicy "Biełavii" – do odlotu zostało tylko 15 minut. Wręczam jej opłatę za nadbagaż i kieruję się do przejścia, w stronę hali odlotów. Nie! – muszę czekać, ona skrupulatnie liczy, myli się, zaczyna od początku... Wreszcie jestem w poczekalni, wśród współpasażerów. Pojawia się zażywna jasnowłosa pani z radiotelefonem. "Pasażerowie lecący do Alma – Aty proszę za mną" – komenderuje. Podrywamy się z miejsc i idziemy za przewodniczką ku ruchomym schodom. Wbrew nazwie – są nieruchome. "Żenia! " – woła nasza opiekunka. "No, Żenia! Co z tobą!?" – głos nabiera mocy. A Żeni jak na złość nie ma na stanowisku, schody ani drgną. Naszą grupkę pasażerów in spe ogarnia wesołość, ktoś cichutko chichocze. Blondynka schodzi o parę stopni niżej i pochyla się, by skuteczniej wzywać niesfornego Żenię. A on najwyraźniej usłyszał i podjął gorliwie swe obowiązki operatora – schody ruszają gwałtownie, a nasza przewodniczka turla się z okrzykiem zaskoczenia, migając pantoflami na imponujących szpilkach. Po chwili widzimy ją na dole, jak gramoli się klnąc pod nosem i mrożąc spojrzeniem tych, których pokonał komizm sytuacji.

Wsiadamy do autobusu lotniskowego, tak rozklekotanego, że właściwie za chwilę powinien się rozpaść. Ale nie – jedzie po pasie startowym z taką szybkością, że przez moment mam wrażenie, iż już jestem w samolocie. Kierowca brawurowo zakręca tuż pod schodkami naszego TU–134, walizki podcinają nam nogi, a nasza niewzruszona przewodniczka już wspina się po schodkach do samolotu. Jego drzwi są zamknięte. "Jura! Jura, otwórz! " – znamy już te okrzyki. – "Nie mogę – dobiega odpowiedź z wnętrza – drzwi się zacięły". Nie na darmo jednak nasza opiekunka uwija się po lotnisku – spokojnie wraca do autobusu, pożycza od kierowcy młotek i wraca, by z wprawą równą doświadczeniu walnąć nim kilka razy w drzwi samolotu. U stóp schodków śmiejemy się już nie nerwowo, lecz z wyraźną nutą histerii, nie odpowiadając na zadane głośno pytanie, które dręczy każdego z nas – jak będzie leciał samolot, który przed startem jest w takim stanie?

Otwarcie drzwi i promienny uśmiech stewardesy, kolejnej pulchnej blondynki w naszym lotniskowym życiu, sprowadzają nas na pokład. Jeszcze tylko drobny nietakt pasażera, który nie potrafi zrozumieć, że pasy bezpieczeństwa niekoniecznie muszą się zapinać – i wzbijamy się w powietrze. Po sześciu godzinach spokojnego lotu widzę przed sobą ośnieżone szczyty wokół Ałmaty. Przede mną – nowy rok szkolny, nowa szkoła, uczniowie, których poznam.

Michał Greczyło

❖ JĘZYK POLSKI POSZEDŁ W LAS

Był lipiec 1996 roku. W stanicy Związku Harcerstwa Polskiego "Watra" w Kobylej Górze (woj. kaliskie) wypoczywała grupa dzieci i młodzieży z Kazachstanu. Wypoczywała i uczyła się ... Polski.

Tablica na starej sośnie stała się katedrą polonistyki. Zbieraliśmy się wokół niej po śniadaniu i kolacji. Na tablicy zapisywaliśmy żywy język, aby słowa i zwroty powtarzać chórem, czytać i wpisywać do zeszytu: "Co będziemy zwiedzać jutro? Co będzie na obiad? " Rozpoczęła się wojna z przekładaniem wszystkiego na rosyjski, ponieważ gdy tylko ktoś zrozumiał to, co usłyszał, uradowany od razu sobie tłumaczył. Lecz wtedy narażał się na reprymendę – powtarzaj głośno, ale nie tłumacz!

Zeszyt stał się kroniką, pamiętnikiem i harmonogramem. Kto niezbyt pewnie czuł się w języku polskim, mógł wykazać się w porannych biegach wokół zalewu, ponieważ wójt gminy, p. Jerzy Przygoda, ufundował buty do biegania.

Pobyt w Polsce stał się okazją do poznania języka w stopniu, w jakim nie byłoby to możliwe w Kazachstanie, w tym rozumienia mowy osób o różnych barwach głosu, czyli mowy spontanicznej, dzięki np. poznaniu języka telewizji i radia, czyli polszczyzny uprzednio redagowanej. Słuchanie monologów, lektura reklam, ogłoszeń, tablic informacyjnych, rozkładów jazdy i afiszów na ulicach miasta – to też lekcje języka. Naszym głównym celem było rozbudowanie zasobów słownictwa dotyczącego takich tematów, jak: życie codzienne w stanicy harcerskiej oraz zdolność porozumiewania się na ulicy, w sklepie, na poczcie i na plaży. Dzięki sponsorom zwiedziliśmy wiele polskich miast – Kalisz, zamek w Gołuchowie, dworek Marii Dąbrowskiej w Russowie, pałacyk myśliwski Radziwiłłów w Antoninie, wybrzeże Bałtyku, Wrocław, częstochowskie sanktuarium i stolicę.

We wrocławskim ZOO odbyła się żywiołowa lekcja. Ile się nabiegałem za swymi uczniami, żeby wyprzedzić fonetyczny "transfer negatywny" i zdążyć wykrzyknąć właściwą, polską nazwę zwierzęcia Na wieść, że właśnie przywieziono wielbłądy z Kazachstanu, pobiegliśmy do nich z pozdrowieniem: "Salamat sis be! " Dyrektor ZOO wręczył każdemu z nas kolorowy przewodnik omawiający trasy zwiedzania. Dowiedzieliśmy się z niego, że właśnie wielbłądy ogląda się jako pierwsze. Po wizycie w ZOO była okazja do ćwiczeń w autobusie – tym razem pojazd stał się pracownią języka polskiego. Osobom rosyjskojęzycznym dużo trudności sprawia użycie biernika zamiast dopełniacza, a więc – widzieliśmy słonie, tygrysy, krokodyle – zamiast tigrow, krokodiłow. Później płynęliśmy kanałami Odry powtarzając: "Statek, statkiem, na statku, śluza, widzimy śluzę..." Z kolei we wrocławskim studiu telewizyjnym padały fachowe wyjaśnienia, omawiano sposób realizacji wizji i fonii.

Podczas wycieczki po Polsce spotykaliśmy dziesiątki słów, których uczniowie nigdy nie usłyszeliby w klasie. Jak te słowa zatrzymać w pamięci, aby nie wywietrzały? Materiał jest dobry, ale obrabia się go opornie. Przecież to ciężki wysiłek, gdy w gorący sobotni wieczór powtarza się chórem zasady, sprawdza je na tablicy, czyta głośno, zapisuje, a w dodatku jeszcze raz indywidualnie czyta, powtarza i używa. Przede wszystkim trzeba jednak te słowa zrozumieć. W ten sposób ćwiczy się fonetykę i budowę wyrazów.

Obozowiczom "transfer negatywny" dawał się we znaki bardziej niż komary, a przecież te wszystkie zasady językowe należało doskonale opanować. Nasz poziom językowy dorównywał modnym szkołom przeżycia, czyli był to "survival polish". Ale nie unikaliśmy słów rzadszych, na pozór specjalistycznych, jeśli mogły stać się one pomocne podczas dalszych studiów w Polsce, zdobywaniu wiedzy i kultury.

Planowanie i organizowanie nauki języka to jedno, a prowadzenie zajęć to druga para kaloszy – trzeba przecież zadzwonić do nauczyciela języka rosyjskiego, aby wytłumaczył, co to jest "utiug", bo w stanicy nikt takiego zwierza nie zna. W dodatku na wieczór zaplanowano dyskotekę, gorączka lipcowych dni narasta, potęguje się. A tu przecież na tablicy pod sosną trzeba porównywać różnice, zestawiać podobieństwa... Znakomity specjalista doradziłby jeszcze dodanie skondensowanej wiedzy teoretycznej, przewidywanie błędów i ćwiczenia zapobiegawcze...

Jak dobrze wcześnie wstać w niedzielny poranek, podziwiać stary bór i przerabiać zadania z frazeologii, idiomów czy kollokacji zasłyszane pod barem piwnym "Podlasek": – Co słychać? – Jak się masz? – Druhna wybiera się na poranny bieg jak sójka za morze!

Właśnie poprawne użycie związku frazeologicznego świadczy o dobrej znajomości języka, wzbudza podziw i uznanie kolegów z namiotu.

I jeszcze czytanie folderów turystycznych w tym ich pseudonaukowym żargonie! Przy nich lektura dokumentów autentycznych, takich jak jadłospis, regulamin przebywania w stanicy, drobne ogłoszenia, rozkład jazdy autobusów, tablice informacyjne w Urzędzie Gminy i gabloty na rynku to pestka. Ale najzabawniejsze jest uczenie się polszczyzny przez czytanie reklam w wielkich miastach, np. na ulicy Świdnickiej we Wrocławiu – bez zaawansowanej znajomości angielskiego i włoskiego ani rusz, Polonus z Kazachstanu jest zorientowany jak "stepowy kawyl".

Nie samym chlebem ani samą nauką człowiek żyje. Cieszymy się więc bardzo, gdy wójt gminy Sławno zaprasza nas na dwuipółdniowy pobyt nad morzem. Niestety, leje jak z cebra –

to okazja do trenowania słów: ulewa, oberwanie chmury. Wszyscy pierwszy raz widzą morze i to skłania kapitana do ryzykownego wypłynięcia z portu przy sporym wietrze. Odważnym szczęście sprzyja – udało się nam pożyczyć pieniądze na bilety od życzliwego przechodnia, wyruszamy. Wysoka fala uderza o burty. Emocje się potęgują, dzieci spontanicznie krzyczą po rosyjsku, a ja próbuję je przekrzyczeć: "Bryza to nie fala rozbijająca się o burtę i nie pochodzi od czasownika "brizgat", a od francuskiego "brise" – wietrzyk, wiatr powstający w wyniku niejednakowego nagrzania lądu i morza, w dzień wieje od morza, a w nocy od lądu..."

Na stateczku dzieci ruszają prosto do "Bistro" na lody, więc znów wyjaśniam: "To jest słowo, które język rosyjski podarował światu. Gdy Kozacy zapędzili się za Napoleonem do Paryża, wołali wchodząc do tawerny – "sto gram, bystro! " – i tak nazwano miejsce, gdzie można wypić szybko, stojąc, bez zakąski.

Jeszcze trzeba tylko wskoczyć do morza, aby zrobić fotografie i ześlizgnąć się z trudnej ortograficznie zjeżdżalni, którą Polacy swojsko nazywają "toboganem".

W drodze powrotnej do stanicy biegamy na czas wokół perły renesansu – poznańskiego ratusza. Następnego dnia wdrapujemy się na wieżę ratuszową w Kaliszu, a w Gołuchowie pozdrawiamy żubry. No i ciągle ćwiczymy: – Co widzieliśmy? Żubry, a nie żubrów.

W Russowie udało nam się statystować w programie dla wrocławskiej TV–5 i zarobić 300 zł na autobus. Cały czas towarzyszą nam słowa, słowa...

*

Gdy jest się w Polsce z uczniami z Kazachstanu, trzeba ciągle uważać – by nie przegapić boćków w gnieździe, wyprawy na czarne jagody, na czerwone borówki, zbierania jeżyn w rowie, szukania jeszcze delikatnych łodyżek wrzosu. Jednak zbyt mocno przeżywając naukę o kraju łatwo można się zagalopować – "Dzieci, patrzcie, krowa! " – a kołchozowe dziewczynki marzą – "Tak by ją zagnać do saraja i podoić sobie..."

Kłębią się wrażenia: szum sosen, zapachy ziół, spacer polną ścieżką między łanami żyta z błękitnymi chabrami i czerwonymi makami, krzyże, przydrożne kapliczki...

Życie na obozie koncentruje się wokół jadłospisu, który o 6–tej rano przepisuję z brudnopisu szefowej kuchni. Zaczyna się lekcja: "– Co jedliśmy na śniadanie? – Co będzie na obiad? ". Uczniowie poznają realia kuchni – nie znają pasztetu, nie lubią paprykarza. Profesorki–kucharki wykładają: "Dolać herbaty? Dlaczego nie chcesz dżemu? Czy lubisz twarożek? Trzeba umyć menażkę i sztućce". Rodzina słów na temat kuchni jest przebogata.

Uczestnicy obozu poznają słownictwo młodzieżowego slangu, wyrażenia regionalne i gwarowe druhen z kuchni oraz zwroty potrzebne do porozumienia się na poczcie i w sklepie spożywczym. Oddzielnym zespołem słów były wyrażenia harcerskie: pozdrowienia, apele, okrzyki przed i po posiłkach, przy ognisku, znaki patrolowe.

*

No i nadeszła godzina zero czyli dzień służby. Młodzież z Kazachstanu nie chciała sprzątać, bo na obozach pionierskich sprząta obsługa. Nie pozwalała też fotografować się przy pracy: "Myśmy przyjechali tu odpoczywać". Chłopcy za nic nie chcieli sprzątać ubikacji dziewcząt, bo męski etos nie pozwalał im wejść do niej. Konieczne więc stało się łagodzenie stereotypów wychowania, przyswajanie innej mentalności.

Wzbogacając słownictwo, próbujemy pogodzić to podstawowe z tematycznym. Ćwiczymy skuteczną komunikację potoczną, np. podczas samodzielnej wyprawy na rynek utrwalamy zwroty: "Po ile są lody? Ile kosztuje jedna gałka? Poproszę ananasowe i czekoladowe. Resztę poproszę nowym bilonem. "

Ważna jest też umiejętność odróżniania sfery prywatnej i oficjalnej: "Dzień dobry pani. Czuwaj, druhu komendancie! Cześć! Jak się masz? "

Intensywne rozszerzanie zasobu słów młodzieży zapędza nauczyciela do wertowania słowników synonimów, antonimów, hiperonimów. A gdzie kollokacja, idiomy, frazeologia? Robi się to na wyczucie, a pot kapie z czoła.

Lepsi językowo, zdolniejsi uczniowie mają dodatkowe treningi – są przecież reklamą mojej pracy. Przygotowuję ich więc do rozmów z wójtem, plebanem i burmistrzem. Ćwiczymy występy przed dziennikarskim mikrofonem i kamerą telewizyjną. Uczę serdecznie dziękować sponsorom – to też rodzaj konfrontacji kanonów kulturowych – otrzymałeś, uśmiechnij się i podziękuj.

Stepowe dzieci instynktownie ciągnęły ku przyrodzie. Najlepiej więc wychodziły mi lekcje typu: "Patrzcie, za kuchnią rozkwitają lipy. Mamy już lipiec. Nazbierajcie babciom kwiatu lipowego na herbatę. Czy czujecie zapach żywicy? Jak żółto kwitnie łubin! " Wokół stanicy rosły młode buki, graby, jesiony, klony, modrzewie, kasztanowce, wierzby. Zobaczyli więc na własne oczy pospolite polskie drzewa. Zobaczyli wiewiórkę i dzięcioła. A to Polska właśnie...

*

Na zakończenie obozu w imieniu dzieci serdecznie podziękowałem druhnie Halinie Jankowskiej z Komendy Głównej ZHP i szefowi sponsorów dr Zofii Pruszyńskiej z Wrocławia.

Po tych doświadczeniach nasunął mi się wniosek, że choć, co prawda, język polski nie jest językiem powszechnie używanym w świecie, ale można go uczyć tak, jak uczy się języków światowych. Wiary w to, niestety, często nam brakuje.

Listę najczęściej używanych na obozie słów otwierało słowo "dada": "Uczycie się polskiego? Podoba się wam tutaj? – Dada! "

Ryszard Strączkowski
Pierwomajka, Kazachstan

Litwa

❖ SZKOŁA ŚREDNIA IM. JANA PAWŁA II W WILNIE

Dzieci polskie, które mieszkają w nowych dzielnicach Wilna, w Juściniszkach, Poszyłajciach, Wierszuliszkach, Szeszkinie, Karolinkach i Zameczku, po raz pierwszy przestąpiły próg Szkoły Średniej im. Jana Pawła II w dniu 1 września 1994 roku. Wybudowanie w dzielnicy Juściniszki nowej polskiej szkoły było możliwe dzięki środkom otrzymanym na ten cel ze Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz wielkiemu zaangażowaniu rodziców przyszłych uczniów i społeczności polskiej na Litwie. Na liście ofiarodawców znalazły się też nazwiska osób z różnych krajów świata, ale przede wszystkim z Polski.

Już w pierwszym roku działalności – 1994/95 – okazało się, że szkoła jest zbyt mała w stosunku do potrzeb i dzieci są zmuszone uczyć się na dwie zmiany. W klasach I–X było ich wówczas 1724, a zgodnie z projektem szkoła w 36 pracowniach

mogła pomieścić tylko 900 uczniów.

Pierwszą maturę przeżyliśmy w tym roku. Egzamin dojrzałości pomyślnie zdało 49 uczniów. Część dostała się na studia wyższe w Polsce (4 osoby) i na Litwie, niektórzy będą kontynuować naukę w szkołach pomaturalnych oraz w technikach.

We wrześniu rozpoczęliśmy już czwarty rok szkolny z 2250 uczniami w klasach I–XII. Ogółem jest 91 oddziałów, w tym klasy pierwsze, piąte i szóste mają ich po dziewięć. Najwięcej oddziałów musiano stworzyć w klasie drugiej (10), trzeciej (11) i czwartej (12). Po osiem mają klasy siódme, ósme i dziewiąte, a już tylko po trzy – dziesiąte i jedenaste. Klasa maturalna jest tylko jedna. Z braku pomieszczeń w gmachu podstawowym, wszystkie klasy pierwsze oraz część drugich są ulokowane w 6 pobliskich przedszkolach.



Zakończenie roku szkolnego – dyr. Adam Błaszkiewicz wręcza dyplomy najlepszym uczniom



Nowy rok szkolny inauguruje Msza św.

Po trzech latach pracy można się już pokusić o podsumowanie i omówienie niektórych naszych dokonań. Uczniowie starszych klas szkoły podstawowej i średniej biorą udział w różnego rodzaju olimpiadach przedmiotowych, konkursach plastycznych, recytatorskich, a także zawodach sportowych. Nie tylko uczestniczą, ale również zostają laureatami i zdobywają nagrody.

Największe sukcesy odniosły trzy uczennice klasy XII zajmując w ogólnolitewskiej Olimpiadzie Literatury i Języka Polskiego miejsca: pierwsze, trzecie i czwarte. Cztery absolwentki zostały studentkami polonistyki Uniwersytetu Wileńskiego. Jest to niewątpliwie duży sukces, jeżeli wziąć pod uwagę fakt, że tylko 7 miejsc na polonistyce Uniwersytetu Wileńskiego przeznaczono dla absolwentów szkół polskich.

Uczniowie klas VIII–XII próbowali swych sił również w olimpiadach chemicznej, biologicznej, matematycznej, języka litewskiego i wcale nie byli gorsi od kolegów ze szkół litewskich. Na etapach miejskich zajmowali drugie i trzecie miejsca, a z języka litewskiego – nawet pierwsze.

W Międzynarodowym Konkursie "Kangur Matematyczny" nasza szkoła jest najliczniej reprezentowana, co roku startuje w nim ponad 300 uczniów.

O sukcesach naszych uczniów, o tym "co w szkole piszczy" dokładnie informuje gazetka szkolna "Zwierciadełko", której pierwszy numer ukazał się 1 września 1995 roku.

Jako jedyna ze szkół polskich na Litwie, na przełomie czerwca–lipca, organizujemy Międzynarodowy Plener Plastyczny "Wilno". W tegorocznym, drugim z kolei, plenerze uczestniczyło ponad 50 dzieci i młodzieży z Polski (Kraków, Łęczyca), Niemiec, uczniowie ze szkół litewskich, a także nasi wychowankowie. Warto zaznaczyć, że koszty pobytu – wyżywienie, zakwaterowanie, materiały plastyczne, wycieczki – wszystkich uczestników w całości pokrywał organizator, czyli szkoła. Prace dzieci były prezentowane w Instytucie Polskim w Wilnie, w Krakowie, w Warszawie oraz w Ministerstwie Oświaty i Nauki Republiki Litewskiej. Po raz pierwszy w dziejach tego Ministerstwa otwarto w jego salach wystawę obrazów uczniów, którzy nie są wychowankami szkoły plastycznej, ale ogólnokształcącej i do tego polskiej. W tym roku natomiast, prace młodych artystów zostały zaprezentowane na pierwszej poplenerowej wystawie, zorganizowanej w siedzibie Samorządu miasta Wilna.

Osiągnięcia plastyczne uczniów naszej szkoły są znaczne – kilka ostatnich pozwolimy sobie wymienić. Uczennica XII klasy odniosła zwycięstwo w III Olimpiadzie Młodych Plastyków, organizowanej przez Ministerstwo Oświaty Litwy. Szesnastu uczniów zostało laureatami Międzynarodowego Konkursu Plastycznego poświęconego 600–leciu szkoły litewskiej. W konkursie plastycznym zatytułowanym "Jan Paweł II – Pielgrzym", a ogłoszonym przez Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", zwyciężyła uczennica IV klasy. W nagrodę została zaproszona do Szczecina, a następnie na spotkanie z Ojcem Świętym.

Dzieci świetnie spisują się w różnego rodzaju zawodach sportowych. Dziewczynki z klas III–IV zajęły pierwsze miejsce na zawodach gimnastyki sportowej w Wilnie. W Turnieju Republikańskim uplasowały się na czwartej pozycji. Uczniowie i nauczyciele startowali również w Zimowych Igrzyskach Polonijnych, odbywających się na Litwie. W sztafecie zdobyli drugie i trzecie miejsce.

Z powodzeniem działają dwa teatrzyki szkolne. W tym roku odbył się w Wilnie I Festiwal Szkolnych Zespołów Teatralnych organizowany przez Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" oraz Polską Macierz Szkolną na Litwie. Oba nasze zespoły zostały laureatami festiwalu i w nagrodę otrzymały zaproszenia – jedno do Łodzi na Wojewódzki Konkurs Form Scenicznych Świetlic Szkół Podstawowych, a drugie do Białegostoku, jako uczestnik Wiosny Teatralnej.

Wśród uczniów naszej szkoły znajdują się również laureaci Konkursu Recytatorskiego "Kresy" i Konkursu Krasomówczego.

Tylko w naszej szkole, każdego roku na wiosnę, uczniowie stają do konkursu pod nazwą "Moje Wilno". W eliminacjach

startuje ponad 200 dzieci z klas V–VIII. Pytania dotyczą historii Wilna, zabytków, polskiej przeszłości miasta. W przyszłości planujemy zaprosić do udziału w imprezie uczniów wszystkich polskich szkół w Wilnie.

W październiku 1994 roku przeżyliśmy podniosłe wydarzenie – nasza szkoła została poświęcona przez Nuncjusza Papieskiego. Odtąd co roku 16 października uroczyście obchodzimy Święto Patrona Szkoły. Wówczas odprawiana jest Msza św. w intencji Ojca Świętego, a uroczystość uświetniają imprezy towarzyszące.

Zawsze pamiętamy o świętach 11 Listopada i 3 Maja. W czasie Mszy św. w intencji Ojczyzny wystawiamy poczet sztandarowy w kościele św. Ducha. W szkole w tych dniach odbywają się imprezy okolicznościowe.

W lutym każdego roku nauczyciele–lituaniści zapraszają wszystkich chętnych do udziału w imprezach "Tygodnia Języka Litewskiego".

Tradycyjnie uczniowie najstarszych klas zapraszają nauczycieli na spotkanie opłatkowe oraz widowisko pt. "Wigilie polskie". Świętom Bożego Narodzenia towarzyszą wystawy szopek, stroików, rysunków i pająków. Uczniowie młodszych klas przygotowują jasełka oraz bawią się przy choince.

Bardzo często są organizowane wystawy prac uczniowskich. Do najciekawszych, oprócz już wyżej wymienionych, można zaliczyć wystawę bukietów jesiennych, plakatów tematycznie związanych z Janem Pawłem II, pisanek, drzewek, pająków wielkanocnych oraz robótek ręcznych.

Nie sposób wymienić wszystko, co się w szkole dzieje, czym szkoła żyje. Składają się na to tradycyjne Msze polowe na dziedzińcu szkolnym z okazji inauguracji i zakończenia roku szkolnego, dziesiątki wycieczek organizowanych po Polsce i Litwie, pielgrzymka na Górę Krzyży w Szawlach. Do tego dochodzi studniówka, zakończenie roku szkolnego, Dzień Nauczyciela, Zapusty.

W ciągu trzech lat wystąpiło w szkole kilkadziesiąt najróżniejszych zespołów z Polski i Litwy. Organizowaliśmy wystawy plastyczne oraz pokazy żywych zwierząt, gościliśmy w naszych murach dzieci i młodzież z różnych miast Polski. Z kolei nasi uczniowie bardzo często wyjeżdżają do Macierzy w ramach wymiany. Przyjaźnimy się z Liceum oo. Pijarów w Krakowie, ze szkołami w Łęczycy i Łodzi. Utrzymujemy kontakt z Warszawskim Ośrodkiem Kultury "Oko" i Krakowskim Centrum Młodzieży. Wdzięczni jesteśmy Stowarzyszeniu "Wspólnota Polska" za dofinansowanie wyjazdu do USA 6 naszych uczniów i umożliwienie im wzięcia udziału w zawodach "Second World Scholar – Athlete Games".

Szkoła jest otwarta dla każdego, kto prowadzi jakąkolwiek działalność społeczną lub kulturalną w środowisku polskim na Litwie. W auli odbyło się m. in. sympozjum "Józef Piłsudski" zorganizowane przez Stowarzyszenie Naukowców Polaków Litwy. Z tej okazji mieliśmy zaszczyt gościć w naszej szkole córkę Marszałka – Jadwigę Jaraczewską.

Co roku odbywa się u nas finał konkursu recytatorskiego "Kresy", którego organizatorem jest Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i Polska Macierz Szkolna na Litwie. W czerwcu tego roku w naszej szkole już po raz trzeci wręczono nagrody laureatom konkursu "Najlepsza szkoła – najlepszy nauczyciel! ", którego pomysłodawcą był konsul generalny RP pan Dobiesław Rzemieniewski, a współorganizatorem Polska Macierz Szkolna. Jesienią 1996 r. gościliśmy I Festiwal Piosenki Harcerskiej, zaś wiosną 1997 r. – odbyły się eliminacje do I Festiwalu Piosenki Polskiej na Litwie, którego organizatorem było Radio "Znad Wilii".

W szkole ma swoją siedzibę Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie oraz działa prężnie – z czego jesteśmy bardzo dumni – kilka drużyn harcerskich.

Tak oto, w wielkim skrócie, wygląda działalność oświatowo–kulturalna polskiej szkoły im. Jana Pawła II w Wilnie.

Adam Błaszkiewicz

■ Słoneczny zlot

"Do swojego plecaka
Dobry humor zapakuj
Nie rozpytuj dlaczego i co
Lecz w najbliższą chwilę
Wybierz się przyjacielu
Razem z nami, z wycieczką na zlot".

Na Zlot niezwykły, bo poświęcony 85–leciu Harcerstwa Polskiego na Wileńszczyźnie. 26 sierpnia w Wilnie pod kaplicą Matki Boskiej Ostrobramskiej zebrali się harcerze, by wysłuchać Mszy św., celebrowanej przez Kapelana Naczelnego Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie ks. Mirosława Balcewicza i wyruszyć na wielką imprezę, która trwała prawie cztery dni.

Drużyny jechały na Zlot z cichą nadzieją na uzyskanie pierwszego miejsca. Wszyscy rozpoczęli ostrą rywalizację. Zlot odbywał się w miejscowości Santoka – tam, gdzie Żejmiana wpada do Wilii. Gdy wysiedliśmy z pociągu ukazały się nam wspaniałe widoki. Wokół szumiał las, wiatr roznosił upajający zapach kwiatów, no i wreszcie szeroka, ogromna Wilia witała nas szemrząc wesoło.

Pogoda nam sprzyjała. Było ciepło, słonecznie, więc gdy dotarliśmy na miejsce, od razu zabraliśmy się do pracy – rozbijaliśmy namioty, budowaliśmy potrzebne urządzenia.

Podobóz żeński podzielono na dwie watry. Obożną "Zielonych" była druhna Krystyna Dowgiało, zaś "Ula" druhna Bożena Sadkiewicz. W podobozie męskim funkcję tę pełnił druh Edmund Suchalet.

Nie pozwolono nam się nudzić. Już pierwszego dnia rozpoczęły się gry, zawody plastyczne, sztafety Słowem, każdy miał jakieś zajęcie, w którym mógł się wykazać. Wieczorem, na apelu, odbyło się uroczyste otwarcie Zlotu. Komendantem zo-



stał Przewodniczący ZHPnL dh Adam Błaszkiewicz, podkomendantami – Naczelniczka Harcerek dh Alina Korwin–Piotrowska i Naczelnik Harcerzy dh Andrzej Rus, zaś kwatermistrzem – dh Adam Stankiewicz.

Pierwsze ogniska harcerskie odbyły się w podobozach. U druhen rozmawiano o tym, czym różni się harcerka od zwykłej dziewczyny niepijącej i niepalącej oraz o tym, co w życie harcerzy wnoszą gazety, czasopisma i telewizja. Dyskutowano też, czy harcerka jest czysta w myślach, mowie i uczynkach.



Każda z dziewcząt miała swoje zdanie, swój pogląd na te tematy, więc wywiązała się bardzo miła i pouczająca rozmowa.

A następnego dnia Druhny niechętnie wstawały, gdy obozna ogłosiła pobudkę. Potem wszystko toczyło się normalnie – powitanie we wspólnym kręgu, gimnastyka, mycie, śniadanie, apel i dalsze punkty programu. Tego dnia odbyła się gra, podczas której najważniejsza była wiedza z "samarytanki". Czteroosobowe patrole szukały w lesie "rannego" i opatrywały obrażenia. Wszyscy bardzo się starali, by "ranni" uzyskali pomoc. Poza tym drugiego dnia Zlotu każda drużyna musiała sama sobie przygotować obiad – to był konkurs na najlepsze danie Zlotu. Czego też nie wymyślano! Były i szaszłyki, i zapiekane w folii ziemniaki, i parówki, a nawet potrawy chińskie. Oceniała je komisja "degustacyjna" utworzona przez komendę Zlotu.

W tym samym czasie zorganizowano konkurs musztry, a wieczorem przy blasku gwiazd i księżyca odbyły się dwa ogniska. Przy jednym zasiedli wędrowcy ze Związku Harcerstwa Rzeczpospolitej oraz członkowie podobozu męskiego, zaś przy drugim gniazdo żeńskie "Ul" i podobóz męski. Na obu bawiono się wyśmienicie. Tylko ci, którzy musieli zostać na warcie mieli żal w sercu i łzy w oczach, że nie mogą bawić się razem z innymi. Potem przeprowadzono nocną grę, która niezbyt się udała, bo większość jej uczestników była nieprzytomna z senności.

Kolejny dzień przyniósł nam nowe wrażenia. Był chyba najciekawszy – odbyła się gra orientacyjna, festiwal piosenki zlotowej, rysowano karykatury kadry i rozegrano, nieplanowane wcześniej, zawody kajakarskie, których uczestnicy musieli płynąć z prądem i pod prąd rzeki.

Na zakończenie ostatniego dnia Zlotu wszyscy jego uczestnicy usiedli odprężeni przy wspólnym ognisku, by pomyśleć nad tym, co osiągnęli i czego się nauczyli. Następnego ranka, po Mszy św., na końcowym apelu ogłoszono wyniki. Wśród drużyn żeńskich pierwsze miejsce zajęła 5 Wileńska Drużyna Harcerek im. Królowej Jadwigi, drugie – 9 WDH "Viator", a trzecie – 6 WDH "Stokrotki". W podobozie męskim pierwsze miejsce przypadło 1 Wileńskiej Drużynie Harcerskiej "Trop", drugie – 3 WDH "Trop", a trzecie – 9 WDH "Szlak". Na pożegnanie wszyscy ustawiliśmy się do zdjęcia pamiątkowego. Żegnając się, obiecywaliśmy sobie, że jeszcze się spotkamy – przecież za rok znów będzie Zlot! Wspaniała okazja, by po letnich wędrówkach i obozach cała wspólnota harcerska zebrała się razem i zasiadła przy ognisku śpiewając "Bo wszyscy harcerze to jedna rodzina".

Do zobaczenia. Czuwaj!

Agata Korwiel
9 Wileńska Drużyna Harcerska "Viator"

❖ SZKOŁA W MAŁYCH LIGOJNIACH

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego we wsi Małe Ligojnie miało charakter szczególnie uroczysty, bowiem właśnie 1 września br. została tam otwarta polska szkoła początkowa. Wybudowano ją ze środków miejscowego samorządu i Stowarzyszenia "Wspólnota Polska". W nowej, pachnącej jeszcze farbą szkole, są dwie jasne i obszerne klasy, pokój na posiłki, szatnia i inne pomieszczenia, pozwalające na jej sprawne funkcjonowanie. Na piętrze przewidziano mieszkanie dla nauczycielki.



Fot. J. Karpowicz

Na uroczystość otwarcia przybyli mer rejonu Leokadia Janušauskiene, kierownik wydziału oświaty Jan Dzilbo, skarbnik Zarządu Krajowego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" Agnieszka Bogucka, prezes Oddziału Koszalińskiego "Wspólnoty" Gabriela Cwojdzińska, przedstawicielka Komitetu Pomocy Polakom na Wschodzie z Los Angeles w Kalifornii Hanka Gutkowska oraz budowniczowie szkoły i dziennikarze. Jednak najważniejszymi gośćmi było piętnaścioro dzieci, które rozpoczynały w niej naukę oraz liczna rzesza rodziców, babć, dziadków – przyszły nawet prababcie.

Przecięcie wstęgi poprzedziło odśpiewanie hymnu państwowego i Roty. Serdeczne pozdrowienia dla zebranych przekazały panie Leokadia Janušauskiene i Agnieszka Bogucka –

przekazały też dla szkoły miłe dary. Następnie przyszli uczniowie zaimprowizowali występy artystyczne.

Kierowniczką placówki jest Lucja Ogulewicz – absolwentka Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Olsztynie, która będzie pracowała w klasach pierwszej i czwartej. Natomiast klasy drugą i trzecią obejmie opieką absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Wileńskim Violeta Vasiliauskaite.

Szkoła polska we wsi Ligojnie Małe powstała, aby choć w części wynagrodzić dzieciom krzywdę, wyrządzoną im 1 września 1990 roku. Otóż tego dnia czterej pierwszoklasiści,



Dyr. Agnieszka Bogucka i uczniowie szkoły
Fot. J. Karpowicz

po uzgodnieniu z dyrekcją, mieli rozpocząć naukę w Szkole Podstawowej w Wace Trockiej. Niestety, dzieci musiały ją opuścić w asyście gwizdów, krzyków i wyzwisk rzucanych zarówno przez litewskich nauczycieli, resztę uczniów jak i ich rodziców. Tegoroczny 1 września miał wymazać z pamięci mieszkańców wsi tamto niechlubne wydarzenie. *(MB)*

■ Ikar'97

Podczas tegorocznych 8. Krajowych Targów Książki w Warszawie kapituła Nagrody Sezonu Wydawniczo–Księgarskiego przyznała Polskiej Księgarni Stanisława Korczyńskiego z Wilna wyróżnienie oraz nominację do nagrody Ikar'97. Doceniono w ten sposób umiejętność propagowania polskiej książki wśród czytelników polskich i litewskich, a także łączenie funkcji społecznych z sukcesem rynkowym. Nagrody te są tym bardziej cenne, że w skład przyznającej je kapituły wchodzą m. in. historyk prof. Aleksander Gieysztor, dyrektor Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza w Warszawie Janusz Odrowąż–Pieniążek, dyrektor Ars Polony Monika Białecka, prezes Polskiej Izby Książki Grzegorz Boguta i prezes "Notesu Wydawniczego" Marek Tabera.

Informacja

Osoby zainteresowane restauracją rodzinnych grobowców i pomników na cmentarzach Wileńszczyzny mogą zlecić to zadanie firmie dobrze znanej środowisku polskiemu w Wilnie. Jest nią firma "Znicz", której właścicielem jest p. Edmund Szot. Adres: Wilno, ul. Markucių 62 m. 1, tel. w Wilnie 690740; 752291.

Łotwa

❖ SZKOŁA POLSKA W REZEKNE

Dziesięć lat temu nigdy bym nie uwierzyła, że w Rezekne zostanie otwarta Szkoła Polska.

Wszyscy pamiętamy powojenne 50 lat, kiedy to dzieci pochodzenia polskiego musiały uczyć się w szkołach łotewskich i rosyjskich. Wskutek tego teraz większość rodziców nie mówi



Po Mszy św. w katedrze Serca Jezusowego w Rezekne

po polsku, ale swoje pociechy chce nauczyć języka babć i dziadków.

Z inicjatywy miejscowego oddziału Związku Polaków Łotwy powstała w Rezekne Szkoła Polska Początkowa, na potrzeby której przeznaczono były budynek Szkoły Młodzieży Pracującej i Szkoły Komercyjnej. Niestety, gmach ten znajdował się blisko jednej z łotewskich szkół średnich, która przejęła w końcu te pomieszczenia. Szkoła Polska musiała zaś zagospodarować niewykończone przedszkole – właściwie była to ruina nie dodająca miastu uroku, a w dodatku niebezpieczna dla dzieci. Było to bardzo trudne przedsięwzięcie. Czas mijał, ciągle brakowało pieniędzy. Pomógł nam były mer miasta – obecnie deputowany do łotewskiego Sejmu – Ernest Jurkans, który dołożył wszelkich starań, żeby władze miejskie i państwowe przekazały pieniądze potrzebne na dokończenie budowy szkoły. Wsparcia w wysokości 150 tysięcy dolarów udzieliło nam też Stowarzyszenie "Wspólnota Polska". Był to dar dla społeczności polskiej w Rezekne. Prezes "Wspólnoty" prof. Andrzej Stelmachowski odwiedził nas wiosną br. i postanowił wówczas, że strona polska wyasygnuje jeszcze 30 tysięcy dolarów na kupno



Pierwsza lekcja

w kraju – ze względu na korzystniejszą cenę – materiałów wykończeniowych. Pomógł nam też bardzo p. Włodzimierz Fojucik, którego żona urodziła się w Rikawie pod Rezekne i jako dziewczynka została deportowana na Sybir. Państwo Fojucik nawiązali kontakty z licznymi polskimi firmami, które zdecydowały się na przekazanie szkole wielu darów. Nad naszymi poczynaniami czuwała życzliwa Ambasada RP w Rydze. Z kolei Fundacja "Pomoc Polakom na Wschodzie" wyposażyła pracownię fizyki. Meble do gabinetu dyrektora szkoły otrzymaliśmy dzięki p. Danucie Banach, a z Częstochowy przyjechały komputery i podręczniki. Natomiast ławki i tablice mamy w szkole dzięki państwu Rape ze Szwecji i miejscowym zakładom – "Rebir", "Resurs", "Dana" i innym.

Pan Wacław Kowalewski – będący członkiem Zarządu Oddziału Rezekne Związku Polaków Łotwy, a przy tym inżynierem budowlanym – przystosował projekt przedszkola na potrzeby szkoły. To on także wydreptał ścieżki do wszystkich ministerstw i urzędów, doprowadzając do podpisania potrzebnych dokumentów. Z kolei do drzwi Ministerstwa Edukacji Łotwy pukała p. Maria Kudriawcewa – prezes ZPŁ. Dużo pracy w przygotowanie budynku do zajęć lekcyjnych włożyli pracownicy i dyrektor placówki.

Pragniemy podziękować za okazaną życzliwość i pomoc przewodniczącej Wydziału Oświaty miasta Rezekne p. Marite Mickane.

Mamy nadzieję, że dzieci polubią nową szkołę.

Wanda Krukowska
prezes ZPŁ Oddział Rezekne

❖ POLSKA SZKOŁA PODSTAWOWA W RYDZE

Duma miejska Rygi na lipcowym posiedzeniu przyjęła ustawę ułatwiającą rozwój polskiego szkolnictwa na Łotwie. Nadała bowiem Polskiej Szkole Eksperymentalnej w Rydze, do której uczęszcza ponad stu uczniów, status Polskiej Szkoły Podstawowej. Podczas tego posiedzenia anulowano, przyjętą 5 marca br. przez Komitet Oświaty i Spraw Młodzieżowych działający przy dumie, ustawę " O reorganizacji Polskiej Szkoły Eksperymentalnej w Rydze", która w zasadzie ją likwidowała.

Aktywny udział w wyjaśnieniu i rozwiązaniu tej sprawy miały dyrekcja i komitet rodzicielski szkoły oraz liczne polskie organizacje, w tym Zarząd Główny Związku Polaków na Łotwie. W pomoc szkole zaangażowała się także Ambasada RP w Rydze. Wielkie znaczenie miała również ostatnia wizyta prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzeja Stelmachowskiego, który podczas zwiedzania stwierdził: "Wiem, że Szkoła Eksperymentalna ma problemy, bowiem nie uzyskała wymaganej akredytacji. Nie jest to sytuacja zadowalająca, ponieważ mamy na celu rozszerzenie sieci polskich szkół na Łotwie, szczególnie zwiększenie ilości klas początkowych. Będziemy rozmawiać z władzami miejskimi, by zagrożenie to zlikwidować. Musimy też poruszyć sprawy ambitniejsze, takie jak budowa polskiego gimnazjum w Rydze. Sądzę, że jeśli wszyscy zainteresowani poprą nasze stanowisko, to zrealizujemy swoje marzenia. Powtórna akredytacja nie jest sprawą wewnętrzną Szkoły Eksperymentalnej, lecz dotyczy każdego Polaka mieszkającego na Łotwie".

Szkolnictwo polskie na Łotwie nie jest już zagrożone. Dzięki temu Polacy zyskają cenną pomoc w zachowaniu tożsamości narodowej – a stanowi to przecież jedno z ważnych kryteriów oceny stosunków panujących między Rzecząpospolitą Polską a Republiką Łotwy.

Romuald Bykowski

Macedonia

■ Młodzież z Opolszczyzny w Macedonii

Od 28 sierpnia do 20 września gośćmi Macedońskiego Czerwonego Krzyża była grupa polskiej młodzieży z terenów objętych powodzią. Młodzi mieszkańcy województwa opolskiego zostali zakwaterowani w ośrodku wypoczynkowym nad Jeziorem Prespańskim w Prespie.

Do akcji włączyło się również Towarzystwo Przyjaźni i Współpracy Macedońsko–Polskiej "Wisła" z siedzibą w Skopie oraz jego filie z Bitoli i Prilepy. Goście z Polski odwiedzili stolicę Macedonii i w towarzystwie miejscowych dzieci pochodzenia polskiego zwiedzili Stare Miasto zwane "Czarszją", pochodzącą z XVII wieku cerkiew Św. Spasa, Muzeum Narodowe Macedonii i inne zabytki. Dużą atrakcją dla polskiej młodzieży był piknik zorganizowany nad Jeziorem Treska, w którym uczestniczyły także polsko–macedońskie rodziny. Młodzież miała okazję do spróbowania tradycyjnych macedońskich potraw, a wspólnym zabawom towarzyszyły polskie i macedońskie piosenki.

"Ich pobyt w naszym gronie ożywił nasze wspomnienia i dostarczył wielu wzruszeń. – wspomina przewodniczący Towarzystwa prof. dr Bożin Donevski – Dzięki ich młodzieńczym uśmiechom i rozmowom przez kilka godzin mieliśmy wrażenie, że znowu jesteśmy w Polsce". *(BD)*



Dzieci z Opolszczyzny w Macedonii

Niemcy

■ Rada zarejestrowana

25 sierpnia br. Sąd Grodzki w Königswinter koło Bonn wpisał Polską Radę w Niemczech – Zrzeszenie Federalne w rejestr stowarzyszeń pod numerem VR 715.

Natychmiast po tej decyzji Zarząd Rady wystąpił do Urzędu Finansowego o przyznanie PRwN statusu organizacji wyższej użyteczności publicznej.

Dziewięcioosobowemu Zarządowi Rady, wybranemu podczas Zjazdu Delegatów w grudniu ubiegłego roku w Saarbrücken, przewodniczy Janusz Marchwiński. Polska Rada w Niemczech posiada aktualnie 11 reprezentacji landowych, a zrzesza – wg informacji Zarządu – 95 organizacji regionalnych i branżowych.

■ JUBILEUSZ "WISEŁKI"

Działający w Dortmundzie pod kierownictwem p.Teresy Sznuk Zespół Folklorystyczny "Wisełka" obchodzi w tym roku 10–lecie istnienia. Z tej okazji 6 października br. odbył się w Auli Gimnazjum Heinsberga uroczysty i nietypowy koncert.



Zespół "Wisełka" z Dortmundu

Na swój jubileusz "Wisełka" zaprosiła bowiem 10 zespołów różnych narodowości mieszkających w Dortmundzie. W barwnym i chwilami bardzo egzotycznym spektaklu, który odbywał się pod hasłem "Razem żyjemy, razem bawimy się" wystąpiły grupy Portugalczyków, Chorwatów, Koreańczyków, Tamilów, Kurdów, niemieckich górników, a także niemiecki zespół "Syrena", prezentujący polski folklor oraz "Polskie Kwiaty", chór "Polonia" i sama "Wisełka". Patronat nad tym wielokulturowym spotkaniem sprawował nadburmistrz Dortmundu p. Günter Samtlebe, a wśród przybyłych oficjalnych gości obecni byli przedstawiciele władz miejskich, Wydziału Konsularnego Ambasady RP i Caritasu.

Zespół "Wisełka" powstał w 1987 r. przy Polskim Stowarzyszeniu Kulturalnym. Jego celem jest pielęgnowanie języka polskiego i tradycyjnych polskich tańców. Pierwszą przewodniczącą była Barbara Marszałek, która w 1990 r. zorganizowała Polonijny Festiwal Folklorystyczny w Dortmundzie. Od początku zespół był blisko związany z Polską Misją Katolicką, a jego honorowym prezesem został ks. dr Ryszard Mroziuk.

Wśród gości: burmistrz Dortmundu L. Ladage, I sekretarz ambasady RP dr W. Spirydowicz, ks. prałat R. Mroziuk (PMK Dortmund), przew. Zrzeszenia Organizacji Polskich dr E. Kieyne



W 1993 r. "Wisełka" otrzymała osobowość prawną i status organizacji wyższej użyteczności publicznej.

W zespole, dysponującym kilkoma rodzajami oryginalnych polskich strojów, tańczy osiem par. Próby odbywają się raz w tygodniu w domu Polskiej Misji Katolickiej i prowadzone są przez dyplomowanego choreografa, p. Krzysztofa Szymańskiego. Program występów obejmuje osiem tańców narodowych, ale planowane jest poszerzenie go o tańce ze wszystkich regionów Polski. Piękno polskiej muzyki, barwność strojów i temperament tancerzy są niewątpliwą przyczyną częstych zaproszeń dla zespołu nie tylko na imprezy polonijne, ale częściej nawet na lokalne, a także landowe uroczystości kościelne i świeckie. "Wisełka" prezentowała się również wielokrotnie za granicą. W 1991 r. zespół występował w Rzymie przed Ojcem Świętym, a uczestnicząc co roku w międzynarodowym Festiwalu Folklorystycznym "Europeada" gościł w Danii, Hiszpanii i ponownie we Włoszech. W bieżącym roku natomiast przyjechał na Kongres Eucharystyczny do Wrocławia.

Jak twierdzi przewodnicząca zespołu – międzynarodowe występy wzmacniają akceptację i tolerancję dla innych narodów i kultur – i z tego przekonania zrodził się pomysł zorganizowania wielokulturowego jubileuszu, a w przyszłości być może cyklicznej imprezy o takim charakterze. *(MR)*

Rosja

❖ LICEUM NR 5 W KAZANIU

Od dziewięciu lat w kazańskim Liceum nr 5, którego dyrektorką jest p. Gelnar Wołkowa wykładany jest język polski w klasach I–VIII. Liceum jest jedyną szkołą w Tatarstanie, w której dzieci uczą się języka polskiego. Młodzież jest przyjmowana na zasadzie konkursu, przeciętnie na jedno miejsce kandydują trzy osoby.

W klasach polskich, w których uczy się prawie dwieście osób (dwadzieścia jest pochodzenia polskiego), wykładają cztery nauczycielki z wyższym wykształceniem filologicznym: Maria Rzewuska–Sidorowa – Polka z pochodzenia, polonistka doc. Niła Markarian, Helena Kołosowa i Żanna Potocka, które co roku pogłębiają wiedzę na kursach dokształcających dla nauczycieli ze Wschodu w Lublinie.

Lekcje języka polskiego odbywają się w liceum dwa razy w tygodniu. Program nauczania obejmuje literaturę, historię, geografię, a także dzieje kultury polskiej. Wykładowcy pracują według własnych programów zatwierdzanych w Instytucie Językoznawstwa Uniwersytetu Kazańskiego, korzystając ze wskazań metodycznych p. Heleny Metery.

W Liceum odbywają praktykę językową studenci filologii Uniwersytetu Kazańskiego, gdzie język polski wykładany jest w aspekcie porównawczym, a naukowcy pracują nad problemami gramatyki porównawczej języków rosyjskiego i polskiego.

Liceum ma bibliotekę zasobną w podręczniki, dzieła literatury pięknej, słowniki i periodyki. Skompletowało ono swój księgozbiór dzięki pomocy Konsulatu RP i "Domu Polskiego" w Moskwie.

W Liceum działają Koło Przyjaciół Języka Polskiego i kółko dramatyczne. Młodzież uroczyście obchodzi święta i daty historyczne, organizuje choinkę zgodnie z tradycjami ludowymi i katolickimi. Uczniowie znają wiele wierszy o polskich miastach, o Ojczyźnie, o pięknie i znaczeniu języka polskiego.

śpiewają polskie pieśni i kolędy. Polską muzykę wykonuje również tatarska kapela ludowa. Kawiarenka "Magia Radości" stwarza prawdziwie polski nastrój, zapewniając bywalcom miły wypoczynek.

W minionym roku szkolnym 15 uczniów i dwie nauczycielki – panie Rzewuska–Sidorowa i Kołosowa, a także p. o. prezesa Towarzystwa "Orzeł Biały" pan Włodzimierz Miszuryjski odwiedzili Łomżę, gdzie młodzież miała okazję do doskonalenia języka. Polscy gospodarze byli mile zaskoczeni nienaganną polszczyzną gości. Uczestnicy wycieczki zapoznali się z kulturą i historią Polski, zwiedzili Kraków, Warszawę i Częstochowę. Oglądane zabytki historyczne na długo pozostaną w ich pamięci.

Piąte Liceum podejmowało gości i wysokich dostojników z Polski, którzy wpisali się do księgi pamiątkowej, wyrażając duże uznanie dla procesu nauczania w liceum.

W 1992 roku, dzięki staraniom pani Gelnary Wołkowej, powstało Stowarzyszenie Kultury Polskiej "Orzeł Biały" zrzeszające osoby pochodzenia polskiego. Jednym z celów tej organizacji jest zapewnienie młodzieży polonijnej należytego wykształcenia w Liceum nr 5. Działalność "Orła Białego" obejmuje również regularne zebrania członków Stowarzyszenia, a także obchody świąt narodowych i ważnych dat historycznych. Kazańska Polonia szeroko korzysta z biblioteki Liceum. Stowarzyszenie wraz z młodzieżą opiekuje się grobami Polaków na cmentarzu Arskim w Kazaniu.

Przy Stowarzyszeniu czynna jest szkoła niedzielna. Nauczycielki języka polskiego p. doc. Niła Makarian i p. Maria Rzewuska–Sidorowa raz w tygodniu prowadzą lekcje języka polskiego, cieszące się dużą popularnością.

Słowenia

■ Towarzystwo Przyjaźni

16 września w Lubljanie odbyło się spotkanie inaugurujące działalność Towarzystwa Przyjaźni Słoweńsko–Polskiej, zarejestrowanego przez sąd wiosną br.

Wzięło w nim udział około dwustu przedstawicieli Polonii z Lubljany, Mariboru i Celje oraz zainteresowani kontaktami z Polską słoweńscy artyści i działacze gospodarczy. Prezesem Towarzystwa został wybrany Janusz Klim – lekarz polskiego pochodzenia. Krótkie przemówienia do zebranych wygłosili – w imieniu Towarzystwa Przyjaźni Polsko–Słoweńskiej prof. E. Tokarz, a w imieniu ambasady RP radca L. Hensel.

Nowopowstałe Towarzystwo będzie istotnym czynnikiem integrującym wspólnotę polonijną w tym kraju. Ma także szansę stać się kulturalnym i gospodarczym pomostem między Polską a Słowenią. *(T)*

Stany Zjednoczone

❖ CELE I ZADANIA POLSKICH SZKÓŁ DOKSZTAŁCAJĄCYCH W AMERYCE

Centrala Polskich Szkół Dokształcających w Ameryce z siedzibą w Nowym Jorku jest organem programującym i nadzorującym pracę szkół polonijnych na wschodnim wybrzeżu Stanów Zjednoczonych, czyli stanów Nowy Jork (stan i metropolia), New Jersey, Connecticut, Massachusetts, Rhode Island, Pensylwania, Maryland, Wirginia, Floryda i Arkansas.

Organizacja ta została założona w 1925 roku z inicjatywy Wacława Błażewicza, redaktora ówczesnego pisma polonijnego "Nowy Świat", wychodzącego w Nowym Jorku.

Okres największego rozkwitu Centrali przypada na lata 1925–1939, kiedy to, przed drugą wojną światową, współpracowała ściśle z nowojorskim Konsulatem RP. Temu zawdzięczała, że Ministerstwo Oświaty przysłało wówczas instruktorów i prelegentów, którzy propagowali naukę języka ojczystego i kulturę polską, co przyczyniło się do rozkwitu szkolnictwa polonijnego. Wraz z napływem nowych emigrantów zwiększała się liczba szkół polonijnych. Centrala odgrywała rolę Kuratorium Szkolnego – aprobowała zakładanie nowych szkół, sprawowała opiekę nad istniejącymi, akceptowała zarządzający personel oraz współpracowała z kierownictwem i nauczycielami, organizując zebrania i konferencje.

W okresie drugiej wojny światowej szkolnictwo polonijne przechodziło poważny kryzys – Centrala jednak kontynuowała swą działalność.

Podobnie jak w momencie powstania, tak i dziś odgrywa ona dużą rolę w rozwoju oświaty polonijnej i w podtrzymywaniu więzi polonijnych, nawiązując kontakty z innymi ośrodkami w Stanach Zjednoczonych takimi jak: Zrzeszenie Nauczycieli Polskich w Chicago, Związek Nauczycieli w Detroit oraz poza granicami – z Polską Macierzą Szkolną w Londynie, Kołem Nauczycieli w Kanadzie, jak również z ośrodkami oświatowymi w Polsce.

Dowodem tej współpracy są wspólnie organizowane zjazdy i sympozja nauczycieli polonijnych. Od 1985 do 1997 r. zwołano pięć Zjazdów Nauczycieli i dwa sympozja. Celem tych spotkań było dążenie do utrzymania istniejących szkół polonijnych, unowocześnienie metod nauczania, wprowadzenie nowych podręczników, dbanie, aby zajęcia szkolne były atrakcyjne dla dzieci i młodzieży polonijnej.

W latach dziewięćdziesiątych powstało wiele nowych szkół, a istniejące powiększyły się liczebnie. Do pracy włączyła się pokaźna liczba nauczycieli, którzy wiedzę pedagogiczną zdobyli w Polsce. Wnieśli oni pewne koncepcje zmiany programu, metodyki nauczania języka polskiego jako obcego, zbliżenie systemu nauczania do metodyki stosowanej w szkołach amerykańskich, mających na celu osiągnięcie lepszych wyników nauczania. Pod wpływem tych sugestii Centrala ponownie zrewidowała i uaktualniła obowiązujący dotychczas program nauczania. Po wielu pracach przygotowawczych, podczas organizowanych przez Centralę konferencji, przy znacznej pomocy nauczycieli Polskiej Szkoły Dokształcającej im. Adama Mickiewicza w Passaic, wydano w 1994 roku ostateczną wersję programu. Jest on realizowany obecnie w szkołach, znajdujących się pod opieką Centrali Polskich Szkół Dokształcających, w oparciu o nowy zestaw podręczników, w większości wydawanych przez Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne w Warszawie.

Pod opieką Centrali pracuje 39 szkół, w których 287 nauczycieli uczy 4 384 uczniów. Dla podkreślenia przynależności do grupy organizacji i placówek polonijnych, szkoły przyjmują jako patronów imiona sławnych Polaków, znanych nie tylko w Polsce, ale i poza jej granicami np. Tadeusza Kościuszki, Ignacego Paderewskiego, Kazimierza Pułaskiego, Marii Curie–Skłodowskiej, Marii Konopnickiej, Henryka Sienkiewicza, Mikołaja Kopernika, Jana Pawła II, Władysława Reymonta czy naszego wielkiego poety Adama Mickiewicza, którego imię przybrały aż cztery szkoły.

Centrala jako organizacja nadzorująca polskie szkolnictwo dokształcające stawia podległym placówkom szereg zadań – w tym zaznajomienie młodzieży z językiem polskim i przeszłością narodu oraz szerzenie wiedzy o Polsce współczesnej;

zwrócenie uwagi na te pierwiastki znajdujące się w kulturze amerykańskiej, które mają polski rodowód oraz poznanie pierwotnej ich formy w kraju macierzystym; przysposobienie młodzieży do kontynuowania pracy społecznej wychodźstwa, a więc tej działalności, która przyczyniła się do wzbogacenia życia amerykańskiego i utrzymania dorobku poprzednich pokoleń; pogłębienie wspólnych ideałów polsko-amerykańskich przez zaznajomienie młodzieży z osiągnięciami obu narodów.

Nauczanie w Polskich Szkołach Dokształcających różni się znacznie od sposobu nauczania w szkołach dziennych zarówno w Ameryce, jak i w Polsce. Należy zwrócić uwagę na fakt, że na wykonanie założeń programowych Polskie Szkoły Dokształcające mają tylko trzy godziny tygodniowo, co w ciągu roku daje średnio 110 godzin zajęć szkolnych. Praca nauczyciela polonijnego jest trudna i wymaga od niego dobierania takich metod nauczania, by w krótkim czasie, jakim dysponuje, zrealizował wymagania programowe. Program w szkołach polonijnych obejmuje naukę języka ojczystego, historii i geografii Polski, jak również pieśni i tańców regionalnych. Głównym celem pracy szkół polonijnych jest przybliżenie uczniom walorów piękna ziemi ojczystej ich rodziców, poznanie jej bogatej historii i tradycji kulturowych. Przekonanie ich, że posługiwanie się polskim językiem, kultywowanie starych polskich tradycji, związanych zarówno z uroczystościami kościelnymi, jak i świętami narodowymi oraz organizowanie lub uczestniczenie w imprezach kulturalnych, poświęconych historycznym lub aktualnym polskim osiągnięciom, pozwoli zachować najpiękniejsze polskie wartości kulturowe.

Nauka w polonijnych szkołach odbywa się nie tylko w salach szkolnych – uczniowie zdobywają wiedzę o Polsce, uczestnicząc w wielu imprezach kulturalnych, związanych z rocznicami wydarzeń historycznych i obyczajowych. Aby przedstawić formę pracy szkół w porządku chronologicznym, zacznę od września, kiedy to wszystkie szkoły rozpoczynają swój nowy rok szkolny. Zaczyna się on wielką imprezą artystyczną, a wykonawcami są sami uczniowie. Jest to sposobność do pokazania rodzicom, czego ich pociechy nauczyły się uczęszczając do szkoły. Mogą oni zobaczyć, jak ich dzieci mimo dużych oporów i trudności potrafiły się nauczyć wierszyka, zaśpiewać piosenkę czy zatańczyć skocznego krakowiaka. Uczniowie nie tylko na lekcjach poznają historię Polski i postacie wielkich Polaków, ale również uczestnicząc w organizowanej od lat na początku października Paradzie Pułaskiego. Dzięki temu mogą dokładniej zrozumieć, dlaczego gen. Kazimierz Pułaski uważany jest za "bohatera dwóch narodów". Dla uczniów, maszerujących w kolorowym korowodzie przez ulice Nowego Jorku razem ze zgromadzonymi w tym dniu przedstawicielami wszystkich organizacji polonijnych i nie tylko – ponieważ gen. Kazimierz Pułaski to postać znana także Amerykanom – jest to dalszy ciąg lekcji historii, a równocześnie potwierdzenie, że powinni być dumni ze swego polskiego pochodzenia.

Z kolei w listopadzie szkoły przygotowują uroczyste akademie upamiętniając historyczną dla Polaków datę 11 listopada i postać Józefa Piłsudskiego. Uczniowie starszych klas układają montaże poetyckie, w których starają się odtworzyć wydarzenia tamtego dnia.

Następny miesiąc – grudzień – jest okresem, który uczniowie bardzo lubią i aktywnie uczestniczą we wszystkich wydarzeniach, jakie proponują im wtedy nauczyciele. Na lekcjach poznają obyczaje związane ze Świętami Bożego Narodzenia. Pedagodzy starają się przybliżyć im wszystkie polskie tradycje związane z tym okresem. Lekcje wyglądają jak małe teatrzyki, ponieważ nauczyciele, aby uatrakcyjnić zajęcia opracowują krótkie scenki, w których aktorami są uczniowie. Podsumowaniem jest świąteczna "Gwiazdka".

To wielkie wydarzenie dla uczniów, ponieważ oprócz "Jasełek" jest św. Mikołaj, prezenty, wesoły nastrój wśród kolegów i koleżanek oraz zaproszonych rodziców i gości. Dla uczniów jest to sposobność do wielkiej zabawy, a dla nauczycieli, którzy pracowali nad przygotowaniem tej imprezy, dowód sukcesu ich pracy, ponieważ dzięki niej gromadzą tak liczną grupę Polonii, co jest oznaką spójności narodowej na obcej ziemi. Nauczyciele szkół polonijnych w poszukiwaniu metod, które mogą uatrakcyjnić zajęcia szkolne, przeprowadzają wśród młodzieży szkolnej różne konkursy. I tak, w styczniu uczniowie biorą udział w konkursie opowiadania legend, baśni i bajek polskich, organizowanym przez Polish American Teachers Assaciation, który odbywa się w Nowym Jorku. Organizowane są również wewnątrz poszczególnych szkół inne konkursy np. w polskiej Szkole im. Adama Mickiewicza w Passaic w stanie New Jersey od kilku lat uczniowie mogą sprawdzić swoje umiejętności w "Konkursie poprawnej pisowni".

Maj jest pewnego rodzaju uwieńczeniem całorocznej pracy, bowiem w1985 roku, na I Zjeździe Nauczycieli Polonijnych, który odbył się w Cambridge Springs w Pensylwanii, ogłoszono go "Miesiącem Oświaty Polonijnej". Szkolnictwo polonijne święci ten miesiąc, eksponując w różnej formie swój dorobek, nie tylko we własnej grupie etnicznej, lecz także w środowisku anglojęzycznym. Jest to miesiąc, w którym oświata polonijna wychodzi poza mury szkolne i podczas spotkań z amerykańskim społeczeństwem pokazuje swój dorobek, jako cząstkę polskiej kultury narodowej i polskiej tradycji. W bibliotekach miejskich urządzane są wystawy poświęcone szkolnictwu polonijnemu, są one dostępne dla zwiedzających przez cały miesiąc. Organizuje się specjalne programy, na które są zapraszani przedstawiciele władz miejskich i miejscowych władz szkolnych, osoby polskiego pochodzenia biorące czynny udział w życiu politycznym i administracyjnym danego miasta.

Pierwszą z majowych uroczystości jest akademia z okazji 3 Maja. Poprzedza ją wciągnięcie na maszt flagi polskiej przed urzędami miejskimi ośrodków, które w znacznej części zamieszkuje Polonia np. Passaic czy Clifton w stanie New Jersey. Jest to bardzo doniosła uroczystość, zważywszy, że biorą w niej udział nie tylko przedstawiciele władz pochodzenia polskiego, ale również rdzenni Amerykanie – politycy piastujący urząd mera miasta czy gubernatora okręgu.

Kolejną wielką uroczystością majową jest "Dzień Polskiej Szkoły", organizowany przez Centralę Polskich Szkół Dokształcających. Dawniej uroczystość ta odbywała się w Nowym Jorku, obecnie od wielu lat organizowana jest na wzgórzu Amerykańskiej Częstochowy w Doylestown, w stanie Pensylwania. Jest to wielka manifestacja Polonii, jej wierności kulturze polskiej i tradycjom narodowym. Polskim słowem, polską pieśnią i tańcami regionalnymi uczniowie ukazują piękno ziemi ojców. Rzesze pielgrzymów różnych grup etnicznych, przybywających w ten dzień do sanktuarium Matki Boskiej Częstochowskiej, podziwiają występy młodzieży polonijnej.

Ostatnią imprezą, nie licząc uroczystego zakończenia roku szkolnego, są odbywające się pod pomnikiem bohatera w West Point obchody "Dnia Tadeusza Kościuszki". Szkoły organizują wycieczki, aby uczniowie mogli wziąć udział w uroczystości i przekonać się, że tutaj, daleko od ojczystego kraju, istnieją

miejsca, które są pamiątką bohaterskiej działalności Polaków. Jest to dla uczniów wspaniała lekcja historii, a dla nauczyciela nadzieja pobudzenia u wychowanków ochoty do szukania podobnych miejsc, których, jak wiemy, jest bardzo dużo na terenie Stanów Zjednoczonych.

Z tej krótkiej informacji, dotyczącej celów i charakteru nauczania w szkołach polonijnych, wynika, że nauczyciel polonijny, chcąc osiągnąć wytyczony cel, musi stosować zróżnicowane metody nauczania, musi wzbudzać zainteresowanie uczniów. Przecież dużym wysiłkiem jest dla nich poświęcenie wolnego od nauki w amerykańskich szkołach czasu na dodatkowe, sobotnie zajęcia. Są to przecież tylko dzieci, które jeszcze teraz nie zdają sobie sprawy z doniosłego znaczenia umiejętności posługiwania się językiem swoich rodziców i wiedzy o kraju przodków. Nauczyciel polonijny bardzo często musi uciekać się do podstępu, wprowadzać na zajęciach różnego rodzaju gry uatrakcyjniające lekcje, by wzbudzić w uczniach zainteresowanie tematem. I tylko taki pedagog, który z wielkim oddaniem i zaangażowaniem pracuje z dziećmi i młodzieżą, może liczyć na sukces i osiągnięcie zamierzonego celu.

Jan Woźniak – prezes CPSD w Ameryce

❖ OŚWIATA POLSKA W CHICAGO

Według ostatnich ocen na terenie Stanów Zjednoczonych w ponad 100 szkołach polonijnych uczy się obecnie około 20–25 tysięcy dzieci. Rozwój oświaty polskiej terytorialnie zgodny jest z rozmieszczeniem tradycyjnych ośrodków osadnictwa emigracyjnego. W rejonie Mid–West są nimi aglomeracje miejskie: Chicago, Detroit oraz Milwaukee.

Illinois w porównaniu z sąsiednimi stanami dysponuje najlepiej rozwiniętą infrastrukturą oświaty polskojęzycznej. Liczba uczniów szkół polonijnych na terenie aglomeracji chicagowskiej wynosi 7 tysięcy i jest porównywalna z łączną liczbą uczniów w dwóch pozostałych, wiodących pod względem ilości zamieszkujących je osób pochodzenia lub narodowości polskiej, stanach: Michigan oraz Wisconsin.

Lokalizacja dotychczasowych oraz plany powstania kolejnych placówek szkolnych na terenie aglomeracji chicagowskiej uwzględniają zjawiska związane z ruchem migracyjnym Polonii z dzielnic miejskich w kierunku bogatszych okolic podmiejskich. Coraz lepsza sytuacja ekonomiczna polskiej grupy etnicznej, uzyskującej dochody powyżej średniej amerykańskiej, stanowi o dobrej sytuacji finansowej szkół polonijnych, działających w większości w budynkach publicznych wynajętych od amerykańskich placówek oświatowych i utrzymujących się wyłącznie z funduszy komitetów rodzicielskich.

Według badań społecznych, przeprowadzonych w Stanach Zjednoczonych w 1990 roku, tylko 12,8% osób pochodzenia polskiego używa w domu języka ojczystego. Szkoły polonijne stanowią więc dla wielu jedyną możliwość kontaktu z nim.

Dowodem dynamicznego rozwoju sobotnich szkół języka polskiego w Chicago jest rosnąca liczba absolwentów klas maturalnych – w ubiegłym roku około 150. Wpływa na to niewątpliwie wyższy od średniej amerykańskiej procent młodzieży podejmującej studia wyższe oraz zaliczanie przez większość tamtejszych uczelni, zwłaszcza na kierunkach humanistycznych, punktów za ukończenie szkoły średniej języka polskiego. Ważna jest także przodująca pozycja Stanów Zjednoczonych na rynku inwestycji zagranicznych w Polsce, co stwarza dla władającej biegle co najmniej dwoma językami młodzieży polonijnej atrakcyjne możliwości zatrudnienia.

Z myślą o uczniach posiadających ograniczoną znajomość języka angielskiego działa na terenie aglomeracji 406 programów dwujęzycznych w 250 szkołach. W ostatnich latach wzrosła liczby uczniów korzystających z polsko–amerykańskich programów nauczania. Zajmują oni obecnie drugie miejsce po uczestnikach programów hiszpańskich.

Na polonijnym rynku edukacyjnym pojawiła się też nowa oferta przeznaczona dla zamożniejszych odbiorców – proponuje się rodzicom relatywnie wysoką jakość nauczania oraz możliwość wyboru w szerokiej gamie usług specjalistycznych. Powstałe dwa lata temu w Chicago prywatne centrum edukacyjne Interclub rozszerzyło typowy program szkoły polonijnej o zajęcia z matematyki, informatyki, umuzykalnienia, plastyki, tańca oraz języków obcych.

Dzięki szerokiej bazie pedagogicznej, opartej w znacznej części na "nowej" emigracji z Polski oraz tradycji polskojęzycznej edukacji młodego pokolenia podtrzymywanej przez część "starszej" emigracji, Chicago stanowi centrum oświaty polonijnej w tej części USA. Wynikiem tego jest bardziej dynamiczny niż w innych stanach rozwój kultury polskiej na tym terenie.

W dowód uznania dla 50–letniej działalności pedagogicznej i krzewienia kultury polskiej gubernator stanu Illinois Jim Edgar wraz z sekretarzem stanu Georgem Ryan'em wydali proklamację ustanawiającą 14 czerwca Dniem Wiktora Barczyka. Uroczystości jubileuszowe odbyły się w Polskiej Szkole im. Fryderyka Chopina w Palatinie, której Wiktor Barczyk jest honorowym dyrektorem. Za pracę na polu społeczno–kulturalnym władze amerykańskie przyznały mu także prestiżową nagrodę Community Service Award.

Na szczególne podkreślenie zasługuje rola Komisji Oświatowej Kongresu Polonii Amerykańskiej, patronującej ponad 80 placówkom edukacyjnym na terenie Stanów Zjednoczonych oraz Zrzeszenia Nauczycieli Polskich, organizacji odpowiedzialnej za przebieg procesów dydaktycznych. Statutowo ZNP opracowuje oraz koordynuje programy nauczania, prowadzi dystrybucję podręczników, pomocy naukowych, promuje oświatę polonijną oraz reprezentuje szkoły wobec partnerów amerykańskich.

W drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych, dzięki m. in. nawiązaniu bezpośrednich kontaktów ZNP z wydawnictwami w Polsce, zaopatrzenie szkół polonijnych uległo znacznej poprawie. Przeprowadzona przez Zrzeszenie stopniowa standaryzacja programów dydaktycznych przyczyniła się do wyrównania poziomów nauczania.

Ubiegłoroczne badania ankietowe, przeprowadzone wśród uczniów amerykańskich szkół podstawowych i średnich, wykazały, że respondenci posiadają nikłą wiedzę na temat postaci i dokonań Kazimierza Pułaskiego. Chcąc zmienić tę sytuację, z inicjatywy Anieli Bartoszek, koordynatorki programów dwujęzycznych, Paul Vallas, prezes zarządu Szkół Publicznych w Chicago, zlecił Departamentowi Języka oraz Edukacji Kulturowej opracowanie zestawu materiałów dydaktycznych dotyczących gen. Kazimierza Pułaskiego. Materiały te weszły już do programów nauczania i w niedługim czasie powinny przynieść poprawę wiedzy o Polsce i generale. Obecnie przygotowywany jest wstępny projekt materiałów dotyczących Polski oraz Polonii amerykańskiej. Jeśli zakończy się on sukcesem, nauczyciele amerykańscy będą dysponować nowoczesnym narzędziem dydaktycznym popularyzującym problematykę polską w Stanach Zjednoczonych.

Paweł Pietrasiński.

■ Nagrody Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku

Jury w składzie: prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego Andrzej Beck, wiceprezes Danuta Cisek i dyrektor Janusz Cisek wyłoniło tegorocznych laureatów.

Nagroda główna "Józef Piłsudski Leadership and Achievement Award", zwana w skrócie nagrodą liderów biznesu, przyznawana jest przedstawicielom firm, których obecność na rynku polskim i czołowa rola, jako inwestora, jest powszechnie znana. W tym roku otrzymuje ją Bill Bresnan, szef "Bresnan Communications", działający na rynku telekomunikacji i telewizji kablowej.

Nagrodę Historyczną im. Wacława Jędrzejowicza – ministra II RP, historyka i założyciela Instytutu – wyróżniani są badacze, których prace pomagają angielskojęzycznym odbiorcom w zrozumieniu dziejów Polski. Tegorocznym laureatem jest prof. Janusz K. Zawodny – uczestnik kampanii wrześniowej, żołnierz AK, odznaczony Krzyżem Virtuti Militari za bohaterski udział w powstaniu warszawskim, przebywający na emigracji w Stanach Zjednoczonych. Prof. Zawodny jest autorem ok. 200 artykułów naukowych oraz wielu cenionych książek, spośród których największą sławę zdobyła praca na temat zbrodni katyńskiej "Death in the Forest. Story of the Katyń Forest Massacre", przetłumaczona na dziesięć języków.

Nagrodą im. Marii Curie–Skłodowskiej uhonorowano w tym roku prof. Bohdana Paczyńskiego – astronoma z Polskiej Akademii Nauk, współpracującego m. in. z placówkami naukowymi z Princeton i Berkeley.

Po raz pierwszy została przyznana nagroda literacka im. Josepha Conrada – otrzymał ją Ryszard Kapuściński. Autor "Imperium", zdaniem jurorów, w znaczącym stopniu przyczynił się do przełamywania barier w rozumieniu przez Amerykanów problematyki rosyjskiej, polskiej i w ogóle wschodniej.

■ Roztańczony festiwal

Otrzymaliśmy informację, że na początku sierpnia w Los Angeles odbył się Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Wzięło w nim udział piętnaście zespołów ze Stanów Zjednoczonych i Kanady – łącznie około 250 osób. Organizatorem imprezy był zespół "Podhale" z Los Angeles, którym kieruje p. Jaś Sobański. Festiwal okazał się doskonałą okazją do przypomnienia społeczności amerykańskiej piękna kultury polskiej. Roztańczone spotkanie zakończyło zebranie kierowników zespołów, podczas którego wybrano nowego prezesa Polish Folk Dance Association of the Americas, Inc. (PFDAA). Została nim p. Micheline Jaminski. Serdeczne gratulacje z tej okazji przesłał na jej ręce prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" prof. Andrzej Stelmachowski.

■ TV Polonia w USA

Piątego września w siedzibie Telewizji Polskiej USA w Elk Grove Village odbyła się konferencja prasowa z okazji rozpoczęcia na terenie Stanów Zjednoczonych całodobowej emisji programu TV Polonia oraz audycji Programu III Polskiego Radia.

Podczas spotkania z dziennikarzami prezes firmy Bogusław Spański oraz jego zastępca Bogusław Pisarek i dyrektor TV Polonia Leszek Wasiuta omówili realizację tego przedsięwzięcia. Dzięki cyfrowej technologii satelitarnej (DBS – Direct Broadcasting System) na całym obszarze Stanów Zjednoczonych można codziennie i przez całą dobę oglądać program nadawany z Warszawy.

■ Polscy lekarze w Chicago

14 września w Chicago odbyło się zebranie wyborcze Związku Lekarzy Polskich. Jest to jedna z najstarszych i najliczniejszych organizacji polonijnych tego typu na świecie – w swych szeregach zrzesza blisko 250 osób. W ubiegłym roku Związek celebrował jubileusz 50–lecia. Swoim członkom pomaga, organizując szkolenia umożliwiające nostryfikację dyplomów w USA. Prowadzi też działalność naukową, charytatywną i sportową. W najbliższym czasie rozpocznie realizację programu stypendialnego dla lekarzy z Polski, w ramach którego będą oni zapraszani na krótkie praktyki w chicagowskich szpitalach i ośrodkach akademickich. Po powrocie do kraju będą mogli przekazać uzyskane doświadczenie swym koleżankom i kolegom. Podczas spotkania wybrano nowe władze. Prezesem został Marek Gawrysz, a wiceprezesami – Ferdynand Ley i Bronisław Orawiec. *(B)*

Ukraina

■ TRAKTAT POLSKO–UKRAIŃSKI 5 LAT PO PODPISANIU

Realizacja praw mniejszości polskiej na Ukrainie

Bez specjalnych fanfar minęła w maju bieżącego roku piąta rocznica zawarcia traktatu o dobrym sąsiedztwie, przyjaznych stosunkach i współpracy między Polską a Ukrainą. Traktat podpisany w Warszawie 18 maja 1992 r. przez prezydentów, Lecha Wałęsę i Leonida Krawczuka, wszedł w życie w grudniu tegoż roku. Zawarty został na lat piętnaście, z możliwością dalszego przedłużenia. Jest więc podstawą stosunków polsko–ukraińskich na lat wiele, nie tylko w sferze relacji między państwami, ale także między narodami. W traktacie bowiem wiele miejsca poświęcono sprawom różnorodnych kontaktów między obywatelami obu krajów oraz kwestiom praw mniejszości narodowych. Aż w sześciu (na dwadzieścia jeden) artykułach umowy poruszane są zagadnienia bezpośrednio dotyczące sytuacji mniejszości narodowych w obu państwach. Rozbudowane i dosyć precyzyjne zapisy traktatu ułatwiają nam prześledzenie ich realizacji w stosunku do Polaków zamieszkałych na Ukrainie.

Traktat polsko–ukraiński, mimo że dokładnie określa prawa mniejszości narodowych, nie precyzuje definicji mniejszości. Nie artykułuje także oczekiwań obu państw wobec mniejszości. Czyni to dopiero tegoroczne wspólne oświadczenie obu prezydentów Polski i Ukrainy o porozumieniu i pojednaniu, podpisane w Kijowie 21 maja – "Należy szerzej wykorzystywać możliwości obywateli polskich pochodzenia ukraińskiego i ukraińskich pochodzenia polskiego, którzy poprzez swoją pracę wnoszą liczący się wkład do kulturalnego i gospodarczego rozwoju naszych państw. Powinni oni być animatorami ścisłej współpracy Polski i Ukrainy. Oba państwa ze swej strony powinny opiekować się nimi i wspierać rozwój polskiej mniejszości na Ukrainie i ukraińskiej mniejszości w Polsce".

Słowa te, choć sformułowane dopiero pięć lat po traktacie, są deklaracją określającą zadania mniejszości narodowych, a także państw, w których one zamieszkują. Można potraktować je jako ideowe uzupełnienie treści traktatu. Warto zatem przyjrzeć się wykonywaniu postanowień traktatu w ciągu minionych pięciu lat mając w pamięci słowa prezydentów z ich wspólnego oświadczenia.

Artykuł 11 traktatu poświęcony jest w całości zapisom gwarantującym członkom mniejszości prawo "do zachowania, wyrażania i rozwijania swojej tożsamości etnicznej, kulturowej, językowej i religijnej, bez jakiejkolwiek dyskryminacji i w warunkach pełnej równości wobec prawa". Punkt 2 tego artykułu potwierdza, że "przynależność do mniejszości narodowej jest sprawą indywidualnego wyboru osoby". Gwarancje traktatowe zostały powtórzone, i oczywiście doprecyzowane, w ustawodawstwie wewnętrznym Ukrainy. W miesiąc po zawarciu traktatu – 25. VI. 1992 r. – weszła w życie ustawa o mniejszościach narodowych Ukrainy, która stanowi podstawowy dokument prawny określający stosunek państwa ukraińskiego do mniejszości. Ustawa ta nie tylko zakreśla szerokie prawa mniejszości, ale także tworzy organ państwowy do spraw narodowościowych, którym jest dziś Komitet d/s Mniejszości Narodowych Ukrainy. Przy Komitecie funkcjonuje jako organ doradczy Rada Przedstawicieli Stowarzyszeń Mniejszości Narodowych Ukrainy. W ciągu ostatnich lat powołano w ramach administracji obwodowej wydziały do spraw mniejszości. Niestety, kilkuletnie działanie tej struktury administracji państwowej jest wciąż ograniczane brakiem środków finansowych na pomoc organizacjom mniejszościowym.

Prawo do swobodnego wyboru narodowości oraz używania imion i nazwisk w brzmieniu przyjętym dla języka ojczystego, gwarantowane zostało nie tylko zapisem artykułu 11 traktatu, ale także dekretami prezydenta Ukrainy z 31 grudnia 1991 r. o możliwości zmiany nazwiska i możliwości zmiany narodowości, którą często władze sowieckie zamieniały na "rosyjską" lub "ukraińską".

Największa ilość zapisów traktatu poświęcona jest tematyce nauczania i uczenia się języka ojczystego i w języku ojczystym oraz swobodnego posługiwania się nim. Problematykę tę poruszają artykuły 11,14,15. Zapisy traktatu gwarantują wymianę wykładowców i studentów, a także popieranie przez państwo nauczania języka mniejszości "w ramach szkół i uczelni, a także poza nimi".

Realizacja tego zapisu natrafia na trudności w kilku kwestiach. Najpoważniejszą są trudności finansowe państwa ukraińskiego, które doprowadziły do decyzji o likwidacji nauczania języka polskiego w ramach zajęć fakultatywnych (zarządzenie Ministra Oświaty Ukrainy z dn. 29. VIII. 1996 r.). Decyzja ta oznaczała likwidację 239 grup fakultatywnych w 88 szkołach, w których uczyło się 3 047 uczniów. Była to podstawowa forma nauczania języka polskiego w szkolnictwie ukraińskim, gdyż poza tym istnieją tylko 3 szkoły z polskim językiem nauczania, liczące 654 uczniów oraz 3 szkoły mieszane liczące 285 uczniów. Na dodatkowych lekcjach jako języka ojczystego uczyło się polskiego 989 uczniów. Nauczanie języka polskiego prowadzone jest także przez organizacje polonijne w 54 szkołach niedzielnych, w których uczy się około 6 300 dzieci. Dane liczbowe pochodzą z informacji Ministerstwa Oświaty Ukrainy, przekazanej Konsulatowi Generalnemu w Kijowie i dotyczą roku szkolnego 1995/1996.

Trudności finansowe są także powodem kłopotów z zatrudnianiem w szkołach nauczycieli delegowanych z Polski. Często nie otrzymują oni regularnie wynagrodzenia (tak zresztą jak i nauczyciele ukraińscy), a władze odmawiają finansowania czynszów za wynajęte mieszkania. Kształcenie nauczycieli dla klas polskich odbywa się w 4 uniwersytetach i 3 wyższych uczelniach pedagogicznych, gdzie ogółem uczy się około 700 studentów. Pomimo to wyraźnie widać brak nauczycieli różnych specjalności, którzy znaliby język polski. Brakuje także podręczników i pomocy naukowych. Część z nich, opracowana przez Instytut Treści i Metod Nauczania ANP Ukrainy, drukowana jest nakładem Ministerstwa Oświaty, część – a zwłaszcza literaturę metodyczną i lektury – nauczyciele otrzymują z Polski.

Wszystkie te trudności stanowią tło zasadniczego zagadnienia – braku jasnej wizji szkolnictwa polskiego na Ukrainie. W niej należy szukać przyczyn odmowy otwarcia odrębnych polskojęzycznych szkół w Mościskach i Strzelczyskach w obwodzie lwowskim. Należy sądzić, iż obecnie ukraińskie władze oświatowe widzą szkolnictwo polskojęzyczne jako klasy z dodatkowymi przedmiotami w języku polskim, działające w ramach szkół ukraińskich. Na otwieranie takich klas wyrażają zgodę; niechętne są natomiast tworzeniu odrębnych szkół polskich.

Kwestie nauczania w języku polskim łączą się z zagadnieniami "swobodnego posługiwania się nim, dostępu, rozpowszechniania i wymiany informacji w tym języku". Prawo to deklarowane jest w artykule 11 traktatu i nie napotyka na trudności. Na Ukrainie ukazuje się finansowany przez państwo "Dziennik Kijowski" oraz finansowana przez Polskę "Gazeta Lwowska", a także czasopisma kościelne np. "Radość Wiary". W kilku miastach lokalne rozgłośnie radiowe emitują audycje dla Polaków (Żytomierz, Czerniowce, Lwów, Czerkasy). Brakuje na razie wydawnictwa polskiego, choć powstają pierwsze dzieła literackie – antologia poetów polskich z Ukrainy.

Deklarowane w artykule 11 traktatu prawo do "ustanowienia i utrzymania niezakłóconych kontaktów między sobą w obrębie kraju zamieszkania, jak również przez granice" jest w zasadzie respektowane, choć zdarzają się fakty jawnie je naruszające. Takim wydarzeniem była tegoroczna akcja przesłuchania działaczy polskich przez funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa i prokuratury w celu wyjaśnienia zasad wyjazdu polskich dzieci na kolonie letnie do ojczyzny. W swobodę wymiany ugodziło także wprowadzenie bardzo wysokich ceł na rzeczy przywożone w ramach pomocy charytatywnej (żywność, środki czystości) czy też pomocy dla szkół. Wprowadzenie nowych opłat celnych w początkach bieżącego roku było decyzją grożącą całkowitym zamknięciem się Ukrainy na wszelką pomoc. Dopiero wspólne protesty organizacji charytatywnych i rządów państw europejskich, Kanady i USA, skłoniły władze ukraińskie do rezygnacji z nadmiernego fiskalizmu.

Zapisy artykułu 11 dające swobodę "zakładania i utrzymywania własnych instytucji i stowarzyszeń oświatowych, kulturalnych i religijnych" są respektowane. Polacy mogą swobodnie tworzyć swe organizacje społeczne. Niestety, organizacje te nie mogą oczekiwać pomocy finansowej ze strony państwa ukraińskiego: ani na swą działalność, ani też na wynajęcie i utrzymanie siedzib. Pomoc finansowa ze strony rządu jest bardzo ograniczona i dotyczy zaledwie kilku imprez kulturalnych polskiej mniejszości. W niektórych miejscowościach władze lokalne zdecydowanie utrudniają działalność polskich sto-

warzyszeń. Skrajnym przykładem jest Drohobycz w obwodzie lwowskim, gdzie władze miejskie od 5 lat odmawiają oddania budynku dawnej ochronki na siedzibę towarzystwa. Nie pomagają ani starania polskich działaczy, ani Konsulatu we Lwowie, ani też przedstawicieli mniejszości ukraińskiej w Polsce, którzy interweniowali w tej sprawie.

Najwięcej problemów rodzi realizacja tego punktu artykułu 11, który głosi prawo "wyznania i praktykowania swojej religii". Polacy na Ukrainie identyfikują się poprzez przynależność do Kościoła katolickiego obrządku łacińskiego. Co prawda, dziś Kościół ten powoli odchodzi od języka polskiego, coraz powszechniej używany jest język ukraiński (czasem rosyjski), jednak dla Polaków z Ukrainy pozostaje on Kościołem polskim. To połączenie rodzi nie tylko konflikty wewnątrz Kościoła, między Polakami a licznie przychodzącymi do niego Ukraińcami i Rosjanami, ale także konflikty zewnętrzne, z władzami państwowymi. Najbardziej widoczne są one na Ukrainie Zachodniej, na terenach arcybiskupstwa lwowskiego. Proces odzyskania nieczynnych świątyń rozpoczęty jeszcze w czasach istnienia Związku Sowieckiego, zahamowany został w 1992 r. Od tego roku władze obwodowe sporadycznie przekazywały świątynie Kościołowi łacińskiemu; poprzedzone to było wieloletnimi staraniami. Największy konflikt wybuchł w 1993 r. wokół kościołów w Brodach i Komarnie, które – pierwotnie przyznane łacinnikom – przekazano grekokatolikom. Władze odmawiają także zwrotu siedzib biskupom katolickim, zarówno we Lwowie, jak i w Żytomierzu. Znany jest także przypadek deportowania księży katolickich pochodzących z Polski pod zarzutem szpiegostwa. W listopadzie 1995 r. wysiedleni zostali z Kołomyi księża Piotr Buk i Józef Trela, bardzo aktywni duszpasterze, szanowani nie tylko przez miejscowych Polaków i Ukraińców. Długotrwałym efektem tej "operacji" władz bezpieczeństwa było skrócenie okresu pozwoleń na pobyt stały dla pozostałych księży z Polski pracujących na Ukrainie.

Wyraźnie widoczną jest przy tym różnica pomiędzy terenami dawnej Galicji, zamieszkałymi przez Ukraińców grekokatolików a pozostałymi terenami prawosławnej Ukrainy. Galicja wyróżnia się in minus ilością i ostrością sporów między wiernymi łacińskimi i greckimi tego samego kościoła. Zdecydowanie lepsze stosunki między wyznaniem katolickim i prawosławnym panują w centralnej i wschodniej Ukrainie.

Pozostając w kręgu spraw wyznaniowych należy zauważyć poważne kłopoty z realizacją artykułu 13 traktatu, który zapewnia "ochronę prawną, materialną i inną, [...] zabytkom i obiektom związanym z dziedzictwem kulturalnym i historycznym".

Oczywiste jest, że kryzys finansowy państwa ukraińskiego zahamował prace konserwatorskie większości zabytków. Zabytki architektury świeckiej powoli niszczeją, natomiast wysiłkiem wiernych i dzięki zagranicznej pomocy odbudowywane są zabytki sakralne. Dlatego bolesny jest fakt dewastacji zabytkowych kościołów przebudowywanych na cerkwie. Stało się tak w dawnym kościele bernardynów w Krystynopolu, gdzie dobudowano 5 baniastych kopuł, czy też w Olesku, gdzie z kościoła usunięto zabytkowe ołtarze i epitafia (m. in. Stanisława Daniłowicza z XVII w.). Dewastacja ta nie napotyka na sprzeciw władz konserwatorskich.

Elementem polskiego krajobrazu kulturowego na Ukrainie, wśród którego żyje polska mniejszość, są także cmentarze. Ich ochronę – i tych wojskowych, i tych cywilnych – gwarantuje artykuł 18 traktatu. Opieka nad cmentarzami, zwłaszcza tak wielkimi nekropoliami jak we Lwowie czy Żytomierzu, jest bardzo trudna. Dlatego nadal ulegają one dewastacji. Lepiej wygląda sprawa cmentarzy wojskowych, które dzięki staraniom miejscowych Polaków i władz polskich są porządkowane (Hołosko, Zboiska, Zasmyki, Czarny Las pod Stanisławowem). Największym punktem zapalnym jest Cmentarz Orląt we Lwowie. Władze miejskie Lwowa zdecydowanie odmawiają Polakom prawa do rekonstrukcji tej wojskowej nekropoli, zrównanej z ziemią przez armię sowiecką w 1972 r.

Reasumując funkcjonowanie postanowień traktatu w ciągu ostatnich pięciu lat, należy stwierdzić że:

1. Sytuacja Polaków na Ukrainie jest zdecydowanie lepsza niż w czasach sowieckich poprzez objęcie ich ochroną jako mniejszości narodowej.
2. Ustawodawstwo wewnętrzne Ukrainy, jak i traktat, zapewniają należytą ochronę Polakom.
3. Realizacja tych praw napotyka na trudności powodowane brakami finansowymi państwa ukraińskiego, jak również nastawieniem polityków lokalnych (konflikty w dawnej Galicji).
4. Z punktu widzenia polskiej mniejszości najpoważniejszym problemem jest zapewnienie trwałości szkolnictwa w języku polskim, a także likwidacja sporów wokół Kościoła łacińskiego.
5. Bez zdecydowanego poparcia ze strony państwa polskiego sama mniejszość polska nie jest w stanie zabezpieczyć swego bytu na przyszłość.

Andrzej Chodkiewicz

Powyższy tekst został wygłoszony na seminarium "Samorząd lokalny a problematyka mniejszości narodowych" w Rymanowie–Zdroju 5 czerwca 1997 r.

❖ NAUKA JĘZYKA POLSKIEGO NA UKRAINIE WSCHODNIEJ

W drugiej połowie kwietnia 1997 roku Konsulat Generalny RP w Kijowie zwrócił się do 42 nauczycielek i nauczycieli języka polskiego na Ukrainie centralnej o pisemne przedstawienie własnych doświadczeń, obserwacji, poglądów i ocen, dotyczących aktualnego stanu nauczania języka polskiego, jak i propozycji na przyszłość. Choć nie stawiano jakichkolwiek ograniczeń wypowiedziom, jednak poproszono, by większą uwagę zwrócić na trzy sprawy. Po pierwsze, od kiedy jest prowadzona nauka języka w szkole i poza nią, w ilu klasach lub grupach, ilu jest uczniów, czy w bieżącym roku szkolnym nastąpiło zmniejszenie klas i ilości godzin lekcyjnych oraz jakie mają przygotowanie pedagogiczne i jak są opłacani nauczyciele języka polskiego. Po drugie, jakie jest zaopatrzenie w podręczniki, lektury szkolne i pomoce do nauki języka polskiego, historii i geografii Polski, jak są one oceniane przez nauczyciela i czego w nich ewentualnie brakuje. A po trzecie, jakie jest zainteresowanie nauką języka polskiego w środowisku – wśród dzieci, ich rodziców oraz osób dorosłych, w jakim stopniu zaspokajane są rzeczywiste potrzeby w tym zakresie (w mieście i na wsi) oraz co przede wszystkim należałoby zrobić, żeby nie doszło do ograniczenia zajęć i zmniejszenia liczby uczących się, w tym także w systemie fakultatywnym. Na prośbę odpowiedziało 31 pedagogów, przy czym w pięciu przypadkach przysłano wypowiedzi zbiorowe, napisane przez dwie lub więcej osób.

Uzyskany materiał potwierdza wiele powszechnie krążących ocen i odczuć, ale zawiera też sporo sugestii i propozycji, które powinny zostać wzięte pod uwagę w procesie organizacji nauczania języka polskiego, pracy z nauczycielami, zaopatrzenia w podręczniki i pomoce naukowe.

Od kiedy?

Jeszcze nie tak dawno naukę języka polskiego prowadzono wyłącznie na wydziałach humanistycznych niektórych wyższych uczelni oraz na kursach, szczególnie w Kijowie. W stolicy USRR wielką rolę odegrały kursy języka polskiego prowadzone przy Bibliotece Parlamentarnej od 1965 po 1991 rok. Ściągały one młodzież pochodzenia polskiego i intelektualistów, zafascynowanych zmianami w Polsce. Było to swoiste centrum polonistyczne w Kijowie.

W wyniku zmian stosunku władz do mniejszości narodowych, zapoczątkowanych reformami Gorbaczowa, niektórzy działacze polskiego pochodzenia przystąpili do organizacji nauczania języka polskiego. Już 1 września 1986 roku nauczycielka Walentyna Łagowska–Drogan rozpoczęła pracę przy kościele św. Zofii w Żytomierzu. Uczyła dorosłych i dzieci, przygotowywała też kandydatów do seminarium duchownego w Rydze. W Kijowie pierwsze kursy dla ludności polskiej organizowało, powstałe w 1988 roku, Stowarzyszenie Kulturalno–Oświatowe im. Adama Mickiewicza.

Na szerszą skalę naukę języka polskiego w systemie szkolnym rozpoczęto w 1989 i 1990 roku w Berdyczowie, Nowogradzie Wołyńskim, we wsi Filińce (wszystkie miejscowości w obwodzie żytomierskim), w Żytomierzu i Kijowie. Język polski wprowadzono też, jako język obcy, do programu nauczania w szkołach średnich, na przykład w gimnazjum nr 48 w Kijowie od 1 września 1991 roku, a w szkole średniej nr 121 w Odessie od 1 września 1992 roku.

Z każdym rokiem nauka języka polskiego rozpoczynana jest w nowych szkołach i nowych miejscowościach. Dla ilustracji warto podać, że w Humaniu (obwód czerkaski) naukę języka polskiego dla dzieci po raz pierwszy zorganizowano w roku szkolnym 1995/96, a w Dowbyszu (obwód żytomierski) zajęcia rozpoczęły się dopiero w połowie października 1996 roku, po przyjeździe nauczycielki z Polski.

W roku szkolnym 1997/98 przewiduje się rozpoczęcie nauki języka polskiego w kilku następnych miejscowościach.

Nauczycielka Jarosława Pawluk z Lubaru w obwodzie żytomierskim podaje, że do wprowadzenia nauki języka polskiego we wsi Filińce przyczynili się dziadkowie i rodzice. W latach trzydziestych istniała w tej wsi szkoła polska. Dorośli i dzieci znali język polski na tyle, że mogli czytać modlitewniki. Zapragnęli jednak doskonalić swój język ojczysty i przekazać go dzieciom. Jest to jedyna polska szkoła w rejonie lubarskim. Żeby dojechać na zajęcia, pani Pawluk musi wstać o piątej rano i od przystanku iść pieszo pięć kilometrów. A ma już 65 lat!

Jak było w roku szkolnym 1996/97?

W ostatnim roku w większości szkół utrzymywała się lub zwiększała dotychczasowa liczba uczniów. W części uruchomiono nowe klasy lub w ogóle po raz pierwszy rozpoczęto naukę, jak we wspomnianym już Dowbyszu. Jednakże z powodu trudności finansowych w niektórych miejscowościach i szkołach zaprzestano nauki języka polskiego lub ograniczono liczbę godzin lekcyjnych.

W Berdyczowie (obwód żytomierski) w szkole nr 10, gdzie nauka języka polskiego prowadzona jest od trzech lat, zajęcia z polskiego zmniejszono z 4 do 2 godzin tygodniowo, a w szkołach nr 4, 8 i 17 w ogóle naukę polskiego zawieszono.

Dzieci z "czwórki" przychodzą na zajęcia do "dziesiątki", bo nauczycielką polskiego w obu szkołach była pani Walentyna Koleśnik. W szkole nr 3, gdzie dyrektorem jest prezes regionalnego oddziału Związku Polaków na Ukrainie Feliks Paszkowski, a wicedyrektorem wiceprezes ZPU Larysa Wermińska – oboje redaktorzy "Mozaiki Berdyczowskiej" – naukę języka polskiego prowadzi się w czterech grupach dla 36 dzieci w wieku od 11 do 16 lat. Jednakże i w tej szkole, z powodu trudności finansowych, nie ma zajęć z polskiego w klasach pierwszych i drugich. Działacze polscy z Berdyczowa (i niektórzy z innych miejscowości) obawiają się, że w roku szkolnym 1997/98 można spodziewać się dalszego pogorszenia.

Szkolnictwo finansowane jest z miejscowych budżetów. Dlatego sytuacja w poszczególnych obwodach i rejonach jest zróżnicowana. Gdy nieuniknione są cięcia w wydatkach szkolnych (budżet na oświatę w roku szkolnym 1997/98 w stosunku do roku poprzedniego ma być mniejszy o 20%), wiele zależy od naczelników Wydziałów Oświaty w obwodach i rejonach oraz od dyrektorów szkół. Oni bezpośrednio używają ołówka, by coś odciąć, a coś zostawić.

Największa liczba uczących się języka polskiego utrzymuje się w tych szkołach, w których język ten jest, jako drugi język obcy, przedmiotem obowiązkowy, na przykład w roku szkolnym 1996/97 w gimnazjum nr 48 w Kijowie w zajęciach uczestniczyło 481 uczniów w klasach od pierwszej do dziewiątej, a w szkole średniej nr 121 w Odessie, gdzie język polski jako obowiązkowy wykładany jest w klasach od pierwszej do trzeciej, a od czwartej jako fakultatywny – 310 uczniów. W szkole tej było 27 grup i co roku zwiększała się liczba uczących się polskiego. Prawie 200 uczniów opanowało język polski w szkole nr 33 w Kijowie, przy czym w klasach I – IV jako obowiązkowy, a w klasach V – VII jako fakultatywny. W szkole nr 135 w Kijowie w klasach VII – IX języka polskiego uczyło się 179 uczniów. W Dowbyszu, w obwodzie żytomierskim, na tego typu zajęcia od drugiej do jedenastej klasy uczęszczało 183 uczniów. Z kolei na Uniwersytecie Kijowskim im. Tarasa Szewczenki języka polskiego uczyło się 124 studentów. W sytuacji, kiedy polski jest przedmiotem obowiązkowym, języka tego uczy się tylko niewielka grupa dzieci z rodzin polskich; dominują uczniowie pochodzenia ukraińskiego i rosyjskiego.

Z wypowiedzi niektórych nauczycieli wynika, że prowadzoną przez nich walkę o język polski administracja szkolna często odczytuje jako obronę własnych interesów – odpowiedniej ilości godzin lekcyjnych i zarobków. Jest to błędna i fałszywa interpretacja. Chodzi tu przecież o konstytucyjne prawo mniejszości narodowej do własnego języka i do jego nauczania, lecz o to prawo muszą bardziej zdecydowanie walczyć stowarzyszenia polskie, wspomagane przez służby konsularne. Niestety – na co skarżą się czasami nauczyciele – tej determinacji ze strony niektórych stowarzyszeń się nie wyczuwa. Zawodzi też koordynacja działań.

Nauczyciele

Nauczyciele języka polskiego z zasady do swej pracy podchodzą z ogromnym poświęceniem i entuzjazmem. Odnosi się to w szczególności do nauczycieli starszego pokolenia, ale nie tylko. Ponieważ w wielu szkołach brakuje dostatecznej liczby podręczników i nie ma pomocy naukowych, nauczyciele w domu, przy pomocy kalki, maszyny do pisania czy w inny sposób przygotowują potrzebne materiały. Korzystają też z "Roty",

"Dziennika Kijowskiego", "Krynicy" i innych czasopism.

Nauczyciele są mizernie wynagradzani. Przeciętnie za godzinę lekcyjną otrzymują 1,4–1,8 hrywny, tj. 0,8–1 dolara. Na przykład Halina Briliant, ucząca w szkole nr 7 w Winnicy, za 11 godzin tygodniowo pobiera miesięcznie 65 hrywien, a po potrąceniu 20% podatku, otrzymuje do ręki około 50 hrywien, czyli poniżej 28 dolarów. Na szczęście, ma jeszcze etat w Muzeum Krajoznawczym. Jarosława Pawluk za 4 godziny pracy tygodniowo w szkole we wsi Filińce (w tym jedna godzina bezpłatna), otrzymuje miesięcznie 17 hrywien, czyli nieco ponad 7 dolarów. "Pracuję nie dla pieniędzy, ale z powołania, ale z czegoś trzeba żyć" – napisała. Larysa Polakowa z Winnicy za zajęcia w każdą sobotę z grupą 23 dziewcząt ze szkoły nr 4 otrzymuje miesięcznie 5 hrywien, tj. ponad 3 dolary. Wielu nauczycieli na wypłatę skromnych poborów czeka po kilka miesięcy, gdyż terminowe wypłacanie należności jeszcze nie zostało na Ukrainie przywrócone.

W swoich wypowiedziach nauczyciele w większości przypadków dyskretnie przemilczeli problem niskich płac i zaległości, bowiem jest to bieda powszechnie znana. Tylko niektórzy napisali, że uczą bezpłatnie lub częściowo bezpłatnie, np. w Humaniu, Berdyczowie, Nowogradzie Wołyńskim, Żytomierzu, Kijowie, Winnicy, Barze. Prawie każdy nauczyciel część zajęć, zwłaszcza dla dorosłych, na prośbę organizacji polonijnych prowadzi bezpłatnie.

Dotyczy to również nauczycieli, którzy przyjechali z Polski.

Jolanta Praga, ucząca w Dowbyszu, otrzymuje miesięcznie 131 hrywien (choć obiecywano jej 170), tj. 72 dolary. Sama opłaca czynsz, energię elektryczną, centralne ogrzewanie, gdyż Rada Miasta nie ma funduszy na pokrywanie tych wydatków. Ponadto z własnych zarobków płaci za wydatki pocztowe czy rozmowy telefoniczne w sprawach szkolnych, gdyż dyrekcja placówki nie ma środków na te cele.

Bezpłatnie – oddając wszystkie zarobione pieniądze biednym rodzinom polskim – uczył Zbigniew Lewiński w Winnicy.

Nauczyciele języka polskiego są na ogół dobrze przygotowani do swojej pracy. Prawie wszyscy mają ukończone studia wyższe lub kończą je zaocznie. Wielu pedagogów z rodzin polskich na Ukrainie wyniosło znajomość języka ojczystego z domu. Są jednak tacy, którzy język polski opanowali dopiero na wyższej uczelni. Dlatego część nauczycieli ma trudności z poprawną wymową polską, popełnia niekiedy rażące błędy stylistyczne, a nawet gramatyczne. Nauczycielom tym należy zapewniać miejsca na dorocznych kursach metodycznych i doskonalenia języka w kraju, a w przyszłości zapewne także w ośrodku metodycznym na Ukrainie. Istnieje idea powołania takiego ośrodka w Chmielnickim. Nie trzeba chyba zaznaczać, że nauczyciele z wielką ochotą wyjeżdżają na kursy do Polski.

Jedna z uczestniczek ankiety napisała, że obecnie sam entuzjazm nie jest już wystarczającym kapitałem dla nauczyciela języka polskiego na Ukrainie. Niezbędne są: profesjonalizm, kompetencje, rzetelne kwalifikacje, dobra znajomość języka i wyrazista osobowość uczącego. Nie zawsze tutejsi nauczyciele mają te cechy.

Niestety, jak do tej pory, nie dali o sobie znać absolwenci uczelni polskich, stypendyści rządu RP z terenu Ukrainy. Także w pojedynczych przypadkach dobór nauczycieli z Polski nie okazał się w pełni trafny.

Warunki nauki

Jeżeli nauka języka polskiego odbywa się w szkole – w ramach zajęć obowiązkowych lub fakultatywnych – z pomieszczeniami nie ma kłopotu. Do rzadkości należą jednak specjalnie utworzone w tym celu gabinety języka polskiego. Gorzej jest wówczas, gdy nauka odbywa się w systemie pozaszkolnym. Stowarzyszenia polskie na ogół nie mają własnych lokali lub są to lokale małe i skromnie wyposażone. Dlatego zajęcia z grupami pozaszkolnymi – z dorosłymi i dziećmi – odbywają się w doraźnie użyczanych pomieszczeniach: pałacach młodzieży, domach kultury, świetlicach, klubach, gabinetach metodycznych itp. Tak uczy się kilka grup w Kijowie, Winnicy, Humaniu, Nowogradzie Wołyńskim i innych miejscowościach.

Zajęcia z niektórymi grupami nauczyciele prowadzili nawet we własnych mieszkaniach m. in. w Lubarze, Nowogradzie Wołyńskim i Winnicy.

Z powodu braku pomieszczeń często grupy tworzone są z uczniów bardzo zróżnicowanych wiekowo, co utrudnia prowadzenie zajęć i obniża ich efektywność. Siostry zakonne i księża uczą dzieci najczęściej w kaplicach i innych obiektach kościelnych. Problemy lokalowe ograniczają rozwój zajęć pozaszkolnych.

Na Uniwersytecie Pedagogicznym im. M. Dragomanowa (dawna WSP im. M. Gorkiego) naukę języka polskiego dla przyszłych pedagogów prowadzono od przeszło trzydziestu lat. Docent Julia Jaworska dążyła nawet do utworzenia katedry języka polskiego w ramach wydziału filologicznego. Miała poparcie dziekana. Zamiast tego w roku 1996/97 rektorat zażądał od studentów pragnących uczyć się języka polskiego, jako drugiego języka obcego, opłaty 150 hrywien rocznie (ok. 84 dolarów). Studenci na to nie przystali. Zajęcia zawieszono. Uruchomiono je dopiero od drugiego semestru (zgłosiło się 45 studentów), gdy wykładowcę zaczął opłacać konsulat. Tak było w przypadku kilku innych nauczycieli. Co będzie z językiem polskim na tym Uniwersytecie w roku akademickim 1997/98 – nie wiadomo.

Zaopatrzenie w książki i pomoce naukowe

Płynie ono do szkół różnymi kanałami – poprzez konsulat, wprost ze stowarzyszeń i fundacji w Polsce, poprzez Kościół, w postaci darów charytatywnych od ludności, redakcji oraz innymi drogami. Stąd i zaopatrzenie poszczególnych szkół jest zróżnicowane. Efekty nauczania byłyby niewątpliwie lepsze – jak piszą nauczyciele – gdyby każdy uczeń mógł mieć podręcznik w domu i korzystać z niego także poza lekcjami. Do tego ideału w wielu szkołach jeszcze dość daleka droga.

Na przykład w szkole nr 4 w Winnicy Larysa Polakowa na 23 uczennice miała tylko 5 zeszytów H. Metery i parę podręczników. Stale musiała je ze sobą nosić na lekcje, bo w szkole nie ma gabinetu języka polskiego. Ponadto, żeby przekazać dzieciom na lekcjach więcej wiedzy, w domu przepisywała na maszynie dla każdej uczennicy wiersze, piosenki, teksty dotyczące przerabianych tematów, na wielkich arkuszach pisała reguły. Nosiła z sobą własny mały magnetofon z nagraniami piosenek dziecięcych, patriotycznych i narodowych. Podobnie jest w wielu innych szkołach.

Pomoc w urządzaniu gabinetów języka polskiego wydaje się więc konieczna.

Nauczyciele bardzo różnie, niekiedy wręcz krańcowo, oceniają podręczniki autorów polskich i te wydane na Ukrainie. Wielu nauczycieli chwali podręczniki opracowane w kraju i przesłane bezpłatnie z Polski. Jadwiga Jakubowska z Nowogradu Wołyńskiego jest wdzięczna Fundacji im. T. Goniewicza za podręczniki i za "Rotę", za ich "gorący duch polskości i katolicyzmu". Inni zgłaszają jednak do nich zastrzeżenia. Zdaniem

Jolanty Pragi z Dowbysza elementarz H. Metery nie jest przeznaczony dla dzieci poza granicami kraju. Zawiera teksty zbyt trudne, które nie trafiają do wyobraźni dziecka. Ta sama nauczycielka chwali jednak inne podręczniki, ponieważ są one napisane przystępnie, mają słowniczki, wydzielony materiał leksykalny i gramatyczny do zapamiętania. "Potrzebne są książki do nauki języka polskiego jako obcego" – piszą Natalia Doroszkiewicz i Grażyna Jasiakiewicz z Kijowa. Nauczyciel języka polskiego ze szkoły nr 11 w Nowogradzie Wołyńskim Edward Zinnurow uważa, że podręczniki wydane na Ukrainie, np. "Język polski, kurs fakultatywny" O. Mohyły, są lepsze od podręczników z Polski, ponieważ krajowe przeznaczone są dla dzieci mówiących w domu od dzieciństwa po polsku. Tymczasem dla 95% dzieci z Nowogradu Wołyńskiego polski jest na razie językiem obcym.

Na inne zjawisko zwraca uwagę Helena Gołowatenko z Pałacu Młodzieży w Kijowie, w którym w trzech grupach prowadzi zajęcia dla dzieci z różnych dzielnic stolicy – poczynając od klasy szóstej w górę. Otóż, jak zauważa, książki H. Metery są przeznaczone dla dzieci małych, tymczasem naukę polskiego często zaczynają dzieci starsze. Żeby je zaciekawić i nie zniechęcić, nauczyciel musi wykazać wiele inicjatywy twórczej.

Na podobny stan wskazuje docent Neoniła Romanowa z Instytutu Językoznawstwa Akademii Nauk Ukrainy. Pisze ona, że w latach dziewięćdziesiątych nadeszło mnóstwo książek i podręczników do nauki języka polskiego, ale przeznaczonych głównie do nauki na poziomie szkoły podstawowej. Brakuje natomiast podręczników do nauki w szkole średniej i wyższej oraz dla dorosłych, choć częściowo rozwiązuje kłopoty podręcznik "Uczymy się polskiego" – dla początkujących i średnio zaawansowanych. Za problem numer jeden uznaje ona napisanie i wydanie dobrego podręcznika do nauki języka polskiego za granicą dla osób dorosłych i studentów.

O ile jednak podręczników – lepszych lub gorszych – do nauki języka jest sporo i wybór jako taki istnieje, to wręcz mizernie, żeby nie powiedzieć tragicznie, przedstawia się zaopatrzenie w podręczniki i książki do nauki historii i geografii Polski, historii literatury polskiej, w lektury szkolne – klasyczne i współczesne, słowniki językoznawcze, encyklopedie, informatory, poradniki, kalendarze, książki o przyrodzie, nawet bajki, legendy, przysłowia, wybory wierszy. O podobne wydawnictwa zgodnym chórem wołają wszyscy nauczyciele. Książki tego typu, rzecz jasna, powinny trafić do bibliotek szkolnych i do działów książki polskiej w bibliotekach publicznych. Takie zbiory już zaczynają powstawać na Ukrainie. Nauczyciele (też są w tym zgodni) odczuwają również dotkliwy brak pomocy naukowych – poczynając od najprostszych po nowoczesne, elektroniczne. Pisali, że za mało jest pomocy do gramatyki i ortografii, ćwiczeniówek, taśm magnetofonowych, kaset wideo, a nawet map Polski, godeł i flag.

Konsulat, w miarę możliwości, stara się te najprostsze potrzeby zaspakajać, rozdając małe ścienne mapy fizyczne i administracyjne Polski, godła, kasety z piosenkami dziecięcymi, ludowymi i patriotycznymi.

Zainteresowanie nauką polskiego

Większość nauczycieli twierdzi, że wśród dzieci i dorosłych odczuwa się ogromne zainteresowanie nauką języka polskiego. "W Odessie ma miejsce aktywny proces odradzania narodowego, rozwoju języka i kultury polskiej. Atrakcyjność języka polskiego wzrasta. " – pisze Ludmiła Potapowa ze szkoły nr 121. Nauczycielki ze szkoły średniej nr 48 w Kijowie – Ałła Bezkrowna, Lidia Gębalak, Tatiana Kowalewska i Nadieżda Susznicka piszą, że "dzieci chętnie uczą się języka polskiego, aktywnie uczestniczą we wszystkich imprezach związanych z kulturą, obyczajami i świętami polskimi, uczą się wierszy, kolęd, piosenek ludowych, czytają książki polskie. Co roku uczniowie biorą też udział w festiwalu poezji im. Marii Konopnickiej w Przedborzu".

Praktycznym wyrazem dużego zainteresowania rodziców może być petycja, podpisana przez 132 Polaków z Żytomierza, o wprowadzenie do nauki języka polskiego także dodatkowych przedmiotów: historii literatury polskiej, geografii i historii Polski. Rodzice skierowali ją na ręce naczelnika Obwodowego Wydziału Oświaty w Żytomierzu. Także wnioski od stowarzyszeń polskich z Żytomierza i Winnicy – o przejęcie opuszczonych przedszkoli, wyremontowanie ich oraz uruchomienie w nich szkół polskich – świadczą o narastających potrzebach w zakresie nauczania języka polskiego. W roku szkolnym 1997/98 nauka polskiego zacznie się m. in. w Kirowogradzie, Nikołajewie, Kamiennym Brodzie i Jemielczynie w obwodzie żytomierskim, w Niżynie w obwodzie czernichowskim, w Białej Cerkwi w obwodzie kijowskim, rozszerzy się przy kościele w Czernichowie, w Irpieniu i Fastowie w obwodzie kijowskim.

Nasilają się postulaty, aby uruchamiać naukę języka polskiego w środowisku wiejskim, ponieważ wsie zamieszkuje 1/3 Polaków. Jest to jednak – z braku nauczycieli i z powodu trudnych dojazdów – problem niełatwy. Niemniej nie można uchylać się od podjęcia tej sprawy. Trzeba jednak znaleźć adekwatne sposoby jej rozwiązania.

Ponieważ odrodzenie narodowe i kulturalne zaczyna się od rodziny, zdaniem docent Neoniły Romanowej wysiłków związanych z rozszerzeniem nauki języka polskiego nie można ograniczać do dzieci, a aktywniejszą pracę należy prowadzić z dorosłymi i starszą młodzieżą. Mocnymi atutami i bodźcami w tym względzie są coraz częstsze możliwości swobodnego wyjazdu do Polski, zacieśniające się więzi ekonomiczne, rosnące perspektywy współpracy w różnych dziedzinach.

Żeby być obiektywnym muszę zaznaczyć, iż w kilku wypowiedziach zabrzmiały inne opinie. Na przykład nauczycielka Halina Biła ze szkoły nr 271 w Kijowie (nauka jest tam prowadzona dopiero od stycznia 1996 roku) uważa, że rodzice polskiego pochodzenia i inni, a także dzieci, mało wiedzą o możliwości nauki języka polskiego i nie garną się do niej w stopniu, w jakim należałoby oczekiwać.

Jadwiga Jakubowska z Nowogradu Wołyńskiego ocenia wręcz, że zainteresowanie nauką języka polskiego słabnie. Obwinia o to również Kościół, który do liturgii coraz szerzej wprowadza język ukraiński, często wbrew woli parafian. Kościół – twierdzi ona – przez wieki był ostoją polskości, a teraz, kiedy nastały możliwości rozkwitu tej polskości, zamiast ją pobudzać, to gasi. "Trzeba szanować język ukraiński, ale i pamiętać, skąd nasz ród" – pisze pani Jakubowska.

Dowodem na silne zainteresowanie nauką języka polskiego wśród pewnych grup zawodowych może być fakt, że na Państwowych Kursach Języka Polskiego w Kijowie, za które opłata wynosi 90 dolarów za jeden semestr, w roku 1996/97 uczyło się 25 osób – głównie nauczycieli, lekarzy, inżynierów i naukowców. Kursy obliczone są na rok intensywnej nauki, podzielonej na dwa semestry. Informację tę podała Raisa Siergiejewa, która prowadzi tam zajęcia.

Co zrobić?

Z powyższego przeglądu oraz na podstawie sugestii płyną-

cych z otrzymywanych przeze mnie, a nie ujętych w omówieniu listów, nasuwa się szereg wniosków.

Przede wszystkim, w popularyzacji i organizacji nauki języka polskiego należy zwrócić większą uwagę na małe miasta i wsie.

Nauczaniem nie można objąć tylko dzieci najmłodszych, ale należy umożliwiać naukę lub doskonalenie języka polskiego również osobom dorosłym, studentom i młodzieży.

Anachronizmem jest też ograniczenie zajęć do nauki wyłącznie języka polskiego. Do programów powinny zostać włączone: historia literatury polskiej oraz historia i geografia Polski. Trzeba zadbać, by każdy uczący się miał własny podręcznik.

Niezbędne jest tworzenie polskich działów w bibliotekach szkolnych i niektórych publicznych oraz wyposażenie ich w lektury szkolne, słowniki, poradniki i encyklopedie. Pilną sprawą jest wydanie słownika polsko–ukraińskiego i ukraińsko–polskiego. Należy również pomagać w tworzeniu gabinetów języka polskiego, zaopatrzonych w pomoce naukowe i dydaktyczne oraz lepiej koordynować pomoc płynącą z Polski.

Trzeba także przewidzieć środki – już w roku szkolnym1997/98 – na premie i nagrody dla najlepszych nauczycieli języka polskiego, a w szczególności dla tych, którzy prowadzą naukę bez żadnego wynagrodzenia lub z wynagrodzeniem tylko za część lekcji czy bezpłatnie w systemie pozaszkolnym.

Tam, gdzie jest to możliwe, zajęcia fakultatywne należało by zamienić na naukę obowiązkową, a w obwodach o największej liczbie ludności polskiej – a więc w żytomierskim, winnickim i kijowskim – przewidzieć w przyszłości uruchomienie szkół polskich z internatami dla młodzieży wiejskiej i pochodzącej z małych miasteczek. Niezbędne jest zapewnienie koordynacji nauczania języka polskiego w obrębie obwodów i dużych miast. Być może, już w niedalekiej przyszłości, funkcję tę będzie w stanie przejąć powstałe w grudniu 1996 roku Zjednoczenie Nauczycieli Polskich na Ukrainie.

Wszystkim dzieciom uczącym się języka polskiego trzeba stworzyć szansę wyjazdu do Polski, nie tylko na kolonie i obozy, lecz także na tanie wycieczki. Należy również zadbać, by studenci uczelni pedagogicznych na Ukrainie, przyszli nauczyciele języka polskiego w małych środowiskach, mieli możliwość przyjechania w trakcie studiów na przynajmniej miesięczny pobyt na uczelni w Polsce, by na polskich uczelniach, w środowisku akademickim, doskonalić swoją znajomość języka polskiego.

Eugeniusz Jabłoński, Kijów

❖ PIERWSZY DZWONEK W DOWBYSZU

Otwarcie nowej szkoły w Dowbyszu było uroczystością piękną i ważną dla społeczności polskiej na Ukrainie. Jej szczególny charakter jest bardziej widoczny, gdy weźmie się pod uwagę, że do tej pory na Ukrainie działały jedynie dwie polskie szkoły średnie we Lwowie. Co gorsza, zeszłoroczne zarządzenie ukraińskiego ministra oświaty, które ze względów oszczędnościowych likwidowało zajęcia fakultatywne, pozbawiło nauki języka polskiego około 6 tysięcy dzieci – miała ona bowiem właśnie charakter zajęć fakultatywnych. Polskie dzieci, mieszkające na ukraińskiej prowincji, poznawały język ojczysty w ramach nauczania języka obcego. Starania strony polskiej, by uruchomić naukę polskiego jako języka ojczystego nie dawały dotychczas rezultatu. Dowbysz jest pierwszą próbą przełamania tego stanu rzeczy. Tamtejsza szkoła to w zasadzie placówka ukraińska, w której uruchomiono ciąg klas z językiem polskim jako językiem mniejszości narodowej i programem poszerzonym o historię i geografię Polski. Można więc określić ją jako szkołę polsko–ukraińską.

Budowa w Dowbyszu ślimaczyła się od kilku lat. Jej ukończenie umożliwiło dopiero wsparcie finansowe ze strony Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", które na ten cel przekazało 300 tysięcy dolarów. Znaczny wkład pracy w ostatnią fazę budowy i porządkowanie wnieśli rodzice przyszłych uczniów. W uroczystości otwarcia, która odbyła się 1 września br., wziął udział prezes "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzej Stelmachowski. Gospodarze przygotowali ją bardzo starannie – liczne przemówienia przetykano programem artystycznym przygotowanym przez dzieci. Pierwszoklasiści popisywali się krótkimi wierszykami recytowanymi po polsku i po ukraińsku. Występowali też ich starsi koledzy, miejscowy zespół taneczny i chórek parafialny. Przyjemną atmosferę podtrzymywała też orkiestra strażacka, grająca polskie piosenki. Gośćmi honorowymi byli przedstawiciele władz rejonu i obwodu. Powitano ich pysznym chlebem i solą.

Tegorocznymi pierwszoklasistami zostało 85–dzieci, zaś ogólna liczba uczniów szkoły wynosi 840. Wśród grona pedagogicznego są i miejscowi Polacy, i Ukraińcy – także jedna nauczycielka z Polski. Wydaje się, że pedagogów z kraju będzie tam potrzeba więcej.

W czasie rozpoczęcia roku szkolnego w Dowbyszu nie zabrakło też elementów obyczajowych – do nowej szkoły wpuszczono kota i koguta, a lekcje można było według miejscowej tradycji rozpocząć dopiero po ich wypędzeniu. Dzieci nie miały kłopotów z zadośćuczynieniem temu wymogowi, w dodatku zabawy miały przy tym ci nie miara.

Wizyta prezesa "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzeja Stelmachowskiego w Dowbyszu stała się też doskonałą okazją do odwiedzenia pobliskiej wsi – Marianówki, której mieszkańcami są w przeważającej liczbie – aż 90%! – osoby pochodzenia polskiego. Stamtąd prof. A. Stelmachowski udał się do Żytomierza, gdzie obejrzał budynek, który w przyszłości będzie siedzibą miejscowych organizacji polskich. Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" postanowiło bowiem kupić tam pięknie położony, choć jeszcze nie wykończony dom. Wizytę na Ukrainie zakończyło spotkanie w Kijowie z wysokimi przedstawicielami ukraińskiego Ministerstwa Oświaty, podczas którego omówiono bieżące problemy związane z nauką języka polskiego w tym kraju. *(IBP)*



Powitanie Prezesa "Wspólnoty Polskiej"
Fot. St. Panteluk

❒ OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

Narodowościowo–Kulturalne Stowarzyszenie Polaków "Zgoda" w Kijowie od 1992 roku upowszechnia kulturę polską oraz podtrzymuje tradycje polskie na Ukrainie i w jej stolicy.

Jednym z podejmowanych przez Stowarzyszenie działań jest opieka nad grobami polskimi na Cmentarzu Bajkowym w Kijowie. Informacje na temat wykonanych prac regularnie ukazują się w "Dzienniku Kijowskim", w rubryce "Ocalić od zapomnienia".

Groby polskie na cmentarzach kijowskich są częścią narodowego dziedzictwa kulturowego i jego historii – niestety, nieubłaganie ulegają procesowi nieodwracalnego przemijania.



Prace porządkowe
Fot. Cz. Raubiszko

Zniszczenia dokonane podczas rządów władzy sowieckiej, szczególnie po drugiej wojnie światowej, są nie do opisania. Wiele mogił i pomników zostało usuniętych lub zniszczonych, a miejsca po nich zostały wykorzystane na nowe pochówki. Nagrobki utraciły tablice i napisy, stały się anonimowe. Zburzono kaplice cmentarne i grobowce. W nielicznych, cudem ocalałych, utworzono magazyny lub przejęto je na inne cele użytkowe.

Podobny los nie oszczędził również Cmentarza Bajkowego – największego i najstarszego z cmentarzy kijowskich, który przetrwał do naszych czasów. Założył go carski generał Bajkow w górzystej części swej posiadłości, która nie nadawała się do zagospodarowania w inny sposób. Ziemię tę otrzymał generał w latach 1834–1836, w nagrodę za wygraną bitwę w wojnie 1812 roku. Obszar cmentarza szybko się powiększał. Stosownie do wyznań podzielono go na trzy sektory: prawosławny, katolicki (polski) i luterański. Otoczony murowanym ogrodzeniem z pięknymi bramami jest miejscem wiecznego spoczynku licznych kijowian.

W polskiej części cmentarza uwagę zwracają groby, które pomimo wojen, rewolucji i lat okupacji doskonale zachowały się do naszych czasów. Nie wiadomo, czy ocalały dlatego, że zbudowano je z twardego granitu, wydobytego ze złóż Żytomierszczyzny, czy też dzięki sumiennej pracy dawnych artystów rzeźbiarzy. Te pomniki przeszłości kryją nie tylko prochy ludzi dawno zmarłych – każdy z nich jest dokumentem losu konkretnego człowieka. I tylko od nas zależy, czy zachowamy pamięć o naszych przodkach.

Porządkowanie mogił Cmentarza Bajkowego było pierwszym etapem prac Stowarzyszenia "Zgoda". Jego członkowie szybko zainteresowali się historią Polaków tam spoczywających – byli to przecież mieszkańcy Kijowa. Materiały zaczerpnięte z miejscowych bibliotek i archiwów świadczą o tym, że ludzie ci wnieśli olbrzymi wkład w rozwój gospodarczy i kulturalny regionu. Społeczność polska była zamożna, prężna i dobrze zorganizowana. Polacy – przewyższający poziomem wykształcenia i przygotowania zawodowego inne narodowości – nierzadko zajmowali wysokie stanowiska.

Na Cmentarzu Bajkowym spoczywają prochy wybitnych Polaków: Leona Idzikowskiego (1827–1865) – księgarza, wydawcy, założyciela firmy "Leon Idzikowski"; Ludwika Góreckiego (1825–1885) – doktora medycyny, długoletniego kierownika kliniki terapeutycznej; Józefa Zawadzkiego (1818–1886) – księgarza, wydawcy, prezydenta Kijowa oraz twórcy Giełdy Kijowskiej; Włodzimierza Wysockiego (1846–1894) – znanego poety; Konstantego Wiśniewskiego (1841–1900) – dyrektora Szkoły Realnej w Kijowie; Waleriana Kulikowskiego (1835–1910) – znanego kijowskiego architekta, który zaprojektował budynki zdobiące do dnia dzisiejszego stolicę Ukrainy. Na cmentarzu tym pochowano także Piotra Żmigrodzkiego (1834–1910) – proboszcza parafii św. Aleksandra, który swe obowiązki pełnił przez 16 lat. Jego ofiarności parafia zawdzięczała drogie organy firmy Śliwińskiego oraz piękną posadzkę – niestety, nie pozostał po nich ślad. Największą zasługą ks. Żmigrodzkiego było zbudowanie w Kijowie, w roku 1909, drugiego kościoła polskiego pod wezwaniem św. Mikołaja. Innym znanym Polakiem, którego nagrobek zachował się na Cmentarzu Bajkowym, jest Wilhelm Kotarbiński (1849–1921) – artysta malarz, który ukończył warszawską szkołę rysunku oraz Akademię Sztuk Pięknych w Petersburgu i Akademię św. Łukasza w Rzymie. Po zakończeniu budowy soboru św. Włodzimierza w Kijowie został zaproszony razem z wybitnymi malarzami rosyjskimi do ozdobienia ścian tej świątyni. Dziś jego obrazy możemy podziwiać w czterech bocznych ołtarzach soboru. Cmentarz Bajkowy jest też miejscem spoczynku Józefa Chojnowskiego (1833–1919) – znanego archeologa. Zebrane przez niego starożytne eksponaty można obejrzeć w muzeum jego imienia. Inskrypcja wyryta na pomniku głosi: "Ofiarodawca własnych zbiorów archeologicznych na korzyść miasta Warszawy", bowiem przekazał w testamencie sporządzonym w Warszawie,



Polscy opiekunowie mogił legionistów

w dniu 31 marca 1901 r, ponad 1500 eksponatów o wartości około 100 tys. rubli. To tylko niektóre z osób uwiecznionych na nagrobkach znajdujących się na tym cmentarzu. Jest ich oczywiście więcej i wszystkie zasługują na naszą uwagę i pamięć – ocalmy je od zapomnienia.

Na Cmentarzu Bajkowym odnaleziono także miejsce pochówku 114 polskich legionistów poległych w 1920 r. W poszukiwaniach tych mogił pomogła administracja cmentarza oraz p. Maria Bondziuk–Berezowska – świadek tamtych wydarzeń.

Przypomnijmy, że 20 kwietnia 1920 r. wojska polskie zdobyły Żytomierz, a następnego dnia Koziatyń i Berdyczów, przerywając w ten sposób front sowiecki na Ukrainie. Wojsko polskie wkroczyło do Kijowa 8 maja. Marek Święcicki w swej książce "Z mikrofonem przez historię" tak pisze o tym wydarzeniu – "9 maja zgromadzone na ulicach miasta tysięczne tłumy oglądały defiladę pułków polskich i szóstej dywizji Petlury". Świadkiem tego wydarzenia był p. Józef Garliński – historyk i pisarz, mieszkający obecnie w Londynie. W 1992 i 1995 roku odwiedził on Kijów, gdzie wygłosił kilka odczytów dla członków polskich organizacji. Jako siedmioletni chłopak był razem z ojcem – porucznikiem kawalerii – na przyjęciu wydanym przez burmistrza miasta na cześć pojednania obu wojsk, polskiego i ukraińskiego. 10 czerwca wojska Piłsudskiego opuściły Kijów, ulegając naporowi armii konnej Budionnego.

Przypuszczalnie podczas wkraczania wojsk Piłsudskiego do Kijowa, w maju 1920 r., miało miejsce starcie, w którym polegli legioniści, których groby znajdują się na Cmentarzu Bajkowym. Obrazu wydarzeń tamtych dni dopełniło opowiadanie p. Marii Bondziuk–Berezowskiej – członka honorowego Kijowskiego Stowarzyszenia Polaków "Zgoda".

Rodzina Berezowskich mieszkała w małym domu na cmentarzu. Ojciec był stróżem, matka zajmowała się doglądaniem i porządkowaniem grobów w polskiej części cmentarza. Pewnego pogodnego dnia w 1920 r. matka pani Marii wróciła z pracy wcześniej niż zwykle, była czymś bardzo podenerwowana. Szybko nakarmiła dzieci, ułożyła do snu dwuletnią córeczkę, a starszą –ośmioletnią Marię – wzięła za rękę i poprowadziła do kaplicy. Krzątało się tam kilku mężczyzn w wojskowych mundurach. Marysia nie interesowała się, kim byli ci panowie. Od wczesnego dzieciństwa przyzwyczajona do pochówków zmarłych, śmiało przekroczyła za matką próg kaplicy. To, co tam zobaczyła utkwiło jej w pamięci na całe życie. Na podłodze, od ściany do ściany, jedno obok drugiego, leżało wiele ciał w szarych żołnierskich mundurach. Przerażona Marysia, drżąc na całym ciele, przytuliła się do matki. Nie miała odwagi podnieść oczu. Matka, klęcząc, głośno szlochała. Pani Maria dopiero w domu dowiedziała się, że byli to polscy legioniści. Jak ich pochowano i kiedy – nie pamięta. Widocznie matka, zaniepokojona głębokim przeżyciem córki, nic jej o tym nie powiedziała. Po pewnym czasie Marysia zauważyła placyk porośnięty świeżą, zieloną trawą, z równiutkimi kopczykami i jednakowymi żelaznymi krzyżami – domyśliła się, kto tam spoczywa.

Wkrótce polski konsulat zaproponował matce p. Berezowskiej opiekę nad grobami legionistów – zgodziła się bez namysłu. Od dawna troszczyła się po kryjomu o porządek wśród tych zielonych, równiutkich kopczyków, pamiętając o zabitych w szarych, żołnierskich mundurach, którzy w 1920 r. leżeli w kaplicy na podłodze. Bolało ją to, że o tych grobach nikt nie pamięta. Jako Polka odczuwała głęboką potrzebę uczynienia czegoś, co pozwoliłoby utrwalić pamięć o bohaterach.

Płynął czas, Maria ukończyła szkołę podstawową. Matka wciąż pracowała na cmentarzu, pomagały jej dzieci... Placyk porośnięty zieloną trawą było widać już z daleka. Ludzie zwiedzający Cmentarz Bajkowy zwracali uwagę na zadbane kopce, podstrzyżoną trawę i czyściutko zamiecione ścieżki. Z biegiem czasu mogiły legionistów ogrodzono i wzniesiono pomnik – krzyż z szarego granitu.

Nadszedł rok 1933, rok głodu i nędzy. Ludzie umierali całymi rodzinami, szczególnie po wsiach. Oddziały sowieckich "awangardystów" chodziły po chałupach i zabierały wszystko, co nadawało się do jedzenia, nie litowały się nawet nad głodnymi dziećmi. Lata 1934–1936 i następne, aż do II wojny światowej – to lata terroru, przemocy i masowych zsyłek ludności polskiej. Według sowieckiej propagandy Polska była imperium zła i zagrożenia dla Związku Radzieckiego, a Polacy – wrogim elementem, który należało usunąć z zachodnich granic państwa i przesiedlić w głąb kraju.

Tragiczny los nie ominął i rodziny Marii. W sylwestrową noc 1937 r. aresztowano 18–letnią Irenę Berezowską – siostrę Marii. Za kilka dni oprawcy przyszli po matkę. Obie zostały skazane na dziesięć lat pozbawienia wolności za działalność kontrrewolucyjną oraz za to, że w porozumieniu z polskim konsulatem sprzątały groby legionistów i otrzymywały za swą pracę wynagrodzenie. Stało się to podstawą do oskarżenia o szpiegostwo. Zesłano je, jak wiele innych Polek, do Kazachstanu. Matka z zesłania nie wróciła, zmarła nie wiadomo gdzie i kiedy. Siostra wróciła po wojnie cicha i zastraszona – nie miała prawa pobytu i pracy w Kijowie. Obie zostały zrehabilitowane dopiero w roku 1954.

Dziś groby legionistów – ściślej mówiąc to, co po nich zostało – można rozpoznać po betonowych słupkach. Pomiędzy sektorem 47 i 49 jest ich około trzydziestu. To jedyny ślad po żołnierskich mogiłach. Dokoła pojawiły się nowe groby. Jeszcze po wojnie – wspomina p. Maria – każda żołnierska mogiła miała żelazny krzyż, a pośrodku wznosił się pomnik z szarego granitu z czarnym marmurowym krzyżem. W latach siedemdziesiątych pozwolono na nowe pochówki na cmentarzu polskich bohaterów – w ten sposób dokonano szybkiej dewastacji żołnierskich mogił.

Pomnik zaginął – pomiędzy mogiłami, tu i ówdzie leżą niektóre jego masywne części. Szczęśliwym trafem odnaleziono jednak najważniejszy element pomnika – kamienną płytę, na wpół osadzoną w ziemi, z wyrzeźbionym Krzyżem Virtuti Militari, najwyższym polskim odznaczeniem wojskowym.

Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa w Warszawie, za pośrednictwem Konsulatu Generalnego w Kijowie, udostępniła Stowarzyszeniu "Zgoda" kopię niektórych dokumentów dotyczących kwater legionistów polskich pochowanych na Cmentarzu Bajkowym, a między innymi kserokopię zdjęcia krzyża – pomnika. Dzięki porównaniu odnalezionej płyty z nadesłanymi materiałami nie było wątpliwości co do autentyczności odnalezionej płyty.

Po oczyszczeniu z nagromadzonych latami śmieci, wyłonił się placyk o wymiarach 8m x 4m, nazwany przez członków Stowarzyszenia opiekujących się mogiłami polskimi Cmentarzykiem Legionistów. Od roku 1994 na Cmentarzyku lśnią pomalowane srebrzystą farbą dwa żeliwne krzyże. Jeden mały – krzyż żołnierski, odnaleziony na kupie śmieci, drugi duży – widoczny z daleka, stale udekorowany biało–czerwoną wstęgą. Należy podkreślić życzliwe nastawienie Ukraińców do prac porządkowych – zawsze są gotowi przyjść z radą i pomocą.

Tradycyjnie podczas Wielkanocy prawosławne rodziny spotykają się przy grobach swych bliskich. Na wcześniej przygotowanych stołach rozkładają świąteczne potrawy, częstując siebie wzajemnie i swoich sąsiadów. Nie zapominają przy tym podzielić się święconym z duszą zmarłej osoby – na każdym grobie zostawiają smakołyki na serwetce. Istnieje też zwyczaj, że późnym wieczorem pozostawione potrawy zjadają lub zabierają do domów ludzie ubodzy. Ta tradycja objęła również groby polskich żołnierzy. Członkowie kijowskiej "Zgody" byli mile zaskoczeni i wzruszeni, kiedy kolejny raz na Wielkanoc ujrzeli pod krzyżem z biało–czerwoną wstęgą kolorowe, ukraińskie pisanki, cukierki i lukrowaną babkę.

Cmentarzyk Legionistów odwiedzają nie tylko przedstawiciele organizacji polskich w Kijowie, ale i goście z Polski – najczęściej latem. Tradycją stało się składanie wieńców i kwiatów w Dniu Wojska Polskiego. Odprawiana jest wówczas Msza św. za dusze poległych, w której uczestniczą dyplomaci polscy akredytowani w Kijowie z ambasadorem RP na czele i polska społeczność Ukrainy.

Czesława Raubiszko
kierownik opieki nad mogiłami polskimi przy Narodowościowo– Kulturalnym Stowarzyszeniu Polaków "Zgoda" w Kijowie

Od redakcji:

Dwie członkinie Stowarzyszenia, panie Maria Bondziuk i Czesława Raubiszko zostały odznaczone przez Radę Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa Złotym Medalem Opiekuna Miejsc Pamięci Narodowej.

❒ Z prac na Cmentarzu Łyczakowskim

Na polu nr 1 Cmentarza Łyczakowskiego znajduje się pomnik Władysława Bełzy (17 października 1847 – 29 stycznia 1913) – autora "Katechizmu Polskiego Dziecka" – oraz jego żony z Ostrowskich Marii Bełzowej (1846 – 27 stycznia 1919).

Od kilku lat marzeniem środowiska Polaków we Lwowie było odnowienie tego nagrobka. W roku 1996 ówczesny dyrektor cmentarza Hryhorij Łupij zezwolił na przeprowadzenie prac remontowych. Zgodnie z zaleceniami zawartymi w notatce z 1991 roku, dotyczącej konsultacji przy przeprowadzaniu prac konserwatorskich pomników Cmentarza Łyczakowskiego, odtworzono według jedynej zachowanej oryginalnej wazy sześć nowych. Ową notatkę sporządził konserwator z Warszawy dr Janusz Smaza. Niestety, nie udało się usunąć wszystkich opornych plam pozostałych po stearynie i roztopionych plastikowych zniczach. Prace wykonali lwowscy specjaliści.

Renowacji dokonano dzięki ofiarności p. Jerzego Śmiechowskiego i p. Franciszka Szlapińskiego z Warszawy, p. Jana Łaptaszyńskiego – prezesa Towarzystwa Odbudowy Cmentarza Orląt Lwowskich w Sopocie oraz p. Lesława Junika z Wrocławia.

W maju br. Federacja Organizacji Polskich na Ukrainie otrzymała oficjalne zezwolenie dyrekcji Muzeum "Cmentarz Łyczakowski" na przeprowadzenie prac remontowych w kaplicy Fogtów na polu nr 77, kaplicy Chołoniewskich na polu nr 74 oraz przy nagrobku Ludwiki i Ludwika Kucharów na polu nr 1.

W tym roku kontynuowano prace porządkowe rozpoczęte, na przełomie października i listopada ubiegłego roku, przez proboszcza katedry lwowskiej ks. Andrzeja Baczyńskiego w porozumieniu z dyrekcją Muzeum "Cmentarz Łyczakowski", a przy współpracy Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo–Wschodnich. Oczyszczono i odchwaszczono około 700 grobów oraz ścieżki i alejki. W około 100 grobowcach założono płyty wejściowe, ustawiono wcześniej zwalone krzyże i kamienne elementy. Wykarczowano też samosiejki, usunięto mchy, zeschłe liście i gałęzie. Prace te wykonało około 30 parafian i klerycy z rzymskokatolickiego Lwowskiego Seminarium Duchownego w Brzuchowicach. Uprzątnięto sporą część cmentarza po lewej stronie od wejścia głównego. Pracujących odwiedził metropolita lwowski, Jego Ekscelencja ks. abp Marian Jaworski. Wyraził on słowa uznania i poparcia dla tak wielkiej sprawy – były to przecież pierwsze od wielu lat prace porządkowe na Cmentarzu Łyczakowskim, zorganizowane i wykonane przez miejscową społeczność polską. Inicjatywę tę wysoko ocenił również nie żyjący już dyrektor cmentarza Hryhorij Łupija.

Tadeusz Peszek, Włodzimierz Popławski, Lwów

■ Nowa świątynia w Kijowie

Katolicy z Kijowa – pośród których większość stanowią Polacy – mieszkający na lewym brzegu Dniepru, doczekali się własnej świątyni. Wzniesiono ją przy ulicy Pierowa w ciągu niespełna roku.

Uroczystość poświęcenia kaplicy i nadania jej wezwania Przenajświętszej Marii Panny odbyła się 8 września w pięknej, przedwieczornej scenerii. Wzięli w niej udział liczni księża, siostry zakonne i rzesza parafian. Mszę św. koncelebrował biskup diecezji żytomiersko–kijowskiej Jan Purwiński, w asyście nuncjusza watykańskiego bp Antonio Franco – on też wygłosił kazanie i poświęcił kaplicę.

Parafią będą się opiekować ojcowie kapucyni, a jej proboszczem został ks. Adrian Góral.

Nowo poświęcona kaplica jest czwartą otwartą w Kijowie świątynią katolicką. *(JN)*

Wielka Brytania

❖ POLSKA MACIERZ SZKOLNA WCZORAJ I DZIŚ

Geneza Polskiej Macierzy Szkolnej sięga 1905 roku. Jej powołanie było próbą przełamania przez społeczeństwo polskie katastrofalnego stanu, w jakim znalazła się oświata w Królestwie Polskim po upadku powstania styczniowego.

Utworzenie PMS zainicjował inż. Józef Świątkowski, który w 28 kwietnia 1905 roku zwołał w Warszawie pierwszą naradę w tej sprawie. Oficjalne wniesienie statutu do rejestru nastąpiło 21 czerwca i z tym dniem działanie PMS stało się w pełni legalne. Pierwszym prezesem został Henryk Sienkiewicz, a do grona władz weszło szereg znamienitych postaci, powszechnie znanych oraz szanowanych działaczy społecznych i kulturalnych.

Koła Macierzy zakładały szkoły ludowe, ochronki dla dzieci, biblioteki, czytelnie i domy ludowe. Organizowały kursy dla analfabetów, domowe komplety nauczania, odczyty i pogadanki.

Z końcem 1907 roku, kiedy liczba kół Polskiej Macierzy Szkolnej przekroczyła 900, generał gubernator warszawski zawiesił działalność organizacji. Gdy nie pomogły odwołania, działalność PMS przybrała formy utajone. Prowadzono ją pod przykrywką legalnych organizacji, jak też przez wybrane osoby prywatne obdarzone szczególnym zaufaniem.

W 1916 roku, zabiegając o przychylność społeczeństwa polskiego, generał gubernator 26 kwietnia zatwierdził statut PMS i z tą chwilą jej działalność znów stała się legalna. Przystąpiono do ponownego organizowania kół, tworzenia szkół początkowych, średnich i zawodowych, a także kształcenia nauczycieli. Za ważną strefę działalności uznano prowadzenie pracy oświatowej w województwach wschodnich, celem szerzenia wpływów kulturowych, narodowych i państwowych.

Przed wybuchem II wojny światowej Polska Macierz Szkolna znajdowała się w fazie szybkiego rozwoju organizacyjnego, co było związane z poprawą sytuacji gospodarczej i wzrostem zamożności społeczeństwa. Z końcem 1938 roku miała 268 kół liczących 37 381 członków. Pod jej zarządem znajdowało się 10 gimnazjów i 300 szkół powszechnych z 13 856 uczniami, funkcjonowało 27 ochronek, a liczba bibliotek wynosiła 2 386.

Wybuch wojny przerwał działalność Macierzy. Dorobek materialny i organizacyjny w znacznej mierze został zaprzepaszczony. Polska Macierz Szkolna mogła się odrodzić i kultywować swoje ideały tylko na emigracji.

Polacy, którzy w liczbie około 130 tys. osiedli w Wielkiej Brytanii po zakończeniu II wojny światowej wierzyli, że ich pobyt na obczyźnie będzie tymczasowy, że wkrótce wrócą do wolnej Polski i że będą uczestniczyć w odbudowie kraju zniszczonego przez zawieruchę wojenną. Z upływem czasu perspektywa powrotu stawała się coraz mniej realna. Wielu żołnierzy polskich, którzy osiedli w Anglii sprowadziło żony i dzieci, inni pozakładali rodziny na miejscu. Zaczęła powstawać sieć szkół nauczania przedmiotów ojczystych znajdujących się pod opieką Stowarzyszenia Polskich Kombatantów, parafii, komitetów rodzicielskich, Zrzeszenia Nauczycielstwa Polskiego i innych organizacji.

W tej sytuacji z początkiem 1952 roku grupa działaczy oświatowych w Londynie wystąpiła z inicjatywą odtworzenia na emigracji Polskiej Macierzy Szkolnej – organizacji, która mogłaby przejąć całokształt prac związanych z merytorycznym i materialnym wspieraniem szkół nauczania przedmiotów ojczystych, a byłaby oparta na tych samych zasadach, na jakich pracowała ona w niepodległej Polsce w okresie międzywojennym. Wśród Polaków na emigracji znalazło się kilku działaczy władz centralnych przedwojennej Macierzy, m. in. gen. Władysław Anders, Władysław Kański oraz działaczy terenowych, którzy rozumieli istotę i metodę pracy tej organizacji.

Inicjatywę tę uznano za słuszną, zwłaszcza wobec groźby rychłej likwidacji Komitetu do Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii – organizacji utrzymywanej przez władze brytyjskie.

Wiosną 1952 roku powołano dziewięcioosobowy Komitet Organizacyjny, mający przygotować w szczegółach plan odtworzenia PMS na emigracji. Komitet powołał do życia trzy sekcje: programową, statutową i organizacyjną. Do społeczności polskiej w Wielkiej Brytanii skierowano odezwę charakteryzującą główne założenia PMS. Uznano, że podstawowymi celami powinny być: utrzymanie i pogłębienie cech religijnych i narodowych wśród Polaków, a w pierwszym rzędzie wśród dzieci i młodzieży; wychowanie młodego pokolenia w duchu przywiązania do wiary ojców, tradycji i kultury narodowej oraz umiłowania sprawy odzyskania niepodległości Rzeczypospolitej Polskiej. Hasłem Macierzy winno być: "Każde dziecko polskie mówi, czyta, pisze i myśli po polsku. " PMS powinna być organizacją apolityczną.

Określono terytorialny charakter współpracy. PMS miała rozpocząć działalność w Wielkiej Brytanii oraz nawiązać kontakty i współpracę z ośrodkami kulturalno–oświatowymi i szkolnymi na innych terenach emigracji polskiej. Zakładano, że Macierz przejmie od Funduszu Oświaty Polskiej Zagranicą organizowanie zbiórek pieniężnych na oświatę, a od Komitetu Spraw Oświaty Polaków w Wielkiej Brytanii prowadzenie szkół polskich.

Komitet Organizacyjny Polskiej Macierzy Szkolnej zebrał się 14 maja 1953 roku w Londynie w pomieszczeniach "Ogniska Polskiego". W spotkaniu uczestniczyło 116 osób w tym 71 najwybitniejszych osobistości emigracji polskiej w Wielkiej Brytanii, wliczając w to Prezydenta RP i Prezesa Rady Ministrów, a przewodniczył mu gen. W. Anders.

Zgodnie ze statutem władzami PMS zostały: Walne Zebranie (Zjazd), Rada, Zarząd Główny oraz Główna Komisja Rewizyjna. Przewodniczącym pierwszej Rady PMS wybrano gen. W. Andersa, a prezesem Zarządu Głównego – Władysława Donigiewicza.

Na pierwszym posiedzeniu Zarządu Głównego w dniu 17 czerwca 1953 roku powołano do życia trzy sekcje: organizacyjną – pod kierownictwem Władysława Kańskiego, finansową – pod kierownictwem Bronisława Hełczyńskiego i wydawniczą – pod kierownictwem Władysława Donigiewicza.

Na pierwszy plan swojej działalności wysunięto sprawy zorganizowania rodziców i utworzenia Kół Macierzy. Za ważne uznano również rozpoczęcie prac statystyczno–rejestracyjnych oraz przygotowanie stosownych programów nauczania, podręczników i pomocy szkolnych. Podsumowanie pionierskiego okresu działalności nastąpiło na I Walnym Zjeździe PMS, który odbył się 28 listopada 1954 roku w Londynie. Dokonano wówczas zmiany w statusie PMS, która odnosiła się do nazwy. Dotychczasowa nazwa: Polska Macierz Szkolna w Wielkiej Brytanii została zmieniona na PMS Zagranicą, a terenem działania organizacji stały się "wszystkie kraje, w których istnieją skupienia ludności polskiej".

W drodze konkursu wybrano logo Polskiej Macierzy Szkolnej, którym została stylizowana pochodnia. Tuż po I Zjeździe PMS wydano pierwszy podręcznik szkolny "Jak uczyć czytania i pisania". W przygotowaniu były następne: "Poradnik dla rodziców" i "Czytanka". Nastał okres wytężonej pracy organizacyjnej. Zwiększyła się ilość kół PMS (51 w 1955r.) oraz przybyło szkół (47), do których uczęszczało 1800 dzieci i było zatrudnionych około 100 nauczycieli.

Jeśli chodzi o źródła dochodu, to podstawowym były zbiórki 3–majowe, kwesty przeprowadzone w dniu 11 listopada oraz składki, dobrowolne datki, dotacje i zapisy testamentowe.

Za ważną sferę działalności PMS uznano organizowanie konferencji pedagogicznych dla nauczycieli szkół przedmiotów ojczystych. W szkołach nadal uczyła grupa nauczycieli nie posiadających kwalifikacji zawodowych, bądź pedagogów, którzy nie mieli dotychczas kontaktu z tego rodzaju szkołami i nie znali ich specyfiki. Konferencje te odbywały się w Londynie, jak również w innych miastach Wielkiej Brytanii.

W końcu lat pięćdziesiątych PMS zaczęła intensywnie rozszerzać swoją działalność poza granicami Wielkiej Brytanii. Potrzeby polskich szkół rozsianych na kilku kontynentach były podobne. Łatwiej było wydawać podręczniki czy pisma oświatowe, jak "Wychowanie Ojczyste" dla nauczycieli oraz "Dziatwę" i "Razem Młodzi Przyjaciele" dla dzieci i młodzieży, mając zapewnionych odbiorców w innych krajach. Do koń-

ca 1959 roku PMS zorganizowała łączność z ponad 3000 szkołami polskimi w 31 krajach świata. Do samej Australii wysyłano 800 egzemplarzy podręczników.

W 1954 roku PMS włączyła się czynnie do akcji pomocy dzieciom polskim w Niemczech i Austrii. Jej inicjatorką była Zofia Arciszewska, przewodnicząca Komisji Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech. Z informacji uzyskanych od Zjednoczenia Polskich Uchodźców w Niemczech wynikało, że na terenie tego kraju przebywa przeszło 52 tysięce Polaków, w tym 10 tysięcy dzieci, spośród których około 2 tysiące było chorych na gruźlicę. W lipcu 1953 roku PMS zorganizowała przyjazd na wakacje do Anglii pierwszej grupy dzieci. W 1954 roku na 6–tygodniowe wakacje przyjechała 70–osobowa grupa polskich dzieci z Niemiec, z których kilkoro pozostało już w Anglii na stałe. Szkołom polskim w Niemczech wysłano w tym samym roku 400 funtów gotówką, 400 elementarzy, 300 katechizmów, 2200 podręczników i czytanek. Zapewniono też środki na kształcenie na terenie Wielkiej Brytanii dziewięciorgu dzieciom.

W latach 1956–1957 przesłano 840 funtów oraz podręczniki i książki dla dzieci wartości 1260 funtów. Dla siedemdziesięciorga dzieci z Niemiec zorganizowano kształcenie na terenie Wielkiej Brytanii. Spośród nich pięćdziesięcioro uczęszczało do szkół, a pozostałe uczyły się zawodu.

Ulokowano je częściowo w domach polskich, a częściowo w internatach zakładów katolickich, które w większości zaoferowały bezpłatną naukę. Korzystając z tego, że rok 1960 ogłoszony został przez ONZ Światowym Rokiem Uchodźców, PMS skierowała apele do szkół katolickich w Anglii, prosząc o przyjęcie dzieci polskich z Niemiec i Austrii. Nadeszły oferty 32 miejsc w szkołach klasztornych.

Wraz z podniesieniem się stopy życiowej społeczeństwa niemieckiego, a także zamieszkałych w Niemczech Polaków, koło PMS Pomocy Dzieciom Polskim w Niemczech zabiegało już jedynie o zapewnienie możliwości kształcenia i startu życiowego tej grupie dzieci polskich z Niemiec, które przebywały na terenie Wielkiej Brytanii.

Z końcem lat pięćdziesiątych, siedem lat po powstaniu, PMS była najsilniejszą i najbardziej wpływową organizacją oświatową na emigracji, mającą decydujący wpływ na kierunki rozwoju szkolnictwa polskiego, przygotowanie podręczników, organizowanie zaplecza materialnego działalności szkół. Jednym ze źródeł sukcesu była powszechność i otwartość Macierzy, organizacji dostępnej dla wszystkich pragnących wspomagać oświatę polską bez względu na poglądy polityczne czy pozycję zawodową. Zachowanie tej formuły stało się także wyznacznikiem pozycji PMS w dalszych latach.

Lata sześćdziesiąte to największy rozkwit szkolnictwa polskiego na Wyspach Brytyjskich. W wiek szkolny weszło pokolenie dzieci już tu urodzonych, tak że w 1965 roku liczba szkół sobotnich doszła do 95, a uczęszczało do nich 7000 dzieci. Niestety, już nigdy później tak wysoki odsetek dzieci z rodzin polskich nie trafił do tych szkół.

Istotny wpływ na rozwój szkół nauczających przedmiotów ojczystych, miała kwestia egzaminów maturalnych z języka polskiego na poziomie małej (0) i dużej matury (A). Język polski został wpisany na listę przedmiotów maturalnych w brytyjskim systemie szkolnictwa. Na terenie Anglii utworzono 9 komisji egzaminacyjnych. Większość uczniów zdawała matury przed komisją Uniwersytetu Londyńskiego.

W celu przygotowania do tego egzaminu w szkołach nauczania przedmiotów ojczystych tworzono klasy gimnazjalne, a program nauki formułowano pod kątem wymogów egzaminacyjnych. Młodzieży, nie mogącej uczęszczać do szkół sobotnich, umożliwiono przygotowanie się do tych egzaminów na zorganizowanym przez PMS kursie korespondencyjnym. Możliwość zdawania matury z języka polskiego była jednym z istotnych powodów chodzenia do polskiej szkoły.

Przez lata jednak polskie organizacje oświatowe nie były podmiotem w kwestii organizowania egzaminów maturalnych, opiniowania stopnia ich trudności, wpływania na kształtowanie wymogów organizacyjnych. Wysiłek strony polskiej sprowadzał się do jak najlepszego wypełniania wymagań stawianych przez organizatorów egzaminów.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych PMS nawiązała stosunki ze School of Slavonic (SSEES) Uniwersytetu Londyńskiego. Ustalono wówczas zasady współpracy. Ze strony uniwersytetu zapewniono, że uwagi PMS będą brane pod uwagę przy przygotowaniu tematów egzaminacyjnych oraz doborze lektur. Bardzo szybko współpraca ta zaowocowała udziałem pracowników SSEES w Zarządzie PMS oraz dorocznymi, wspólnie organizowanymi na terenie uniwersytetu, konferencjami dla nauczycieli i dla uczniów, przygotowujących się do egzaminu "A" – dużej matury.

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych PMS prowadziła aktywną działalność wydawniczą. Wydano wówczas 30 pozycji książkowych o łącznym nakładzie 60 tys. egzemplarzy. 60% podręczników wysłano za granicę do polskich szkół w Kanadzie, Stanach Zjednoczonych, Argentynie, Australii, Nowej Zelandii, Belgii, Niemczech. Największym powodzeniem cieszyły się (używane zresztą do dzisiaj) "W kręgu dzielności i pracy", "Uczymy się pisać", "Legendy i opowiadania historyczne", "Pogadanki z literatury polskiej".

Zasadą działalności PMS, przyjętą od samego początku istnienia Macierzy, była jej apolityczność. Twórcy organizacji, jak i późniejsi kontynuatorzy zdawali sobie sprawę z tego, iż w społeczności podzielonej na wiele partii, związanie się z jakimkolwiek nurtem politycznym skazałoby organizację na nie kończące się konflikty.

PMS zrzeszała ludzi o różnych opcjach politycznych, ale złączonych jedną ideą – pracy dla dobra dziecka polskiego na obczyźnie, utrzymania go w polskości, krzewienia kultury narodowej i wartości chrześcijańskich wśród dzieci i młodzieży oraz szerzenia znajomości języka polskiego. Macierz współpracowała i współpracuje z organizacjami i stowarzyszeniami, takimi jak Polska Misja Katolicka w Londynie (istniejąca przy Polskiej Misji Katolickiej Komisja Katechetyczna opracowała dla polskich szkół programy nauczania religii, które były wydawane przez PMS), polskimi Misjami Katolickimi na całym świecie, ze Stowarzyszeniem Kombatantów Polskich, Zrzeszeniem Nauczycielstwa Polskiego, Polskim Uniwersytetem na Obczyźnie, Komisją Oświatową Kongresu Polonii Amerykańskiej, uniwersytetami w Wielkiej Brytanii i od 1990 roku z Ministerstwem Edukacji Narodowej i uniwersytetami w Polsce.

Struktura wydatków budżetowych PMS nie uległa w tym długim okresie istnienia organizacji widocznym wahaniom. Najwięcej środków przeznaczono na wydawanie podręczników i pomocy szkolnych. Działalność ta nie była nastawiona na zysk. Ważne było, aby polska książka trafiła do rąk polskiego dziecka. Podobnie wyglądała sprawa periodyków. Deficyt wydawanych od wielu lat pism – "Dziatwa" (od 51 lat) i "Razem Młodzi Przyjaciele" (od 41 lat) – PMS pokrywa przy pomocy dotacji: kiedyś Fundacji Lanckorońskich, potem

PAFT–u i ostatnio Stowarzyszenia "Wspólnota Polska".

Poza tym z budżetu PMS dofinansowywana jest działalność szkół przedmiotów ojczystych poprzez zniżkowe, a w przypadku nowo powstających, małych szkół, całkowicie bezpłatne zaopatrzenie w podręczniki i pomoce szkolne. PMS wspomaga również finansowo Bibliotekę Polską w Londynie, ZHP, Teatr dla dzieci i młodzieży "Syrena", ZNP, organizuje międzyszkolne konkursy "Wiedzy o Polsce" z cennymi nagrodami, funduje nagrody w konkursach czytelniczych oraz nagrody dla najlepszych uczniów na koniec roku szkolnego, organizuje też festiwale rejonowe i akademie.

Z początkiem lat osiemdziesiątych PMS podjęła zabiegi o uzyskanie statusu organizacji charytatywnej. Warunkiem było wprowadzenie pewnych poprawek do Statutu (jego angielskiej wersji) i dostosowanie do wymogów brytyjskiego prawodawstwa. Zabiegi administracyjne trwały do 31 grudnia 1987 roku, kiedy to Komisja ds. Organizacji Charytatywnych (Charity Coimmission) wpisała PMS w poczet organizacji dobroczynnych. Uzyskanie tego statusu dawało PMS szereg przywilejów finansowych.

Działalność wydawnicza PMS w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych wzrosła, mimo, iż zaczęto już wówczas sprowadzać książki z Polski i korzystać z nich w szkołach. Ze względu na inny system nauczania, poziom znajomości języka polskiego oraz wymogi programu obowiązującego do egzaminu GCSE (małej matury) i A level (dużej matury) koniecznością okazało się opracowywanie i wydawanie podręczników przez PMS. Wydano wtedy m. in. "Poradnik dla wychowawczyń przedszkoli", "Geografię Polski", "Historię Polski od Lecha do Lecha", "Ćwiczenia z języka polskiego", "A level Interpretacje", "Tam w moim kraju", "Mój język ojczysty" i inne.

■ Fundusz im. Tadeusza Murdzeńskiego

Zgodnie z życzeniem twórcy "Wieczystego Funduszu im. Tadeusza Murdzeńskiego", Polski Ośrodek Społeczno Kulturalny – Biblioteka Polska w Londynie przyzna publikacjom z zakresu literatury, historii, biografistyki i kultury dwie nagrody pisarskie Jego imienia – jedną za książki wydane w języku polskim w kraju i za granicą, a drugą za książki wydane poza Polską w języku obcym o tematyce polskiej. Nagrody w wysokości 10 tysięcy funtów zostaną wręczone autorom lub redaktorom, którzy w opinii jury wyróżnili się w swej twórczości. Jury rozpatrzy prace opublikowane w latach 1996–1998. Książki w dwóch egzemplarzach – koniecznie z numerem ISBN – należy przesłać do dnia 31 grudnia 1998 r. na adres Biblioteki Polskiej w Londynie. Pozostaną one w zbiorach Biblioteki. Wręczenie nagród odbędzie się 3 maja 1999 r. Dokładniejszych informacji udziela Biblioteka Polska w Londynie –

238–246 King Street
London W6 ORF
Wielka Brytania
tel. 01817410474

O działalności wydawniczej PMS i aktywności w zaopatrywaniu ośrodków polonijnych w podręczniki i lektury (nie tylko wydawane przez PMS) świadczy Katalog Wydawnictw Szkolnych i Pedagogicznych, przygotowany każdego roku. Zawiera on propozycje 374 wydawnictw i jest rozsyłany do wszystkich szkół i ośrodków współpracujących z Macierzą. Umożliwia wszelkim kursom, szkołom i nauczycielom odpowiednie zaopatrzenie w podręczniki, opracowania literackie, słowniki oraz lektury w zależności od indywidualnych potrzeb.

Ważnym wydarzeniem w dziejach PMS było przejęcie, na dogodnych warunkach finansowych, z dniem 1 listopada 1991 roku od Stowarzyszenia Polskich Kombatantów księgarni polskiej w Polskim Ośrodku Społeczno Kulturalnym. Istotną część oferowanych w księgarni publikacji stanowią podręczniki i pomoce szkolne, lektury i pisma dla dzieci, mapy i atlasy oraz wydawnictwa dla nauczycieli.

Zasadniczym celem PMS było i jest zapoznanie dzieci i młodzieży z dziedzictwem kulturowym narodu polskiego, czego najistotniejszym elementem jest przyswojenie sobie języka przodków. Jednak istotnym czynnikiem w działalności szkoły polskiej w Wielkiej Brytanii jest przygotowanie młodzieży do brytyjskich egzaminów maturalnych z języka polskiego.

W 1990 roku PMS uzyskała od oświatowych władz brytyjskich uprawnienia do przeprowadzania egzaminów z języka polskiego na poziomie małej matury (GCSE). Została zarejestrowana jako centrum egzaminacyjne i co roku, w maju, około 150 kandydatów zdaje ten egzamin w Polskim Ośrodku Społeczno Kulturalnym w Londynie. Cztery lata temu władze angielskie chciały ten egzamin zlikwidować, motywując decyzję małą ilością zdających – w porównaniu do języków francuskiego i niemieckiego – ale PMS, organizując całą batalię w środowiskach polskich, nie dopuściła do usunięcia języka polskiego z wykazu Northern Examinations and Assessment Board (Centrum Egzaminacyjnego dla Małej Matury). Zebrano 16,5 tysiąca podpisów, uzyskano poparcie 20 członków parlamentu, 3 członków gabinetu z premierem i ministrem spraw zagranicznych, 2 ambasadorów i 1 lorda. Ukazało się wiele artykułów w prasie polskiej i angielskiej. Wskutek tych zabiegów otrzymano zapewnienie, iż egzamin ten będzie przeprowadzany do 2003 roku; z tym, że od 1997 r. będzie trzeba dopłacić do niego 15 tysięcy funtów rocznie. Całkowity koszt przygotowania i przeprowadzenia tego egzaminu sięga 38 tysięcy funtów rocznie. Statutowa opłata kandydata za egzamin wynosi 20, zatem, aby zapewnić samowystarczalność egzaminu, zdających musiałoby być około dwóch tysięcy. W bieżącym roku egzamin ten zdało 300 osób i 53% otrzymało ocenę A.

Jeśli chodzi o egzamin A–level (dużą maturę) podobne niebezpieczeństwo wisiało nad nim w 1989 roku, kiedy liczba kandydatów przystępujących do egzaminu na Uniwersytecie Londyńskim spadła poniżej wymaganych 100. PMS podjęła ostre działania interwencyjne u władz uniwersyteckich, które dały pozytywny skutek. Po chwilowej obniżce, liczba kandydatów od kilku lat utrzymuje się na poziomie 150 osób.

Aktualny stan szkół przedmiotów ojczystych w Wielkiej Brytanii przedstawia się następująco: na terenie Anglii znajdują się 64 szkoły, a w Szkocji 3. Są one w zasadzie samodzielnymi ośrodkami nauczania, mają swoje grona nauczycielskie i ciała opiekuńcze, dbające o zapewnienie środków na prowadzenie szkoły. Najczęściej korzystają z lokali polskich klubów czy domów parafialnych, albo lokalnych szkół angielskich. Nadzór pedagogiczny nad placówkami sprawują inspektorzy.

Raz w roku spotykają się oni w Londynie na konferencji, podczas której składane są sprawozdania z pracy szkół, podległych ośmiu inspektoratom działającym na terenie Wielkiej Brytanii.

Macierz pomaga szkołom, zaopatrując je w podręczniki szkolne, materiały do imprez z okazji świąt i rocznic narodowych. W uzasadnionych przypadkach Zarząd PMS przyznaje placówkom oświatowym doraźne zapomogi. W szkołach tych pobiera naukę 4000 dzieci i młodzieży, a pracuje ofiarnie – nierzadko społecznie – 370 nauczycieli. Chcąc im pomóc PMS organizuje konferencje, na których zaznajamia nauczycieli z nowymi wymogami egzaminacyjnymi i konferencje metodyczne, na które od paru lat zapraszani są specjaliści – profesorowie z uniwersytetów polskich. Wszystkie one cieszą się wielkim powodzeniem wśród grona pedagogicznego. Od kilku lat, raz w roku, w czasie wakacji szkolnych, pedagodzy biorą udział w kursach dla nauczycieli polonijnych, które odbywają się w Lublinie i Krakowie.

Aby prowadzić tak szeroką działalność – obejmującą administrowanie, udzielanie informacji o szkołach, wydawnictwach, kolportaż wydawanych czasopism i biuletynów, przyjmowanie zamówień na podręczniki itd. – trzeba było stworzyć centralne biuro Macierzy, które mieści się w Polskim Ośrodku Społeczno–Kulturalnym w Londynie. Zajmuje się tym kierownik, jedyna osoba na pełnym etacie. Reszta prac w centrali PMS jest prowadzona społecznie przez Zarząd, którego każdy z członków jest odpowiedzialny za określoną dziedzinę pracy. Rada Macierzy, która jest ciałem doradczym, zbiera się raz w roku, zatwierdza budżet i plan pracy na rok następny. Dwa lata temu, 20 października 1995 r. odbył się Walny Zjazd Polskiej Macierzy Szkolnej, który wybrał nowe władze stowarzyszenia na najbliższe trzy lata. Przewodniczącym Rady PMS, składającej się z 60 członków, jest Jego Ekscelencja ks. abp Szczepan Wesoły. Prezesem Zarządu Głównego, w skład którego wchodzi 14 osób, od 1974 roku jest Ryszard J. Gabrielczyk, a wiceprezesami Aleksandra Podhorodecka i Małgorzata Sztuka. Zjazd odbył się w 43. roku działalności stowarzyszenia poza granicami Polski. Przez wszystkie te lata cele i zadania PMS pozostają ciągle takie same, a są nimi: rozwój polskiej oświaty szkolnej i przedszkolnej, utrzymanie i pogłębianie świadomości religijnej i narodowej wśród dzieci i młodzieży, wychowanie w duchu tradycji i kultury narodowej.

Środki materialne, ciągle bardzo skromne w stosunku do potrzeb, PMS zdobywa na drodze malejących niestety zbiórek publicznych oraz dzięki ofiarności ludzi dobrej woli, zapisom testamentowym, składkom i niewielkim inwestycjom (lokatom) kapitałowym oraz sprzedaży wydawanych przez siebie czasopism. Zaznaczający się spadek dochodów PMS częściowo wynika ze zmian strukturalnych naszej grupy społecznej. Starsza, ofiarna emigracja odchodzi, a młodzi są jeszcze na dorobku.

Zasługi i dokonania Polskiej Macierzy Szkolnej na przestrzeni 92 lat istnienia, z tego 45 na emigracji, są niepodważalne i nieprzemijające. Doceniając to, co zostało stworzone przez te lata, Macierz nie ogląda się wstecz, ale patrzy w przyszłość – zbiera doświadczenia, korzysta z wzorów i próbuje rozwijać nowe formy działalności w obliczu zmian, które dokonują się we współczesnym świecie. Stara się wypracować perspektywiczny i ambitny model polskiej szkoły przedmiotów ojczystych w społeczeństwie wielokulturowym i sprawić, aby była ona potrzebna i atrakcyjna dla przyszłych pokoleń.

Małgorzata Masznicz

Z PRAC STOWARZYSZENIA

Biuro Zarządu Krajowego

KOLONIE POLONIJNE 1997

Zapowiadając akcję kolonii polonijnych przed wakacjami 1997 roku, byliśmy pełni nadziei na piękne, słoneczne lato. Nie spodziewaliśmy się katastroficznej pogody, chłodu i dramatu, jaki zgotowała nam aura – klęski powodzi.

Podobnie jak podczas trzech poprzednich edycji, kolonie przygotowaliśmy w różnych regionach Polski – w 59 ośrodkach: w górach, nad morzem, w pobliżu lasów, jezior, w najpiękniejszych zakątkach naszego kraju.

Gdy przyszły tragiczne dni powodzi, byliśmy przejęci i z troską myśleliśmy o ponad sześciotysięcznej grupie dzieci, które przyjechały do nas na wakacje. Wybierając miejsca, mieliśmy jednak wiele szczęścia (i intuicji), gdyż żadna z naszych 59 kolonii nie została dotknięta żywiołem powodziowym!

Uczestnicy mieszkali w bursach i internatach szkolnych, przystosowanych do stałych, kilkutygodniowych pobytów – w pokojach 3 i 4–osobowych z ciepłą wodą, łazienkami i natryskami oraz salami do różnego typu zajęć programowych.

Łącznie w tegorocznych koloniach wzięło udział 6167 uczestników, w tym 3486 (56,4% ogółu) z zagranicy i 2681 z kraju (43,6%). Dzieciom przybyłym z zagranicy towarzyszyło 186 opiekunów.

Podobnie jak w latach ubiegłych, ze względów humanitarnych, udział kolonistów z ubogich środowisk polskich na Wschodzie i w Bułgarii, jak i z krajów byłej Jugosławii, był nieodpłatny. Stanowił formę nagrody za pilną naukę języka polskiego w ciągu całego roku.

Natomiast rodzice lub opiekunowie dzieci z Europy Środkowej wnosili częściową opłatę – w wysokości 50 USD, zaś z krajów Europy Zachodniej i Ameryki– 120 USD.

Wysokość opłat za kolonie uczestników krajowych uzależniona była od wysokości dochodów rodziców.

Chętnych, zgodnie z naszymi przewidywaniami – zwłaszcza ze Wschodu – było znacznie więcej niż przewidywał to budżet. Dlatego dokonując rekrutacji staraliśmy się przestrzegać określonych kryteriów. Pierwszeństwo w kierowaniu na kolo-



Prof. Andrzej Stelmachowski wśród uczestników kolonii w Wymyślinie – dzieci z Almaty i Karagandy
fot. A. Panecka

nie miały dzieci polskiego pochodzenia, z ubogich środowisk, które nie miały dotąd okazji, by przyjechać do kraju, a także uczące się języka ojczystego w polskich szkołach, na kursach oraz w gronie rodzinnym, ponadto dzieci będące członkami różnego typu polskich lub polonijnych zespołów artystycznych.

Szanowny Pan
Andrzej Stelmachowski
Prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska"
Warszawa

Pragnę na Pana ręce złożyć wyrazy wdzięczności za pomoc, z jaką Pan osobiście oraz władze, działacze i pracownicy Stowarzyszenia przyszliście osobom, które lipcowa powódź tak dotkliwie doświadczyła. Dzięki Państwa staraniom blisko sto dzieci z terenu Ziemi Raciborskiej i Wodzisławskiej spędziło trzy tygodnie w uroczym zakątku Polski, jakim niewątpliwie jest Szczypiorno i jego okolice.
Zdajemy sobie sprawę z tego, jak duży wysiłek z tym się łączył, ile bezinteresownego zaangażowania z Państwa strony trzeba było włożyć, aby ich wyjazd stał się możliwy. Dzięki Państwu mogły beztrosko odpoczywać i zapomnieć o tych, jakże trudnych, szczególnie dla nich, dniach.
Pragnę zapewnić Państwa, że Wasza bezinteresowna pomoc na zawsze pozostanie w naszej pamięci.
Z wyrazami szacunku,

Ireneusz Serwodka
Prezydent Miasta Wodzisławia Śląskiego

Aby zobiektywizować rekrutację, Stowarzyszenie skierowało do dużych skupisk polonijnych na Wschodzie komisje kwalifikacyjne. Z ciężkim sercem musiały one odmówić przyjęcia na kolonie wielu dzieciakom, które nie spełniały wyżej wymienionych warunków.

W trosce o przyjazd do Polski grupy dzieci z najuboższych rodzin i środowisk w Kazachstanie, biorąc pod uwagę wysokie koszty podróży oraz trudności w uzyskaniu dogodnych połączeń kolejowych, wzorem roku ubiegłego zapewniliśmy kolonistom specjalny pociąg Akmoła–Warszawa–Akmoła. Ponadto zorganizowaliśmy przyjazd na kolonie pociągiem "Polonez" grupy dzieci z Rosji i Uzbekistanu.

Wycieczka do Malborka



Plonem akcji rekrutacyjnej na Wschodzie był udział w koloniach 2764 osób stamtąd, tj. 44,7% ogółu. Najliczniejsza, bo 739–osobowa, była grupa uczestników z Ukrainy. Z Białorusi przyjechało 640 osób, z Litwy – 551, Kazachstanu – 320, Rosji – 267, Mołdowy – 119, Łotwy – 89 i Estonii –39.

Z krajów Europy Środkowej gościliśmy 403 osoby, w tym z Czech – 122, Rumunii – 79, Węgier – 60, Bułgarii – 42, Słowacji – 33, Serbii – 26, Macedonii – 22 osoby i Chorwacji – 12 uczestników.

Natomiast z krajów zachodnich przyjechało 319 osób. Najliczniej reprezentowana była grupa dzieci i młodzieży z Francji – 86 uczestników, następnie z Niemiec – 66, Szwecji – 47, Wielkiej Brytanii – 32, Cypru i Izraela po 13 osób, Kanady – 12, Danii – 11, Belgii – 9, USA – 7, Hiszpanii – 6, Grecji – 5, Szwajcarii – 3 osoby oraz Libanu, Austrii i Włoch po 2 uczestników, a z Holandii, Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Finlandii po 1 osobie.

Tegoroczne lato było nieżyczliwe wypoczynkowi na wolnym powietrzu – ciągłe deszcze i chłód ograniczyły wiele zajęć w plenerze, na boiskach sportowych oraz uprawianie pieszej turystyki i organizowanie rajdów. Zatem programy kolonii były nastawione na zagospodarowanie czasu atrakcyjnymi zajęciami artystycznymi: plastycznymi, tanecznymi, piosenkarskimi, recytatorskimi, a także zajęciami sportowymi w salach gimnastycznych. Organizowano bardzo lubiane przez dzieci i młodzież konkursy o charakterze artystycznym oraz olimpiady wiedzy o Polsce i oczywiście, wyczekiwane wieczorne dyskoteki, połączone w wyborami "miss" czy zawodami sprawnościowymi.

Każdy dzień bez deszczu wykorzystywano na piesze wycieczki. A gdy zaświeciło słońce, koloniści z radością udawali się na plażę. Mimo kapryśnej pogody, odbyły się też wycieczki autokarowe do Warszawy i Krakowa, Gdańska i Poznania. Zwiedzano najwspanialsze zabytki architektoniczne świeckie i sakralne, muzea, wystawy, ogrody zoologiczne i botaniczne oraz inne atrakcyjne miejsca.

Dla dzieci i młodzieży z zagranicy prowadzone były zajęcia z języka polskiego.

Aby nie zniechęcić do nauki sztywnymi lekcjami, nadano jej formy lekkie i zabawowe. Stwarzały one jednak wiele możliwości poszerzenia słownictwa polskiego, zwrotów językowych, wiedzy z zakresu historii i kultury polskiej. Pomocą przy konstruowaniu tych zajęć służyli polscy uczestnicy kolonii.

Rodzice uczestników zaniepokojeni pogodą ustawicznie kontaktowali się ze Stowarzyszeniem, pytając o bezpieczeństwo i zdrowie swych pociech. Dzięki doświadczonej, sercem oddanej dzieciom kadrze pedagogicznej, mogliśmy ze spokojem ich informować, że wszystko jest w porządku, że nie ma zagrożeń zdrowotnych i powodziowych – bo tak istotnie było. Atmosfera na koloniach była przyjazna i serdeczna, częstokroć rodzinna, o czym przekonaliśmy się obserwując pożegnania.

Tą drogą kierujemy słowa podziękowania i uznania, za pełną poświęcenia pracę, do zatrudnionych na koloniach kierowników, wychowawców, instruktorów i personelu kuchennego (spisał się na piątkę!). Szczególne podziękowania, za wspieranie pracy kadry, należą się opiekunom zagranicznym, którzy traktując przywiezione do Polski grupy jak swoje własne dzieci, pomagali w rozwiązywaniu konfliktów czy trudności wychowawczych i wnosili wiele ciepła w atmosferę kolonijną.

Alicja Hauszyld

APOSTOLSKIE PODRÓŻE OJCA ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II W OBIEKTYWIE RYSZARDA RZEPECKIEGO

Drugiego września br. w siedzibie Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Warszawie otwarto wystawę fotografii Ryszarda Rzepeckiego "Apostolskie podróże Ojca Świętego".

Autor zdjęć urodził się w Wilnie. Pracował w Telewizji Polskiej, Centralnej Agencji Filmowej oraz Instytucie Wydawniczym PAX. Od 1970 do 1997 roku był związany z redakcją "Słowa Powszechnego" a następnie "Słowa Dziennika Katolic-

Otwarcie wystawy w Domu Polonii. Od lewej: dr M. Konopczyński, p. R. Rzepecki, bp P. Jarecki
Fot. A. Panecka



kiego". W 1987 roku otrzymał nagrodę specjalną im. Włodzimierza Pietrzaka za dokumentację fotograficzną życia Kościoła w Polsce i podróży apostolskich Jana Pawła II. W swoim dorobku ma szereg wystaw w kraju i za granicą, a do najważniejszych należą "Polskie dni w Rzymie" (Warszawa 1975 r.), "Mamy Papieża" (Warszawa 1978 r.), "Wśród swoich" (Warszawa 1979 r.), "Prymas Tysiąclecia (Warszawa 1981 r.), "Apostolskie podróże Jana Pawła II" (wystawa objazdowa 1982 – 1989), "Kongres Eucharystyczny w Polsce z udziałem Jana Pawła II" (1987 r.), "X–lecie Pontyfikatu Jana Pawła II w Polsce" (wystawa objazdowa 1988 r.) oraz "Apostolskie podróże Jana Pawła II" prezentowane w Muzeum Watykańskim (1989 r.) i w Domu Polskim w Rzymie, a także "Sztuka sakralna w Polsce", pokazana w Austrii w 1988 roku, a rok później również w Holandii.

Specjalnym gościem autora wystawy i Zarządu Krajowego Stowarzyszenia był Prymas Polski kard. Józef Glemp
Fot. A. Panecka



Ryszard Rzepecki jest także autorem wielu wydawnictw poświęconych życiu Kościoła w Polsce i na świecie. Do ważniejszych publikacji można zaliczyć dokumentacyjną, albumową serię wydaną w 24 tomach przez Instytut Wydawniczy PAN pt. "Jan Paweł II pierwszy Polak na Stolicy Piotrowej" oraz zawierający 1000 zdjęć z podróży Ojca Świętego po świecie album autorski "Na spotkanie człowieka".

Nic więc dziwnego, że na otwierającym wystawę wernisażu wśród zaproszonych gości znaleźli się liczni przedstawiciele duchowieństwa m. in. wikariusz generalny Archidiecezji Warszawskiej ks. bp Piotr Jarecki, reprezentant Nuncjusza Apostolskiego w Polsce ks. prał. Sławomir Nasiorowski, kanclerz kurii ks. prał. Grzegorz Kalwarczyk, kapelan Rodzin Katyńskich ks. prał. Zdzisław Peszkowski, ks. infuł. Lucjan Świeszkowski z Diecezji Praskiej oraz księża prof. Krzysztof Pawlina i prof. Józef Naumowicz – rektor i prorektor Seminarium Duchownego Archidiecezji Warszawskiej.

Radio, prasę i telewizję reprezentowali: ks. Henryk Zieliński z "Niedzieli", ks. Piotr Palusiński z Radia "Józef", s. Jolanta Glapka z TV Niepokalanów oraz korespondent Radia Watykan Tomasz Wełnicki, zastępca redaktora naczelnego Krajowej Agencji Informacyjnej Grzegorz Polak, a także pracownicy Radia Praga, Radia Bis, Radia "Polonia" i "Panoramy". Obecni byli również goście z zagranicy m. in. Dorota Cholewa z Zairu – działaczka polonijna z belgijskiego Caritas–u, Maria Loryś – długoletnia zasłużona działaczka Związku Polek w Ameryce, Czesław Zychowicz – prezes Zjednoczenia Polskiego w Wielkiej Brytanii i Artur Rynkiewicz – skarbnik Polskiego Ośrodka Społeczno–Kulturalnego w Londynie.

Zebranych gości powitał serdecznie w imieniu Prezesa Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" sekretarz Zarządu Krajowego dr Marek Konopczyński.

Gość honorowy wernisażu ks. bp Piotr Jarecki, wikariusz generalny Archidiecezji Warszawskiej, zauważył, że wystawa ta rozpoczyna XX–lecie pontyfikatu Jana Pawła II. Podzielił się również refleksjami na temat Ojca Świętego – papieża, który wprowadził nowy styl nauczania, polegający na dialogu ze współczesną kulturą i człowiekiem oraz dzieleniu się prawdą. Jan Paweł II pokazuje, że należy pójść do innych, nie czekać, nie bać się, ale trafiać do każdej osoby, respektując jej odmienność i dzielić się z nią prawdą oraz mądrością. Dodał, również, że wszyscy ludzie świeccy, nawet ci, którzy nie posiadają łaski wiary, uczą się od Ojca Świętego stylu otwartości i dialogu z każdym człowiekiem.

Przedstawiając autora wystawy ks. biskup P. Jarecki powiedział, że p. Ryszard Rzepecki poprzez swoją sztukę pokornie służy cywilizacji i kulturze, a służbie tej nadaje inspirację katolicką, chrześcijańską. Nawiązując do działalności Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" mówca stwierdził, że wystawa pokazywana wielu naszym rodakom, których losy rozrzuciły po całym świecie, dotrze także i do innych narodowości i ukaże wielką prawdę o działalności Jana Pawła II. Kończąc swoje wystąpienie ks. bp Jarecki przekazał uczestnikom wernisażu życzenia, aby piękno, które będą podziwiać na zdjęciach, zaowocowało pięknem ich serc.

Następnie Ryszard Rzepecki oprowadził zaproszonych gości po ekspozycji. Wystawa prezentowana w Domu Polonii od 2 do 19 września nie była i nie mogła być dokładną kroniką apo-

stolskich podróży Ojca Świętego. Składała się z 38 wybranych przez autora fotogramów, a otwierały ją unikatowe zdjęcia z intronizacji Papieża–Polaka na Stolicę Piotrową. Papieża, który po raz pierwszy w historii kościoła ucałował dłoń kardynała, swojego duchowego ojca – ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego.

Przed oczami zwiedzających przesuwały się obrazy z podróży apostolskich do Zairu, Nigerii, Francji, Brazylii i Filipin (gdzie w stolicy Manilii odbyła się "beatyfikacja pierwszego syna Filipin" Lorenzo Ruiza), Japonii, Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, Indii i Tajlandii (gdzie odwiedził świątynię buddyjską), Kolumbii, USA, Argentyny, Paragwaju i Peru (gdzie dokonał koronacji Matki Bożej Dziewicy z Chapi), Australii, krajów skandynawskich i Turcji (tam pod hasłem "Ojcze spraw, abyśmy byli jedno" odbyło się ekumeniczne spotkanie i rozmowy z prawosławnym patriarchą Dymitrosem I) oraz Czech (które znalazły się "Na szlaku ewangelizacji Słowian").

Intencją organizatorów wystawy było ukazanie prawdy o Papieżu–Polaku, który z miłością do wszystkich przemierza kraje i kontynenty. I na każdym etapie swej pielgrzymki, niezwykle konsekwentnie ukazuje drogi i sposoby rozwiązywania bolesnych problemów, kładąc szczególny nacisk na poszanowanie praw każdego człowieka, zwłaszcza tego najbardziej bezbronnego i słabego. Wystawa, oddając niepowtarzalną atmosferę spotkań z Ojcem Świętym i otwierając przed zwiedzającymi horyzonty duchowego świata, zmusza do przemyśleń, do osobistych refleksji.

"Nie ma już w Kościele granic, jesteśmy jednym, solidarnym ludem, złożonym z wielu grup, kultur i wrażliwości, o różnych sposobach działania. Ta jedność jest znakiem bogactwa i żywotności... – głosił Jan Paweł II w swoim przesłaniu z Paryża (1997 r.) – Przynależność do różnych tradycji religijnych nie powinna dziś stanowić źródła sprzeczności ani napięć, wręcz przeciwnie, powinniśmy nieustannie szukać drogi do pełnej jedności. "

Wewnętrzna energia pielgrzymek Ojca Świętego jest czymś niezwykłym, a jego słowa mają wielką moc oddziaływania. Wystawie towarzyszyły tylko trzy charakterystyczne wypowiedzi papieża. Dwie z ostatniej pielgrzymki Ojca Świętego do Polski (1997 r.):

"Przybywam do Was jako ten, który pragnie służyć – oddać apostolską posługę wszystkim i każdemu z osobna.

Wracając do Watykanu, zabieram w sercu was wszystkich, wasze radości i wasze troski (...)

Równocześnie proszę Was, jak powiedział kiedyś św. Paweł Apostoł, o trochę miejsca w waszych sercach. " *(NM)*

■ SPOTKANIA CHÓRÓW POLONIJNYCH '98

Oddział Koszaliński Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" planuje, że w dniach 16–26 lipca przyszłego roku odbędą się w Koszalinie Spotkania Chórów Polonijnych. Tym razem przewidziano dla nich formę warsztatów artystycznych dla chórów mieszanych, żeńskich i męskich, mających w repertuarze pieśni polskie.

Spotkania zainauguruje koncert w wykonaniu uczestników Studium Dyrygentów Chórów Polonijnych w Bałtyckim Teatrze Dramatycznym. Uroczystość otwarcia Spotkań Chórów Polonijnych – Warsztaty Artystyczne – Koszalin'98, połączona z koncertem powitalnym w Amfiteatrze im. Ignacego Jana Paderewskiego, odbędzie się pod Ratuszem i pomnikiem "Więzi z Polonią". Natomiast koncert galowy, będący podsumowaniem Spotkań Chórów Polonijnych i Polonijnych Warsztatów Artystycznych dla Dzieci i Młodzieży ze Wschodu i Zachodu" przewidziano na 24 lipca w koszalińskim amfiteatrze.

Organizatorzy planują ponadto występy indywidualne chórów w Koszalinie i na terenie województwa oraz ich udział w XXXII Festiwalu Organowym w koszalińskiej katedrze.

Zgodnie z wieloletnią tradycją zgłaszające się chóry muszą przygotować repertuar obowiązkowy, na który składają się następujące utwory: Hymn Polski, Gaude Mater – T. Klonowski, Rota – opr. 4–głos. Nowowiejskiego, Hymn Chórów Polonijnych – Zb. Kozub, W starym Kraju gościć – J. Świder, Kukułeczka kuka – opr. Zb. Kozub, W zielonym gaju – opr. Zb. Kozub, Polskie morze – M. Banach, Kozak – St. Moniuszko, Krakowiak, Już się zmierzcha – Wacław z Szamotuł, Niech zstąpi Duch Twój – A. Cwojdziński, Czego chcesz od nas Panie – J. Świder.

Przewidywane są również konsultacje w zakresie udoskonalania repertuaru własnego i opracowywania utworów wybranych przez organizatorów do wykonania podczas koncertu galowego.

Warunki uczestnictwa w Spotkaniach organizatorzy podadzą w późniejszym terminie.

Oddział Lubelski

■ Spotkanie z dr Stanisławem Kozaneckim

1 października w siedzibie Oddziału Lubelskiego Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" odbyło się interesujące spotkanie z przedstawicielem Polonii belgijskiej dr Stanisławem Kozaneckim – lekarzem i działaczem społecznym. Zgromadziło ono liczne grono gości reprezentujących lubelskie środowisko na-

Szanowni Państwo,

Fundacja SOS Obrony Poczętego Życia, Stowarzyszenie "Wspólnota Polska" oraz Związek Harcerstwa Rzeczypospolitej organizują w br. wypoczynek zimowy dla najbiedniejszych polskich dzieci z. Białorusi, Litwy, Łotwy, Ukrainy i Rumunii oraz dla dzieci z terenów dotkniętych powodzią w Polsce.

Naszym celem jest nie tylko zapewnienie godnego wypoczynku dla setek dzieci z rodzin najuboższych, ale również dostarczenie im przeżyć duchowych i kulturowych wzbogacających ich osobowość. To właśnie na nas, ludziach, do których los się uśmiechnął, spoczywa moralny obowiązek pomagania innym, słabszym, potrzebującym wsparcia.

Dlatego też zwracamy się do Państwa z apelem o pomoc w zrealizowaniu naszych zamierzeń. Ogłaszając ten apel jesteśmy przekonani, że nasza akcja serca spełni swoje zadanie, a każda przekazana przez Państwa kwota zamieni się w uśmiech dziecka.

Nasze konto:
Fundacja SOS Obrony Poczętego Życia
PBR S. A. 15100005–2013950001
z dopiskiem Jedność Serc

Fundator /–/ ks. Ryszard Halwa
Przewodniczący ZHR /–/ hm. Feliks Borodzik
Prezes /–/ prof. Andrzej Stelmachowski

ukowe. Okazją do zaprezentowania zebranym sylwetki i dziejów życia dr Kozaneckiego były 80. urodziny Dostojnego Jubilata, pochodzącego z Sędziejowic. Po II wojnie światowej znalazł się on w Belgii, jako stypendysta Uniwersytetu w Louvain. W latach 1955–1967 uczestniczył w pracach Stronnictwa Narodowego i był współwydawcą miesięcznika "Horyzonty".

Lubelskie spotkanie dotyczyło m. in. struktury organizacyjnej Polonii belgijskiej, stosunku młodych Belgów polskiego pochodzenia do swych korzeni i Polski współczesnej, a także problemów związanych z najnowszą emigracją polską przybyłą do Belgii. Dr Stanisław Kozanecki przybliżył też słuchaczom postać przywódcy Polonii belgijskiej okresu powojennego prof. S. Glazera – inicjatora obchodów w tym kraju 1000–lecia chrześcijaństwa w Polsce, który nie tylko zintegrował różne grupy polonijne wokół tej idei, ale też nakłonił je do współpracy z Polonią świata. *(JP)*

Oddział Opolski

■ Kronika

Grupa 19 dzieci z Gródka Podolskiego na Ukrainie wraz z dwiema opiekunkami spędziła sierpień w Sarnowicach – ośrodku wypoczynkowym Opolskich Zakładów Gazowniczych nad Jeziorem Otmuchowskim. Kolonie miały bardzo bogaty i ciekawy program. Dzieci odwiedziły Częstochowę, Opole, Kraków, Wrocław i Kotlinę Kłodzką. Opolski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", a szczególnie organizator przedsięwzięcia – ks. Henryk Pawluk, wyrażają nadzieję na dalszą współpracę z Zakładami Gazowniczymi.

*

Pod koniec sierpnia przybyła do Polski, po prawie dwuletnich staraniach, czteroosobowa rodzina państwa Rudnickich z Kazachstanu. Zamieszkała w ładnie umeblowanym dużym mieszkaniu w Graczach w gminie Niemodlin. Lokum to czekało na nią już od szesnastu miesięcy – w tym czasie państwo Rudniccy, przedstawiciele Oddziału Opolskiego "Wspólnoty Polskiej" oraz osobiście zaangażowany w sprawę repatriacji burmistrz Niemodlina Kazimierz Górski dowiadywali się o kolejnych niespodziewanych trudnościach proceduralnych, jakie wyrastały naszym rodakom na drodze do upragnionej Polski.

Powitanie rodziny Rudnickich w Opolu. Stoją od lewej: burmistrz gminy Niemodlin Kazimierz Górski, prezes oddziału Stow. "Wspólnota Polska" w Opolu Krystyna Rostocka, p. Jadwiga, Olga i Anatol Rudniccy
Fot. T. Detyna



Mamy nadzieję, że następne rodziny nie będą miały podobnych kłopotów.

*

Oddział Opolski zorganizował w Dunajowcach na Podolu warsztaty artystyczne, których celem było przygotowanie obchodów poświęconych pamięci romantycznego poety Maurycego Gosławskiego. Spotkali się tam wiceprezes Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie Henryk Kaczurowski, prezes Związku Polaków w Dunajowcach Anna Tanasiejczuk i prezes Oddziału Opolskiego "Wspólnoty Polskiej" Krystyna Rostocka, którzy ustalili szczegóły planowanej uroczystości. Podczas warsztatów największym powodzeniem wśród młodzieży cieszyły się lekcje śpiewu prowadzone przez Jana Studenckiego. Przygotowano też okolicznościowe wydawnictwo poświęcone twórczości Maurycego Gosławskiego. Plonem imprezy jest również cykl audycji nagranych dla Polskiego Radia w Opolu, liczne fotografie oraz filmy wykonane przez Stanisława Wierzgonia.



Dunajowce na Podolu (Ukraina) – Warsztaty artystyczne, sierpień 1997
Fot. S. Wierzgoń

Dzięki pomocy organizacyjnej Oddziału Opolskiego na występy do Westfalii wyjechał teatrzyk lalkowy "Gałganek", działający przy szkole podstawowej w Luboszycach. Prowadzą go panie Ewa Sitarz i Małgorzata Maciałek. Pod koniec sierpnia dzieci zaprezentowały spektakle "Szkaradka" i "Skąd nasz ród" w Domu Polskim w Recklinghausen, w Domu Opieki w Unna i w Dortmundzie – w sali Polskiej Misji Katolickiej oraz przy kościele św. Anny, wspólnie z miejscowym zespołem pieśni i tańca "Wisełka". Przygotowaniem pobytu zespołu w Niemczech zajęli się Władysław Janik i Tadeusz Sokołowski oraz księża Ryszard Mroziuk i Zbigniew Mielcarek. Dzieci z Polski i ich opiekunowie spotkali się z ogromną serdecznością rodaków żyjących w RFN. *(HD)*

Oddział Siedlecki

■ Pracowite lato

W tym roku Oddział Siedlecki "Wspólnoty Polskiej" wspólnie z Wojewódzkim Ośrodkiem Metodycznym zorganizował warsztaty, pozwalające poznać nauczycielom polskim z Białorusi aktywne formy nauczania języka polskiego. Uczestnikami zajęć byli pedagodzy z okolic Grodna, Baranowicz i Nieświeża, którzy w szkołach lub klubach uczą polskie dzie-

ci ojczystego języka, literatury i historii. Poza wykładami i zajęciami w siedleckich szkołach, przygotowanymi przez Marię Gudro z wojewódzkiego Ośrodka Metodycznego, w planie imprezy znalazły się także wycieczki krajoznawcze po Podlasiu.

W czasie wakacji Oddział gościł na koloniach w Łukowie blisko sześćdziesięcioro dzieci z Kazachstanu. Przyjechały one z okolic Ałmaty, Kelerowki i Pawłodaru. Podczas pobytu w Polsce zobaczyły Białowieski Park Narodowy, Warszawę, Kazimierz nad Wisłą, Nałęczów i muzeum Henryka Sienkiewicza w Woli Okrzejskiej. Wspólne zabawy z rówieśnikami z kraju były dla nich doskonałą formą nauki języka polskiego oraz okazją do wzajemnego poznania się i zbliżenia. Druga grupa kolonistów, licząca 38 osób, przyjechała z Żytomierza na Ukrainie do Zbuczyny. Dzieciom przygotowano atrakcyjne wycieczki turystyczno-krajoznawcze po Polsce i zajęcia z języka polskiego w miejscowej szkole. Przy wyjeździe do domów obdarowano je prezentami i paczkami żywnościowymi.

4 września w Urzędzie Miasta Siedlce odbyło się z inicjatywy miejscowego oddziału Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" spotkanie poświęcone idei szkół patronackich. Ten nowy pomysł przybliżył zebranym sekretarz Zarządu Krajowego Stowarzyszenia dr Marek Konopczyński. Program ten powinien być realizowany przez trzy podmioty – szkołę na wschodzie, w kraju i na zachodzie. Wiodącą rolę merytoryczną w tym trójkącie ma odgrywać szkoła w Polsce. Propozycja ta trafiła w Siedlcach na podatny grunt, bowiem już od trzech lat kilka tamtejszych placówek oświatowych współpracuje ze Społeczną Szkołą Podstawową w Baranowiczach. Trzecim podmiotem programu szkół patronackich, który złożył list intencyjny na ręce Zarządu Krajowego "Wspólnoty Polskiej" jest szkoła Polskiego Towarzystwa Szkolnego "Oświata" w Berlinie. Dr Marek Konopczyński zobowiązał się, że Stowarzyszenie udzieli pomocy merytorycznej i finansowej w realizacji tego unikatowego jeszcze przedsięwzięcia.

Oddział Zachodniopomorski

■ Jan Paweł II – Pielgrzym

Zachodniopomorski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" i Towarzystwo Salezjańskie w Szczecinie zorganizowały pod patronatem Jego Ekscelencji Księdza Arcybiskupa Mariana Przykuckiego konkurs literacko-plastyczny "Jan Paweł II – Pielgrzym", do udziału w którym zaprosiły dzieci i młodzież polskiego pochodzenia z terenów byłego ZSRR. Celem konkursu było zainteresowanie dzieci polonijnych osobą i działalnością misyjną Ojca św. Odzew był duży – nadesłano 214 prac plastycznych i 40 literackich. Wystawiono je w Liceum Salezjańskim w Szczecinie. Prace oceniła komisja kwalifikacyjna i młodzież szczecińskich szkół. Zwycięzców nagrodzono czterodniowym pobytem w Szczecinie i wyjazdem do Gorzowa Wielkopolskiego na spotkanie z Ojcem św. podczas jego ostatniej wizyty w Polsce. Zważywszy, że zwycięzcami konkursu były dzieci, każdego z laureatów zaproszono z opiekunem – jednym z rodziców. *(TK)*

Z KRAJU

◆ POLONIA WOBEC WYBORÓW PARLAMENTARNYCH W POLSCE

Wyniki głosowania poza Polską odbiegają od tych, które uzyskano w kraju. Generalnie rzecz biorąc, rysuje się podział na dwie zasadnicze grupy – w Europie Zachodniej i w Ameryce zwyciężyły partie postsolidarnościowe, a w dawnych krajach bloku sowieckiego partie postkomunistyczne. Niestety, frekwencja wszędzie była dość niska.

W dziewiętnastu okręgach wyborczych utworzonych w Stanach Zjednoczonych głosowało łącznie 13 tysięcy Polaków. AWS (41,85%) wygrał w większości z nich, z wyjątkiem trzech w Chicago, gdzie triumfował ROP (34,3%) oraz Waszyngtonu, gdzie zwyciężyła UW (10,93%). SLD otrzymało 7,34% głosów.

W Londynie głosowało 1660 osób. Wygrała AWS (575 głosów) przed UW (525), ROP (205) i SLD (190). W Edynburgu głosowały zaledwie 54 osoby i więcej z nich oddało swe głosy na UW (18) niż na AWS (13).

W Niemczech wygrała AWS, zyskując jedną trzecią głosów spośród 5,5 tysiąca Polaków, którzy głosowali w polskich placówkach dyplomatycznych. Niemal tyle samo głosów uzyskała Unia Wolności. Trzecie miejsce zajął SLD, który zdobył o tysiąc głosów mniej niż AWS. Najwięcej Polaków wzięło udział w wyborach w ambasadzie w Kolonii. Ponadto komisje wyborcze znajdowały się w konsulatach w Monachium, Hamburgu, Lipsku i Berlinie.

Podobne do tych z Niemiec były wyniki głosowania w Rzymie. Tam przewaga AWS nad innymi ugrupowaniami była bardzo duża – 1071 głosów, podczas gdy inne partie nie przekroczyły 200.

Polacy mieszkający w Grecji zagłosowali na AWS i UW. Na trzecim miejscu znalazł się SLD. W Atenach głosy rozłożyły się w następujący sposób: AWS – 78, UW – 61, SLD – 47. Zaś w Salonikach: SLD – 23, UW – 18, AWS – 12.

W krajach Europy północnej głosowanie najwcześniej zakończyło się Helsinkach. Tam też oddało głosy najmniej wyborców, bo zaledwie 89 osób.

W Sofii zdecydowane zwycięstwo odniosła UW przed SLD, a w Warnie SLD przed AWS. W Sofii głosy oddało 85%, a w Warnie aż 98% uprawnionych do głosowania.

Z kolei w Moskwie, zgodnie z utartą tradycją, najwięcej wyborców wzięło udział w głosowaniu po Mszy św. w kościele polskim. W wyborach uczestniczyło w tym mieście łącznie 1500 osób, a w całej Rosji blisko 6 tysięcy. Na Wschodzie głosowali przede wszystkim robotnicy pracujący na budowach prowadzonych przez polskie przedsiębiorstwa. Ambasada RP w Moskwie zorganizowała specjalny autobus, który przywiózł na wybory także 26 polskich kierowców, oczekujących od dwóch tygodni na odprawę w urzędzie celnym w podmoskiewskim Oczakowie. AWS zwyciężyła wśród obywateli polskich głosujących we Lwowie i Charkowie, natomiast w Kijowie zwycięzcą okazał się SLD.

Zagranicą wszędzie zwyciężyli ci sami kandydaci do Senatu, co w Warszawie – Władysław Bartoszewski (UW), Krzysztof Piesiewicz (AWS) i Zbigniew Romaszewski (ROP). *(IBP)*

◆ OŚWIADCZENIE KONGRESU POLONII KANADYJSKIEJ W SPRAWIE WYBORÓW W POLSCE

W niedzielę, 21 września br., odbędą się w Kraju wybory do Sejmu i Senatu. O sto foteli senatorskich będzie walczyło 56 kobiet i 463 mężczyzn, zaś o 460 ławek poselskich, 1063 kobiety i 5596 mężczyzn. Tak więc w szranki wyborcze stanie – w tym tak ważnym dla przyszłości Polski dniu – summa summarum 7178 osób, reprezentujących cały wachlarz opcji i zainteresowań politycznych. Wynik tego głosowania zadecyduje, w jakim kierunku pójdzie III Rzeczpospolita. //

Kongres Polonii Kanadyjskiej jest organizacją apartyjną i ściśle stanowiska tego przestrzega. Dlatego też w tym przedwyborczym oświadczeniu nie będziemy wskazywać na kogo głosować. Możemy jedynie stwierdzić, że do wyborów tych zarówno kandydaci, jak i wyborcy muszą podejść z przeświadczeniem brania na siebie przeolbrzymiej odpowiedzialności przed Panem Bogiem i historią za losy kraju.

Kandydaci mogą mieć różnorakie przekonania polityczne i mogą znaleźć się wśród nich osoby z przeszłością agenturalną. Pozostawiamy sumieniu wyborców czy to powinno wykluczyć automatycznie tych kandydatów z orbity ich zaufania. Wyborcy muszą zdawać sobie sprawę, że oddając głos na kandydata swego wyboru, poniekąd w jej ręce, względnie jego, oddają los Polski. I ci, i ci muszą pamiętać, że fotel senatorski lub ławka poselska nie mogą służyć własnym interesom lub interesom partii. Posłowie i senatorzy muszą służyć jedynie interesom Rzeczypospolitej Polskiej.

W wyniku tych wyborów powstanie rząd, który musi przede wszystkim spełnić wszystkie (zazwyczaj bardzo piękne i zachęcające) obietnice przedwyborcze partii, która w tych wyborach uzyskała większość, względnie wszystkich partii tworzących koalicję rządową. Obowiązkiem tego rządu ma być kierowanie Polski torami jej wiekowych tradycji chrześcijańsko–demokratycznych, wyrażających się we wszystkich aspektach troską o jej obywateli. Ażeby oni wszyscy mogli powiedzieć, że rząd jest ich rządem, że czują się gospodarzami w swoim kraju. Cały kraj musi oczyścić się ze wszystkich nawyków i osadów pojałtańskiego PRL–u. Nie może być mowy o jakiś podziałach na "my" i "oni".

Polska musi być krajem, gdzie życie ludzkie jest szanowane od momentu poczęcia aż do naturalnej śmierci, gdzie uznanym jest, że podstawową komórką społeczeństwa jest tradycjonalna rodzina, gdzie w szkołach podstawowych i średnich jednym z przedmiotów nauczania jest religia. W szkołach ma być uczona, względnie wykładana, prawdziwa historia, a nie jakaś inna, przeinaczona i służąca koniunkturalnym układom wewnętrznym lub zewnętrznym. Prawo musi być jednakowo stosowane do wszystkich obywateli. Opieka społeczna powinna być uniwersalna, ale nie opiekuńcza. Dobre imię Polski ma być zawsze i wszędzie bronione. Rola Polaków żyjących poza granicami kraju i Polonii w krajach stałego osiedlenia powinna być należycie uznana i uszanowana. Polska zadzierzgnęła nieprzemijający dług wobec tych, dla których – na skutek układów politycznych – nie stało miejsca i warunków normalnego życia w ich własnym kraju.

Obowiązkiem każdego, uprawnionego do wzięcia udziału w wyborach, jest oddanie głosu zgodnie z własnym sumieniem i w poczuciu wielkiej odpowiedzialności wynikającej z tego. Niech dzień 20 września A. D. 1997 stanie się dniem naszej dojrzałości politycznej i nieprzedkładania korzyści osobistych czy też partyjnych ponad dobro Rzeczypospolitej.

SALUS REI PUBLICAE SUPREMA LEX ESTO!

Andrzej M. Garlicki, C. M., C. D., Ph. D. Prezes

◆ OŚWIADCZENIE KONGRESU POLONII AMERYKAŃSKIEJ W SPRAWIE WYBORÓW DO PARLAMENTU RP

Chicago, 25 września, 1997 r.

Wrześniowe wybory do parlamentu Rzeczypospolitej Polskiej spełniły powszechne oczekiwania Polaków, w tym również amerykańskiej Polonii, doprowadzając do reorganizacji polskiej sceny politycznej. Wybory wygrała zdecydowanie Akcja Wyborcza Solidarność, a wysokie trzecie miejsce zajęła Unia Wolności.

Oba powyższe ugrupowania, wywodzące swój rodowód z posierpniowego nurtu solidarnościowego, są niewątpliwie w stanie zapewnić dalszą kontynuację demokratycznych reform, których oczekuje Polska.

Sojusz Lewicy Demokratycznej, zajmując drugą lokatę, ugruntował swoją pozycję w życiu społeczno–politycznym kraju. Porażkę polityczną poniosło natomiast współrządzące dotychczas Polskie Stronnictwo Ludowe, a minimalną ilość głosów zapewniających jednak wejście do parlamentu uzyskał, szczególnie popularny w kręgach chicagowskiej Polonii, Ruch Odbudowy Polski. I jest to cena demokratycznych reguł gry, jakie obowiązują w wolnym świecie.

W głosowaniu przeprowadzonym na terenie USA wygrała zdecydowanie AWS przed ROP i taki wynik, zgodny z zapatrywaniami emigracyjnego ruchu niepodległościowego, był tutaj oczekiwany.

Kongres Polonii Amerykańskiej z satysfakcją odnotowuje więc polaryzację polskiej sceny politycznej, wyrażając głębokie przekonanie, że wszystkie ugrupowania, od lewicy po prawicę, które znalazły się w nowym parlamencie, będą w stanie współpracować ze sobą, mając na celu dobro społeczeństwa polskiego i dalszy rozwój demokratycznej Polski.

Jednocześnie Kongres Polonii Amerykańskiej deklaruje ponownie swoją służebną rolę wobec narodu polskiego i wyraża gotowość współpracy z władzami polskimi, które wyłonione zostaną z koalicji parlamentarnej.

Silna demokratyczna Rzeczpospolita Polska jest potrzebna amerykańskiej Polonii i mamy nadzieję, że również amerykańska Polonia z Kongresem Polonii na czele, jest i będzie potrzebna Polsce w umacnianiu więzów łączących Polonię z Macierzą.

/–/ Edward J. Moskal
Prezes Kongresu Polonii Amerykańskiej

◆ Buenos Aires, 24. 09. 1997 r.

Szanowny Pan
Marian Krzaklewski
Przewodniczący Akcji Wyborczej "Solidarność"

W imieniu Związku Polaków w Argentynie i moim własnym, składam serdeczne gratulacje zwycięstwa dowodzonej przez Pana Akcji Wyborczej "Solidarność" w wyborach parlamentarnych 1997 r.

Cieszy nas bardzo fakt zwycięstwa sił reprezentujących większość Polaków w kraju i na świecie.

Mamy nadzieję, że współpraca stworzonego rządu RP na bazie Pańskiego "Ruchu" z organizacjami polskimi na świecie, będzie układać się pozytywnie dla dobra wszystkich Polaków.

Z wyrazami szacunku

/–/ Jan Kobylański
Prezes Związku

■ DOKTORAT HONORIS CAUSA DLA EDWARDA MOSKALA

Prezes Związku Narodowego Polskiego oraz Kongresu Polonii Amerykańskiej Edward Moskal otrzymał 7 października br. tytuł doktora honoris causa poznańskiej Akademii Medycznej w uznaniu osiągnięć w działalności dobroczynnej i kulturalnej dla Polski oraz za konkretne zasługi w odniesieniu do Akademii Medycznej w Poznaniu i środowiska poznańskiego. Przed pięciu laty podjął on decyzję o przyznaniu pilnej pomocy finansowej dla poznańskiej AM, która zainicjowała bliską współpracę z Kliniką Neonatologiczną University of Illinois w Chicago, aby wdrożyć wspólny projekt zmiany procedury medycznej w Polsce, mającej zmniejszyć śmiertelność noworodków i rozpocząć wprowadzanie amerykańskich metod opieki nad matką i dzieckiem.

Uroczystość nadania tytułu odbyła się w auli Uniwersytetu Poznańskiego podczas oficjalnej inauguracji nowego roku akademickiego. Ściągnęło na nią wielu wybitnych gości, m. in. wojewoda poznański, reprezentanci wielu ministerstw, biskup polowy Wojska Polskiego, arcybiskup Poznania, prezes Stowarzyszenia "Wspólnota Polska", marszałek Senatu RP i prezes PSL. Było to wielkie wydarzenie w dziejach Polonii amerykańskiej i poznańskiej Akademii. Nie zdarzyło się bowiem do tej pory, by Akademia Medyczna przyznała swój tytuł doktora honoris causa osobie nie należącej do świata nauki, a żaden z przywódców Polonii nie doczekał się dotąd uznania w postaci tak prestiżowego tytułu.

Prezesowi Moskalowi towarzyszyli w Poznaniu – żona Wanda, córka Pamela, najbliżsi współpracownicy oraz członkowie ZNP i KPA. Uroczystość poprzedziła odprawiona w przeddzień w Bazylice Mariackiej Msza św. w intencji Polonii amerykańskiej i prezesa Moskala. Celebrował ją metropolita poznański arcybiskup Juliusz Paetz. Następnie odbył się specjalny koncert orkiestry Poznańskiej Szkoły Muzycznej pod dyrekcją Marcina Sompolińskiego. Podczas wtorkowej uroczystości promotor prof. Antoni Pruszewicz przedstawił osobę Edwarda Moskala oraz jego życiowe dokonania, ze szczególnym podkreśleniem wkładu w medyczną współpracę między Chicago i Poznaniem w okresie ostatnich pięciu lat. Z kolei prezes KPA w swym podziękowaniu przypomniał najważniejsze fakty z życia Polonii amerykańskiej oraz wysiłki środowisk emigracyjno–polonijnych podejmowane na rzecz niepodległości Polski. Swą mowę zakończył słowami księcia Józefa Poniatowskiego: "Bóg mi powierzył honor Polaków – i tylko Bogu go oddam".

Został nagrodzony długą owacją, a po ogłoszeniu przez rektora AM nadania tytułu doktora honoris causa długo przyjmował serdeczne gratulacje od uczestników uroczystości. *(B)*

■ NAGRODA DLA "DZIENNIKA ZWIĄZKOWEGO"

"Dziennik Związkowy", najstarsza gazeta w języku polskim ukazująca się w Chicago, otrzymał przyznawaną przez Wyższą Szkołę Dziennikarską w Warszawie, doroczną Główną Nagrodę Dziennikarską im. Melchiora Wańkowicza.

"Wydawany nieprzerwanie od 90 lat, stale wspierający niepodległościowe dążenia Polaków "Dziennik Związkowy" odgrywa ważną rolę w działaniach na rzecz integracji Polski z NATO oraz rozszerzaniu kontaktów polsko–amerykańskich" – uzasadniła swoją decyzję kapituła nagrody. Podkreślono, że chicagowska gazeta od 1945 roku jest związana z Kongresem Polonii Amerykańskiej oraz że "wśród wybitnych publicystów tego pisma był przez wiele lat Melchior Wańkowicz".

Nagroda została wręczona redaktorowi naczelnemu "Dziennika Związkowego" Wojciechowi Białasiewiczowi i prezesowi Kongresu Polonii Amerykańskiej Edwardowi Moskalowi, podczas uczelnianej inauguracji nowego roku akademickiego.

■ NAGRODY MINISTRA SPRAW ZAGRANICZNYCH

Minister spraw zagranicznych Dariusz Rosati przyznał doroczne nagrody "za zasługi dla kultury polskiej w świecie". Tym razem otrzymali je: Jerzy Jan Dudziński – wybitny działacz Polonii australijskiej, autor polskich programów radiowych z Adelajdy; Geraldo Gorski – nauczyciel, działacz Centrum Kultury i Języka Polskiego z Kurytyby; Maciej Jaśkiewicz – dyrygent i propagator muzyki z Toronto; Alina Kalczyńska – grafik, propagatorka sztuki polskiej z Mediolanu; Helena Legowicz – autorka materiałów metodycznych dla bibliotekarzy z Ostrawy, Paulos Raptis – pedagog, solista teatrów operowych z Aten; Anatolij Sawicz – nauczyciel, metodyk nauczania języka polskiego z Białorusi, Zofia Schroten–Czerniejewicz – organizatorka akcji kulturalnych i oświatowych, twórczyni Sceny Polskiej w Delft z Holandii; Andrzej Seweryn – aktor z Paryża; Piotr Słonimski – profesor biologii i genetyki molekularnej z Paryża; Irena Tomaszewska – kierowniczka Stowarzyszenia Studentów Polskich z Montrealu oraz Elżbieta Zimmerman – prezes Towarzystwa Niemiecko–Polskiego w Saksonii z Drezna. Przyznano także dwie nagrody zbiorowe – Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. Władysława Sikorskiego z Londynu oraz zespołowi Radia znad Wilii. Nagrody ministra spraw zagranicznych otrzymało też kilka osób i instytucji z kraju: Międzynarodowe Centrum Kultury w Krakowie; Władysław Miodunka – profesor lingwistyki stosowanej na Uniwersytecie Jagiellońskim i nauczyciel języka polskiego jako języka obcego, Janusz Pietkiewicz – dyrektor Opery Narodowej w Warszawie.

Niestety, nie wszyscy laureaci mogli wziąć udział w uroczystym rozdaniu nagród. Tym, którzy przyjechali, minister Rosati wręczył pamiątkowe dyplomy honorowe. W okolicznościowym przemówieniu przypomniał, że nagrody te są przyznawane już od 27 lat. Honorowani nimi są ludzie, którzy za granicą – niezależnie od swoich obowiązków służbowych i zawodowych – podjęli się często społecznego trudu, aby krzewić polską kulturę i dobre imię Polski w krajach osiedlenia. Ich działalność to widomy dowód, że polska kultura jest zjawiskiem żywym i cieszy się ogromnym szacunkiem.

"Polska jest obecnie – mówił minister Rosati – w toku realizowania swoich strategicznych zamierzeń, które polegają na tym,

że chcemy powrócić do Europy. Polska kultura jest z kolei świadectwem tego, że Polska nigdy z tej Europy nie wychodziła. Wyrażam najwyższe uznanie dla ludzi, którzy właśnie takie przesłanie niosą w innych krajach, w stosunku do obywateli innych państw, często nie zorientowanych w naszej historii i ulegających stereotypom. Ci właśnie ludzie, dziś uhonorowani nagrodą, a także ci, którzy otrzymali ją w latach poprzednich, są najlepszymi ambasadorami Polski i polskich spraw. Należy im się ogromny szacunek oraz podziękowanie za propagowanie kultury i dobrego imienia naszego kraju za granicą. Taka działalność jest nam bardzo potrzebna, bo mimo, że Polska nigdy z Europy nie wyszła, to jednak przezwyciężanie zaszłości i dokonywanie pewnego przełomu w mentalności i umysłach społeczeństw innych krajów jest procesem rzeczywistym, z którym musimy się uporać. Laureaci tej nagrody pomagają naszemu krajowi w trudnym dziele powrotu do Europy. Dziękujemy im za to. "

Laureaci, wyrażając swą wdzięczność za uznanie, podkreślali, że ta nagroda jest symbolicznym podziękowaniem dla wszystkich Polaków rozrzuconych po świecie, którzy działają dla dobra ojczyzny w miejscach swojego osiedlenia. Przyznany dyplom i tytuł ambasadora kultury i spraw polskich jest dla nich dowodem uznania, a dla innych zachętą do wzmożonej działalności.

Bogna Kaniewska

■ Kościelscy '97

Nagroda Kościelskich, przyznawana od lat sześćdziesiątych, jest jedną z najbardziej prestiżowych nagród literackich w Polsce. Jury pod przewodnictwem Jacka Woźniakowskiego wyróżnia nią pisarzy przed czterdziestką. W tym roku przypadła ona Oldze Tokarczuk i Andrzejowi Sosnowskiemu.

Olga Tokarczuk, urodzona w 1962 r., psycholog i terapeutka z Wałbrzycha, debiutowała jako pisarka w 1979 r. opowiadaniami drukowanymi w "Na przełaj" pod pseudonimem Natasza Borodin. W 1993 r. wydała pierwszą powieść "Podróż ludzi księgi", w dwa lata później "E. E. ", a w 1996 r. "Prawiek i inne czasy", która przyniosła jej Paszport "Polityki" i "Machinera" – nagrodę miesięcznika "Machina" – oraz nominację do finału konkursu o Nagrodę Literacką NIKE.

Andrzej Sosnowski urodził się w 1959 r. Zadebiutował w 1992 r. tomem "Życie na Korei", wyróżnionym Nagrodą im. Iłłakowiczówny. Dwa lata później ukazały się jego kolejne książki – tom wierszy "Sezon na Helu" i bardzo wysoko oceniony zbiór prozy poetyckiej "Nouvelles impressions d'Amerique". Kolejny tom wierszy Sosnowskiego ukazał się w tym roku. Nosi tytuł "Stancje".

Nagrody zostaną wręczone w grudniu na Uniwersytecie Jagiellońskim.

■ NOWY UNIWERSYTET

10 października br. odbyła się inauguracja Uniwersytetu w Białymstoku. W uroczystości wzięło udział wielu wybitnych gości, wśród nich były prezydent RP Ryszard Kaczorowski. W swym przemówieniu stwierdził on: "Spełniły się sny wielu białostoczczan. W naszym rodzinnym mieście powstał Uniwersytet. Wzrósł tym samym status naukowy miasta i podniosło się jego znaczenie. Nie jest to pierwsza nasza wyższa uczelnia, bo działają tu – i uzyskały już swoją renomę – Akademia Medyczna oraz Politechnika. Są też inne szkoły typu akademickiego, lecz dopiero powstanie Uniwersytetu określa naukowo–społeczną rangę miasta.



Prezydent R. Kaczorowski podczas uroczystości
Fot. Juliusz L. Englert

Z wdzięcznością myślimy o tych wszystkich, którzy przyczynili się do jego powstania. Wyrazy uznania kieruję w szczególności do profesorów byłej filii Uniwersytetu Warszawskiego, bo dzięki ich pracy zaistniały warunki odpowiednie dla powstania tej nowej uczelni.

Na ręce Jego Magnificencji Rektora Uniwersytetu w Białymstoku składam życzenia najlepszych osiągnięć w drodze do prawdy, dla dobra naszego narodu i innych narodów, które karmi Ziemia Białostocka. Niech Was Bóg błogosławi".

■ Forum Polonii Nadbałtyckiej

W dniach 11–14 września br. w Braniewie odbyło się III Forum Polonii Nadbałtyckiej. Jego organizatorami były Stowarzyszenie Miłośników Tradycji Mazurka Dąbrowskiego z Gdańska i Zarząd Miasta Braniewa. W poprzednich latach – 1994 i 1995 – brali w nich udział Polacy z krajów byłego Związku Radzieckiego, członkowie Stowarzyszenia Miłośników Mazurka Dąbrowskiego z całej Polski i mieszkańcy Braniewa. W roku bieżącym formułę Forum poszerzono o spotkania z mieszkańcami Fromborka, Pieniężna i Ornety, połączone ze zwiedzaniem tych miast. Goście wysłuchali wielu odczytów, m. in. o dziejach i znaczeniu Mazurka Dąbrowskiego. Uczestniczyli też w dyskusji "Polonia Wschodnia Anno Domini 1997".

❐ CMENTARZE POLSKIEGO LOSU

Wydawnictwo Dolnośląskie kontynuuje serię wydawniczą "A to Polska właśnie", w której ukazały się już m. in.: "Dwudziestolecie literackie" Andrzeja Zawady, "PRL dla początkujących" Jacka Kuronia i Jacka Żakowskiego czy też "Kresy" Jacka Kolbuszewskiego. Ten ostatni jest również autorem książki "Cmentarze", wydanej w tej samej serii w 1996 r.

Prof. J. Kolbuszewski, historyk literatury, zajmował się już wielokrotnie zbliżoną tematyką, m. in. w 1985 r. wydał "Wiersze z cmentarza". Teraz w literackiej formie stworzył rodzaj przeglądu cmentarzy polskich w Polsce, na Kresach i na Obczyźnie oraz cmentarzy z terenu Polski (niekoniecznie polskich) od neolitu poczynając, aż po 1996 r. Książka to dość nietypowa, żeby nie powiedzieć dziwna. Jest to literatura faktu, a jednocześnie jakby esej lub poemat. Jest dużo, bardzo dużo ilustracji, poczynając od reprodukcji starych rycin, aż po kolorowe zdjęcia z ostatnich lat. Doskonałym przykładem mogą być dwa przedstawienia grobu

Klementyny z Tańskich–Hoffmanowej (1798–1845) na cmentarzu Père–Lachaise w Paryżu. Pierwsze z nich jest reprodukcją ze "Strzechy" z 1869 r., a drugie to kolorowe zdjęcie z ostatnich lat. Na pierwszym widać popiersie zmarłej skradzione z grobu około 1980 r. Obie ilustracje są dokumentami swoich czasów.

Autor i redaktor (Anna Rojkowska) włożyli wiele czasu w zebranie tak obfitego materiału graficznego. W efekcie powstały jednak jakby dwie książki. Jedna – ta zasadnicza – to tekst, zajmujący tylko nieco więcej niż połowę każdej strony. Druga to zdjęcia z długimi, często literackimi opisami. Tych dwóch "książek" nie da się czytać jednocześnie. Dlatego chyba po raz pierwszy w życiu każdą stronę czytałem dwukrotnie – oddzielnie jej część lewą i oddzielnie prawą. W sumie jest to oryginalne i wspaniałe dzieło, choć chwilami, ze względu na tą dwudzielność, nieco irytujące. Spędziłem nad nim wiele godzin, często wracając do różnych tematów i nie znalazłem żadnego błędu merytorycznego. Doszukałem się jedynie dwóch, niezbyt istotnych pomyłek na stronie 224. Otóż Cyprian Godebski nie zginął w 1809 r. pod Raszynem, ale został tam śmiertelnie ranny i zmarł w drodze do szpitala w Warszawie. Ponadto widniejąca na tejże stronie kapliczka nie stoi "na polu bitwy", lecz na mogile poległych Polaków, która znajduje się na tyłach pozycji zajmowanych przez naszych 19 kwietnia 1809 r. Biorąc pod uwagę wiele tysięcy faktów przytoczonych przez autora – daty, nazwiska, nazwy geograficzne itp. – to tak mała ilość pomyłek świadczy o rzetelnej pracy autora i redaktora. Nie ma nawet, tak "modnych" ostatnio, błędów literowych.

Najbardziej interesujący jest rozdział "Cmentarze polskiego losu". Jest on zbyt duży, aby go tu streszczać. Autor pomieścił w nim informacje i o Monte Cassino, i o cmentarzach Sybiru, polskich grobach na Père–Lachaise i mogiłach polskich alpinistów w górach Karakorum w Pakistanie. Nie zapomniał też o cmentarzach w Tatrach Słowackich, na Rossie w Wilnie i polskich grobach w Kanadzie. Jest też wzmianka o grobie w Pile, gdzie spoczywa polski żołnierz, który zginął na Bliskim Wschodzie, służąc w polskich siłach zbrojnych ONZ. Omówiono Narwik w Norwegii, Fryburg w Szwajcarii oraz Montmartre i Montparnasse w Paryżu. Nie zapomniano o cmentarzu przy kopalni nr 29 w Workucie i grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Jest informacja o zniszczeniu Cmentarza Obrońców Lwowa, o mogile powstańców 1863 roku w Szczebrzeszynie, o pomniku ofiar UB w Puszczy Solskiej, ale i o grobie Albiny Migurskiej (zmarłej w 1843 r.) i jej syna Konrada w Nerczyńsku. Są reprodukcje obrazów Artura Grottgera, Witolda Pruszkowskiego, a także dawnych pocztówek, plakatów i artykułów z czasopism. A co najważniejsze, są także wiadomości o cmentarzach, których już nie ma. Autor zamieścił w tekście wiele cytatów oraz wiersze o tematyce cmentarnej. W przypadku tych nekropolii, które się nie zachowały, najbardziej trafny byłby chyba fragment nieukończonej, pozostającej w rękopisie książki Jarosława Iwaszkiewicza "Podróż po Ukrainie". W rozdziale "Daszów" kieruje on do córki następujące słowa: "Widzisz, Marysiu, to, co jest teraz pastwiskiem wynajmowanym przez gminę chłopom na pasienie koni – to cmentarz. Tu nie tylko leży Włodzimierz Potocki, który zginął pod Daszowem wraz ze swoim bratem, aby później ukazać się jako wizja cudowna Thorvaldsenowi i Wyspiańskiemu. Tutaj także jest grób twojego dziadka. "

Wracając zaś do książki prof. Kolbuszewskiego to jakże korzystnie wyróżnia się ona pośród sensacyjnej makulatury, zalewającej nasze księgarnie.

Przemysław Pilich

■ Wyniki Konkursu Poetyckiego

Na posiedzeniu 12 września jury pod przewodnictwem poety Mariana Grześczaka, prezesa SPP, w składzie: Barbara Walicka – redaktor, polonistka, Ernest Bryll – poeta, Krzysztof Karasek – poeta oraz Józef Kaczmarek – polonista, sekretarz jury, w obecności członka Rady Fundacji Młodej Polonii dr Andrzeja Jedlińskiego ze Szwecji, po rozpatrzeniu 72 zestawów wierszy nadesłanych z 20 krajów– Anglii, Argentyny, Australii, Białorusi, Finlandii, Francji, Hiszpanii, Izraela, Kanady, Litwy, Niemiec, Norwegii, Rosji, Rumunii, Szwecji, Turcji, Ukrainy, USA, Węgier i Włoch – postanowiło przyznać:

I nagrodę – Karolinie Magdzie Piotrowskiej (Kanada); Arturowi Bajorkowi (Izrael);

II nagrodę – Danie Plater (Szwecja); Natalii Otko (Ukraina); Agnieszce Suchockiej (USA);

III nagrodę – Rafałowi Molińskiemu (Norwegia); Karolinie Tuomisto (Finlandia); Annie Krauze (Francja); Markowi Maciejowi (Anglia).

Jury wyróżniło ponadto 19 autorów: Marlenę Ewę Tarasiewicz (Hiszpania), Patrycję A. Tews (USA), Ilonę Kuryluk (Ukraina), Aleksandrę Stefanię Serowińską (Anglia), Stefanię Szubsławską (Argentyna), Heinricha Erwina Sochę (Niemcy), Walentinę Zborowską (Australia), Jana Georga Różyckiego (Anglia), Ewę Marię Orwat–Siniecką (Niemcy), Ewę Bąkowicz (Anglia), Zygmunta Rosłonia (Australia), Bolka Majerika (Rumunia), Martę Czernik (USA), Agnieszkę Aysen Łytko (Turcja), Wiktorię Słobodian (Ukraina), Andrzeja Marię Borkowskiego (Anglia), Stanisława Podgórskiego (Francja), Tomasza Wydro (Francja) i Magdalenę Grudzińską (Izrael).

Według opinii jury wiele prac wykazało wysoki poziom artystyczny, dobre zrozumienie tajników poezji, bogatą kolorystykę tematyczną i nowatorską formę artystyczną. Zostały one ocenione najwyżej. Wśród nagrodzonych są autorzy od 9 do 61 lat, a to świadczy, że poezja nie ma granic i nie przypisana jest tylko do określonego wieku. Gratulujemy zwycięzcom!

Uwaga! Uroczyste rozdanie nagród nastąpi w drugiej połowie czerwca w 1998 roku w Warszawie, o czym zawiadomimy.

Warszawa, wrzesień 1997 r.

Organizatorzy
Fundacja Młodej Polonii; Polska–Europa–Świat

"WSPÓLNOTA POLSKA" BIULETYN STOWARZYSZENIA
ISSN 1233 – 0051
Wydawca: Zarząd Krajowy Stowarzyszenia "Wspólnota Polska",
ul. Krakowskie Przedmieście 64 • 00-322 Warszawa
tel./fax redakcji: (48 22) **826.88.70** •
centr. (48 22) **635.04.40 w. 263** lub (48 22) **826.20.41 w. 263**
e-mail: wspolnot@wspolnota-polska.org.pl

Redaktor Naczelny: **Agnieszka Panecka**
Współpraca: **Iwona Borowska-Poplawska, Maria Romanowska-Zadrożna**
Opracowanie graficzne: **Piotr Mysłakowski**
Druk: **PHU "ELLERT"**
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.
Za poglądy autorów spoza Stowarzyszenia nie odpowiadamy.
Materiałów nie zamówionych nie zwracamy.



● POLSKA GALERIA ARTYSTYCZNA W WILNIE:

– działa od 1995 roku i organizuje rocznie dziesiątki wystaw na Litwie, w Polsce i innych krajach
– zrzesza wokół siebie trzydziestu artystów Polaków
– proponuje swe pośrednictwo w nabywaniu dzieł sztuki malarzy wileńskich
– zaprasza do zanurzenia się w artystycznej atmosferze Wilna, na spotkania z ciekawymi ludźmi, do słuchania dobrej muzyki i wypicia kawy z pączkiem z Zarzecza
– współorganizuje z dwutygodnikiem „Znad Wilii" Międzynarodowe Spotkania Poetyckie „Maj nad Wilią"
– promuje nowe książki

● DWUTYGODNIK "ZNAD WILII" TO:

– niezależność sądów i opinii
– artykuły o życiu Polaków na Litwie i kronika polskiej obecności na Wschodzie
– integracja polsko–litewska
– powrót kresowiaków, rozsianych po całym świecie, do korzeni
– poszukiwanie „małych ojczyzn" i kontakt z Macierzą
– cenne i konkretne inicjatywy

● POLSKIE STUDIO DOKUMENTALISTYKI FILMOWEJ PROPONUJE:

– zabytki Wilna na kasetach video
– dwa tysiące godzin filmów dokumentalnych, opowiadających o życiu litewskich Polaków
– obsługę filmową konferencji i spotkań
– szeroką współpracę w zakresie TV

Drodzy Rodacy, prenumerując pismo, nabywając polskie wydawnictwa i obrazy, wspieracie wileńskich twórców!

Nasz adres:
Išganytojo 2/4
2001 Wilno
Litwa
tel. 22 30 20, 22 42 45
fax 22 34 55





Zamek Królewski w Warszawie



Od 17 listopada br. do 31 stycznia 1998 r. w Zamku pokazywane będą na wystawie ***Od Brueghla do Rubensa*** dzieła najsłynniejszych mistrzów flamandzkich XVI i XVII wieku.

W Zamku Królewskim cyklicznie organizowane są koncerty muzyki klasycznej, m. in. ***Festiwal Mozartowski*** (czerwiec – lipiec) i ***Festiwal Muzyki Dawnej*** (październik – listopad).

Do końca 1997 roku w Zamku Królewskim obowiązuje jedna trasa zwiedzania obejmująca m. in.:

1. ***Pokoje Dworskie*** na parterze, ongiś mieszkania funkcjonariuszy i służby dworskiej, wyposażone w dzieła sztuki XVI i XVII wieku;
2. ***Apartament Wielki***, obejmujący najwspanialsze wnętrza zamkowe, odtworzony według XVIII–wiecznych projektów zgodnie z funkcją jaką pełnił w czasach Stanisława Augusta;
3. ***Apartament Królewski***, w skład którego wchodzi m. in. Sala Canaletta, z cyklem obrazów Bernarda Belotta, przedstawiającym widoki XVIII–wiecznej Warszawy.

Wnętrza obu apartamentów urządzone są dziełami sztuki uratowanymi z oryginalnego wyposażenia Zamku Królewskiego, m. in. obrazami Marcella Bacciarellego, brązami i meblami francuskimi z 2 poł. XVIII w.
Ceny biletów: normalny – 10 zł., ulgowy – 4 zł..
Przewodnik na indywidualne życzenie – jęz. polski – 20 zł., obcy – 35 zł.
W niedziele i święta zwiedzanie bez przewodnika.
Bilet normalny – 8 zł., ulgowy – 3,5 zł.

W sąsiadującym z Zamkiem Królewskim Pałacu pod Blachą pokazywana jest wystawa ***„Kobierce wschodnie z kolekcji Teresy Sahakian"***, prezentująca blisko 200 tkanin wschodnich z liczącej ponad 550 kobierców kolekcji przekazanej Zamkowi przez Teresę Sahakian. Większość stanowią kobierce kaukaskie. Zbiór ten jest jednym z najbardziej liczących się na świecie.
Cena biletów: normalny – 2,5 zł, ulgowy – 2 zł.
Zamek jest otwarty dla publiczności codziennie oprócz poniedziałków. We czwartki wstęp wolny. Jest przystosowany do zwiedzania przez niepełnosprawnych. W Zamku działa kawiarnia, kiosk i sklep z wydawnictwami i pamiątkami.

Zamek Królewski w Warszawie
00–277 Warszawa, plac Zamkowy 4
Informacja 65 72 170
Kasa i rezerwacja biletów:
00–288 Warszawa ul. Świętojańska 2
tel. 65 72 338
Towarzystwo Przyjaciół Zamku
tel. 65 72 374



nauka języka polskiego w kazachstańskim stepie

na zdjęciach Ryszard Strączkowski i jego uczniowie









II POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE W WILNIE

fot. Agnieszka Panecka



W kuluarach – od lewej Józef Kwiatkowski, prezes Polskiej Macierzy Szkolnej na Litwie, Małgorzata Sztuka (wiceprezes PMS w Wlk. Brytanii), prof. Andrzej Stelmachowski i Elżbieta Kłoszewska (Holandia)



Sala obrad – od prawej Elżbieta Sadowska (Francja), Gertruda Grave (Łotwa), Jacek Jurkowski (Szwecja)



Sala obrad – od lewej Elżbieta Stempień i Andrzej Pawłowski z Austrii, Alicja Nagy (Węgry)



Otwarcie obrad







Na chwilę przed inauguracją obrad – ambasador RP prof. Eufemia Teichmann i prezes "Wspólnoty" prof. Andrzej Stelmachowski



II POLONIJNE FORUM OŚWIATOWE W WILNIE

Pikieliszki – dwór Marszałka był miejscem pożegnania uczestników Forum

Po Mszy św. – Elżbieta Kłoszewska (Holandia), Erwin Macura (Czechy) i Stefan Kosiewski w rozmowie z rodakiem z Mejszagoły

15 Sierpnia, Rossa – prezes "Wspólnoty Polskiej" prof. Andrzej Stelmachowski i sekretarz Zarządu Krajowego dr Marek Konopczyński składają wieniec na grobie matki Marszałka J. Piłsudskiego

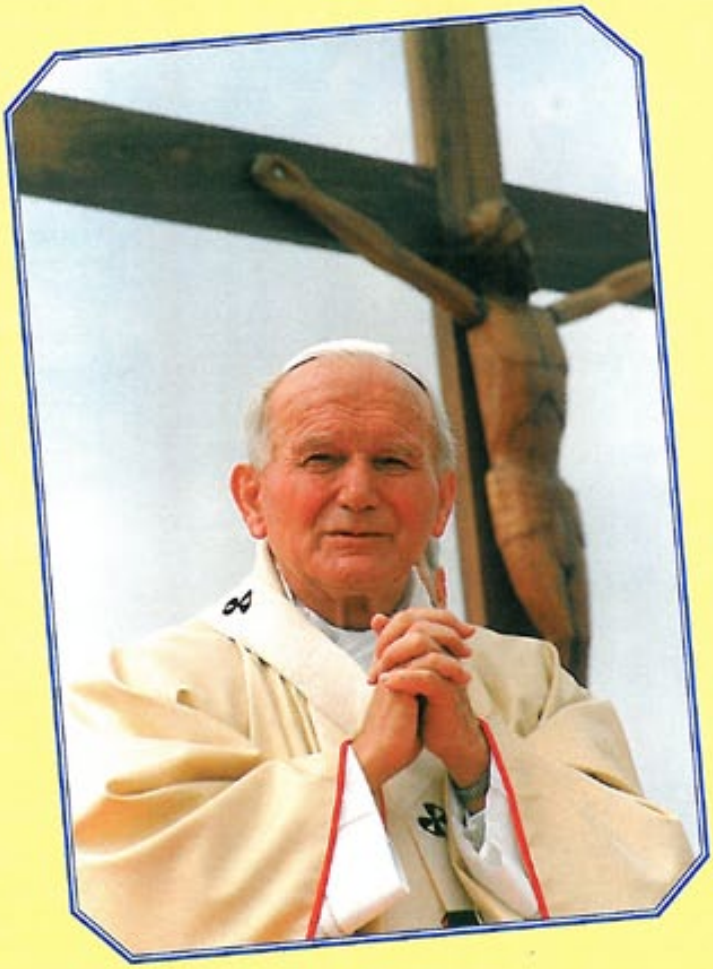
Mejszagoła – program artystyczny przygotowany przez uczniów miejscowej szkoły

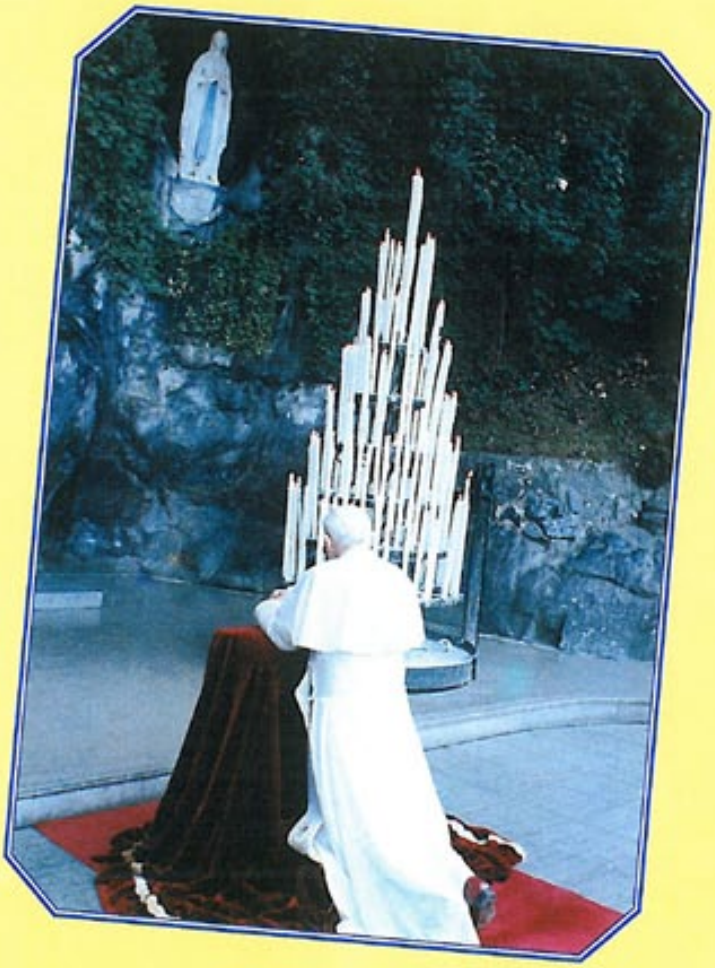
Na Rossie – obok wileńskiego kombatanta stoją: wiceprezes ZK "Wspólnoty Polskiej" prof. Paweł Łączkowski i sekretarz ZK dr Marek Konopczyński (fot. Stefan Kosiewski)

Pikieliszki – Jacek Jurkowski (Szwecja) zbierał podpisy pod Apelem; z lewej dr Katarzyna Piórkowska (Jugosławia)

Uroczystość na Rossie mieszkańcy Wilna zakończyli pieśnią

Pikieliszki – konsul generalny RP w Wilnie Waldemar Lipka-Chudzik i Antoni Jankowski





Jan Paweł II – Pielgrzym

w obiektywie Ryszarda Rzepeckiego

